

ROZMOWA Z MACIEJEM WĄSIKIEM
Agent Tomek chciał
 bezkarności. **NIE DOSTAŁ**

OBRÓŃMY NASZĄ SUWERENNOŚĆ
 Manifestacja poparcia dla reformy sądownictwa



Strefa Wolnego Słowa



GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

TYLKO U NAS

OJCIEC

GRODZKIEGO

BYŁ W

UB



CENA 5.90 PLN

(w tym 6% VAT) www.gazetapolska.pl nakład 77 905 indeks 320919 #06 (1382) 06/02/2020



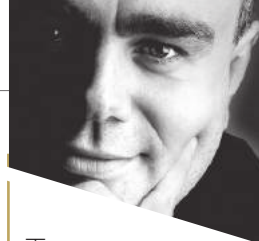


PKO BANK POLSKI NAJCENNIEJSZĄ POLSKĄ SPÓŁKĄ W 2019 ROKU

Zakończyliśmy rok z najwyższą
kapitalizacją wśród spółek notowanych
na Giełdzie Papierów Wartościowych
w Warszawie



Bank Polski

Tomasz
Sakiewicz

Przyszła pora bronić naszej suwerenności

Polska przez ostatnie cztery i pół roku wybiła się na suwerenność. Rząd w Warszawie podejmuje decyzje w interesie własnych obywateli i swojego państwa. Dobrze podsumowała to Małgorzata Kidawa-Błońska mówiąc, że Jarosław Kaczyński „troszczy się wyłącznie o Polskę”. Zapewniam Państwa, że poza Polską o nasz kraj troszczy się jeszcze tylko Pan Bóg. Pozostali politycy na świecie mają na względzie albo wyłącznie siebie, jak Donald Tusk, albo swoje państwa – jak Donald Trump, Viktor Orbán, a może szczególnie Angela Merkel. Tylko że ta ostatnia jest mistrzynią hipokryzji i brutalną walkę o interesy swojego kraju uprawia pod płaszczykiem europejskich haseł. Ciągłe jeszcze wiele osób na to się nabiera. Brytyjczycy mieli dosyć i zrobili, co zrobili. Szkoda, bo razem z nimi może byśmy tę Unię zreperowali. Jednym z najbardziej proeuropejskich narodów są Polacy. My naprawdę kochamy hasła, które legły u podstaw Unii: „wolność, równość, niepodległość, tolerancja”, z tym że my traktujemy je serio. Do tej pory elity unijne żadnej równości nie chciały. Co wolno Francuzowi czy Niemcowi, niekoniecznie może Polak. To, że od początku tu równości nie było – wiadomo. W pewnym sensie jako społeczeństwo na chwilę zgodziliśmy się na nierówność (na przykład w kwestii dopłat dla rolników), ale za unijne pieniądze w innych obszarach. Problem w tym, że przy takich rządach jak PO i PSL okazało się, że UE jedną ręką dawała, a drugą zabierała. I nie chodzi tu o unijną składkę, lecz o ograbianie naszych systemów finansowych, rynków, a nawet przechwytywanie dotacji. Od 2015 roku mocno to przykrócono. Efekt jest taki, że czołowi politycy UE

się na nas wściekli. Dla nich unijne wartości polegały na tym, że Niemiec mówił, Polak słuchał. Reszta w tej sztuce to tylko kiepska scenografia i wprowadzające w błąd didaskalia. Jak wiadomo, „Niemcy mają wyższą kulturę”. Parę razy o tej wyższości nas mocno przekonywali.

Najbardziej agresywni politycy w UE potrzebowali do krucjaty przeciw Polsce sojuszników wewnątrz naszego państwa. Bez trudu załapała się na to większość opozycji i różne mafie, które demokracji boją się jak diabeł święconej wody. Najgroźniejsze z nich powstały wokół wymiaru sprawiedliwości. Posła czy senatora mogą pozbawić immunitetu sami wyborcy. Mafie opierające się tylko na parlamencie przegrały. Ludzie je odrzucili. Jednak okazuje się, że dużo trudniej wykluczyć powiązania mafijne w sądach. Sąd Najwyższy po prostu uznał, że może pomijać ustawy, prerogatywy prezydenta, a nawet Trybunał Konstytucyjny. Stwierdzenie, że zrobił to Sąd Najwyższy, też jest tu pewnym nadużyciem, bo dokonała tego tylko pewna grupa w tym sądzie, która ogłosiła się jedyną wyrocznią ponad demokracją, powołująca się przy tym na jakieś nieznane nam prawo unijne. To, które obowiązuje, oczywiście nie daje im takich możliwości.

Mamy do czynienia ze zwykłym puczem wspieranym przez zewnętrzne siły. Sytuacja niemal laboratoryjnie przypomina targowicę. I oby tak się to wszystko nie skończyło. Dzisiaj niepodległość można stracić bez jednego wystrzału. Na szczęście naszą suwerenność też tak możemy obronić. Dlatego gorąco popieram inicjatywę manifestacji w obronie suwerenności Polski w Warszawie 8 lutego. Szczegóły poniżej i codziennie na niezalezne.pl i w innych naszych mediach. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE



OBROŃMY NASZĄ SUWERENNOŚĆ

Manifestacja poparcia dla reformy sądownictwa**8.02.2020 godz. 12.00****Warszawa Al. Szucha 12A
(Trybunał Konstytucyjny)**

W numerze

KRAJ

8 Ubek Grodzki – ukrywana historia ojca marszałka Senatu

Dorota Kania

12 Sędziowie bili, kradli i molestowali. Upiecze im się dzięki Gersdorf?

Grzegorz Wierchołowski

16 Niektórzy nazywają to dosyć brutalnie chorobą łańcuchową

Z sędzią Piotrem Niedzielakiem rozmawiają Adrian Stankowski i Lidia Lemaniak

22 Tajemnice młodości Riada Haidara

Piotr Nisztor

30 Puszcza procesów

Jacek Liziniewicz

PUBLICYSTYKA

38 Polska – kość w neomarksistowskim gardle

Witold Gadowski



40 Brudna gra wokół Auschwitz

Dawid Wildstein

42 Trudne sprawy Kidawy

Wojciech Mucha

44 Koreańska fala podmywa Wiertniczą

Krzysztof Karnkowski

ŚWIAT

52 Wszystkie zagrywki Komisji

Maciej Kożuszek

56 Włoski kot

Tomasz Łysiak

60 Pokojowy plan Trumpa

Antoni Rybczyński



GOSPODARKA

66 LOT na coraz wyższym pułapie

Maciej Pawlak

KRAJ



Oppositionsführer co nie potrafi rządzić

Hubert Kowalski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYTIU NA KONIU HYZIU

21 Piotr Wielgucki „Matka Kurka”

21 Jacek Liziniewicz

25 Tadeusz Płużański

25 Wojciech Mucha

29 Jerzy Targalski

29 Dawid Wildstein

32 W INTERNETACH

46 Tomasz P. Terlikowski

47 Joanna Lichocka

46 Jan Pospieszalski

55 WIEŚCI Z UE

59 Ryszard Czarnecki

63 ROSJA NA WESOŁO

80 KRYMINALNI

102 KULINARIA



104 Robert Kilen

105 Robert Tekieli

106 PLASTUSIOWY KOMENTARZ BARBARY PIELI

108 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA

111 Marcin Wolski

111 Tomasz Łysiak

112 Katarzyna Gójska

113 Michał Rachoń

WYWIAD NUMERU



Agent Tomek chciał bezkarności. Nie dostał

Z Maciejem Wąsikiem, byłym szefem CBA i obecnym wiceministrem spraw wewnętrznych i administracji, rozmawia Jacek Liziniewicz

ŚWIAT



Wirus, który wstrząsnął Chinami

Hanna Shen

HISTORIA



W otchłani białego piekła

Tomasz Panfil



ORLEN

MOC **i DYNAMIKA**



**Polecam
paliwo**


verva



Piotr
Lisiewicz



Piszę te słowa w Rymanowie, w którym nigdy nie mieszkał Robert Biedroń. Niemniej tu się urodził, bo jak relacjonują świadkowie historii, trafił w 1976 roku. na rymanowską porodówkę z powodu... odkaraluszania porodówki w Krośnie. Czy stwierdzenie, że na bardzo ważny fakt w życiu Biedronia decydujący wpływ miały karaluchy, jest faszystowskie?

ZYZIU NA KONIU HYZIU

W czasie uniwersyteckich wykładów wygłaszanych przez małżonka Małgorzaty Gersdorf, studenci wiele razy czekali na ten moment z utęsknieniem. Oto nagle na salę wpadała przyszła pierwsza prezes Sądu Najwyższego z okrzykiem „Kończ już, idziemy na wódkę!”. Przy czym jej humor budził podejrzenia, iż zniesmaczona marnotrawieniem czasu przez swoją drugą, nomen omen, połówkę, sama, czy też z jakimś towarzystwem, rozpoczęła już imprezę. Tę anegdotę znają setki, nomen omen, ówczesnych studentów, więc nie da rady namierzyć mojego informatora. Cóż, jako osobnik, który będąc studentem, radośnie pił piwo przez słomkę z zamkniętego kubka po coca-coli na wykładach prof. Jacka Sobczaka, czerwonego sędziego Sądu Najwyższego, nie mogę potępić ówczesnej postawy pani pierwszej prezes. Już prędzej własnych informatorów mam ochotę potępić!

Małgorzata Kidawa-Błońska powiedziała w Wielkiej Brytanii o sytuacji w Polsce: „To jest przerażające, że są miejscowości, gdzie są znaki zakazu wjazdu dla innej orientacji seksualnej”. Wiadomo, na razie nie ma, ale koncept wydaje się ciekawy – może Kidawa powinna zgłosić go do jakiegoś „banku pomysłów”? Piszę te słowa w Rymanowie, miasteczku na Podkarpaciu, w którym nigdy nie mieszkał Robert Biedroń. Niemniej Biedroń tu się urodził, bo jak relacjonują świadkowie historii, trafił w 1976 roku. na rymanowską porodówkę z powodu... odkaraluszania porodówki w Krośnie. Czy stwierdzenie, że na bardzo ważny fakt w życiu Biedronia decydujący wpływ miały karaluchy, jest faszystowskie?

„**My, ludzie gospodarki**” – osobnicy tak się przedstawiający opublikowali w „Gazecie Wyborczej” list do rządu. Gazeta nadała mu tytuł: „Przedstawiciele świata biznesu do władz Polski: Chcemy zmiany polityki gospodarczej”. Pod kryptonimem „My, ludzie gospodarki” wystąpili dwaj ludzie oligarchii, dławiącej przedsiębiorczość Polaków, czyli Marek Goliszewski i Stanisław Gomułka. Kilka śródtytułów z listu: „Przestajemy gonić zamożny Zachód”, „Polska gospodarka potrzebuje imigrantów”, „Trzeba przyjąć euro”. Obaj panowie nie czują się ani odro-



„Jeżeli ktoś popiera ten typ władzy, to albo jest durniem, albo wyrachowanym tajdakiem, sprzedawczykiem”
Marian Opania, Onet.pl

binę niezręcznie z tym, że namawiają rząd PiS, by oszukał swoich wyborców, realizując postulat o 180 proc. przeciwne do obietnic. Przecież wszyscy nasi znajomi politycy tak robią!

Jeszcze trzy cytaty z owego listu. O imigrantach: „Trzeba zatem poszerzyć listę państw, z których polscy pracodawcy mogliby pozyskiwać pracowników”. O polityce międzynarodowej: „liczymy na to, że rząd będzie pielęgnował członkostwo w UE”. I o przemyśle: „Musi się także zmierzyć z koniecznością zamykania kopalń i elektrowni węglowych”. Przeczytałem ostatnie zdanie kilka razy, bo byłem pewien, że chodzi o zmierzenie się z koniecznością zamykania byłych dyrektorów kopalń i elektrowni, ale jednak nie. Zaciekało mnie też, czy Goliszewski i Gomułka są w stanie wymienić jakiś kraj UE, który zamiast walki o interesy namiętne „pielęgnowuje członkostwo”.

Pseudoliberalne oligarchiczne cebulaki, które ogłosiły się reprezentantami „ludzi gospodarki” oraz „przedsiębiorców”, nauczyły się, że na końcu tekstu dobrane wrzucić cytaty z kogoś baaardzo ważnego. Wyszło im tak: „Einstein mawiał, że świat ustępuje drogi tym, którzy wiedzą, dokąd idą. Przedsiębiorcy wiedzą, dokąd chcą iść!”. Nie mówcie, że do więzienia?

Przypadek Ludwika Dorna, który opuścił Jarosława Kaczyńskiego, by robić wreszcie prawdziwą karierę polityczną i odtąd jego dostrzegalna aktywność polityczna ograniczała się do udzielania wywiadów o Jarosławie Kaczyńskim, to część szerszego zjawiska medialnego. Kto otarł się o Naczelnika i jest w stanie skleić dwa zdania o tym, jaki zły to człowiek, istnieje w mediach.

Ostatnio z Naczelnika właściwość ta przenosi się na jego legionistów. Wiceminister aktywów państwowych Janusz Kowalski,

którego kariera zaczęła się od fenomenalnego wykładu, jaki wygłosił sporo lat temu w czasie organizowanego przeze mnie Sabatu Lenińskiego w Poroninie, gdzie wypowiedział się na temat sędziów Sądu Najwyższego: „Ja mam w nosie tych 60 profesorów, bo ja jestem za Polakami. To nie są dla mnie autorytety”. I oto poeta Marcin Zegadło w tekście w „Gazecie Wyborczej” napisał o nim: „był moim kolegą. Piliśmy razem wódkę i piwo. Spotykaliśmy się na studenckich imprezach... Nie zapamiętałem go wtedy jako kogoś szczególnie udręczonego przez ówczesną Polskę... Często się uśmiechał”. Niestety, Kowalski „nie dość dokładnie zapamiętał to, czego go na uczelni usiłowano nauczyć”. W II RP politycy snobowali się na znajomość z poetami. Teraz jak widać odwrotnie.



Znów tytuł z „Gazety Wyborczej”: „Walczyć z religizacją szkół. Najbardziej radykalny przypadek znaleźli w podręczniku do chemii”. Pewien byłem, że to atak na polską ciemnotę, tymczasem okazało się, że chodzi o ciemnotę – jak to brzmi – izraelską! Tekst okazał się bowiem wywiadem ze „świeckimi aktywistami” z Izraela, którzy nakreślili groźbę sytuacji: „Chodzi o sposób powstawania molekuły. Twórcy posłużyli się metaforą tradycyjnego żydowskiego wesela. Jeśli jeden z atomów jest mężczyzną, a drugi kobietą, to wszystko się powiedzie, uda im się spłodzić dziecko, czyli... molekułę. Gdyby oba atomy były tej samej płci, małżeństwo byłoby jałowe. Podobne treści niemające wiele wspólnego z nauką...”. Jakim prawem „niemające wiele”? Twierdzenie, że do przyjscia na świat trzeba baby i chłopca, nie ma NIC wspólnego z nauką!

Marian Opania, wiecie, ten zapomniany aktor znany z roli w propagandowym filmie „Czterej pancerni i pies”, na podstawie powieści Janusza Przymanowskiego, żoł-

nierza Armii Czerwonej i nacjonalistyczno-bolszewickiego moczarowca, wypowiedział się m.in. na mój temat: „Jeżeli ktoś popiera ten typ władzy, to albo jest durniem, albo wyrachowanym łajdakiem, sprzedawczykiem”. Jak odpowiedzieć na tak wyrafinowaną, inteligentną, błyskotliwą ironię? „A ty masz wyjątkowo brzydki ryj!” – może taka liryczna metafora byłaby adekwatną odpowiedzią na słowa Opani? Nie wiem, póki co jako osoba znana z wyjątkowo wysokiej kultury osobistej zrezygnuję z wygłoszenia riposty.

8 lutego o 12-tej w Warszawie manifestacja poparcia dla reformy sądów. Zjeżdżamy się z całej Polski! I nie ma wymówek – żeby nie wyglądało, że lemingów jest więcej! Na manifestację wzywa oprócz Klubów „Gazety Polskiej” KOSA, czyli Komitet Suwerenni, w którym sami wrogowie postkomunistycznych sądów wiodą prym. Grać na nosie tym bezkarnym przez 30 lat III RP Smerfom Waśniakom jest to frajda wyjątkowa!

Mirosław Andrzejewski { RODZINA WACIAKÓW }

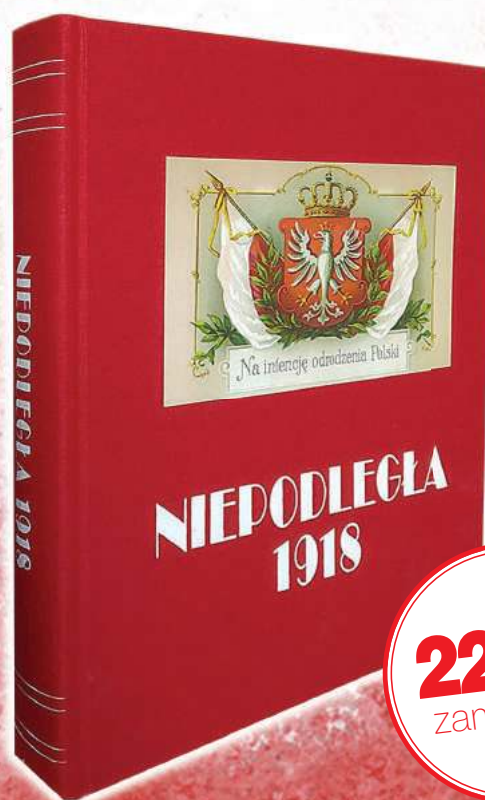


www.galeriazbirka.pl

**GAZETA POLSKA**

Zamów prenumeratę

wydania papierowego tygodnika
z albumem „Niepodległa 1918”



220 zł
zamów już
dzisiaj

Wolisz wydanie elektroniczne?
**Zamów e-prenumeratę
„Gazety Polskiej”**



z albumem
„Niepodległa 1918”

102 zł

HONORUJEMY



sklep.gazetapolska.pl

tel.: 722 111 655



Ceny dotyczą zamówień na terenie Polski. Oferta ważna do 31 marca 2020 r. lub do wyczerpania zapasów albumu. Wysyłka na terenie kraju jest bezpłatna.

Dane do przelewu lub wpłaty na pocztę: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o., ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

W tytule przelewu prosimy o podanie imienia i nazwiska **oraz adresu do wysyłki.**

Konto 61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

 **GAZETA POLSKA**

Mecenas Teatru Telewizji

Polskie Górnictwo Naftowe
i Gazownictwo



Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo od lat wspiera inicjatywy, projekty i wydarzenia promujące polską kulturę wysoką, występując w roli ich sponsora lub organizatora. W poczuciu odpowiedzialności za polskie dziedzictwo kulturalne objęliśmy mecenatem Teatr Telewizji.

UBEK GRODZKI

– ukrywana
historia ojca
marszałka
Senatu

„NIE SZCZĘDZĄC SWYCH SIĘ ZWALCZAĆ WROGÓW”





Dorota
Kania

**Ojciec marszałka Senatu
prof. Tomasza Grodzkiego
– Stanisław Grodzki
– był funkcjonariuszem
Ministerstwa Bezpieczeństwa
Publicznego – wynika z akt
Instytutu Pamięci Narodowej,
do których dotarła
„Gazeta Polska”.**

FUNKCJONARIUSZ UB – ŚWIADEK MARSZAŁKA GRODZKIEGO

Na początku stycznia podczas konferencji prasowej marszałek Senatu Tomasz Grodzki puścił nagranie „pana Staszczyka”, na podstawie którego usiłował dowieść spisku uknutego przeciwko swojej osobie. Na nagraniu starszy mężczyzna mówi, że przyszła do niego osoba, która oferowała mu 5 tysięcy złotych w zamian za napisanie oświadczenia o tym, że marszałek Grodzki przyjmował od niego pieniądze na leczenie. „Pan Staszczyk”, jak nazywał go Tomasz Grodzki, miał nie zgodzić się na tę propozycję i powiadomić o tym samego profesora, obecnie marszałka Senatu. Szybko się okazało, że rzeczony „człowiek honoru” to był funkcjonariusz Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa w Szczecinie, który swoją karierę w resorcie rozpoczął w 1951 roku, a zakończył w 1957 roku, po likwidacji MBP.

Ta informacja przez całe lata była ukrywana. W oficjalnym obiegu pojawia się jedynie opis kariery Grodzkiego seniora z lat 70. Wtedy właśnie był ordynatorem Oddziału Chirurgicznego Wojskowego Szpitala Rejonowego w Szczecinie, pracował także w Katedrze Medycyny Sądowej Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie. Promotorem jego pracy doktorskiej pt. „Uszkodzenia petardowe w aspekcie chirurgicznym i sądowo-lekarskim” był doc. dr hab. n. med. Tadeusz Marcinkowski.

Z werbunku do UB

Profesor Tomasz Grodzki przedstawia historię swojego ojca zupełnie inaczej, niż wynika to z dokumentów znajdujących się w IPN.

„Ojciec Tomasza Grodzkiego, Stanisław, też był chirurgiem.

– A mój dziadek, czyli tata mojego taty, był brygadzystą w cukrowni, babcia zajmowała się prowadzeniem domu. Ta wielkopolska rodzina brygadzysty z Gostynia wychowała pięcioro dzieci. Jeden z braci mojego taty był sędzią, drugi, dziś powie-dzielilibyśmy – menedżerem, a dwie siostry księgowymi. No i mój tata lekarz.

Stanisław Grodzki w 1951 r. kończy medycynę w Poznaniu, zostaje wcielony do wojska i dostaje rozkaz pracy jako lekarz w Kamieniu Pomorskim. Później, ze względu na chorobę starszego syna, prosi o przeniesienie do większego miasta. Dostaje Szczecin i tamtejszy szpital woj-skowy. Zostaje ordynatorem chirurgii.

– Tato nigdy nie zapisał się do PZPR – z dumą mówi Tomasz Grodzki” – czy-tamy w szczecińskim dodatku „Gazety Wyborczej” w tekście Jolanty Kowalewskiej pt. „Niemordowany i zorganizowany. Poznajcie Tomasza Grodzkiego, marszałka Senatu” z 15 listopada 2019 roku.

Rodzina Stanisława Grodzkiego (rocznik 1923) była związana z Kościołem (brat był ministrantem, a pozostała rodzina brała czynny udział w uroczystościach religijnych), co zauważyli w swoich do-kumentach funkcjonariusze Urzędu Bez-pieczeństwa Publicznego, którzy prowadzili wywiad środowiskowy na temat Stanisława. Jego ojciec Wincenty pracował w referacie

higieny i bezpieczeństwa cukrowni w Gostyniu w Wielkopolsce.

Stanisław Grodzki był pozytywnie oceniany przez UB – w meldunku sporządzonym przez szefa Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Nowym Tomyślu czytamy:

„Jak wynika z wywiadu to jako lekarz zdobył on sobie już duże zaufanie wśród miejscowej ludności i cieszy się dobrą opinią na tut. terenie. Pod względem politycznym i społecznym na tut. terenie nieprzejawia on żadnej działalności będąc pozytywnie ustosunkowanym do obecnej rzeczywistości jak i ZSRR. Urząd tut. Na w/w z okresu jego pobytu na tut. terenie nieutrzymuje i łączy się wiencej z klasą robotniczą. Zachowanie się jego na tut. terenie pod każdym względem jest beznaganne” (pisownia oryginalna) – czytamy w ściśle tajnym meldunku z 11 kwietnia 1951 roku skierowanym do naczelnika wydziału personalnego Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Poznaniu.

Stanisław Grodzki – jak wynika z dokumentów – został pozyskany do UB na podstawie werbunku i zaczął tam pracę 1 lipca 1951 roku. Wykonywał wówczas zawód pielęgniara – felczera – i był absolwentem Akademii Medycznej w Poznaniu. Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Poznaniu skierował Stanisława Grodzkiego do służby w więzieniu w Grodzisku Wielkopolskim.

„Do Naczelnika Wydziału Służby Zdrowia w miejscu. Tajne. Skierowany na rozmowę lekarza Szpit. Miejskiego w Grodzisku od. GRODZKIEGO STANISŁAWA, celem zakwalifikowania go na stanowisko pielęgniarki – felczera więzienia w Grodzisku. Odpowiedź prosimy podać na odwrocie niniejszego pisma w terminie do dnia 10.VII 1951 r.)” (pisownia oryginalna) – czytamy w dokumencie podpisanym przez

zastępcę naczelnika wydziału personalnego kpt. Zyhaluka. Na dokumencie widnieje pieczęć: WUBP w Poznaniu Wydział Zdrowia.

W tym czasie wszystkie więzienia podlegały Ministerstwu Bezpieczeństwa Publicznego i każdy z pracowników więziennictwa był jednocześnie funkcjonariuszem UB. Miał wszelkie przywileje i uprawnienia, składał także ślubowanie. W dokumentach Stanisława Grodzkiego zachował się Protokół Ślubowania datowany na 31 lipca 1951 roku. „Ślubuję uroczyście stać na straży wolności, niepodległości i bezpieczeństwa państwa polskiego, dążyć ze wszystkich sił do ugruntowania ładu wewnętrznego, opartego na społecznych, politycznych i gospodarczych zasadach ustrojowych Polski Ludowej i z całą stanowczością, nie szczędząc swych sił, zwalczać jego wrogów. Ślubuję uroczyście strzec i dochować tajemnicy służbowej, rozkazy przełożonych wykonywać wiernie i obowiązki moje wypełniać gorliwie i sumiennie. Ślubuję uroczyście stać na straży Praw Rzeczypospolitej, mieć wszystkich obywateli w równym poszanowaniu, a w postępowaniu kierować się zasadami godności, uczciwości i sprawiedliwości społecznej” – czytamy w dokumencie osobiście podpisanym przez Stanisława Grodzkiego.

W jego aktach jest również zobowiązanie, w którym czytamy: „Ja Grodzki Stanisław s. Wincentego ur. 3.XI.1923 r. funkcjonariusz U.B.P. świadom obowiązku ścisłego dochowania tajemnicy służbowej, oraz szczególnego znaczenia tej tajemnicy w służbie bezpieczeństwa publicznego, zobowiązuję się nikomu i w żadnych okolicznościach nie ujawnić i nie zdradzić żadnych wiadomości służbowych”.

Z UB do LWP

Nadzór nad poszczególnymi więzieniami sprawowało Ministerstwo

ZOBOVO

Ja Grodzki Stanisław (nazwisko i imię)
funkcjonariusz U.B.P. świadom obowiązków służbowych, oraz szczególnego znaczenia publicznego, zobowiązuję się nie ujawnić i nie zdradzić żadnych

sh dnia 31. VII 1951 r.

O Ś W I A D C

Ja niżej podpisany (a) Grodzki Stanisław (s)
Wincenty - pielęgniarka
imię ojca, stanowisko służbowe)

stwierdzam własnoręcznym podpisem, że w dniu
zapoznałem się z Rozkazem Ministra Nr 027/50 i
o zabezpieczeniu tajemnicy w pracy aparatu bezpieczeństwa i innymi materiałami służbowymi (z jednostek gospodarczych *).

*) niepotrzebne skreślić.

WIAZANIE

nr 5. Wincentego nr. 3. II. 1933
 (imię ojca, data urodz.)

owiązku ścisłego dochowania tajemnicy
 enia tej tajemnicy w służbie bezpieczeń-
 ę nikomu i w żadnych okolicznościach
 ch wiadomości służbowych.

(podpis)

CZENIE

Stanisław b. s.
 topień wojskowy, nazwisko i imię

31. lipca 1957

instrukcją Nr 04/50 z dnia 17 lipca 1950 r.
 czeństwa i trybie postępowania z dokumen-
 pełnym tekstem — tekstem dostosowanym

(czytelny podpis)

Bezpieczeństwa Publicznego oraz podległe mu jednostki terenowe, ponieważ zakłady karne były częścią aparatu represji. Stosowano w nich tortury i mordowano więźniów – członków niepodległościowego podziemia. W czasie gdy Stanisław Grodzki został pozyskany do UB, szalał komunistyczny terror: 8 lutego w więzieniu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego przy ul. Rakowieckiej w Warszawie został stracony major Zygmunt Szendzielarz, oficer Wojska Polskiego i Armii Krajowej, dowódca 5. Brygady Wileńskiej AK, dwu-

warcu pracy z w/w została rozwiązana z dniem 28.II.1953 r. – przez Naczelnika Więzienia Grodzisk” – czytamy w uzasadnieniu wniosku o zwolnienie/przeniesienie Stanisława Grodzkiego.

Ministrem obrony narodowej był wówczas marszałek Konstanty Rokossowski, wiceprezes Rady Ministrów, który doprowadził do czystki w LWP – miejsce zdegradowanych oficerów zajmowali sprawdzeni przez Informację Wojskową młodzi ludzie. Kadre kierowniczą stanowili wojskowi z Armii Czerwonej, co dla Rokossowskiego

Profesor Tomasz Grodzki historię swojego ojca przedstawia zupełnie inaczej, niż wynika to z dokumentów znajdujących się w IPN.

krotny kawaler Orderu Virtuti Militari. 1 marca w więzieniu mokotowskim wykonano wyroki śmierci na siedmiu członkach IV Zarządu Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość. Byli to: Łukasz Ciepliński, Mieczysław Kawalec, Józef Batory, Adam Lazarowicz, Franciszek Błażej, Karol Chmiel i Józef Rzepka.

Stanisław Grodzki pracował w UB do lutego 1953 roku – miesiąc wcześniej został powołany na ćwiczenia wojskowe, po których został w wojsku, na co wyrazili zgodę jego przełożeni w Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Poznaniu. „Ob. Grodzki Stanisław s. Wincentego w Org. B.P. pracuje od dnia 1.VII 1951 r. na stanowisku Pielęgniarsza-Felczera Więzienia Grodzisk zgodnie z zawartą umową. W/w został powołany na ćwiczenia przez Ministerstwo Obrony Narodowej w miesiącu styczniu 1953, gdzie po ukończeniu ćwiczeń został na stałe w wojsku i umowa o za-

było narzędziem do całkowitemu podporządkowaniu LWP Moskwie. Wszyscy wojskowi (w tym także lekarze, a więc i Stanisław Grodzki) musieli być zaakceptowani przez kierownictwo Pomorskiego Okręgu Wojskowego. W 1953 roku szefem POW był Bronisław Półturzycki (ur. 20 grudnia 1894 roku w Nieświeżu, zm. 14 kwietnia 1969 roku w Moskwie) – generał porucznik Armii Radzieckiej i generał dywizji Wojska Polskiego, poseł na Sejm PRL I kadencji z okręgu wyborczego Bydgoszcz (mimo posiadania obywatelstwa ZSRS). Jego następcą był Jan (Iwan) Rotkiewicz (ur. 20 czerwca 1898 roku w Borysowie, zm. 17 maja 1962 roku w Moskwie) – generał dywizji Ludowego Wojska Polskiego i działacz sportowy, poseł na Sejm PRL I kadencji z okręgu wyborczego Olsztyn. Wszystkie instytucje związane z wojskiem, w tym wojskowa służba zdrowia, były pod nadzorem władz wojskowych.

GP



Grzegorz
Wierchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL

Sędziowie bili, kradli i molestowali. Upiecze im się dzięki Gersdorf?

SKAZANI I SĄDZENI PRZEZ IZBĘ DISCYPLINARNĄ

W grudniu 2019 roku, a więc jeszcze przed głośną uchwałą Sądu Najwyższego, próbującą de facto zdelegalizować Izbę Dyscyplinarną SN i jej wyroki, I prezes SN Małgorzata Gersdorf wezwała sędziów Izby do „powstrzymania się od wszelkich czynności orzeczniczych”. Jak można było przeczytać w oświadczeniu Gersdorf: „Kontynuowanie działalności przez Izbę Dyscyplinarną stanowi poważne zagrożenie dla stabilności porządku prawnego w Polsce”. Na koniec I prezes SN pogroziła palcem, stwierdzając: „Należy zarazem pamiętać, że kontynuowanie przez sędziów Izby Dyscyplinarnej czynności orzeczniczych w sprawach zawisłych przed tą Izbą może w przyszłości skutkować koniecznością wypłaty przez Polskę na rzecz stron tych postępowań zadośćuczynienia za naruszenie prawa do sprawiedliwego i publicznego rozpatrzenia

sprawy przez niezawisły i bezstronny sąd ustanowiony ustawą”.

Łapówki w lesie, SN na straży

Jedną z pierwszych osób „uszcześliwionych” przez uchwałę SN jest prokurator rejonowy z Kutna Sławomir E., oskarżony w 2019 roku m.in. o przyjmowanie ogromnych łapówek. Jak informowała Prokuratura Krajowa, „ogłoszone prokuratorowi zarzuty dotyczą przyjmowania korzyści majątkowych w związku z pełnieniem funkcji publicznej prokuratora Prokuratury Rejonowej w Kutnie w latach 2013–2015 na terenie Kutna i Łodzi w kwocie nie mniejszej niż 115 tys. złotych”. Według prowadzącego dochodzenie Wydziału Spraw Wewnętrznych Prokuratury Krajowej śledczy miał roztoczyć „parasol ochronny” – uwaga – nad grupą przestępczą zajmującą się wyłudzeniami podatku VAT. Łapówki Sławomir E. miał przyjmować w... lesie.

Ponadto „prokuratorowi zostały przedstawione zarzuty naruszenia w 2017 roku nietykalności cielesnej funkcjonariusza policji, znieważenia go słowami powszechnie uznanymi za obelżywe i kierowania do niego gróźb karalnych w celu zmuszenia go do odstąpienia od czynności służbowych podczas interwencji w Łodzi”. Te ostatnie wydarzenia miały miejsce podczas pijackiej awantury. Miejscowy portal kutno.net.pl tak opisywał całą sytuację: „Sławomir E. na jednym z łódzkich osiedli zakłócał spokój i »dobijał« się do jednego z mieszkańców. Zaniepokojeni lokatorzy wezwali policję. E. miał być kompletnie pijany, prawdopodobnie miał zakrwawioną twarz. Oprócz uderzenia mundurowego miał także grozić policjantom, twierdzić, że »wszystkich ich wyp... z roboty«. Miał także kierować groźby w stronę ratowników medycznych. [...] Były prokurator rejonowy miał uderzyć – prawdopodobnie



Sędzia, który podczas nocnej awantury pobił i zwzywał żonę, oskarżony o korupcję prokurator, który groził śmiercią policjantom, sędzia uzgadniający na korcie tenisowym treść zeznań z jedną ze stron postępowania, śledczy prowadzący po pijanemu, sędzia kradnący kable i słuchawki, pani sędzia, która nie aresztowała oskarżonych, bo zakochała się w ich adwokacie... Według Małgorzaty Gersdorf, sądząca oraz skazująca tych i podobnych delikwentów Izba Dyscyplinarna stanowi poważne zagrożenie dla stabilności porządku prawnego w Polsce.

w nogi – jednego z policjantów z VII komisariatu policji w Łodzi”.

W marcu 2019 roku Sąd Dyscyplinarny przy Prokuratorze Generalnym zezwolił na pociągnięcie do odpowiedzialności karnej i tymczasowe aresztowanie Sławomira E., ale prokurator złożył zażalenie. Sprawa trafiła właśnie do Izby Dyscyplinarnej SN, która skargi śledczego i jego pełnomocnika nie uwzględniła. Wydawało się więc, że skompromitowany prokurator odpowie w końcu za swoje czyny, ale w sukurs przyszedł mu ze swoją uchwałą Sąd Najwyższy. Otóż dosłownie kilka dni temu prowadzący sprawę E. Sąd Rejonowy dla Łodzi-Śródmieścia wydał postanowienie, że „wobec treści uchwały Sądu Najwyższego z dnia 23 stycznia 2020 r. należało wystąpić z wnioskiem o rozważenie możliwości wznowienia postępowania zakończonego przed Sądem Najwyższym – Izbą Dyscyplinarną”. Łódzki sąd odwołał również wszystkie zaplanowane terminy rozpraw w sprawie prokuratora E. Zatem w wyniku uchwały trzech izb SN proces śledczego został całkowicie sparaliżowany.

Groźby, przemoc domowa, obejmowanie się w altance

Działania SN i Małgorzaty Gersdorf mogą też pomóc opisywanemu wielokrotnie przez „GP” Andrzejowi S., sędziemu Sądu Okręgowego w Warszawie, którego Prokuratura Krajowa oskarżyła niedawno o znieważenie funkcjonariuszy policji oraz naruszenie miru domowego i groźby. W czerwcu 2015 roku S. nie chciał oddać matce dziecka, choć ustalony czas opieki nad synem już minął. Gdy kobieta wezwała policję, sędzia zaczął atakować słownie przybyłych funkcjonariuszy, zarzucając im niedostatki inteligencji. Dwa lata później S. dokonał jeszcze poważniejszego „wyczynu”, wdzierając się do mieszkania swojej teściowej (w lokalu przebywał jego syn) i grożąc jej śmiercią.

Andrzejowi S. można było postawić zarzuty tylko dzięki Izbie Dyscyplinarnej SN. To bowiem właśnie ona zmieniła uchwałę sądu w Krakowie, który... nie chciał zgodzić się na pociągnięcie sędziego do odpowiedzialności karnej. Czy zatem teraz – po uchwale trzech połączonych

izb SN – sędziowie także odwołają wszystkie rozprawy S. pod pretekstem „niekonstytucyjności” Izby Dyscyplinarnej?

„GP” zapoznała się także z wieloma innymi sprawami prowadzonymi przez Izbę Dyscyplinarną – zarówno tymi zakończonymi, jak i wciąż trwającymi. Jednym z profitentów uchwały SN może być np. sędzia A.K., w którego sprawie Izba wydała wyrok w grudniu 2018 roku. Osiem miesięcy wcześniej sędzia K. „uchylił godności urzędu przez czynny udział w nocnej awanturze, podczas której, będąc w stanie nietrzeźwym, zachowywał się agresywnie wobec żony, naruszył jej netykalność cielesną, ubliżał, kopał różne przedmioty mimo wezwania funkcjonariuszy policji o zachowanie spokoju”. Na tym nie koniec – po wizycie policji K. opuścił w nocy dom na dwie godziny, po czym wrócił, „wyciągnął żonę z łóżka i zrzucił na podłogę. Następnie uderzył ją otwartą dłoń w twarz. [...] Funkcjonariusze, którzy przybyli na miejsce, jeszcze przed domem słyszeli głos obwinionego, który wulgarnie wyzywał żonę”.

Inny sędzia, który może uniknąć odpowiedzialności ze względu na konieczność dochowania „europejskich standardów praworządności”, to Roman B. z Nysy. W sprawie o alimenty umawiał się on poza salą sądową z kobietą, której sprawę prowadził, by... instruować ją, co ma robić, żeby wygrać. Kobieta – podejrzewając, że sędziemu chodzi o zbliżenie się do niej w celach osobistych – zaczęła nagrywać spotkania, do których dochodziło m.in. w altance przy kortach tenisowych. Podczas jednego z nich sędzia próbował objąć powódkę, zaproponował jej też przejście na „ty”, mówiąc m.in.: „Będziemy zaszędzają, choćby w przyszłym roku, te alimenty o wiele wyższe”, „Ja się będę starał jak najszybciej, żeby pani miała jak najwyższą kwotę – tak ustalmy”. Izba Dyscyplinarna wydała wyrok w sprawie B. 29 sierpnia 2019 roku, uznając go za winnego popełnienia przewinienia dyscyplinarnego.

Miłość, upojenie i RTV

21 marca 2019 roku Izba Dyscyplinarna podtrzymała postanowienie o złożeniu z urzędu innego przedstawiciela „nadmowy-



I PREZES SN WZYWA

Małgorzata Gersdorf wezwała sędziów Izby do „powstrzymania się od wszelkich czynności orzeczniczych”. Jak można było przeczytać w oświadczeniu Gersdorf: „Kontynuowanie działalności przez Izbę Dyscyplinarną stanowi poważne zagrożenie dla stabilności porządku prawnego w Polsce”.

czajnej kasty”. Chodzi o panią sędzię M.P., oskarżoną o to, że „kierując się (...) stosunkiem uczuciowym wobec adwokata P.P., uchyliła godności urzędu przez to, że (...) uchyliła tymczasowe aresztowanie wobec oskarżonych w sprawie, których obrońcą był adwokat P.P., a następnie mimo uchylenia tego postanowienia przez Sąd Odwoławczy, kierując się tymi samymi względami, wyłączyła do odrębnego postępowania sprawę tych oskarżonych i uchyliła zastosowany wobec nich środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania”. Czy zakochana pani sędzia wróci teraz do orzekania?

Podobne pytanie można zadać w odniesieniu do prokuratora W.N., wydalonego z zawodu za to, że najpierw przerwał bez zgody przełożonego swoje służbowe czynności (sic!), a następnie wszedł do auta i – jak się potem okazało – po pijanemu próbował wymusić pierwszeństwo przejazdu. W efekcie doprowadził do zderzenia z autobusem komunikacji miejskiej. W wydychanym powietrzu miał 1,23 promila alkoholu. Izba Dyscyplinarna SN wydała wyrok w sprawie prokuratora N. w sierpniu 2019 roku. – Kwestie alkoholowe stanowią spory odsetek spraw prowadzonych przez Izbę Dyscyplinarną – mówi „GP” jej rzecznik Piotr Falkowski. I podaje przykład wydalonej z zawodu w maju 2019 r. pani

prokurator M.B., która w lutym 2017 roku wsiadła do auta w takim stanie, że po uderzeniu w krawężnik, wjechaniu na trawnik i zawróceniu stanęła w poprzek jezdni, blokując ruch. W wydychanym powietrzu wykryto u niej około 1,5 promila alkoholu, choć pani prokurator tłumaczyła się, że spożywała jedynie nalewkę.

Do grona „urатовanych” przez uchwałę SN może też dołączyć słynny sędzia z Wrocławia Robert W. Niespełna rok temu – w marcu 2019 roku – Izba Dyscyplinarna zdecydowała o wydaleniu go z zawodu za kradzież w sklepach Media Markt we Wrocławiu i Wałbrzychu (nawiasem mówiąc, sędzia kradł wspólnie z żoną). Jak czytamy w uzasadnieniu wyroku Izby – najpierw,

4 lutego 2017 roku, sędzia „po uprzednim usunięciu zabezpieczeń zabrał w celu przywłaszczenia cudze mienie ruchome w postaci: dwóch głośników, dwóch pendrive’ów 128 GB, kabla USB o łącznej wartości 2175 złotych”. Ochrona wezwała policję, a ta odebrała sędziemu skradzione przedmioty. Mimo to dwa dni później Robert W. w ten sam sposób dokonał kradzieży „głośnika koloru szarego, głośnika koloru czarnego, trzech pendrive’ów X, dwóch kart Micro SD 32 GB, słuchawek A., sześciu pendrive’ów Y, dwóch pendrive’ów X. 32 GB USB 3.0, dwóch pendrive’ów Y.64 GB”. Tym razem policja – zaalarmowana przez pracowników sklepu – odzyskała „fanty” dopiero w mieszkaniu sędziego. **GP**

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE



OBROŃIMY NASZĄ SUWERENNOŚĆ

8.02.2020

godz. 12.00

Manifestacja poparcia dla reformy sądownictwa

Warszawa Al. Szucha 12A
(Trybunał Konstytucyjny)



Korzystasz z zimy? Skorzystaj z ubezpieczenia

PZU WOJAŻER

Szykujesz się na zimowy wyjazd? Z pewnością czekają Cię przygody. Pamiętaj jednak, że nie wszystkie kończą się szczęśliwie. Dlatego weź ze sobą na zimowy wyjazd **ubezpieczenie PZU Wojażer** i bądź spokojny, cokolwiek się zdarzy.

801 102 102 pzu.pl

Opłata zgodna z taryfą operatora

eprasa.pl 281c551adf





Z SĘDZIĄ PIOTREM NIEDZIELAKIEM ROZMAWIAJĄ ADRIAN STANKOWSKI I LIDIA LEMANIAK

NIEKTÓRZY NAZYWAJĄ TO DOSYĆ BRUTALNIE CHOROBA ŁAŃCUCHOWĄ

Wśród kilkuset orzeczeń wydanych przez Izbę Dyscyplinarną nie było takiego, które w jakikolwiek sposób mogłoby oddziaływać na niezawisłość sędziowską. Jeżeli popatrzymy na strukturę wpływających do izby spraw, to są to sprawy dotyczące pospolitych występów: kradzieży, jazdy w stanie nietrzeźwości, nieraz bardzo wysokim – to dotyczy zarówno sędziów, jak i prokuratorów. To również czyny nieobyczajne, czyli na przykład udział w jakiejś burdzie. Nie rozmawiamy o czynach, które miałyby charakter „polityczny” – mówi Piotr Niedzielak, sędzia Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego.

Trybunał Konstytucyjny wydał postanowienie w trybie zabezpieczenia zawieszające tzw. uchwałę trzech izb Sądu Najwyższego. Czy to oznacza, że Izba Dyscyplinarna SN będzie normalnie pracować?

W ocenie sędziów Izby Dyscyplinarnej w posiedzeniu SN powinni brać udział również sędziowie tej izby oraz Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych, a także sędziowie cywiliści, którzy zostali powołani po 20 września do pełnienia urzędu sędziego SN. Tak się nie stało. Jednak mieliśmy pełną świadomość, że dopóki ta uchwała nie zostanie w pełni wyeliminowana z obrotu prawnego, to jest bytem,

Jeśliby brać wprost tę uchwałę i próbować zastosować ją w praktyce, to taki byłby skutek. Pomijając już kwestie wyrzuconych pieniędzy obywateli, dlatego że te procesy się przecież odbyły, ta kwestia, o której Pan mówi, jest niezwykle bolesna.

Czy to jest jakiś precedens, kiedy hurtowo unieważniło się wstecz te orzeczenia?

W mojej ocenie ta uchwała przekracza jakiegokolwiek ramy porządku prawnego, dlatego że wprowadza nieznaną ustawie ścieżkę zbiorowego czynienia judykatów nieważnymi. Sposoby unicestwienia orzeczenia wynikają z poszczególnych

Czy ma Pan wrażenie, że prof. Gersdorf czuje się prezesem całego SN?

Ta relacja fluktuowała. Nie spotkaliśmy się z przychylnym przyjęciem, wręcz przeciwnie. Sędziowie Izby Dyscyplinarnej mają znajomych wśród sędziów tzw. starych izb i dochodziło do takich sytuacji, że ci sędziowie nie chcieli się przywitać, omijali na korytarzu. Po opinii rzecznika generalnego TSUE zaczęło się radykalizować zachowanie pani I prezes i narracja w stosunku do Izby Dyscyplinarnej była coraz bardziej drastyczna. Mnie jako sędziego to bardzo boli, również w aspekcie osobistym, dlatego że jeśli porównuję siebie z sędziami tzw. starych izb, to nie mogę nie dostrzec tego, że częstokroć mam wielokrotnie dłuższy staż na stanowisku sędziowskim, bo zostałem powołany w roku 1995. Przechodziłem od sądu rejonowego przez sąd okręgowy, apelacyjny aż do SN. Byłem powoływany do pełnienia urzędu przez kolejnych prezydentów RP. Nie czuję się w żaden sposób gorszy, a mam takie wrażenie, że poprzez uchwałę, o której mówiliśmy na początku, próbowano mnie pozbawić stanowiska sędziego w sposób nieznaną Konstytucji.

Jednocześnie nie słyszałem, żeby jakiś ostracyzm środowiskowy dotyczył sędziów, którzy są podsądnymi Izby Dyscyplinarnej, czy sędziego SN, który tak lekko rozmawiał o „piłowaniu trzynastki”.

Dyskomfort jest również związany ze sferą wypowiedzi medialnych różnych sędziów, zwłaszcza tych, którzy znani są z tego, że kwestionują dokonywane zmiany. Operują językiem, który wcześniej spotkałby się z natychmiastową reakcją dyscyplinarną rzeczników oraz sądu dyscyplinarnego.

Po opinii rzecznika generalnego TSUE zaczęło się radykalizować zachowanie I prezes SN i narracja w stosunku do Izby Dyscyplinarnej była coraz bardziej drastyczna.

z którym trzeba się liczyć. Nie będę ukrywał swojego poglądu – nie wiem, czy to nie zmierzało do próby wyeliminowania nas ze Zgromadzenia Ogólnego sędziów SN wyznaczonego na pierwszą połowę marca, a związanego z wyborem kandydatów na I prezesa SN. Postanowienie TK uważam za środek niezbędny do uzdrowienia sytuacji, przynajmniej w jakimś okresie.

Sędziowie SN, którzy podjęli tę uchwałę, poczuli się władni do stosowania „prawa łaski” wobec osób, co do których Izba Dyscyplinarna wydała prawomocne orzeczenia.

procedur: karnej lub cywilnej. Na pewno nie taka miała być rola uchwał SN. One – owszem – mogły kształtować praktykę czy też wiązać składy SN, ale nie mogły wykolejać całej pracy określonego sądu. Notabene ta uchwała dołała oliwy do ognia, bo podzieliła i tak podzielone środowisko sędziowskie. My przez ostatnie lata bardzo się różnicowaliśmy, i to zupełnie niepotrzebnie. Ta uchwała dodaje do tego kilka elementów, bo oddziela sędziów Izby Dyscyplinarnej od sędziów Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych, których orzeczenia zostały potraktowane inaczej. Dzieli też sędziów sądów powszechnych.

Przypominam sobie orzeczenie wydane w składzie z panią I prezes SN przez sąd dyscyplinarny, jeszcze w starym systemie, a dotyczące zakazu publicznego krytykowania przez sędziów swoich przełożonych, czyli prezesów sądów. Jak stwierdzono, można to czynić wyłącznie drogą służbową – wynika to jasno z ustawy. Tylko cały system prawny od grudnia 2015 roku jest rozumiany całkowicie odmiennie w tych elementach, które dzisiaj budują barykadę w środowisku sędziowskim, niż to było wcześniej.

Z tego by wynikało, że to jest spór polityczny, a nie prawny, który jest tylko kostiumem tego sporu politycznego.

Zgadzam się z tym stwierdzeniem, również tak to postrzegam, bo gdyby przyjrzeć się wypowiedziom poszczególnych osób i porównać ich treść z obowiązującymi przepisami, to okazałoby się, że rozmawiamy w jakimś wirtualnym świecie i ja to nazywam po prostu manipulacją, która służy – w mojej ocenie – prowadzeniu polityki. Niestety, tak się stało, że duża część środowiska sędziowskiego wyszła poza ramy praw i obowiązków, uczyniła z władzy sądowniczej, którą posiadają, forum do artykułowania poglądów, które mają charakter polityczny. Na pewno nie służy to spokojowi społecznemu, autorytetowi wymiaru sprawiedliwości, poczuciu u obywateli, że sądy rzeczywiście są instytucją, do której mogą mieć zaufanie i zwracać się w celu rozstrzygnięcia sporów w sposób skuteczny.

Dlaczego musiała powstać Izba Dyscyplinarna? Jaki był stan sądownictwa dyscyplinarnego przed jej powstaniem i co się zmieniło?

Myślę, że było poczucie społeczne, iż sądy dyscyplinarne w dotychczasowym ujęciu nie były skuteczne, w tym znaczeniu, że prowadziły dosyć liberalną politykę karaną. Zarazem istotne było to, żeby Izbę Dyscyplinarną uniezależnić od jakichkolwiek nacisków środowiskowych, w tym wewnątrz Sądu Najwyższego, którego sędziów musimy zgodnie z obowiązującym prawem również oceniać. Powyższe założenie wpłynęło też na zwiększenie wynagrodzenia sędziów Izby Dyscyplinar-



nej, nie po to, aby ich uzależnić od jakiegokolwiek innej władzy. Wystarczy przypomnieć, że sędziowie Izby Dyscyplinarnej nie mają prawa do dodatkowego zatrudnienia w sytuacji, gdy inni sędziowie SN uzyskują z tego tytułu dodatkowe dochody równe czasami wynagrodzeniu sędziego Sądu Najwyższego. Założenie to było słuszne. Świadczy o tym hejt w stosunku do sędziów tej Izby, właśnie ze strony niektórych przedstawicieli środowiska sędziowskiego, który w istocie godzi w niezależność Izby i w niezawisłość jej sędziów. W tym kontekście pani komisarz Věra Jourová powinna wysłuchać również zdania drugiej strony, czego nie uczyniła. Wypowiedzi obrażających rzeczony hejt, w szczególności ze strony prezesa Stowarzyszenia „Iustitia”, nie godzi się przytaczać. Można je znaleźć na stronach internetowych.

Tuż przed powstaniem Izby Dyscyplinarnej Izba Karna SN orzekła, że sędzia, który ukradł części od

wiertarki, ale zdaniem tego sądu ukradł „mało”, jest niewinny. W związku z tym złodziej może być sędzią, a sędzia może być złodziejem.

Uważam, że zmiany, które zostały wprowadzone, w żaden sposób nie powodują, iż cała instytucja postępowania dyscyplinarnego, zarówno pod względem procesowym, jak i ustrojowym, jest skażona czy to upolitycznieniem, czy też ma charakter wysoce represyjny, albo bardziej represyjny, niż to było za starych przepisów. Istota rzeczy leżała w ich wykonywaniu, jak w podanym tu przykładzie. Jeśli chodzi o to organizacyjne wyodrębnienie, myślę, że ustawodawcy chodziło o podkreślenie wagi postępowań dyscyplinarnych, pokazanie środowisku sędziowskiemu, że jest oczekiwanie społeczne na to, iż postępowania będą prowadzone zdecydowanie bardziej wnikliwie, niż to dotychczas się działo.

Publiczny zarzut jest taki, że działalność Izby Dyscyplinarnej, a zwłaszcza



cza nowe przepisy dyscyplinarne, mają zagrażać niezawisłości sędziiego.

Nie widzę żadnego związku pomiędzy jednym a drugim. Na te kilkaset orzeczeń wydanych przez Izbę Dyscyplinarną w pierwszej czy drugiej instancji nie było takiego, które w jakikolwiek sposób mogłoby oddziaływać na niezawisłość sędziowską. Jeżeli popatrzymy na strukturę wpływających do izby spraw, to są to sprawy dotyczące pospolitych występów: kradzieży, jazdy w stanie nietrzeźwości, nieraz bardzo wysokim – to dotyczy zarówno sędziów, jak i prokuratorów. To również czyny nieobyczajne, czyli na przykład udział w jakiejś burdzie. Nie rozmawiamy o czynach, które miałyby charakter „polityczny”, niezależnie od tego, jakie kryterium przyjąć do oceny polityczności danej sprawy. Myślę, że to, co boli sędziów, to jest to, że dotychczas sąd dyscyplinarny wyklądał przepisy dotyczące przewinienia dyscyplinarnego

w zakresie oczywistego i rażącego naruszenia przepisów prawa w sposób bardzo zawężający. Teraz jest tak, że rzecznicy dyscyplinarni w ramach przepisu art. 107 ustawy Prawo o ustroju sądów powszechnych występują również z wnioskami o rozpoznanie sprawy dyscyplinarnej na tle konkretnych orzeczeń. Być może to jest jakiś punkt zapalny i nie spotyka się to ze zrozumieniem środowiska.

W sytuacji, kiedy orzeczenie rażąco łamie prawo?

Uznając, że naruszenie jest rażące, czyli niosące ze sobą poważne negatywne skutki z punktu widzenia zewnętrznego, i oczywiście, czyli widoczne na pierwszy rzut oka. Dotąd takich spraw było naprawdę niewiele, teraz jest ich więcej, ale myślę, że działalność rzeczników jest efektem zmiany ustawy i dotychczasowych rozwiązań, ale jest też akceptowalna społecznie. Wręcz powiem więcej – uważam, że takie było oczekiwanie społeczne. Ludzie oczekują również takiej oceny, a że być może jest ona bolesna, to trudno. Wszyscy są oceniani, sędziowie też są oceniani, chociaż nigdy tego nie chcieli.

Skąd się bierze takie poczucie wyższości jednak sporej części sędziów?

Niektórzy nazywają to dosyć brutalnie tzw. chorobą łańcuchową. To chyba wiąże się z tym, że sędzia ma na sali naprawdę olbrzymią władzę, kiedy orzeka w procesie, i nieraz jest być może brak pewnego doświadczenia, takiego przygotowania również psychicznego. To się wiąże również ze sposobem edukacji. Myślę, że jest to poczucie pewnej wolności, które może się przeradzać w dowolność. Nie ma żadnej wyższości. Ona wiąże się tylko z tym, że sędzia ma toż, łańcuch, a za jego plecami wisi orzeł. Cała władza wynika wyłącznie z tego.

Sprawiedliwość bywa definiowana jako synteza sumienia i rozumu. Jest pytanie o sumienie u sędziów. Czym innym jest rażące złamanie prawa, a czym innym bardzo liczne zachowania sędziów, które nie łamią litery prawa, lecz wydają się po prostu

bezduszne. Jak jest z sędziowskim sumieniem?

Jest to na pewno kwestia indywidualna, ona jest wypadkową wielu czynników, poczynając od wychowania poprzez własne doświadczenia życiowe, ale również przygotowanie zawodowe, w rozumieniu wpojenia zasad etyki zawodowej.

Etykę na przykład warszawskiej Okręgowej Radzie Adwokackiej wykladał jeszcze do niedawna były dziekan ORA, który ostatnio zmienił adres zamieszkania na areszt śledczy we Wrocławiu w związku z aferą reprivatyzacyjną.

Wydaje mi się, że to kwestia dosyć zaniebana. Nie dotyczy to wyłącznie środowiska sędziowskiego, chociaż jest najbardziej bolesna z punktu widzenia władzy, którą sprawują sędziowie. Dotyczy też innych środowisk mających wpływ na ogół obywateli i wydaje mi się, że to kwestia braku przykładania należytej wagi do etyki, nawet w znaczeniu formalnym. Myślę jednak, że największe znaczenie ma tutaj wychowanie – to, co się wynosi z domu, to, co wynosi się ze szkoły i uczelni oraz to, co wynosi się z aplikacji. Proszę zwrócić uwagę, że na demonstracjach często widzimy sędziów, którzy są w takim wieku, że nie przechodzili w ogóle aplikacji. Przez długie lata stosowano rozwiązanie, które miało uprościć system i spowodować dopływ na stanowiska sędziowskie osób już w sądzie pracujących, czyli referendarzy i asystentów. Ale aplikacja referendarska nie była taka jak sędziowska, a asystenci w pewnym okresie byli po prostu absolwentami bezpośrednio po studiach i nigdy nie mieli rzeczywistej bezpośredniej styczności z salą rozpraw i z ludźmi, którzy na nią przychodzą.

Sędziom Izby Dyscyplinarnej dorabia się gębę popleczników Zbigniewa Ziobry. Zna Pan takie przypadki, że ktoś był powiązany z ministrem sprawiedliwości?

Różnie nas nazywano: pluton egzekucyjny, gestapo, nowotwór. Nie chcę oceniać kolegów sędziów. Dwóch to radcowie prawni, nie wiem, co mieliby mieć wspólnego

nego z panem Ziobrą, oprócz tego, że jeden z nich był redaktorem lub w składzie redakcji publikatora wydawanego przez Ministerstwo Sprawiedliwości. Ale to żadnego związku nie czyni. Prokuratorzy – tu zależność służbowa wynika z ustroju prokuratury, ale to nie czyni bezpośredniego związku z ministrem. Też kiedyś byłem prokuratorem, na początku lat 90. Czy to miałoby przesądzać o moim upolitycznieniu? Jest nas dwóch sędziów – ja i sędzia Konrad Wytrykowski. Byłem też w Ministerstwie Sprawiedliwości, pełniłem tam funkcje administracyjne w ramach delegowania, ale działało się to przez lata i byłem tam chyba za wszystkich możliwych opcji politycznych. Nie widzę związku i myślę, że do tej pory nikt też nie widział związku, dlatego że wielu sędziów reprezentujących wszystkie strony dzisiejszego sporu, zarówno SN, TK, NSA, jak i sądów powszechnych znanych z pierwszych stron gazet, to byli sędziowie w jakimś tam okresie delegowani do resortu sprawiedliwości lub jednostek nadzorowanych w szczególności do Krajowej Szkoły Sądownictwa i Prokuratury, za różnych władz.

W ubiegłym roku było około 90 spraw dotyczących sędziów, którymi zajmowała się izba. Czy było jakieś postępowanie, które szczególnie oburzyło sędziów Izby Dyscyplinarnej?

Jazda po alkoholu, co jest niestety pewną niewydolnością ustrojową. Nad tym bardzo poważnie powinien zastanowić się ustawodawca. Mam na myśli wprowadzenie badań okresowych sędziów, ale nie takich, jak są dzisiaj, bo najczęściej – przynajmniej tak wynika z przypadków, które my tutaj mamy – to nie są przejawy pijaństwa, tylko jest to pochodna choroby alkoholowej. Ta służba z całą pewnością jest stresująca, często ze sprawami chodzi się „do łóżka” i nieustannie się o nich myśli. Jeśli tutaj nie będzie jakiegoś rozsądnego mechanizmu, to te czyny będą się powtarzać. Na pewno drastyczny był przypadek wrocławski. Trzeba powiedzieć, że materiał w formie nagrań z marketów był porażający. Była też historia dotycząca próby omawiania ze stroną postępowania, doradzania wręcz

w sędzie stronie przez sędziego, który tę sprawę rozpoznawał. W tle był niestety – co być może nie zostało do końca wyartykułowane – interes osobisty. Nieobyczajne zachowania pomiędzy sędzią a asystentką, w znaczeniu molestowania. Był też przypadek prokuratora, który usiłował uzyskać korzyść majątkową od osoby, wobec której toczyło się postępowanie.

Blisko 10 lat temu na ocenach i postępowaniach dyscyplinarnych chciał się skupić ówczesny minister sprawiedliwości Krzysztof Kwiatkowski, ale jak potem dowiedzieliśmy się z taśm, sędziowie grozili mu protestami. Czy teraz mamy do czynienia z realizacją tego scenariusza?

Odpowiedzialność dyscyplinarna była zawsze, ale można dyskutować, na ile była ona prowadzona pod względem rzeczywistego wykonywania prawa, zarówno przez rzeczników dyscyplinarnych, jak i ministra sprawiedliwości. Minister Kwiatkowski próbował wprowadzić oceny okresowe. Chodziło o to, żeby pod każdym względem podnosić poziom pracy sędziego poprzez miękkie środki, żeby sędzia miał poczucie, że jednak ktoś z zewnątrz patrzy na jego działanie, dokonuje oceny, a jeśli znajduje pola, które wymagałyby podniesienia jakości, to daje wskazówki, zaleca szkolenia. Usunięcie tych przepisów było zasadne, ponieważ zrobiła się z tego tylko forma niczemu nie służąca, bo były tylko laurki, a wszyscy, którzy dokonywali tych ocen, dostawali gorączki, bo wiązało się to z dodatkową pracą. Dzisiaj pozostał system wizytacji, który jeśli jest prowadzony w sposób pra-

widłowy, powinien mieć podobne oddziaływanie. Jestem sędzią od 1995 roku i jeszcze nie widziałem żadnej zmiany, która nie byłaby przez sędziów kontestowana.

Widzimy protesty sędziów, na których obecni są też często politycy opozycji. Co z konstytucją, która mówi, że „sędzia nie może należeć do partii politycznej, związku zawodowego ani prowadzić działalności publicznej niedającej się pogodzić z zasadami niezależności sądów i niezawisłości sędziów”?

Ocena tych zachowań zupełnie się zmieniła. Do roku 2015, myślę, że byłyby natchmiast piętnowane. Przepisy i wykładnia tych przepisów są i były jasne. Sędzia musi być apolityczny, oczywiście może mieć poglądy polityczne, ale nie może ich artykułować w taki czy inny sposób, tak jak to się dzieje.

Co my, zwykli Polacy, mamy sądzić o prawniczych „autorytetach”, które przed laty pisały co innego w komentarzach do konstytucji, a teraz mówią zupełnie co innego? Często za te właśnie komentarze dostawały tytuły profesorskie.

Jest to czysta, żywa polityka pod otoczką ochrony praworządności. Ja osobiście czuję się niezawisłym sędzią w demokratycznym państwie. Gdybym miał poczucie, że na objętym ostatnio stanowisku sędziego Sądu Najwyższego w Izbie Dyscyplinarnej nie mogę orzekać zgodnie z sumieniem i ustawami, złożyłbym urząd sędziego na tym stanowisku.

GP

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE



**OBROŃMY
NASZĄ SUWERENNOŚĆ**

Manifestacja poparcia dla reformy sądownictwa

8.02.2020 godz. 12.00

Warszawa Al. Szucha 12A
(Trybunał Konstytucyjny)



Piotr
Wielgucki
„Matka Kurka”

TK NA POSTERUNKU

Serial sądowy nadal trwa i uprzedzam z bólem serca, że jeszcze długo potrwa. Po „uchwale” SN, która była gwałtem na prawie, logice, konstytucji, przyzwoitości i w końcu na niemal 800 sędziach, Trybunał Konstytucyjny uporządkował chaos prawny. Postanowienie TK próbowało podważyć wielu „ekspertów” i inne ośrodki myśli europejskiej, ale ostatecznie nawet SN przyznał, że postanowienie obowiązuje. Dzięki temu wszystkie głupoty popełnione przez połączone Izby SN zostały zniesione lub zawieszone. Orzeczenia sędziów powołanych przez nową KRS mają moc wiążącą, sami sędziowie mogą swobodnie orzekać, KRS dalej powołuje nowych sędziów, a Izba Dyscyplinarna działa. Jakby nie patrzeć, w tej rundzie wygrywa prawo i TK. Pytanie, na jak długo. Odpowiedź na pewno nie zaskoczy, bo jest nią riposta TSUE. Trybunał Konstytucyjny dla „obrońców konstytucji” jest nieważny, Sąd

Najwyższy powoli też się robi „pisowski”, wszak za chwilę wybory na prezesa SN, no to siłą eliminacji pozostaje TSUE. Teraz na koszulkach celebrytów zobaczymy taki właśnie skrót. Wiemy, co się dzieje w Polsce, ale jak się zachowa TSUE, to już takie pewne nie jest. Ostatni wyrok był wyjątkowo łagodny, jak na ich możliwości. Co więcej, TSUE przed wydaniem ewentualnego zabezpieczenia i „zawieszenia” Izby Dyscyplinarnej musiałby całkowicie zmienić swoją wykładnię, która mówi, że to sądy krajowe decydują o stanie prawnym. Nie takie rzeczy robiła kasta krajowa i zagraniczna, więc naiwnością byłoby sądzić, że podobne postanowienie TSUE nie zapadnie. Na szczęście kolejny ruch znów należy do TK, w przedmiocie „wyższości prawa krajowego nad traktatowym”. Polska wygrała bardzo ważną bitwę, ale ta wojna jeszcze potrwa, co najmniej do wyborów Prezesa SN i Prezydenta RP.



Jacek
Liziniewicz

ONUCOWCY W PANICE

Stronnictwo lubujące się w rosyjskim przekazie nie miało dobrego tygodnia. Zakup F-35 podział na nie tak, jakby PiS co najmniej odwołał Boże Narodzenie. Największy pilot świata, który ze skromności został posłem, Grzegorz Braun, skrytykował maszyny i nazwał je powolnymi. Wiadomo, jak coś jest z USA, to musi być słabe w przeciwieństwie do rosyjskiego, które zawsze jest najlepsze. Z pewnością politycy Konfederacji są jedynymi osobami w Polsce, które w sklepie z elektroniką szukają sprzętu rosyjskiego. Już widzę to oczami wyobraźni. „Weźmy tę rosyjską zmywarkę, kochanie. Z pewnością jest fantastyczna”. No, ale żarty na bok. Inni bowiem byli trochę bardziej mądrzejsi. Frakcja generałów postanowiła uderzyć pod innym kątem. Oto okazało się, że największą zbrodnią jest fakt, że MON w ogóle podjęło decyzję.

A przecież wiadomo, że urzędaszy (wojskowi chyba są w tym mistrzami) dopuszczają pożar domu, ale pod warunkiem, że stanie się to w zgodzie z przepisami przeciwpożarowymi. Latami było więc tak, że najlepiej nic nie kupować, bo wtedy przecież nikt się nie przyczepi, że za drogo. Latami więc MON nie wykorzystywało budżetu, a generałowie międlili za i przeciw, a głównie szerzyli wersję, iż wojna nam nie grozi przez najbliższych 20 lat. W każdym razie zewsząd słyhać wycie i to musi napawać optymizmem. Pogadają i im przejdzie, a samoloty zostaną na stanie armii. W sprawach obronności nie ma więc co liczyć na opozycję. Konsensusu nie da się osiągnąć. Trzeba konsekwentnie robić swoje. Tak jak wtedy, gdy Antoni Macierewicz wbrew wszystkim powoływał Wojska Obrony Terytorialnej.



Piotr
Nisztor

TAJEMNICE MŁODOŚCI RIADA HAIDARA

101 STRON „TECZKI CUDZOZIEMCA”

Z dokumentów znajdujących się w archiwum Instytutu Pamięci Narodowej wynika, że obecny poseł Koalicji Obywatelskiej i lekarz wychwalany przez Jerzego Owsiaka służył w syryjskiej armii i był aktywnym członkiem Komunistycznej Partii Syrii. On sam twierdzi, że to kłamstwa.



68-letni Riad Haidar to ceniony lekarz neonatolog z Białej Podlaskiej, przez lata reprezentujący Sojusz Lewicy Demokratycznej

(SLD) w lokalnym samorządzie. W ostatnich wyborach parlamentarnych wystartował jednak z listy Koalicji Obywatelskiej (KO), zdobywając mandat do Sejmu w okręgu chełmsko-zamojskim. O przeszłości pochodzącego z Syrii nowego parlamentarzysty (obywatelstwo RP otrzymał w 1989 roku) dotychczas było wiadomo stosunkowo niewiele. Nowe światło na początki jego pobytu w Polsce rzucają dokumenty znajdujące się w archiwum Instytutu Pamięci Narodowej. „GP” dotarła do tych materiałów. To głównie wnioski wizowe, życiorys obecnego posła KO, a także notatki z jego spotkań z esbekami z wydziału paszportowego. W sumie 101 stron. Z tych materiałów wynika, że poseł KO jako młody chłopak był prześladowany w Syrii ze względu na przynależność do Komunistycznej Partii Syrii. Ta ciesząca się zaufaniem sowieckich władz organizacja – jak wynika z dokumentów SB – miała mu pomóc w uzyskaniu w 1973 roku wizy wyjazdowej do Polski. Potem – w latach 80. – Haidar, już jako świeżo upieczony lekarz (absolwent Akademii Medycznej w Lublinie), wyjechał do Syrii odwiedzić rodzinę. Według notatki SB, to właśnie wtedy został wcielony do tamtejszej armii, przeszedł przeszkolenie wojskowe, a następnie – jako lekarz – pełnił służbę w pobliżu wojsk ONZ na Wzgórzach Golan.

Jednak mec. Elżbieta Kosińska-Kozak, pełnomocnik Riada Haidara, w pismach do „GP” przekonuje, że część informacji znajdujących się w teczkach jej klienta jest nieprawdziwa lub nieprecyzyjna. Oświadczyła, że poseł KO „w okresie pobytu w Syrii był działaczem organizacji studenckich, a nie partyjnych”, a ze względu na stan zdrowia był zwolniony ze służby wojskowej w syryjskiej armii. Miał za to – jak przyznała – odbyć tzw. służbę zastępczą jako lekarz. Jakie tajemnice kryje więc faktycznie biografia Riada Haidara?

Prześladowany w Syrii

IPN Lu 141/116 – taką sygnaturę nosi licząca 101 stron „Teczka cudzoziemca” Riada Haidara znajdująca się w archiwum IPN. Z tych do-

kumentów wynika, że obecny poseł KO urodził się 1 sierpnia 1951 roku w rodzinie inteligentnej w mieście Souieda w Syrii. Wychowywał się wraz z dwoma braćmi i czterema siostrami. W 1970 roku został przyjęty na wydział matematyczno-fizyczny Uniwersytetu w Damaszku. Gdy był na trzecim roku studiów, wyjechał do Polski. Nad Wisłę przybył dokładnie 27 września 1973 roku. Wjechał na wizie, którą miał uzyskać za pośrednictwem Komunistycznej Partii Syrii (KPS). We własnoręcznie sporządzonym życiorysie Haidar oświadczył, że do tej organizacji cieszącej się zaufaniem sowieckiej partii komunistycznej wstąpił w 1969 roku. Z notatek esbeków z biura paszportów, opartych głównie na rozmowach z Haidarem, wynika, że za działalność w tej partii był szkanowany, zatrzymywany przez policję i ostatecznie skreślony z listy studentów. Problemy miała mieć także jego rodzina. „(...) będąc represjonowany za działalność lewicową w tym kraju. Ojciec jego jako policjant o poglądach prokomunistycznych został skierowany na rentę przed nabyciem praw emerytalnych. Jeden z braci z tych samych powodów wyjechał do Wenezueli” – czytamy w jednej z notatek.

Stypendium i działalność studencka

Z akt w IPN wynika, że Riad Haidar po przyjeździe do Polski trafił na roczny, intensywny kurs języka polskiego w Studium Języka Polskiego dla Cudzoziemców w Łodzi. Otrzymywał wtedy stypendium – 1 tys. zł miesięcznie. W tym czasie rozmowę z Haidarem przeprowadził kpt. J. Nawrocki z SB. Tak przyszłego posła KO opisał w swoim raporcie: „(...) Sprawiał wrażenie człowieka bojaźliwego, nerwowego i nieufnego. Rozmowa z nim była trudna, gdyż nie podawał precyzyjnych odpowiedzi na stawiane mu pytania. Mówił o danych dotyczących najbliższych z dużą dozą rezerwy i nieufności”.

Po ukończeniu łódzkiego studium językowego w Łodzi Haidar rozpoczął studia na Akademii Medycznej w Lublinie. Tam poznał swoją późniejszą żonę Irenę. W kwietniu 1980 roku wzięli ślub, a przyszły poseł otrzymał zgodę na stały pobyt w PRL.

Dokumenty z archiwum IPN wskazują, że podczas studiów Haidar należał do Narodowego Związku Studentów Syrii i Demokratycznego Związku Młodzieży Syryjskiej. W jego teczkach

IPN PODAJE

Z materiałów IPN wynika, że poseł KO jako młody chłopak był prześladowany w Syrii ze względu na przynależność do Komunistycznej Partii Syrii.

FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA

Hydra Ops to powstała pod koniec 2016 roku spółka związana aktualnie z Kamilem i Emilem Haidar, synami pośła KO. Pierwszy jest jej właścicielem, drugi prezesem. Z oświadczenia majątkowego Riada Haidara wynika, że w 2019 roku pożyczył on spółce swoich synów 100 tys. zł. „GP” przyjrzała się działalności tej firmy. W elektronicznym rejestrze sądowym można znaleźć bilans finansowy i sprawozdanie zarządu Hydra Ops tylko za 2017 rok. W tym czasie żadnego z braci Haidarów nie było formalnie w organach spółki ani w jej strukturze właścicielskiej (Kamil Haidar przeprowadził zakup-sprzedaż udziałów od dwóch fundacji z Liechtensteinu jeszcze w listopadzie 2017 roku, ale sąd zarejestrował zmiany dopiero w lutym 2018 roku). Z dostępnych dokumentów wynika, że w 2017 roku Hydra Ops zajmowała się doradztwem biznesowym, a także świadczeniem usług biurowych i logistycznych, zamykając rok stratą w wysokości ponad 190 tys. zł. Co działo się w kolejnym roku? Nie wiadomo. Spółka kontrolowana już przez braci Haidarów nie złożyła sprawozdania finansowego za rok 2018, mimo że wymaga tego prawo. Takich dokumentów „GP” nie znalazła też w aktach Hydra Ops w warszawskim sądzie rejestrowym (na złożenie sprawozdania finansowego za 2019 rok spółka ma jeszcze czas). O kulisy udzielenia pożyczki Hydra Ops i brak sprawozdania spółki za 2018 rok zapytaliśmy Riada Haidara. „Według wiedzy mojego Klienta, ww. spółka złożyła sprawozdanie finansowe w ustawowym terminie, na co ma stosowne potwierdzenie. Umowa pożyczki została opodatkowana koniecznym podatkiem od czynności cywilnoprawnych, a więc wypełnia wszystkie konieczne obowiązki prawne” – podkreśliła mec. Elżbieta Kosińska-Kozak, pełnomocnik pośła KO.

zachowała się notatka z 6 czerwca 1980 roku ppłk. Jerzego Bończoska, naczelnika wydziału paszportów Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Lublinie sporządzona na podstawie rozmowy z Haidarem. Dokument dotyczy trwającego w dniach 6–12 maja 1980 roku w Damaszku VIII Zjazdu Narodowego Związku Studentów Syrii. Jednym ze 147 delegatów był właśnie późniejszy poseł, wówczas student V roku medycyny. „Przedmiotem obrad była ocena syryjskiej polityki międzynarodowej i wewnętrznej na tle pogłębiającego się kryzysu pomiędzy Wschodem a Zachodem” – raportował esbek. Z jego notatki wynika, że podczas Zjazdu ostro skrytykowano układ z Camp David i amerykańską politykę. „W atmosferze bojkotu postanowień szczytu arabskiego (w Islamabadzie) udzielono poparcia dla rządu Babraka Karmala i polityki ZSRR” – raportuje ppłk Bończoszek.

„Istotne wątpliwości” prawniczki pośła

O związku z KPS i działalność studencką opisaną przez SB „GP” zapytała Riada Haidara. Przekazaliśmy mu również część dokumentów z archiwum IPN z prośbą o komentarz. W odpowiedzi mec. Kosińska-Kozak napisała: „Mój Klient zaprzecza, aby był aktywnym członkiem Syryjskiej Partii Komunistycznej. W 1969 roku był zaledwie po małej maturze. Studia rozpoczął dopiero w 1970 roku. Co więcej, po zapoznaniu się z przesłanym przez Pana tzw. własnoręcznym życiorysem ma on istotne wątpliwości co do pochodzenia i charakteru tego dokumentu. Porównanie bowiem podpisu „Riad Haidar” z kreśleniem liter w tekście wskazuje na istotne różnice” – stwierdziła w jednym z pism pełnomocnik pośła KO. Podkreśliła, że Haidar „w okresie pobytu w Syrii, był działaczem organizacji studenckich, a nie partyjnych”. „Nigdy jako członek partii nie wspierał działalności ZSRR ani nie popierał poglądów wybitnie antyamerykańskich” – stwierdziła.

Posła KO zapytaliśmy też o coś jeszcze. W jednej z notatek znajdujących się w jego teczce SB stwierdziła, że Haidar przed przybyciem do Polski „przez pewien okres przebywał także w ZSRR”. „[Mój klient] nigdy nie był w ZSRR ani nie planuje w przyszłości wyjazdu do Rosji” – stwierdziła mec. Kosińska-Kozak.

Syryjska armia i 15 tysięcy USD „kaucji”

Z akt IPN wynika, że Haidar w 1981 roku rozpoczął pracę w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym

w Białej Podlaskiej jako lekarz pediatra. Oprócz tego był również zatrudniony w Ośrodku Zdrowia w Zalesiu. Jednak w teczce obecnego pośła można znaleźć coś jeszcze – dokumenty wskazujące, że w latach 80. miał służyć w syryjskiej armii. Świadczy o tym m.in. notatka jednego z inspektorów Wydziału Paszportów z Białej Podlaskiej z 8 stycznia 1988 roku. To raport z rozmowy z Haidarem. Według esbeka, obecny poseł miał powiedzieć mu, że od 14 września 1986 roku do 23 grudnia 1987 roku przebywał czasowo w rodzinnym kraju, gdzie wyjechał w celu odwiedzin rodziny. „(...) został wcielony do wojska syryjskiego po 25 dniach pobytu w Syrii. Służy w pobliżu wojsk ONZ (jednostek polskich) na wzgórzach Golan. W czasie wcielenia do wojska przesłuchiwany był kilkakrotnie, jak to określił – kontrwywiad wojskowy, syryjski [pisownia oryginalna – przyp. red.]” – czytamy w notatce. Wynika z niej, że późniejszy poseł miał przejść szkolenie rekruta, a następnie pełnić służbę wojskową jako lekarz. Jednak – jak raportował esbek – Haidar miał otrzymać zgodę na przyjazd do Polski pod warunkiem wpłaty „15 tys. dolarów USD kaucji” na wypadek, gdyby pozostał nad Wisłą. Wszystko dlatego, że – jak czytamy w notatce – do odbycia całości służby miało mu pozostać jeszcze półtora roku. W tym celu do Syrii miał wrócić 15 lutego 1988 roku.

Służba zastępcza, a nie syryjska armia

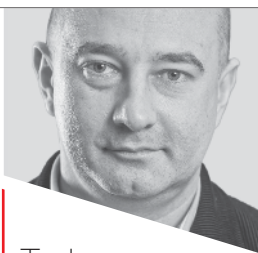
22 stycznia 1988 roku Haidar poinformował biuro paszportów, że zamierza wyjechać do Syrii, składając wniosek o tzw. wizę powrotną wygasającą 31 grudnia 1989 roku. Jako uzasadnienie podróży wpisał „odbycie służby wojskowej”. Mec. Kosińska-Kozak w imieniu pośła KO stanowczo zaprzeczyła jednak, aby jej klient kiedykolwiek służył w syryjskiej armii. „Pan Riad Haidar zwolniony był (...) z obowiązku odbywania takiej służby z uwagi na stan zdrowia” – stwierdziła. W kolejnym piśmie dodała: „Notatka służbowa, którą Pan przesłał, zawiera treści, których mój Mocodawca w żaden sposób nie potwierdził i nie mógł potwierdzić, ponieważ nie odbywał służby wojskowej w Syrii i nie wpłacał 15 tys. dolarów depozytu” – zaznaczyła. Dodała, że Haidar „odbył natomiast tzw. służbę zastępczą, pracując jako lekarz”. „Służba zastępcza w Syrii, analogicznie jak w Polsce, zastępowała obowiązek odbycia służby wojskowej. Nie można więc utożsamiać służby zastępczej z odbywaniem służby wojskowej w armii syryjskiej” – zaznaczyła.

GP

{ PRZESZŁOŚĆ
POWRÓCI IDEĄ }

DWÓCH ZYGMENTÓW

9 stycznia 2017 roku w brytyjskim Leeds zmarł Zygmunt Bauman – stalinowiec, który został profesorem. Autor książki o Zigmuncie Baumanie – Dariusz Rosiak w wywiadzie mówi: „Jako pisarza i reportera interesują mnie, po pierwsze, bohaterzy wieloznaczeni”. A komunizm Baumana? „To była wdzięczność i racjonalny wybór. Sowietci uratowali mu życie. W powojennej Polsce toczyła się wojna domowa. (...) [Bauman uważa komunizm za] dobry wybór dla Polski, który przyniesie Polakom wolność, równość, dobrobyt”. No to przypomnijmy to wieloznaczne bohaterstwo Baumana. We wrześniu 1939 roku zamiast walczyć z okupantami uciekł na wschód, by ostatecznie służyć w sowieckiej milicji w Moskwie. Do Polski wrócił jako oficer polityczno-wychowawczy LWP, aby instalować sowiecką władzę. Bo żadnej „wojny domowej” nie było. Jako funkcjonariusz krwawego Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego pacyfikował antykomunistyczne podziemie – Żołnierzy Niezłomnych. I jeszcze jako agent „Sem-



Tadeusz
Płużański

jon” przez lata współpracował z nie mniej zbrodniczą Informacją Wojskową. Potem Bauman został rzucony na inny front: naukowy, aby ostatecznie jako profesor kształcić kolejnych „homo sovieticus”. Bo okupacyjna władza wciąż potrzebowała nowych „elit”, które miały zastąpić te przedwojenne – mordowane. W przeciwieństwie do Baumana inny Zygmunt – Szendzielarz we wrześniu 1939 roku nie uciekł. Po prze-

granej wojnie obronnej walczył dalej na Wileńszczyźnie, a po „sowieckim” wyzwoleniu w 1944 roku – ciągle w ramach 5. Wileńskiej Brygady AK – także na Podlasiu, Białostocczyźnie, Warmii, Mazurach i Pomorzu. Koledzy Zygmunta Baumana nie tylko nie pozwolili „Łupaszce” wrócić do normalnego życia, pracować, kształcić się, ale torturowali go w śledztwie, zamordowali, a zwłoki ukryli. Zamiast w Leeds znalazł się w bezimiennym dole na warszawskiej „Łączce”. O Zigmuncie Szendzielarzu Dariusz Rosiak książki nie napisał. Bo wieloznaczne bohaterstwo było po drugiej stronie – Zygmunta Baumana. I jeszcze jeden chichot historii – wywiad z autorem ukazał się w... miesięczniku poświęconym życiu chrześcijańskiemu „W drodze”.

FELIETON

{ MUCHA NA DZIKO }

GRODZKI SHOW TRWA

Prof. Tomasz Grodzki, marszałek Senatu, już chyba oficjalnie uznał się nie za „trzecią”, lecz za „najpierwszą” osobę w państwie. Nie wystarczyły pełne żenującego patosu „orełdzia” czy pełne bufonady konferencje prasowe, na których poucza dziennikarzy, jak wymawiać nazwiska unijnych polityków, czy też opowiada, że ma tyle pracy, iż „jak to mówią młodzi ludzie: nie będzie czasu na zrobienie siusiu”. Oto zapowiadając wizytę w Polsce prezydenta Francji, Grodzki powiedział: „Trzeciego lutego ma do mnie, ma mnie odwiedzić prezydent Macron, który jest jednym z tych, który mówił: dajcie sobie spokój z tą Polską. I wbrew temu, co o mnie mówią czy o Senacie, że donosimy na Polskę za euro, szekle, ruble czy tam inne dolary, to ja będę musiał go przekonywać, żebyśmy dali Polsce jeszcze szansę”. To słowa zaskakujące. Wielki Marszałek ostatnią nadzieją? Zapewne



Wojciech
Mucha

w jego mniemaniu tak jest. Gorzej, że megalomanię Grodzkiego zdają się widzieć już nawet jego partyjni koledzy, nieskorzy do komentowania kolejnych wybryków „najpierwszego”. Złośliwości nie szczędzą mu za to politycy PiS. „Zachowanie pana

marszałka Grodzkiego już od długiego czasu jest na skraju jakichś działań niezwykłych, a na pewno nie stosownych” – powiedział Antoni Macierewicz. Niestety, nic nie wskazuje na to, by Grodzki miał zamiar zaprzestać swoich dziwactw. Cóż, w historii mieliśmy wielu megalomanów, w poczet których przyjdzie dopisać marszałka Senatu. Stanie obok Lecha Wałęsy, Henryki Krzywonos i Barona Münchhausena z kart Gottfrieda Augusta Bürgera. A za tym ostatnim będzie mógł powtórzyć: „W naszym wieku sceptycyzmu ludzie, którzy mnie nie znają, mogliby podać w wątpliwość prawdę moich rzeczywistych przygód, to zaś głęboko obraża człowieka honoru”.

FELIETON

OPPOSITIONSFÜHRER

co nie potrafi rządzić

KIM JEST NOWY SZEF PLATFORMY?

SILNY WÓDZ?

Niemieckie media prześcigają się w superlatywach na temat Borysa Budki i jego zdolności przywódczych. Ale mało wskazuje na to, by szef PO był takim prawdziwym wodzem.

Dla jednych jest wielkim mówcą, który ma przynieść nową jakość, dla innych odwrotnie – symbolem „totalniackiej” postawy opozycji. Większość jednak wskazuje, że Borys Budka nie ma zdolności do zarządzania partią. – Wszyscy wiedzą, że jest bardzo słabym liderem, wszyscy działacze to rozumieją. Ładnie mówi w telewizji, nieźle wypada na wiecach, ale nie potrafi niczym zarządzać. Regionalni baronowie Platformy będą mu grać na nosie – mówi o nim jeden z gliwickich polityków.



Hubert Kowalski

To Borys Budka ostatecznie wygrał wyścig o fotel przewodniczącego głównej partii opozycyjnej. Większa część przedstawicieli strony lewicowo-liberalnej pozytywnie przyjęła informację o jego zwycięstwie. – Borys Budka jest interdyscyplinarnie przygotowany, żeby funkcjonować w sferze publicznej. Charakteryzuje się dużą kulturą osobistą i szacunkiem dla innych, ale potrafi również jednoznacznie bronić swoich racji. Ma duże umiejętności retoryczno-erystyczne. Radzi sobie świetnie w publicznych wystąpieniach – mówi Waldemar Ślugoński, poseł PO. Co ciekawe, o Budce w samych superlatywach pisze niemiecki dziennik „Süddeutsche Zeitung”, przewidując jego spektakularny sukces. Media zza Odry określają go jako „Oppositionsführer”, który ma doprowadzić opozycję do zwycięstwa. Niewiele jednak wskazuje na to, by pochodzący ze Śląska Budka był takim wodzem.

Kłótnia w rodzinie

Urodził się w Czeladzi, a pierwsze polityczne kroki stawiał w Zabrze. Później przeniósł się do Gliwic. Jest prawnikiem jak jego matka, która prowadzi własną kancelarię notarialną. Polityką zaraził go ojciec Józef, który początkowo działał w PZPR, następnie w Unii Pracy, Samoobronie, a obecnie w PSL. Tymczasem młodsza siostra Borysa Budki jest działaczką środowiska... narodowców. W 2014 roku była kandydatką Ruchu Narodowego do Parlamentu Europejskiego. Babcia z kolei w przeszłości popierała PiS, jednak, jak twierdzi Budka, udało mu się przekonać ją do zmian poglądów.

Prawy do lewego?

Nowy szef PO zapowiada, że będzie politykiem centrowym i nie zamierza ukierunkowywać swojej partii ani w stronę pravicową, ani lewicową. Podobnie twierdzi część jego partyjnych kolegów. – W mojej ocenie Borys Budka znajduje się idealnie w centrum – mówi Waldemar Ślugoński, poseł Koalicji Obywatelskiej. Politycy PiS uważają jednak, że Platforma pod rządami nowego przewodniczącego może skrócić w lewo. Budka słynie bowiem m.in. z zacieklej obrony kasty sędziowskiej. Co więcej, w ścisłym kierownictwie partii prawdopodobnie znajdują się Rafał Trzaskowski i Joanna Mucha, którzy są znani z głoszenia postulatów ostro ideologicznych. Nie ma wątpliwości, że nowi członkowie zarządu będą mieć silny wpływ na kierunek, który obierze Borys Budka. Co istotne, jego głównym konkurentem w wyścigu po fotel szefa PO był Tomasz Siemoniak, który uchodzi za przedstawiciela tzw. konserwatywnego skrzydła partii. Zwycięstwo Budki bez wątpienia oznacza porażkę tego skrzydła. On sam nie ukrywa, że chciałby zrealizować niektóre postulaty kojarzone z lewicą. Podczas czatu z internautami zadeklarował, że jest zwolennikiem legalizacji tzw. medycznej marihuany, jednak kwestię całościowej legalizacji wolałby poddać pod referendum. „Przy tego typu sprawach ja bym odwoływał się do referendum, ja bym pytał Polaków o zdanie. Są rzeczy, które powinniśmy rozstrzygać wspólnie. To nie jest tak, że ktoś nie ma zdania, jestem ostatni, który chciałby to narzucać” – zadeklarował szef PO. „Przyznaję – w życiu nie zapaliłem. Nie zapaliłem – ze względu też na sport – ani papierosa, ani innych rzeczy” – dodał. Budka zamierza dążyć również do rozdziału Kościoła od państwa, m.in. w obszarze nauczania religii. „Nie powinno być religii na świadectwie, nie powinno być oceny z religii. Rodzice powinni mieć wybór – chcesz, żeby w twojej szkole dzieciaki miały lekcje religii po zajęciach

szkolnych, bo nie chcesz dowozić [ich] do salki katechetycznej – tak, miej taki wybór, ale nie mieszajmy polityki z Kościołem, bo to zawsze źle się kończy. Niestety polski Kościół w zdecydowanej większości próbuje się do polityki mieszać” – mówił Budka.

Żona nosi spodnie

Osobą, która ma zdecydowanie największy wpływ na Borysa Budkę, jest jego żona Katarzyna. Co ciekawe, przed wyborami samorządowymi w 2018 roku z list KO w Gliwicach niespodziewanie usunięto wieloletnich radnych Kajetana Gorniga i Dominika Dragona. Na liście znalazła się natomiast Katarzyna Kuczyńska-Budka, która oskarżała usuniętych działaczy o związki z PiS, co zdaniem lokalnych polityków nie było prawdą. Okazało się, że zmiany przeprowadzono z inicjatywy Borysa Budki.

Niektórzy gliwiczanie uważają, że żonie szefa PO nie wystarczyła funkcja radnej miejskiej. Według obecnego prezydenta Gliwic Adama Neumanna, któremu poparcia udzieliła Platforma, Budkowie mieli zaproponować mu, aby w zamian za finansowanie jego kampanii wiceprezydentem miasta została Katarzyna Kuczyńska-Budka. Nowy przewodniczący PO i jego żona zdementowali jednak te doniesienia i pozwali Neumanna. Konflikt żony Borysa Budki z prezydentem Gliwic dodatkowo skomplikował sytuację wewnątrz gliwickiej Platformy. – Wszyscy w mieście mówią, że to żona Budki nosi spodnie w tym związku. Jest wpływowa, ma ogromne polityczne ambicje, chce zostać prezydentem Gliwic w najbliższych wyborach samorządowych. Jej mąż robi wszystko, aby to się udało – mówi „Gazecie Polskiej” jeden z gliwickich polityków.

Słaba pozycja

Okazuje się, że polityczna pozycja Borysa Budki w Gliwicach była słaba od samego



początku jego działalności w tym mieście. W 2014 roku ubiegał się o funkcję prezydenta miasta, ciesząc się poparciem cenionego w Gliwicach Zygmunta Frankiewicza, byłego prezydenta Gliwic, a obecnie senatora KO. Budka jednak zajął dopiero trzecie miejsce w wyścigu o fotel prezydencki, przegrywając m.in. z kandydatem PiS, choć pozycja polityczna tamtejszej Platformy była bardzo silna. Później obecny szef PO stracił poparcie Zygmunta Frankiewicza. W czasie, kiedy zaczął mówić, że Borys Budka stanowi realne zagrożenie dla pozycji Grzegorza Schetyny w Platformie, Zygmunt Frankiewicz nie ukrywał swoich kontaktów z ówczesnym szefem PO. – Na meczu Piast Gliwice – Śląsk Wrocław obok Frankiewicza i jego protegowanego Neumanna pojawił się Schetyna. Bez wątpienia byli dogadani, bo Frankiewicz chciał zostać senatorem – mówi „Gazecie Polskiej” samorządowiec związany z PiS. Szefową gliwickiego koła partii została posłanka Marta Golbik, która jest związana ze środowiskiem Zygmunta Frankiewicza. – W gliwickiej PO rządzą ludzie Frankiewicza, a nie Borys Budka – mówi były poseł PiS ze Śląska. Już w czasie zmagania o fotel przewodniczącego partii, które toczyły się pomiędzy Borysem Budką a Tomaszem Siemoniakiem, gliwiczcy politycy Platformy spotykali się i prowadzili rozmowy z tym drugim. Z kolei były prezydent Gliwic ostatecznie uzyskał mandat senatorski, startując jako kandydat Koalicji Obywatelskiej i ciesząc się poparciem Grzegorza Schetyny.

Zwycięstwo Borysa Budki w wyborach na szefa PO póki co nie wzmocniło jego pozycji na polu lokalnym. Już po jego wygranej Zygmunt Frankiewicz mówił publicznie, że nie jest zadowolony, iż partia postawiła właśnie na Budkę. Co więcej, senator stwierdził, że jego zdaniem lepszym premierem

byłby Tomasz Siemoniak. „Kandydat na lidera partii opozycyjnej powinien być dobrym organizatorem, mieć cechy przywódcze, być liderem. (...) A o Borysie Budce mówiłem, że ma inne bardzo wartościowe cechy” – podkreślał w Radiu Piekary senator KO.

Decentralizacja, czyli władza baronów

Większość regionalnych liderów PO postawiła właśnie na Budkę. – Jego atutem będzie na pewno to, że chce nieco zdecentralizować partię, bardziej upodmiotowić regiony. Oczekujemy

zmiany sposobu zarządzania Platformą Obywatelską. I wcale nie mam tu na myśli rządów twardą ręką. Jako działacze cenimy swoją podmiotowość w funkcjonowaniu, ale też dążenie do konsensusu, a to bez wątpienia za-

pewni nowy przewodniczący – mówi poseł Sługocki. Sam Budka wielokrotnie podkreślał, że zamierza „stać na nogę samorządową”.

Część polityków ze Śląska twierdzi, że postawa nowego szefa PO wynika z tego, iż partyjni liderzy regionów wybrali Budkę ze względu na jego słabość organizacyjną i brak zapędów wodzowskich, co ma zagwarantować nienaruszalność ich pozycji w ugrupowaniu. – Borys Budka to dziwna postać. Jest szefem Platformy, który nie potrafił sobie poukładać relacji politycznych we własnym mieście. Wszyscy wiedzą, że jest bardzo słabym liderem, wszyscy działacze to rozumieją. Ładnie mówi w telewizji, nieźle wypada na wiecach, ale nie potrafi niczym zarządzać. Regionalni baronowie Platformy będą mu grać na nosie – mówi „Gazecie Polskiej” jeden z gliwickich polityków. Niektórzy śląscy działacze uważają jednak, że polityczne ambicje Katarzyny Kuczyńskiej-Budki mogą mu znacznie utrudnić porozumienie z liderami regionalnymi.

GP

FOT. TOMASZ HAWIAT/GAZETA POLSKA

HIPOTEZA BADAWCZA

Wielu zastanawia się, dlaczego Konfederacja postawiła sobie za cel zwalczanie „okupacyjnych wojsk USA” i zbliżenie z Rosją, które miałyby nas ochronić przed agresją środowisk żydowskich żyjących z przemysłu Holocaustu i sterujących „imperialistami amerykańskimi”. Zastosuję ulubioną metodę guru szurii i postawię hipotezę badawczą. Otóż duchowy ojciec orientacji rosyjskiej i Mistrz Konfederacji, złotousty redaktor Michalkiewicz zawsze powtarzał, iż Polską mogą rządzić tylko obce agentury, a Polacy mają wybór, na którą z nich głosować i na jaką volkslistę się zapisać, czyli do którego stronnictwa reprezentującego obce interesy przystąpić. Moja hipoteza badawcza, jakby powiedział Grzegorz Braun, odpowiada na wcześniej postawione pytanie. Konfederaci tak przejęli się naukami Mistrza Michalkiewicza, iż doszli do wniosku, że muszą zapisać



Jerzy
Targalski

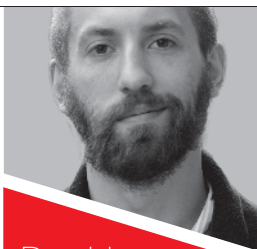
się do jakiegoś obcego stronnictwa, by zdobyć władzę. Skoro zaś miejsce stronnictwa pruskiego było już zajęte przez Platformę, to wybrali stronnictwo ruskie i uczestniczą w castingu na reprezentantów interesów Moskwy, mając nadzieję, iż ich wysiłki zostaną dostrzeżone i docenione. W ten sposób w praktyce realizują nauki natchnionego

Michalkiewicza. Pomijam już drugą tezę Mistrza, iż każda siła polityczna w Polsce jest tworzona (wcześniejsza wersja) lub infiltrowana (aktualna wersja) przez bezpiekę wojskową. Musiałbym bowiem postawić pytanie, kto z ramienia Michalkiewiczowskich „starych Kiejkutów” (nazwa błędna) infiltruje Konfederację. Chyba że, jak kiedyś zauważył Mistrz, gdy Konfederacja powstawała, to bezpieka spała. Wzorem Grzegorza Brauna podkreślę, że jest to tylko moja hipoteza badawcza, ja tak nie uważam, ale tylko namawiam czytelników do jej przemyślenia, zbadania i zweryfikowania.

BREXIT. PORAZKA POLSKI. „ZWYCIĘSTWO” EUROKRACJI

W nocy z piątku na sobotę Unię opuściła Wielka Brytania. Brexit stał się faktem. To wielkie osłabienie wspólnoty, jaką jest Unia. A w związku z tym – także Polski.

Która, o czym należy zawsze pamiętać, niezależnie od mówiących w tej sprawie (i nie tylko w tej, również na przykład o reformie sądów) jednym głosem polityków PO i Konfederacji, nie jest zwykłym popychadłem, lecz dużym państwem, które powinno odgrywać ważną rolę w tej strukturze. Pytanie tylko – w jakiej Unii? Bo brexit powinien być dla nas wszystkich ostrzeżeniem. I przypomnieniem, do czego eurokraci doprowadzili ten piękny u swojego źródła projekt. A dzisiejsza UE to Unia słaba i podzielona. Unia pełna hipokryzji i kłamstw. Unia pod dyktando Berlina z małym dodatkiem Paryża, zamiast prawdziwej wspólnoty ojczyzn. Unia pełna biurokratycznych absurdów i lewackiej ideologii. Unia, w której zamiast europejskiej solidar-



Dawid
Wildstein

ności mamy Nord Stream 2 i układy Moskwa–Berlin ponad głowami państw członkowskich i z pełnym złamaniem dotychczasowego prawa. Unia, która będzie nazywać katowanie ludzi na ulicach Paryża zdrową demokracją, a próbę reformy niewydolnego wymiaru sprawiedliwości w Polsce – neonazizmem. Unia, która nie chce rozmawiać, lecz rozkazy-

wać. Unia, w której słowo Merkel albo kilku groteskowych i stale pijanych eurokratów jest słowem objawionym i boskim. Unia, która już gnije i będzie gnić coraz bardziej, ku zachwytowi Moskwy. Taka jest dziś Unia i jest to Unia marzeń Tuska, Rosatiego, Timmermansa, „Gazety Wyborczej” i Platformy Obywatelskiej. Bo w takiej Unii mogą coś znaczyć. A dla władzy i kontroli są gotowi doprowadzić ją do pełnego upadku. Dlatego ich jedyną reakcją na brexit jest przekonywanie, że wszystko jest idealne, tylko ci Brytyjczycy „głupi”. A zadaniem Polski jest pokazać, że można być w Unii inaczej. Przypomnieć, czym kiedyś była ta wspólnota i jakie były jej wartości. Inaczej brexit będzie początkiem końca Unii.

Jacek
Liziniewicz

PUSZCZA PROCESÓW

DRWAŁ KONTRA AKTYWIŚCI

Blisko trzy lata minęły od kulminacji wojny o Puszcę Białowieską. To, co dla większości społeczeństwa jest już tylko wspomnieniem, dla mieszkańców Białowieży i okolic nadal stanowi rzeczywistość. Pracujący w Puszczy Andrzej Snarski może trafić na 12 miesięcy do więzienia. Taki wyrok wydał sąd, mimo że oskarżająca prokuratura chciała 8 miesięcy w zawieszaniu.

Praca drwała to jedno z najtrudniejszych i najbardziej niebezpiecznych zajęć, jakie możemy wykonywać w naszym kraju. Co roku w lasach dochodzi do co najmniej kilku śmiertelnych wypadków. Obowiązki pilarzy to również ciężka harówka. Aby sobie wyobrazić ogrom wysiłku, którego wymaga to zajęcie, wystarczy powiedzieć, że badania jednego ze szwedzkich uniwersytetów wykazały, iż drwale w Norwegii spalają 9300 kalorii dziennie. Dzisiaj szacuje się, że pilarz w trakcie dnia pracy potrzebuje ponad 6 tys. kalorii, czyli więcej niż zawierają racje żywnościowe dla żołnierza Wojska Polskiego. Trudy tej pracy widać po Andrzeju Snarskim, właścicielu Zakładu Usług Leśnych. Jest wysoki i po-

tężny. Po uścisku dłoni można wyczuć, że dysponuje wielką siłą. Posiadł ją, pracując przez 28 lat w zawodach leśnych. Robota to dzisiaj jednak najmniejszy problem pana Andrzeja. A wszystko przez politykę.

Lipkowa awantura

W 2017 roku konflikt o działania w Puszczy Białowieskiej osiągnął apogeum. O sposób wycinania suchych świerków kłócono się w studiach telewizyjnych i w warszawskich kawiarniach. Spierano się podczas protestów na ulicach, ale także na salonach w Unii Europejskiej. Sprawa dotarła również do Trybunału Sprawiedliwości UE. Nigdzie jednak spór nie był tak gorący jak w samej Puszczy Białowieskiej. W spokojne życie mieszkańców zaczęła brutalnie

wchodzić polityka. Jej główną emanacją byli ekolodzy. Grupy z całej Polski zaczęły pojawiać się na terenie puszczy, aby blokować wycinanie drzew. Blokady odbywały się praktycznie codziennie, utrudniając dodatkowo ciężką i niebezpieczną pracę drwali. Również Andrzej Snarski miał kłopoty. Właściciel Zakładu Usług Leśnych zna swój fach, a Puszcę Białowieską jak własną kieszeń. Bez problemu diagnozuje bieżące problemy z drzewostanem – z jesionem i świerkiem. Można z nim porozmawiać na temat działania ekosystemów czy o liczebności wilka i jego wpływie na zwierzynę płową. Spokojne dotąd życie zmieniło się pod koniec lipca 2017 roku. – To była sobota i wycinaliśmy wraz z ekipą suche świerki wzdłuż jednej z dróg w Puszc-

SPECE OD BLOKOWANIA

Na terenie PB zaczęły się pojawiać grupy z całej Polski. Bezprawnie wchodziło na teren wycinki. Blokadę odbywały się praktycznie codziennie, utrudniając ciężką i niebezpieczną pracę drwali.

i niegrzecznie zapytał: A kim pan jest? To doprowadziło do spięcia, po którym operator się wywrócił. Snarski i towarzyszący mu syn wzięli kamerę do samochodu i zawieźli ekologom. Kiedy był w samochodzie, zadzwonił na policję i do straży leśnej. – Dzisiaj mi mówią, że chciałem ukraść kamerę. Czy ktoś widział złodzieja, który sam dzwoni na policję? – pyta w rozmowie z nami Snarski. Właściciel kamery pojechał za nim samochodem. – Pan Andrzej nie był świadomy, że ma do czynienia z ekipą Polsatu – mówi nam mecenas Snarskiego. Z błędnego wydarzenia zrobiła się afera na całą Polskę, która obiegła media pod hasłem: w Puszczy Białowieskiej pobito operatora Polsatu.

Skazany zawczasu

Co warto zaznaczyć, na terenie prowadzonych prac leśnych nie mogą przebywać

osoby postronne. To podstawowe wymogi BHP. Dlatego od pracowników leśnych wymaga się noszenia kasków, a także oznakowania dróg białą-czerwoną taśmą i tablicami ostrzegawczymi, a więc w zasadzie każde wejście aktywistów na ten teren było łamaniem prawa. Z mediami jest trochę inaczej. Wielokrotnie telewizje przygotowywały wizyty w Puszczy Białowieskiej. Z mediami współpracował również Andrzej Snarski, ale zawsze wiedział, z kim ma do czynienia i odbywało się to po obustronnym uzgodnieniu. 29 lipca 2017 roku było

jednak inaczej. Pracownicy leśni zostali zatrzymani i aresztowani na trzy miesiące. O sprawie przez kilka dni trąbiły ogólnopolskie media. Operator Polsatu poddał się obdukcji i od lekarza w Hajnówce otrzymał 6 dni zwolnienia lekarskiego. Jak zeznawała badająca go lekarka, miał otarcie naskórka na głowie i to najpewniej od kamery. Drwali oskarżono również o to, że ukradli karty z kamery. Problem jest taki, że karty się nie odnalazły. Kamera przez jakiś czas przechodziła z rąk do rąk. Faktem jest, że nośnik zniknął. Czy Andrzej Snarski jest tak biegły w cyfrowych urządzeniach? Biorąc pod uwagę, że ten człowiek nawet nie dysponuje własnym e-mailem, musi to budzić wątpliwości. W każdym razie Sąd Okręgowy w Białymstoku uznał, że panowie Snarscy „zamachnęli się na wolność słowa” w Polsce. Mimo że prokurator wnioskował o 8 miesięcy więzienia w zawieszaniu, sąd zaostrzył karę i wymierzył rok bezwzględnej więzienia. – Gdyby wyrok się utrzymał, całą rodzinę czekałyby ogromne problemy. Maszyny leśne mam w leasingu, co z kolei wiąże się z ratami wynoszącymi kilka tysięcy złotych miesięcznie. Jak nie zarobię, to nie będzie mnie stać na opłaty – mówi nam Snarski. Rok przerwy oznacza również praktycznie wypadnięcie z rynku.

Aktywiści uniewinniani

Mieszkańcy Puszczy coraz częściej mówią o niesprawiedliwości w sądach, sędziowie bowiem coraz częściej uniewinniają aktywistów blokujących legalne prace w Puszczy Białowieskiej. Uniewinniony został również aktywista, który uderzył ks. Tomasza Duskiewicza, mimo że duchowny miał obrażenia wymagające długotrwałego leczenia. Nie ukarano też działacza Fundacji Las Naturalny Adriana G., którego wprowadzie uznano za winnego napaści na dyrektora Lasów Państwowych w nadleśnictwie Giżycko, ale jednocześnie orzeczono, że jest nie poczytalny. Tymczasem jego fundacja od 2017 do 2019 roku nadal korzystała z dotacji Fundacji Batorego.

W niemal każdym procesie sądowym „ekolodzy” zostają uniewinnieni. Jaki będzie wynik apelacji Andrzeja Snarskiego i jego syna, przekonamy się 13 lutego. **GP**

czy Białowieskiej. Musiałem zająć się inną sprawą i w trakcie jej wykonywania dostałem informację, że pojawili się aktywiści – mówi nam Andrzej Snarski. Według jego relacji, jadąc do celu, minął grupę ekologów, a dojeżdżając na miejsce, natrafił na człowieka z kamerą. Snarski, który uznał, że człowiek ten znajduje się już w miejscu niebezpiecznym, wdał się z nim w sprzeczkę. Ale kamerzysta nie chciał się wylegitymować



GRODZKI JAK CHUCK NORRIS

To się musiało tak skończyć! Oto po latach wróciła moda na memy i żarty z Chuckiem Norrisem. A czyja to sprawka? Oczywiście jedyne go w swoim rodzaju marszałka Senatu – Grodzkiego Tomasza. Ten podczas swoich występów publicznych coraz bardziej daje upust własnej megalomanii, a jego ego ledwo mieści się w niewielkich salkach, gdzie spotyka się z sympatykami opozycji. Wszystko to wychwycili internauci, którzy używając hashtagu #ChuckGrodzki zamieszczają kolejne propozycje aktywności dla pana Grodzkiego.



**ZŁOTE
myśli**

#ChuckGrodzki



Dawid Mysior
@dawidmysior

Gdy Wujek Google czegoś nie wie, pyta Tomasza Grodzkiego.



MatkaPolka
@MatkaPolka_

Grodzki nie krzyczy KONSTYTUCJA. To konstytucja krzyczy GRODZKI.



Slavko @wujekzkielc

Gdy Grodzki operuje, to ślepa kiszka odzyskuje wzrok.



CzerwonePotworki
@CzerwonePotwork

Tomasz Grodzki kupuje F-35 na OLX.

KIDAWA IDZIE W ŚLADY BRONKA

Małgorzata Kidawa-Błońska, chcąc nie chcąc, musiała ruszyć w trasę, by spotkać się z potencjalnymi wyborcami. Momentalnie internet zaczęły obiegać cytaty z jej wystąpień, a także, o zgrozo, jej własne tweety z komentarzem do bieżących wydarzeń. To, co dzieje się w sieci wokół kandydatki Platformy Obywatelskiej, dziwnie zaczyna przypominać kampanię prezydencką Bronisława Komorowskiego z 2015 roku.



TARGOWICA W FORMIE

Nie milkną echa skandalicznego występu Radostawa Sikorskiego i Wojciecha Sadurskiego w Brukseli. Politycy PO i zwolennik opozycji przy wsparciu Roberta Biedronia i Marka Belki przekonywali europejskich polityków do walki z polskim rządem i zatrzymania reformy sądownictwa. Internauci nie kryli wściekłości, a na klawiaturach znowu wypisywano przykre, lecz prawdziwe określenie: „targowica”.



Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

REKLAMA

WYBIERZ **Radio Wnet**

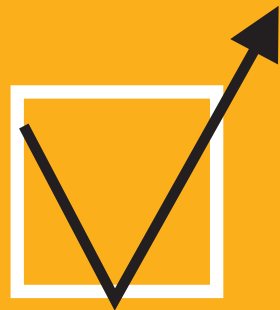
87.8 FM WARSZAWA
95.2 FM KRAKÓW



komentuj



słuchaj





zobacz



wnet



AGENT TOMEK CHCIAŁ BEZKARNOŚCI. NIE DOSTAŁ

Z MACIEJEM WĄSIKIEM, BYŁYM SZEFEK CBA I OBECNYM WICEMINISTREM SPRAW WEWNĘTRZNYCH I ADMINISTRACJI, ROZMAWIA JACEK LIZINIEWICZ

W mojej ocenie Tomasz Kaczmarek oczekiwał, że będziemy formalnie bądź nieformalnie wpływać na bieg postępowania prokuratorskiego. Oczywiście nie wyraził się w ten sposób, ale ja to tak właśnie odebrałem. I odmówiłem. To było moje jedyne spotkanie z Tomaszem Kaczmarkiem. Mogę również dodać, że wiem, iż zadzwonił pewnego razu do Ernesta Bejdy, szefa CBA. Było to już w czasie, gdy jego żona dostała zarzuty, i stwierdził, że Wąsikowi i Kamińskiemu tego nie daruje. Szczególnie mnie – mówi Maciej Wąsik, który opowiada o ostatniej rozmowie z „Agentem Tomkiem” i nagłej metamorfozie byłej ikony CBA.

Tomasz Kaczmarek w TVN24 stwierdził, że był zmuszany przez kierownictwo do działań, co do których miał poważne wątpliwości, i do wyszukiwania dowodów w sprawach, które jego zdaniem były czyste.

Tak, odnotowaliśmy występ pana Kaczmarka w programie w TVN i chciałbym wyjaśnić kilka kwestii. Po pierwsze, ciekawe jest, że po tylu latach nagle Tomasz Kaczmarek zmienił zeznania i zaczyna mówić o faktach, o których dotychczas nie wspominał. W setkach wywiadów, których uwielbiał udzielać, przedstawiał wszystko zupełnie inaczej. Po drugie, zwróćmy uwagę, w jakiej sytuacji jest Tomasz Kaczmarek. Otóż prokuratura w Białymstoku postawiła jego żonie, a później jemu w listopadzie 2019 roku poważne zarzuty związane z działalnością Stowarzyszenia Helper. Organizacja ta prowadziła domy opieki społecznej przeznaczone dla osób starszych, chorych i niedołążnych. Niestety dochodziło w nich do poważnych nieprawidłowości finansowych. Zarzuty, które postawiono Kaczmarkowi i jego żonie, dotyczą wyłudzenia i oszustw, a także działania w zorganizowanej grupie przestępczej. Mówimy w sumie o kwocie sięgającej niemal 40 mln zł. Kiedy zmieniła się jego sytuacja procesowa i gdy Kaczmarek usłyszał zarzuty, nagle pojawiają się w jego ustach rewelacje, nagle przypomina sobie o rzekomych nieprawidłowościach sprzed ponad 10 lat. Przechodzi na drugą stronę. W mojej ocenie uznał, że jedyny sposób na poprawienie swojej sytuacji procesowej to stanąć przeciwko obozowi władzy i powiedzieć, że była na niego wywierana presja. Uznał najwyraźniej, że tylko to może poprawić jego sytuację w sądzie. Dodam, że grozi mu dzisiaj 10 lat więzienia.

Czy on szukał wsparcia u byłych szefów?

Ostatni raz widziałem się z Tomaszem Kaczmarkiem w 2016 roku. Przyszedł do mnie do biura poselskiego i poprosił o spotkanie, chciał się również widzieć z Mariuszem Kamińskim. Uznaliśmy, że spotkam się z nim ja. Wówczas zaczął mi opowiadać o swoich problemach. Mówił, że złożył doniesienie na wojewodę, że ktoś się na niego uwziął, że oni z żoną działają legalnie, że prowadzą działalność w stowarzyszeniu i pomagają ludziom, że mają ogromne kłopoty, że ktoś rozwiązał umowy i cofnął dotacje. W konkluzji zapytał, czy mu pomożemy. Powiedziałem mu wtedy, że jesteśmy w stanie wziąć odpowiedzial-

ność za wszystko to, co robił w CBA, bo działa się to za naszą wiedzą i pod naszą kontrolą, więc w tych wypadkach będziemy go bronić, jeśli będzie za to atakowany. Natomiast potem, poza służbą, działał już na własny rachunek i nie będziemy się w to angażować. Nie będziemy ani pomagać, ani szkodzić. Jeżeli natomiast uważa, że jest uczciwy, to obroni się sam. Powiedziałem jasno, że z Mariuszem Kamińskim nie będziemy dawać żadnych poręczeń, żadnych rekomendacji i w żaden sposób nie będziemy wpływać na toczące się postępowanie.

Czego oczekiwał Tomasz Kaczmarek? Co to znaczy „pomoczenie”?

W mojej ocenie oczekiwał, że będziemy formalnie bądź nieformalnie wpływać na bieg postępowania prokuratorskiego. Oczywiście nie wyraził się w ten sposób, ale ja to tak właśnie odebrałem. I odmówiłem. To było moje jedyne spotkanie z Tomaszem Kaczmarkiem. Mogę również dodać, że wiem, iż zadzwonił pewnego razu do Ernesta Bejdy, szefa CBA. Było to już w czasie, gdy jego żona dostała zarzuty, i stwierdził, że Wąsikowi i Kamińskiemu tego nie daruje. Szczególnie mnie. Właściwie nie wiem czemu. Być może dlatego, że ze mną się spotkał i dał mi do zrozumienia, że potrzebuje pomocy i parasola ochronnego. My się na to nie zgodziliśmy i wyszliśmy z założenia, że jeżeli jest uczciwy, to jak mówiłem wcześniej – obroni się sam. Jeżeli jest nieuczciwy – niech poniesie konsekwencje. Nie ma i nie będzie w naszym obozie świętych krów.

Tomasz Kaczmarek twierdzi, że przez 12 lat żył w poczuciu moralnego kaca i że był zmuszany. Że był naiwny i dał się wmanewrować w działania, które w gruncie rzeczy były nieuczciwe i polityczne. Mówi również o polowaniu na polityków opozycji.

To oczywiście nieprawda. My przyjęliśmy wspomnianą zasadę, że nie ma świętych krów i każdy ponosi odpowiedzialność za swoje czyny. Że korupcja nie ma barw politycznych, a żadna znajomość nie uchroni nikogo, kto popełnił przestępstwo, przed tym, aby stanąć przed prokuratorem. I to żeśmy realizowali i obiecuję, że dalej realizować będziemy.

Sprawa willi w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą zaczęła się wiosną 2007 roku po publikacji przez dziennikarzy „Rzeczpo-

spolitej” „taśm Oleksego”. Wówczas były premier w rozmowie z Aleksandrem Gudzwatym mówił, że Jolka i Olek nie wytlumaczają się ze swoich nieruchomości, w tym m.in. domu w Kazimierzu, który kupili, a nie mieli na to środków. CBA zaczęło weryfikować te informacje za pomocą wielu instrumentów. I zweryfikowało te informacje pozytywnie. Dodam, że w Kazimierzu wszyscy wiedzieli, że jest to dom Kwaśniewskich. Byli tam widywani przez wiele osób i traktowani jak dysponent nieruchomości. Przeprowadziliśmy inne działania, które mam nadzieję zostaną ujawnione niebawem, które doprowadziły do tego, że zgromadzono wiele dowodów w tej sprawie. Operacja specjalna, która zaczęła się po kilkudziesięciu miesiącach od rozpoczęcia sprawy, miała doprowadzić do zdobycia dodatkowych dowodów. Kiedy Tomasz Kaczmarek jako funkcjonariusz wydziału przykrywkowego wszedł do sprawy, to CBA już wiele dowodów zgromadziła i była pewność, że to dom Kwaśniewskich. Nie potrzebowaliśmy żadnych notatek Tomasza Kaczmarka, żeby cokolwiek udowadniać. My chcieliśmy dokonać zakupu przedmiotu pochodzącego z przestępstwa i uzyskaliśmy na to zgodę prokuratora generalnego Andrzeja Czumy. Operacja zakupu tego domu miała pokazać, kto będzie negocjował cenę i decydował o zakupie. Pozyskane w ten sposób dowody wskazywały, że dysponentem tego domu jest małżeństwo Jolanty i Aleksandra Kwaśniewskich. Notatki Kaczmarka nie stanowią dowodu w sprawie. Są nagrania, są dokumenty i są wreszcie zeznania – to jest kluczowy materiał dowodowy. Nie mam najmniejszej wątpliwości, że kiedy opinia publiczna pozna te materiały, będzie dla niej jasne, kto mówi prawdę.

Jaka jest na to szansa?

Dokumenty już zostały odtajnione. Teraz prokurator generalny musi podjąć decyzję o tym, czy będą one upublicznione. Ma prawo taką decyzję podjąć. Minister Kamiński zwrócił się już o to do ministra Ziobry. Chcemy pokazać opinii publicznej, a rzecz dotyczy przecież byłego prezydenta, wszystkie fakty. Sprawa, jak się okazuje, nadal żyje, więc my mówimy – karty na stół.

Tomasz Kaczmarek przeprosił Aleksandra Kwaśniewskiego za akcję przeciwko niemu...

Jestem tym zażenowany.

Dlaczego nie postawiono zarzutów Jolancie i Aleksandrowi Kwaśniewskim?

Przypomnijmy sobie ówczesną sytuację. To był 2009 rok. W lipcu robimy operację specjalną, ale mamy udokumentowany obieg informacji i to, kto podejmuje decyzje. Przekazujemy materiały z operacji specjalnej prokuratorowi generalnemu. Prokurator generalny Czuma przesyła sprawę do Prokuratury Apelacyjnej w Katowicach, która prowadzi już postępowanie w sprawie majątku Kwaśniewskich, wszczętą w związku z „ta-

śmami Oleksego”. W pewnym momencie prokurator zabrania funkcjonariuszom podejmować jakiekolwiek działania wobec Jolanty Kwaśniewskiej. Po prostu zabrania. Mało tego. Wybu-cha afera hazardowa i odwołany zostaje Mariusz Kamiński. Dostaje zarzuty w Rzeszowie. Do CBA przychodzi Paweł Wojtunik i nakazuje zrobić audyt postępowania w sprawie Kwaśniewskich. Pierwszy audyt – i jest to udokumentowane w CBA – mówi, że wszystko jest w porządku. Wojtunik jest jednak uparty. Zmienia audytorów. Trzeba coś koniecznie znaleźć. Efektem tego jest zawiadomienie o przekroczeniu uprawnień przez Kamińskiego i decyzja o tym, aby materiały operacyjnego zgromadzonego przez CBA nie brać pod uwagę w śledztwie Kwaśniewskich i włączyć do sprawy przekroczenia uprawnień przez Mariusza Kamińskiego. Czyli wszystkie decyzje, które podejmowała Prokuratura w Katowicach, podejmowała bez materiału dowodowego. W mojej ocenie tę sprawę wówczas skreślono.

Póki Tomasz Kaczmarek nie miał zarzutów – Kwaśniewscy byli winni. Ma zarzuty – to Kamiński z Wąsikiem są winni, a Kwaśniewskich przeprasza.

Panie ministrze, rządzie piąty rok...

Po powrocie PiS-u do władzy ta sprawa została wznowiona i się toczy. Myślę, że niebawem prokurator podejmie procesowe decyzje.

Czy cokolwiek zmienia w sprawie to, iż w grudniu Tomasz Kaczmarek stwierdził, że prawie 12 lat temu kłamał?

Zmienia to sytuację Tomasza Kaczmarka, który będzie odpowiadał za składanie fałszywych zeznań. Wielokrotnie Tomasz Kaczmarek składał zeznania, w kilku postępowaniach, mówiące, jak wyglądała sprawa Kwaśniewskich. Zeznawał w śledztwie dotyczącym przekroczenia uprawnień przez Mariusza Kamińskiego, wówczas gdy Sejm nie zgodził się na uchylenie mu immunitetu. Nie mówił wtedy, że był obiektem nacisków. Był to czas, kiedy Mariusz Kamiński nie sprawował funkcji szefa CBA. Nie mógł wywierać na niego żadnego wpływu. To był czas przed 2011 rokiem, gdy Mariusz Kamiński nie był nawet posłem. Wtedy Tomasz Kaczmarek mówił, że wszystko było w porządku, że zgromadziliśmy dowody, a willa należy do Kwaśniewskich. Tak mówił w całej serii wywiadów. Napisał o tym nawet książkę z jednym z dziennikarzy.

Twierdził, że Jolanta Kwaśniewska powinna mieć zarzuty.

No właśnie. Osadźmy jednak jego słowa w kontekście jego sytuacji procesowej. Póki Kaczmarek nie miał zarzutów – Kwaśniewscy byli winni. Kiedy ma zarzuty – to Kamiński z Wąsikiem są winni, a Kwaśniewskich przeprasza.

Widać, że państwo Kwaśniewscy nieszczególnie są zadowoleni z faktu, że sprawa willi w Kazimierzu wróciła. Jest też jeszcze jedna osoba, która skrytykowała odtaj-

nienie materiału dowodowego w tej sprawie. To Marek Dukaczewski, były szef WSI. Jak to rozumieć?

Oczywiście, że powstanie duże lobby, które będzie twierdziło, że to niedopuszczalne. Ale to nie jest sprawa kradzieży roweru, rzecz dotyczy byłego prezydenta. Jeżeli jest tak pięknie, to czego niby mieliby się obawiać?

Teorie spiskowe mówią, że „agent Tomek” nie wyszedł ze swojej roli...

Uważam, że nieopatrznie przysłużył się odkurzeniu sprawy willi w Kazimierzu, i dobrze, że ta sprawa wraca. Niech opinia publiczna pozna dowody. Mam nadzieję, że prokurator generalny podejmie stosowną decyzję, tak aby opinia publiczna mogła zobaczyć, na jakiej podstawie CBA chciało postawić zarzuty byłej parze prezydenckiej.

Chciałbym wyjaśnić jeszcze jeden wątek. W materiale „Superwizjera” oraz w kolejnych wywiadach Tomasz Kaczmarek sugeruje, że oszukiwano go, że są inne dowody, tymczasem jego notatki finalnie okazały się jedynymi dowodami. Czy on kiedykolwiek miał szansę zapoznać się z całym materiałem dowodowym? Czy może być pewny, że nie ma innych dowodów? I dlaczego nabrał tej pewności teraz?

Wyda mi się, że to nie jest pytanie do mnie, lecz do Tomasa Kaczmarka. W mojej ocenie na zmianę jego zeznań wpłynęła jego sytuacja procesowa. Stał się po prostu osobą podejrzaną o wyłudzenia. Moim zdaniem próbuje się teraz kreować na ofiarę rządu PiS-u, będzie próbował budzić współczucie i pokazywać, że wspiera status quo w sądach. Dziś będzie udawał człowieka nawróconego i skruszonego oraz atakował swoich byłych szefów. Pewnie uważa, że teraz to jego jedyna szansa na oczyszczenie się ze sprawy Helpera.

Casus Najsztaba?

Casus Najsztaba czy Józefa Piniora. Casus Stanisława Gawłowskiego, który broni wolnych sądów jak niepodległości. Oczywiście wolnych sądów w cudzysłowie. Ja natomiast jestem zwolennikiem głębokiej reformy polskiego sądownictwa, aby sędzia, który będzie sądził Gawłowskiego czy Kaczmarka, na sali sądowej potrafił odłożyć osobiste poglądy na bok. To powinna być trzeźwa i sprawiedliwa ocena materiału dowodowego.

Wracając do pytania. Czy Tomasz Kaczmarek miał dostęp do całości materiału dowodowego sprawy willi Kwaśniewskich?

Na pewno nie zna całości materiałów. Z pewnością przedstawiano mu tło, któremu on teraz zaprzecza. Fakty są takie, że w momencie gdy wszedł do gry, CBA miało już sporo dowodów na to, że willa w Kazimierzu należy do państwa Kwaśniewskich. Podkreślam: dowodów.

Podczas pracy w CBA Tomasz Kaczmarek miał wyrażać wątpliwości i mówić o nich Panu podczas spotkania...

Kiedy byłem wiceszefem CBA ani razu nie rozmawiałem z Tomaszem Kaczmarkiem w cztery oczy. Ani razu. Jeśli był w gabinecie, to w grupie swoich prowadzących bądź naczelnika itd. Nigdy nie było sytuacji, aby wyrażał wątpliwości. Wręcz odwrotnie. I śledczy, i przykrywkowcy mieli pewność, że willa należy do Kwaśniewskich i tylko trzeba postawić kropkę nad „i”. Nikt wówczas w CBA – a jest do tego stosowna procedura – nie sygnalizował jakichkolwiek nieprawidłowości. Nikt nie miał wątpliwości, do kogo należy willa w Kazimierzu.

Tomasz Kaczmarek puszcza oko i twierdzi, że będzie mówił również w sprawach Weroniki Marczuk-Pazury i Beaty Sawickiej. Dodaje, że tam „też nie było różowo”.

W mojej ocenie jego słowa będą miały taką samą wiarygodność jak jego obecne przeprosiny Kwaśniewskich.

Sugeruje również, że CBA prowadziło działania niezgodne z prawem wobec posłanki Sawickiej.

Było zawiadomienie w sprawie Beaty Sawickiej i sprawa została umorzona. W sytuacji, gdy u władzy była PO. Więc te słowa są po prostu niewiarygodne. Cała Polska zresztą widziała, jak było.

W rozmowie z Onet Rano Tomasz Kaczmarek stwierdził, że w PiS-ie jest zamordyzm i terror wobec działaczy partyjnych. Że nie można skrytykować Jarosława Kaczyńskiego i wyższych polityków. Jednocześnie ostrzega dziennikarzy, że ci mogą mieć problemy chociażby z działalnością służb specjalnych. Mówi to jako były funkcjonariusz, który widział takie rzeczy.

Jestem politykiem partii rządzącej i realizujemy program głębokiej reformy kraju. Proszę wybaczyć, naprawdę nie chce mi się komentować każdej bzdury, którą wypowiada Tomasz Kaczmarek. Jest już kompletnie niewiarygodny. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Msza święta w intencji

ŚP



Premiera

JANA OLSZEWSKIEGO

odprawiona zostanie w katedrze św. Jana w Warszawie
w pierwszą rocznicę śmierci
7 lutego 2020 roku o godzinie 19

Rodzina i przyjaciele



Witold
Gadowski

POLSKA – kość w neomarksistowskim gardle

W Polsce trwa ofensywa sił totalitarnych, które gwałcą demokrację i prawa człowieka. Tak przynajmniej wygląda to przez pryzmat wypowiedzi coraz to nowych przedstawicieli Unii Europejskiej. Najczęściej o zdecydowanie lewicowej, by nie powiedzieć neomarksistowskiej proveniencji.

Rozwiązaniem, które – bez wątplenia – może zostać powszechnie zaakceptowane przez polityków i biurokratów atakujących dziś Polskę, jest pomysł, aby... to niemieccy politycy (tak jak czynią to u siebie) mianowali także sędziów w Polsce. Wtedy byłoby i demokratycznie, i postępowo, i prawdziwie europejsko. Polska przestałaby uwierać. Mówiąc już zupełnie poważnie, im Polska jest mniej niepodległa, tym bardziej jest chwalona na europejskich salonach.

Polowanie z nagonką

Polska znajduje się w gronie państw, którym oś Berlin–Paryż przyznała status krajów drugiej kategorii. Te kraje mogą jedynie wykonywać polecenia wiodących sił i pokornie dostosowywać się do coraz to nowych urojeń europejskiej biurokracji. Z natury są bowiem postrzegane – przez eurokratów – jako niepełnowartościowe, a zatem nieposiadające wewnętrznych zdolności do samorządzenia się na swoim terytorium.

Szczególnie wobec Polski stosuje się zatem cały arsenał określeń, które w „nowym człowieku europejskim” mają wzbudzić – wytrenowany już przez pokolenie – bezwarunkowy odruch strachu i obrzydzenia. Polska i władająca nią obecnie

polityczna reprezentacja Polaków są więc „nietolerancyjne”, „homofobiczne”, „nie-demokratyczne” oraz „przejawiają faszystowskie i totalitarne tendencje”. Mało kto słuchając tego typu określeń, zadaje sobie trud faktycznego zweryfikowania ich treści. Większość „świadomej” – a więc wytresowanej w politycznej poprawności – publiczności odruchowo zaczyna toczyć pianę. Takie przynajmniej są założenia sił, które taką kampanię nienawiści wobec Polski projektują. Mało kto wie na przykład o tym, że Polska nigdy w swojej historii nie wprowadziła prawodawstwa karzącego za przejawienie homoseksualnych tendencji. Takie represyjne prawa funkcjonowały nieomal w całej Europie, a były przecież kraje – takie jak Wielka Brytania – gdzie homoseksualizm uznawano za poważne przestępstwo i jeszcze pod koniec dziewiętnastego stulecia tego typu tendencje karano kastracją. Polska, która miała najbardziej demokratyczny ustrój w Europie (mowa o Rzeczypospolitej Obojga Narodów), dziś jest określana mianem kraju opanowanego przez totalitarne siły, które jakoby mają wyrastać z „jej wielowiekowej tradycji”.

Podobnie rzecz ma się z pozostałymi zarzutami. Polska i Polacy nigdy nie kolaborowali z niemieckimi hitlerowcami, a czynili to przecież – i to masowo – Holendrzy,



Rosjanie, Francuzi, Belgowie czy Ukraińcy. To jednak Polacy są teraz najczęściej wymieniani jako antysemitcy kolaboranci Hitlera. W tak rozpowszechnianych kłamstwach zbiega się interes trzech krajów naraz: Rosji, Niemiec i Izraela.

W kampanii przeciwko Polsce – koordynowanej także z pozycji szefa Europejskiej Partii Ludowej Donalda Tuska – chodzi jednak nie o fakty czy prawdę, lecz jedynie o zastraszenie Polaków i naszych elit politycznych. Oto „Wielka Europa” – z wyżyn swojego autorytetu – wyraża swoje niezadowolenie z powodu działań polskiego rządu. To komunikat, na który reagują oczywiście przepełnione kompleksami kręgi tzw. inteligencji z awansu, które – poza przepełniającymi je snobistycznymi marzeniami i poczuciem niższości – nie prezentują nic więcej.

Sojusz postbolszewicki

Fakt, że w Radzie Europy wiele środowisk przemówiło wspólnym tonem wraz z putinowską Rosją, nikogo nie powinien dziwić. Wszak wszystkie te głosy łączy nie tylko wspólny interes polegający na czerpaniu z Polski niekontrolowanych



pożytków, łączy je także wspólne przekonanie, że dzisiejsza Polska niebezpiecznie odstaje od pożądanych (przez Moskwę i Berlin) standardów, które powinny obowiązywać w całej tzw. Europie Środkowej. Na tym terenie obowiązywać musi bezwzględne podporządkowanie się interesom osi Berlin-Moskwa. Polskie państwo stanowi w tej koncepcji istotne utrudnienie. Wspólny wysiłek Rosji i Niemiec będzie więc zmierzał do pozbawienia Polaków suwerennego państwa i wtłoczenia polskiego żywiołu w quasi-kolonialne warunki. Polacy mają wykonywać polecenia i nie przeszkadzać rosyjsko-niemieckim interesom, do których będą dopuszczani Francuzi, Holendrzy i kilka innych bardziej wyemancypowanych – zdaniem brukselskiej czołówki – nacji.

Polska jako uwierająca przeszkoda dla Rosji i Niemiec to właściwie „zjawisko”

Wystąpienie pośła Śmiszka na forum Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy, który wezwał, aby objąć nasz kraj specjalną procedurą nadzoru, przejdzie do annałów współbrzmiających wypowiedzi Rosji i jej polskich wspólników.

i diagnoza, które w historii tego rejonu świata pojawiają się cyklicznie.

Do tego dochodzi zdrada kompradorów. Występowanie u boku imperialnych interesów Niemiec i Rosji jest przez niektórych polskich polityków poczytywane za zaszczyt. Stało się także sposobem na robienie łatwych karier.

W taką tradycję wpisało się słynne już przemówienie byłego ministra spraw zagranicznych Radosława Sikorskiego, który emocjonalnie apelował o „większą rolę Niemiec w Europie”. Jednak wystąpienie pośła Śmiszka na forum Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Eu-

ropy, kiedy wezwał, aby objąć nasz kraj specjalną procedurą nadzoru, którą dotąd objęte były tylko takie kraje jak Ukraina czy Gruzja, na pewno przejdzie do annałów współbrzmiających wypowiedzi Rosji i jej polskich wspólników. Nominalnie polski delegat wezwał bo-

wiem do nadzoru nad Polską ze względu na „frankensteinizację prawa” w naszym kraju. Pomijając merytoryczne oceny coraz bardziej gwałtownego sporu o reformę ustroju sądownictwa warto zauważyć, że lepszych (w treści) wystąpień przeciwko Polsce nie napisałaby sama Wanda Wasilewska.

Walka z samodzielnym głosem Polski w Europie stała się znakiem rozpoznawczym niektórych polskich przedstawicieli w europejskich organach. Okazuje się, że politycy związani z dzisiejszą opozycją (PO, PSL, SLD, Wiosna) przemawiają wspólnym głosem z największymi wrogami naszej niepodległości. Do tego dołączają się wpływowe media, takie jak „Gazeta Wyborcza” czy TVN, które tworzą cały zestaw pozornie logicznych argumentów, usprawiedliwiających współdziałanie z wrogami Polsce krajami i siłami, i dających retoryczne narzędzia w ręce wcale licznej warstwy polskiej pseudointeligencji.

Polska uwiera bardziej

Polska uwiera bardziej, niż by się to mogło wydawać. Oczywiście nikt rozsądny nie będzie twierdził, że w świecie rozprzestrzenia się jakiś szczególny, antypolski spisek. Po prostu jesteśmy dziś największym narodem i krajem w Europie, który charakteryzuje się etniczną spójnością i dominacją katolickiego sposobu patrzenia na rzeczywistość. To – jak widać – stanowi rozwścieczającą przeszkodę dla tych, którzy chcą uczynić Europę multietnicznym obszarem zarządzanym przez biurokratów o wyraźnie neomarksistowskiej proveniencji. Jedną z największych przeszkód na drodze do urzeczywistnienia tego (powoli na szczęście gasnącego) planu jest właśnie katolicka Polska. Nasilają się więc działania mające na celu rozbicie autorytetu i spójności polskiego Kościoła, który identyfikowany jest jako największa polska siła opierająca się „rózowej europeizacji” naszego kraju. Co więcej, postawa Polski i jej rządu może stać się bardzo niebezpiecznym – dla neomarksistów – precedensem, który może rozbić realizację precyzyjnie przygotowanego planu.



Dawid
Wildstein

BRUDNA GRA wokół Auschwitz

Zakończyły się 75. obchody wyzwolenia niemieckiego, nazistowskiego obozu koncentracyjnego Auschwitz. Powoli odchodzą od nas ci, którzy przeżyli ten koszmar. Zresztą nie tylko samej Zagłady, ale szerzej, hekatomb, które spadły na świat podczas II wojny światowej. Wraz ze śmiercią świadków ginie też żywa pamięć. Przeszłość będzie więc jeszcze bardziej podatna na manipulacje.

PUBLICYSTYKA

Niedawno doszło do sytuacji, w której dyrekcja Muzeum w Auschwitzu (a jest ona, delikatnie rzecz ujmując, daleka od dzisiejszej władzy) musiała przywołać do „porządku” samego burmistrza Londynu. Sadiq Khan, polityk skrajnie lewicowy, przekazał naszemu muzeum sumę 300 tysięcy funtów, stwierdzając, że jest to gest walki z nowym „rewizjonizmem historycznym”, który w skrócie polega na tym, że PiS nie chce uznać udziału Polski w Holocaulście. Dyrekcja Muzeum podziękowała za ten gest, a następnie jednoznacznie stwierdziła, że jakakolwiek sugestia, iż polskie władze czy polskie siły walczące z niemieckim okupantem wspierały Holocaust, jest kłamstwem. Niestety, takich jak Sadiq Khan jest wielu. I są wśród nich najważniejsi politycy i intelektualiści Europy.

Splunięcie na groby

To, że najgłośniejsze głosy oskarżające Polskę o współudział w Zagładzie podnoszone są głównie przez środowiska lewicowe i te silnie związane z instytucjami europejskimi, nie jest przypadkowe. Po

prostu jest to dogodna pałka, którą zawsze można uderzyć w aktualną władzę w Polsce, niebędącą odpowiednio gender i LGBT, albo, co istotniejsze, ośmielającą się działać w obrębie UE w sposób suwerenny, a nie ślepo słuchając się każdej instrukcji przychodzącej z Berlina czy Brukseli. W tej sytuacji łatwo jest stwierdzić, że oto niedouczone prostaki z Europy Środkowo-Wschodniej, które nie dorosły jeszcze do światłych rozwiązań eurokratów, wybrały niebezpieczny rząd, a ten, jak zawsze w ich historii, zaczyna mieć „faszystowskie” ciągoty. Przyznają Państwo, że brzmi to dużo lepiej niż stwierdzenie: „Słuchajcie nas, bo mamy w Polsce konkretne interesy i wpływy, których tak łatwo nie oddamy”. W ten sposób gigantyczne cierpienie i ofiary, które zostały poniesione podczas II wojny światowej, stają się elementem brutalnej gry politycznej. Ciężko nie uznać tego za rodzaj splunięcia na groby pomordowanych przez nazistów. To, co się dzieje w Europie, w mniejszej skali odbywa się także na naszym własnym podwórku. Najbardziej symptomatyczna była tu recepcja przemówienia, wygłoszonego w Auschwitz przez



Mariana Turskiego. Jego słowa o tym, że nie należy być obojętnym, stwierdzenie, że koszmar Holocaustu zaczął się od małych zmian, na końcu wezwanie do poszanowania mniejszości, zostały błyskawicznie wykorzystane przez totalną opozycję i jej zwolenników. Podniósł się wrzask, że w Polsce panuje dziś nazizm. Nie jest to zresztą nic nowego. Tego typu brednie powtarzane są od wielu lat. Politycy tej formacji wykorzystują też każdą okazję symboliczną, by w ten sposób „rozgrywać” polską pamięć o II wojnie światowej. Wystarczy wspomnieć zachowanie Hanny Gronkiewicz-Waltz podczas obchodów Powstania w Getcie Warszawskim, gdy przyrównała niemiecką likwidację getta do rządów PiS. Niestety, w tego typu hucpy z zapalem wchodzą różne środowiska i instytucje, które powinny trzymać się od takich awantur jak najdalej. Najbardziej przykrym tego przykładem jest dyrektor muzeum Polin, Dariusz Stola.

Zapominamy o tym, co ważne

Oczywiście konsekwencje takich działań są jednoznaczne. Jest to zawzięte i inten-



cjonalne trywializowanie koszmarów ludobójstw, które zdarzyły się podczas II wojny światowej. Sprowadzanie ich do absurdu, wykorzystywanie ich do najbrudniejszych, najbardziej bieżących awantur politycznych musi prowadzić do jednego: że gdy wspomnienie o nich pojawi się w debacie publicznej, wywoła co najwyżej parsknięcie śmiechu. Nie znaczy to jednak, że prawica powinna się z tego cieszyć. To temat na inny felieton, ale jedną z wielu „lekcji”, które można wyciągnąć z II wojny światowej, jest to, jak pewne idee, związane z szeroko pojętą lewicą, potrafią doprowadzić do najgorszych mordów. W końcu tak nazizm, jak i faszyzm włoski współpracowały z komunizmem. A każda z tych trzech ideologii oparta była na rewolucji, idolatrii postępu, antychrześcijaństwie oraz nienawiści do wszystkiego, co tradycyjne. Prawica, działając na zasadzie „odruchu Pawłowa”, często „wylewa dziecko z kąpielą”. Można bowiem cieszyć się krótkoterminowo, że to ciągle wykorzystywanie w propagandzie lewicy czy liberałów kwestii Zagłady, faszyzmu, nazizmu itd., na zasadzie prostej entropii słowa, prowadzić będzie do tego,

że pałka, której dziś używają, szybko przestanie pełnić swoją rolę. Tylko że konsekwencje tego będą dużo głębsze niż zniknięcie pewnego typu argumentu z przestrzeni debaty publicznej. Będą związane z przemianą europejskiej pamięci o Zagładzie i II wojnie światowej, a właściwie jej końcem. A utrata pamięci o tym, czym realnie były totalitaryzmy, do czego doprowadziły, jaka naprawdę była ta hekatomba Europy, zorganizowana przez nazistowskie Niemcy oraz sowiecką Rosję, nie leży w interesie nikogo, kto chce zachować europejską tradycję i dziedzictwo.

Nic nie jest pewne

Polska nie jest w tej sytuacji bezbronna. Są też „bitwy”, które potrafimy wygrać. Najlepszym przykładem była ostatnia „awantura” między Warszawą a Moskwą w kwestii historii. Ruch naszego Prezydenta, który odmówił przyjazdu na konferencję Mosze Kantora w Izraelu, okazał się właściwy. Większość najważniejszych ośrodków medialnych Zachodu stanęła po stronie prezydenta Dudy, piętnując kłamstwa Rosji. Okazało się, że Putin

„przeszarżował”. Właściwie, poza propagandą medialną Kremla, tylko TVN, Platforma Obywatelska oraz „Gazeta Wyborcza” wraz z jej klonami nie wykazały zrozumienia dla decyzji Andrzeja Dudy. Podobnie świetnie zostały wykorzystane 75. obchody wyzwolenia Auschwitz. Prezydent Polski wygłosił bardzo mocne i ważne przemówienie, przywracające właściwe miary oceny historii w momencie, w którym oczy całego świata były zwrócone na te wydarzenia. To ważne zwycięstwa. Tak samo elementem pozytywnym obecnej sytuacji jest to, że „karty” zostały odsłonięte. Ujawniono w sposób jednoznaczny trwające już dekady procesy powstawania i zakorzeniania się w europejskiej świadomości nowego typu kłamstwa oświęcimskiego, polegającego na obarczaniu winą za Zagładę Polaków, ofiary niemieckiego ludobójstwa. To dobrze, że nie można już udawać, że problemu nie ma. Ale między właściwą i jednoznaczną diagnozą choroby a wyleczeniem jest długa droga. I niestety, nie wszystko może się udać, ponieważ niepewnych jest kilka elementów koniecznych, żeby „kuracja” w ogóle mogła zaistnieć. Chociażby odpowiednie podejście władz Polski do danego problemu. Teraz rządzi Prawo i Sprawiedliwość, które raz bardziej, raz mniej udanie usiłuje się z tym wszystkim zmierzyć. Ale wystarczy, że wróci do władzy Platforma Obywatelska. A wtedy, niezależnie od tego, ilu będzie historyków czy polityków usiłujących walczyć z kłamstwem oświęcimskim, nie uda się nic. Zamiast polityki historycznej prowadzonej ze świadomością polskiej racji stanu, będziemy żyć w świecie bardzo niebezpiecznego absurdu. I nie jest mało prawdopodobne, że TVP zamiast emitować filmy o Sprawiedliwych, będzie puszczać seriale usprawiedliwiające nazistów, takie jak „Nasze matki, nasi ojcowie”. Na wizji Sławomir Sierakowski wraz z Jackiem Żakowskim będą dyskutowali o tym, że polskie obozy koncentracyjne to tylko „określenie geograficzne”. A Gross dostanie od naszego rządu order w Berlinie, z laudacją wygłoszoną przez Merkel bądź jej następcę. I z tą ponurą puentą pozwolę sobie GP



Wojciech
Mucha

Trudne sprawy Kidawy

Choć wydaje się, że powtórzenie kampanii wyborczej Bronisława Komorowskiego z 2015 roku jest zwyczajnie nieprawdopodobne, Platforma Obywatelska zdaje się podążać dokładnie tymi samymi ścieżkami. A przecież jedno z zaklęć, wymawianych przez specjalistów od rozwoju osobistego, brzmi: „Jeżeli będziesz robić to, co do tej pory, będziesz otrzymywać takie same wyniki, jak do tej pory”.

Ileż to razy słyszeliśmy, że Jarosław Kaczyński może spać spokojnie, ponieważ ślepy los obdarzył go opozycją, o której można powiedzieć wiele, ale nie to, że jest w stanie przejąć władzę. Oczywiście samą słabością przeciwnika walki się nie wygrywa, jednak przyznacie Państwo, że może to być dość pomocne.

Walą „Bronki” na potęgę

Kto jeszcze pamięta określenie „strzelić Bronka”? Tego określenia Jarosław Kaczyński użył w 2010 roku, reagując na głupstwa, wypowiedziane przez ówczesnego ministra finansów Jacka Rostowskiego. Było to oczywiście nawiązanie do gaf Bronisława Komorowskiego, który to wówczas pełnił obowiązki Prezydenta RP. Już wówczas Komorowski dawał się poznać jako specjalista od wizerunkowych wpadek i jak to mówią młodszy, od „nieogarniania rzeczywistości”. Jego pięcioletnia kadencja w Pałacu Prezydenckim przekonała nas o tym dobitnie. I to między innymi te wpadki przyczyniły się do tego, że w 2015 roku byliśmy świadkami totalnej klęski i rządów PO-PSL, i ówczesnej głowy państwa. Ale mylił się ten, kto powie, że opozycja wyciągnęła wnioski z tamtych porażek. By się o tym przekonać, nie trzeba się wiele trudzić.

Nie ma dnia, byśmy nie utwierdzali się w przekonaniu, że prezydencka kandyda-

tura Małgorzaty Kidawy-Błońskiej może być do zaakceptowania jedynie dla najtwardszego elektoratu Platformy. Choć i to nie jest pewne. Była marszałek Sejmu w żadnym wypadku nie przypomina przecież charyzmatycznego na swój sposób Donalda Tuska, za którym do dziś wzdycha rozbite pod Sejmem miasteczko kodziarzy. Tam smagany deszczem i śniegiem wizerunek Tuska-piłkarza trwa na równi z ostatnimi obrońcami „KONSTYTUCJI”. Wizerunku Małgorzaty Kidawy-Błońskiej trudno wypatrywać.

Dlatego ciężko powiedzieć, jaka kalkulacja stała za wystawieniem do wyścigu o najważniejszy urząd w państwie osoby, o której wiadomo, że jeśli ma wystąpić w mediach, to najlepiej czuje się w gościnnych progach Moniki Olejnik czy w kawatatach radia TOK FM na ul. Czerskiej. Trudno także wyobrazić sobie, jak mająca problem z odczytywaniem tekstu z promptera czy gubiąca sens wyuczonych formułek Kidawa miałaby w debacie z Andrzejem Dudą przekonać do siebie większość Polaków. Widać to na spotkaniach przedwyborczych, podczas których polityk spotyka się głównie z najtwardszymi, uzbrojonymi w transparenty zwolennikami albo z miejscowymi „elitami”. Tak było podczas spotkania z przedsiębiorcami w Białogardzie, podczas którego rozmawiano na temat



wzrostu cen. Zebrani poruszali między innymi wątek rosnących kosztów, które miały dotyczyć lokalnych biznesmenów, co zmuszało ich do podwyżek cen. Jedna z uczestniczek spotkania w dość bezpardonowy sposób skwitowała to mówiąc, że owych podwyżek „nie rozumieją ludzie prości”. „Trzeba się zastanowić, jak do nich dotrzeć. (...) Do prostych ludzi, i wytłumaczyć im. Oni żyją dniem dzisiejszym i ta mentalność ich jest żadna” – stwierdziła jedna z kobiet. Co ciekawe, na ten pogardliwy wtęret zareagowała nie sama Kidawa, lecz uznawany już przez część komentatorów za jej suflera Bartosz Arłukowicz. „Ale my musimy budować wspólnotę. My nie możemy w żaden sposób wykluczać. My chcemy budować państwo” – ripostował. Sama Kidawa po długiej chwili zastanowienia, zamiast podchwycić słowa swojego partyjnego kolegi, powiedziała: „Ja się zgadzam z panią, że ludzie przychodząc do was nie rozumieją, że wy podnosicie ceny dlatego, że poszły opłaty, podatki, koszty funkcjonowania. Oni tego nie rozumieją. Uważają, że wy podnosicie, żeby mieć większy zysk. Jest tak trochę, jak pani mówi, tych prostych ludzi” – stwierdziła kandydatka PO. To aż za dobrze znana pogarda wobec Polaków, jednak Kidawa za swoje słowa nie przeprosiła i chyba do dziś nie widzi problemu.



Polacy winni brexitowi

Mimo tych ewidentnych deficytów, projekt „Kidawa 2020” jest z uporem godnym lepszej sprawy forsowany przez spin doktorów i uwiarygadniany przez platformianą wierzchuszkę, a nawet Donalda Tuska, który w grudniu ub. roku powiedział: „Kandydatura Małgorzaty Kidawy-Błońskiej ma większe szanse na wygraną z obecnym prezydentem Andrzejem Dudą niż ja”. Wskazał także, że „jest ona szansą na coś lepszego w polskiej polityce”. Co konkretnie? Ano tego już nie powiedział.

Tak więc projekt „Kidawa 2020” trwa i nabiera rumieńców. Prawie codziennie media i internauci wychwytyują kolejne wpadki z udziałem kandydatki PO. Tak było chociażby wówczas, gdy z rozbrajającą szczerością stwierdziła, że Jarosławowi Kaczyńskiemu „nie zależy na świecie, na Europie, a jedynie na Polsce”. I choć prawdopodobnie chciała odwołać się w ten sposób do kosmopolitycznych kompleksów części swoich wyborców, wyszło, jak wyszło. I tylko złośliwi zbijają to z jej wypowiedzią „Dla nas Unia

Nie ma dnia, byśmy nie utwierdzali się w przekonaniu, że prezydencka kandydatura Małgorzaty Kidawy-Błońskiej może być do zaakceptowania jedynie dla elektoratu Platformy. Choć i to nie jest pewne.

jest najważniejsza”, którą wygłosiła podczas wizyty w Londynie. W jej trakcie przekonywała, że jedynie ona – Kidawa – jest gwarantem tego, że Polska nie podzieli losu Wielkiej Brytanii i nie odejdzie z Unii Europejskiej. Dość powiedzieć, że i w kwestii tego ostatniego wydarzenia kandydatka PO ma specyficzną teorię. Analizując przyczyny rozbratu Wielkiej Brytanii z Unią Europejską, winą za brexit obarczyła nie rozdętą unijną biurokrację czy samowolę i butę tamtejszych urzędników, lecz... Polaków, którzy wyjechali na Wyspy i od lat przyczyniają się do wzrostu tamtejszego PKB. Jeśli praw-

dopodobieństwo opuszczenia Unii Europejskiej rośnie wraz z liczbą pracujących w danym kraju Polaków, to tak, Warszawa jest pierwsza w kolejce po Londynie do opuszczenia Wspólnoty i aż dziw, że nie zrobiła tego jako pierwsza.

Król jest nagi, ale róbmy swoje

Wymienianie wszystkich wpadek Kidawy-Błońskiej i udowadnianie jej niewystarczających kompetencji do objęcia najważniej-

szego urzędu w Polsce nie ma sensu. Widać doskonale, że jest ona politykiem, który być może i dobrze radzi sobie w partyjnym życiu, jednak niewiele ponad to. Czy to przekreśla jej szanse? Niekoniecznie. Wszystko zależy bowiem od klimatu, jaki ogarnie polską politykę w najbliższych miesiącach. Gdyby wydarzyła się katastrofa i z jakichś powodów Prawo i Sprawiedliwość zaliczyłoby „zjazd w sondażach”, gdyby do tego opozycja miast rozmieniać się na drobne, zjednoczyła się wokół tej, wciąż przecież najsilniejszej, kandydatki, mogłoby się zrobić gorąco. To więc także test na to, czy PiS jest uważny i będzie potrafił ustrzec się błędów, jednocześnie wywiązując się z obietnic. Sam prezydent jest tu elementem najpewniejszym – tytaniczna praca Andrzeja Dudy (by wspomnieć wizyty we wszystkich powiatach w kraju) otwiera mu drzwi do serc Polaków. Czy to wystarczy? Może, ale nie musi. Dlatego PiS powinno skierować uwagę na tłumaczenie zasadności reform w sądownictwie czy relacji Polska-UE. To paradoks, ale Polacy z jednej strony chcą „zaorania sądów”, ale z drugiej nie chcą słyszeć, że podważa to naszą pozycję w Europie.

Co czeka samą Platformę i Małgorzatę Kidawę Błońską? Trudno nie oprzeć się wrażeniu, że w wypadku przegranych wyborów prezydenckich będzie musiało dojść do bardzo poważnych zmian w tej partii. Czy była marszałek Sejmu będzie wówczas pełnić rolę kozła ofiarnego? Niewykluczone. „Młodzi”, którzy wraz z objęciem przywództwa w partii przez Borysa Budkę będą chcieli dokonać czystek, zrobią to bez mruknięcia okiem, dlatego kandydatura Kidawy-Błońskiej, nawet gdyby okazała się niewypałem, może posłużyć do innych celów i nie jest wykluczone, że o to właśnie chodzi. O cóż bowiem innego, skoro wszyscy widzą, że „król jest nagi”? Stąd słowa byłego marszałka Sejmu Ryszarda Terleckiego, który na Twitterze napisał, że „Poziom opozycyjnych banałów, które wygłasza Kidawa-Błońska, jest tak żenujący, a liczba popełnianych błędów tak duża, że w najbliższych tygodniach jest prawdopodobna zmiana kandydata Platformy na prezydenta” mogą pomimo słuszności diagnozy nie mieć pokrycia. Niech to jednak nie usypia czujności profesora Terleckiego i jego kolegów. **GP**



Krzysztof
Karnkowski

Koreańska fala podmywa Wiertniczą

W zeszłym tygodniu na styku mediów tradycyjnych (TVN) i społecznościowych (przede wszystkim Twitter) wybuchł jeden z najdziwniejszych i najmniej chyba spodziewanych konfliktów. Z kim zadarła stacja i dlaczego skandal, mieszający się w aroganckim stylu jej prezenterów, przybrał tak niespodziewane rozmiary, wylewając się poza granice Polski? Wreszcie – czym jest K-pop i ile ma dywizji?

Para prowadząca program „Dzień Dobry TVN”, Anna Kalczyńska i Andrzej Sołtysik, komentując wyniki plebiscytu na najprzystojniejszego mężczyznę na świecie, wyraziła zdziwienie przyznaniem tego tytułu Jeonowi Jung-kookowi z południowokoreańskiego zespołu BTS. Swoje uwagi na temat zbyt dziecięco, jej zdaniem, wyglądającego Azjaty okrasila reportażem Adama Federa, który polskie fanki BTS doprowadził do szału, obnażając przy okazji niewielkie pokłady profesjonalizmu Federa i osób za ten show odpowiedzialnych. Aby ostatecznie pogрузić w oczach widzów niespełniającego – według prowadzących – kryterium męskości Jeona, reporter ruszył w Polskę, dokładnie zaś na bazar, gdzie sprzedające kobiety deklarowały brak zainteresowania młodym człowiekiem, którego zdjęcie im okazano. Tyle że na fotografii był nie Jeon, lecz jego kolega z zespołu – Jung Ho-seok.

Pożar w TVN-ie

Być może pracownicy stacji nie przeczuwali jeszcze, co ich czeka, gdy wzburzone obrażeniem i pomyleniem swoich idoli

fanki masowo zaczęły zamieszczać na Twitterze wpisy opatrzone hashtagiem #dziendobrytnisoverparty (impreza pod hasłem „Dzień Dobry TVN” jest skończona). Choć skala zjawiska okazała się imponująca, jeszcze można by to zapewne przemilczeć, tak jak robiono to w przypadku innych podobnych wyczynów gwiazd TVN. Stacja ta nie ma ostatnio najlepszej prasy i to wśród publiczności, której głosem zapewne chciałyby w jakimś stopniu być. Oskarżenia o rasizm, zresztą również wobec Azjatów, kierowano pod adresem flagowego show stacji „Azja Express”. Symbolem braku kultury i szacunku dla wielu grup stał się też Filip Chajzer. A jednak to nie on, lecz Kalczyńska, Feder i Sołtysik zmusili kierownictwo telewizji do reakcji. Stało się tak dlatego, że działania zdeterminowanych fanek – które nie ograniczyły się do krytyki stacji, lecz przetłumaczyły kontrowersyjny materiał i puściły go w świat, również do innych fanów, a także managementu grupy – zainteresowały zagraniczne portale branżowe. W efekcie kryzys wizerunkowy komercyjnej stacji z amerykańskim kapitałem przybrał wymiar międzynarodowy.



Skąd jednak taka siła zjawiska? Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba cofnąć się w czasie. W modelu gospodarczym powojennej Korei Południowej centralne sterowanie zawsze odgrywało zaskakująco dużą rolę jak na kraj będący symbolem ekspan-



FOT. PAPYSTRIEFAGWIDZ/STACH/ESPACENSKI

sywnego azjatyckiego kapitalizmu. W czasach rozkwitu znanych dziś na całym świecie koncernów to państwo wskazywało firmom kierunki rozwoju. Dziś państwo systemowo wspiera kulturę, zauważając, że może ona być koniem pociągowym dla całej gospo-

darki. Stąd wzięło się zjawisko hallyu, czyli koreańskiej fali, które narodziło się mniej więcej w tym samym czasie co K-pop, będący jego zasadniczą częścią. Hallyu polega na popularyzowaniu koreańskiej kultury (i popkultury) – muzyki, filmu, kuchni. Korea budowała swoje wpływy najpierw w sąsiednich krajach, później, zwłaszcza od rozpowszechnienia się internetu, na całym świecie. Fala napędza przecież gospodarkę – choćby poprzez sprzedaż kosmetyków (stosowanych przez różnych artystów) czy tego wszystkiego, co da się upchać w bardzo rozwinętym w koreańskich serialach lokowaniu produktu. I może dlatego sieć pełna jest pirackich kopii tych tytułów. Walka z nimi nikomu się nie opłaca, bo to tak jakby blokować własne reklamy.

Moc wielu „Armii”

Pierwsze wytwórnie lansujące K-pop powstały na początku lat 90. K-pop łączy elementy niemal wszystkich popularnych zachodnich gatunków muzycznych, dopracowaną choreografię i krzykliwy (u dziewcząt często wyzywający) wizerunek.

Pierwszym przedstawicielem gatunku, który został zauważony za granicą, był Rain, który pod koniec pierwszej dekady XXI wieku zaczął karierę aktorską w Hollywood. Na muzykę z Korei świat zwrócił uwagę w 2012 roku, gdy teledysk do utworu „Gangnam Style” Koreańczyka Psy okazał się najpopularniejszym wideo w historii serwisu YouTube. Do dziś doczekał się tylko w podstawowej wersji – a jest kilka – 3,5 mld widzów. I choć mogło wydawać się, że to kolejna jednoroczna ciekawostka, jakich w historii muzyki wiele, stało się inaczej. Rok później nagrodę portalu za teledysk roku dostały Koreanki z Girls Generation.

Dziś najpopularniejsze męskie grupy mogą liczyć na kilkaset milionów odsłon każdego teledysku, przy czym numer jeden (i ten, z którym zadarł TVN) – BTS – notuje powyżej 600 mln. W swoim czasie uważany za najistotniejszy dla gatunku Bigbang 400, a popularny również w Polsce, EXO – to już „tylko” 200 mln. W serwisie Spotify w stycz-

niu BTS odtworzono 16 mln razy, zaś najpopularniejsza grupa dziewczęca (wśród grup istnieje dość sztywny podział), Blackpink, cieszyła się o połowę mniejszą popularnością. Również słuchacze z Polski najczęściej wybierali te dwa zespoły. Polskie fanowskie kanały BTS na Twitterze i Facebooku mają po około 25 tys. obserwujących.

Przeprosiny nie zostały przyjęte

K-pop ma również swoją mniej kolorową stronę. Organizacja życia młodych wyko-

nawców niemal oficjalnie nazywana jest „ekstremalnym zarządzaniem muzykami”. Dziewczęta i chłopcy żyją i ćwiczą w ośrodkach zbliżonych do internatów, bez prawa do prywatności, poddani morderczemu treningowi i permanentnej inwigilacji. To niemal totalitarne wychowanie, które może się kojarzyć z wyobrażeniami o zupełnie innej Korei, prowadzone jest w duchu rywalizacji. Przyjaźnie są tu złe widziane, związki, przynajmniej na pierwszym etapie kariery, zakazane. Poza stałą presją

Jak zakończyła się awantura po materiale TVN-u? Cóż, pisemnych przeprosin stacji, wystosowanych dzień po programie, większość fanów grupy BTS nie przyjęła do wiadomości.

producentów, w przypadku sukcesu pojawia się kolejna – ze strony fanów. Ich emocje, bardzo silne, nie zawsze muszą być pozytywne. Fani dzielą się, jak zawsze, na wrogie obozy, zaś wykonawcy poza oznakami sympatii często muszą mierzyć się z hejtem, nieraz wykraczającym poza internet. Zdarzały się na przykład przypadki wysłania idolom trucizny. Ten permanentny stres powoduje, że samobójstwa zdarzają się w branży bardzo często. Pod koniec ubiegłego roku samobójstwo popełniła Goo Ha-ra z dziewczęcej grupy Kara, miesiąc wcześniej życie odebrała sobie jej przyjaciółka, modelka i piosenkarka Sully. Pierwsza miała 28 lat, druga 25. Z kolei w grudniu 2017 roku samobójstwo popełnił Kim Jong-hyun, główny wokalista boysbandu SHINee.

A jak zakończyła się awantura po materiale TVN-u? Cóż, pisemnych przeprosin stacji, wystosowanych dzień po programie, większość fanów nie przyjęła do wiadomości.

GP

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }



Tomasz P.
Terlikowski

O CELIBACIE WARTO ROZMAWIAĆ

Dyskusji o celibacie nie da się zatrzymać. A nawet jeśli jesteśmy zdania, że dyscypliny w tej kwestii nie należy zmieniać, to i tak dobrze jest stawiać w tej materii pytania i mierzyć się z nimi. Zaskakuje mnie podejście części katolickiej opinii publicznej w Polsce do jakichkolwiek pytań odnoszących się do łacińskiej tradycji obowiązkowego celibatu. Uwagi o szatańskiej manipulacji, uleganiu złemu duchowi czy byciu postępowym (choć akurat tradycja wschodnia postępową nie jest) to niestety standard. A przecież zadawanie pytań nie oznacza odrzucenia jakiejś tradycji. W Kościele nie trzeba ślepo powtarzać pewnych tez, można o nie pytać, pogłębiać ich rozumienie. Inaczej doktryna i wiara umierają. I właśnie dlatego

chciałbym na moment zatrzymać się nad znakomitym uzasadnieniem obowiązkowego celibatu pióra Benedykta XVI i kard. Roberta Saraha. Spójna i konsekwentna myśl rodzi jednak dwa pytania. Pierwsze z nich dotyczy tego, czy rzeczywiście logika teologiczna nieuchronnie prowadzi do powiązania kapłaństwa i celibatu. Tak się składa, że Kościoły wschodnie obowiązkowego celibatu nie znają, ich kapłaństwo jest ważne i godziwe, a życie kapłańskie – mężczyźni żonaty – promienieje świętością. Oczywiście ani Benedykt XVI, ani kard. Sarah

tak nie twierdzą, ale z ich argumentacji można wyprowadzać pytanie, czy wschodnie rozumienie kapłaństwa nie jest gorsze, słabsze. Jeśli jednak Kościół ma oddychać dwoma płucami, jak nas do tego wzywa św. Jan Paweł II, to obie tradycje życia kapłańskiego powinny być docenione i zrozumiane. Drugim pytaniem, które się we mnie rodzi, jest argument dotyczący ukierunkowania kapłaństwa na Boga, a małżonków na siebie. Oczywiście to argument wyrastający ze św. Pawła, ale... tak się składa, że i kapłaństwo, i małżeństwo są sakramentami, a zatem i jedno, i drugie ma nas prowadzić do Boga. Uznanie, że małżonkowie są niezdolni do całkowitego oddania się Bogu, bo to wymaga celibatu, rodzi pytanie o teologię stworzenia, wedle której jednak pełnią człowieczeństwa jest właśnie małżeństwo.

Jeśli Kościół
ma oddychać
dwoma płucami,
jak nas do tego
wzywa św. Jan
Paweł II, to obie
tradycje życia
kapłańskiego,
wschodnia
i zachodnia,
powinny być
docenione
i zrozumiane.

FELIETON

{ Z BLISKA }



Jan
Pospieszalski

TOTALITARYZM W IMIĘ WOLNOŚCI

Piętnastoletni syn mojej bratanicy, po ojcu Brytyjczyk, postanowił przeprowadzić się z Londynu do Polski i tu chodzić do szkoły. Jego decyzja nie ma nic wspólnego z brexitem, raczej zadecydowała świetna relacja z dziadkiem i rodziną matki, a także fascynacja Polską. Chłopak docenił m.in. fakt, że w Polsce szkoły są wolne od lewackiej ideologii i propagandy LGBT. Jakie było jego zdziwienie, gdy okazało się, że pani dyrektor nie pytając uczniów o zdanie, pod przymusem, wyprowadziła całą szkołę na „strajk klimatyczny”. Młody człowiek próbował dopytywać: jak to? Przecież słowo „strajk” oznacza oddolny protest, bunt przeciwko niesprawiedliwości władzy – tymczasem ten „strajk” narzuca szkolna władza, a uczestnictwo jest obowiązkowe. Uwaga młodego człowieka dotyka jednego z najważniejszych problemów współczesności. Rewolucja kulturowa (a może antykulturowa) nie jest żadnym spontanicznym, oddolnym buntom. Widać to dobrze w sferze kultury masowej, edukacji, ale też polityki społecznej UE. Na przykład awangardowe i buntownicze spektakle, pełne bluźnierstwa i szyder z chrześcijaństwa i rodziny, finansowane są z publicznej kasy. „Bezkompromisowi” artyści (przynajmniej sami za takich się uważają) produkują nudną politgramotę pod dyktando establishmentu. „Awangardziści” kopiuje politycznie poprawne zachodnie dokonania sprzed 20 lat. Publicznym groszem zasilane produkcje filmowe głoszą pochwałę rewolucji obyczajowej. Nobliwe kapituły festiwali i konkursów nagradzają tylko te produkcje, które promują weganizm lub LGBT. Cała ta rzekomo wolnościowa, światopoglądowa rewolucja narzucana jest odgórnie, często z użyciem siły, co czyni ją zaprzeczeniem wolności. Wypowiedź RPO Adama Bodnara, że rodzice, którzy odmówią posyłania dzieci na tzw. lekcje antydyskryminacyjne, przekraczają swoje uprawnienia, jest słabo zakamuflowaną zapowiedzią represji. Przypomina sytuację za naszą zachodnią granicą, gdy rodzice musieli prosić o azyl w USA, by ochronić dzieci przed obowiązkową seksindoktrynacją. Na razie w Polsce takim rodzicom jeszcze nie odbiera się dzieci, ale jestem przekonany, że przy zmianie władzy i u nas szybko zostaną wprowadzone „wolnościowe” rozwiązania.

Joanna
LichockaDZIEJE SIĘ **HISTORIA**

Umowa na zakup samolotów F-35 jest kontraktem historycznym, który będzie miał wpływ na uzbrojenie polskiej armii przez kolejne dekady. Politycznie jej podpisanie oznacza wejście do grona państw o ścisłej militarnej współpracy z USA i zyskanie przez Polskę skutecznego, supernowoczesnego sprzętu, który stanowi ważny element odstraszania potencjalnego agresora ze wschodu.

To oczywiście nie może się podobać ani w Berlinie, ani w Moskwie – stąd widać w postkomunistycznych mediach albo próbę lekceważenia znaczenia tego kontraktu, albo wprost atak na rząd i ministra obrony, który tę strategiczną decyzję przygotował i podjął.

Warto przyrzeć się szczegółom kontraktu, którego stronami są rządy Rzeczypospolitej Polskiej i Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Przedmiotem umowy jest dostawa 32 samolotów F-35A wraz z pakietem szkoleniowym i logistycznym. Chodzi o zapas części zamiennych i eksploatacyjnych, a także o sprzęt dla obsługi naziemnej samolotów. Kontrakt obejmuje szkolenie pilotów i personelu technicznego oraz systemy szkoleniowe, w tym 8 symulatorów lotu. Dostawy samolotów rozpoczną się w 2024, a zakończą w 2030 roku. Co roku będzie trafiać do polskiego wojska od 4 do 6 egzemplarzy. Przyłot pierwszych samolotów do kraju przewidywany jest na przełomie 2025/2026 roku.

Opozycja i postkomuna w mediach powtarzają zarzut, że kupujemy samoloty bez możliwości offsetu, czyli produkcji części lub serwisowania F-35 przez polski przemysł. Tylko że nie informują o pewnej istotnej okoliczności. Korzyści przemysłowe związane z produkcją lub serwisowaniem F-35 otrzymały tylko państwa biorące udział w programie jego budowy. Program ten jest zamknięty. Polska otrzymała propozycję przystąpienia do niego w 2009 roku, gdy rządziła koalicja PO-PSL, a ministrem obrony narodowej był Bogdan Klich. Propozycję tę – przystąpienia do programu budowy supernowoczesnego samolotu stwarzającej niezwykle możliwości dla naszego przemysłu – rząd odrzucił. Warto tu dodać, że teraz Pol-

ska będzie się starała o włączenie do programu budowy dronów nowej generacji, które będą działały razem z F-35.

W związku z pojawieniem się F-35 w polskich siłach zbrojnych trzeba będzie przygotować także infrastrukturę naszych baz lotniczych – jeszcze nie ma decyzji, które to będą bazy – do przyjęcia tych samolotów. Będzie to wydatek, w zależności od wybranej lokalizacji, od 0,7 mld złotych do – w najdroższej wersji logistycznej – 1,8 mld złotych. Wraz z samolotami F-35A umowa przewiduje także pełne wsparcie logistyczne samolotów oraz pozostałego sprzętu w ramach systemu Global Support Solution (GSS), który zapewnia dostęp do globalnego zasobu części zamiennych oraz pomoc producenta w naprawie samolotów. F-35 będą wpięte do komputera, który wskaże, u którego najbliższego użytkownika tych samolotów znajdują się właściwe części zamienne.

Samoloty kupowane są bez uzbrojenia, co oczywiście wykorzystuje do ataku na rząd opozycja. Ale znów – jej politycy nie dopowiadają, że taka jest praktyka strony amerykańskiej, uzbrojenie obejmowane jest odrębnymi kontraktami. Będziemy oczywiście w przyszłości kupować uzbrojenie do F-35, ale wówczas, gdy te samoloty będą w użytkowaniu u naszego wojska, nie ma sensu zawierać umów na uzbrojenie obecnie produkowane. Natomiast warto wiedzieć, że amunicja do F-16, którą mamy na wyposażeniu, nadaje się także do samolotów F-35.

Ten kontrakt to niezwykle doniosła decyzja – stawiająca naszą armię na zupełnie innym poziomie i zwiększająca nasze zdolności obronne. Gdy uświadamiamy sobie, że w 2009 roku Polska mogła przystąpić do programu budowy tego supernowoczesnego samolotu, mogła czerpać z niego także korzyści czysto biznesowe – w postaci kontraktów dla polskiego przemysłu – i rozwojowe – wynikające z dostępu do najnowszych technologii i możliwości kształcenia specjalistów i kadr, to nie tylko w kategoriach czysto militarnych, lecz także szerzej – w kwestii rozwoju kraju widać, jak szkodliwe dla Polski były rządy POstkomuny. Jak szkodliwe bywa to, gdy decydują o naszym bezpieczeństwie politycy tak niekompetentni, pozbawieni odwagi i wyobraźni jak ówczesny minister obrony narodowej i kierownictwo tego resortu. Gdyby nie tamta decyzja, nasi lotnicy lataliby dziś już pewnie samolotami F-35, nasza armia i przemysł zbrojeniowy byłyby w zupełnie innym miejscu. Ministrowi Mariuszowi Błaszczakowi za podjęcie tej strategicznej decyzji, a generałowi Jackowi Pszczole, pełnomocnikowi rządu w sprawie zakupu F-35 i inspektorowi sił powietrznych, za przeprowadzenie i sfinalizowanie negocjacji należą się wielkie słowa uznania. Doprawdy, trudno przecenić ten gigantyczny skok w programowaniu modernizacji armii, jaki odbywa się na naszych oczach m.in. dzięki tej historycznej decyzji.

GP



Konrad Wysocki

CHRONOLOGIA

WYDARZEŃ

Luty 2019 – „Zakup samolotów piątej generacji to jeden z priorytetów Planu Modernizacji Technicznej Sił Zbrojnych RP. To sprzęt niezbędny dla armii” – zapowiedział szef MON;

Maj 2019 – Polska wysłała do USA tzw. LOR (ang. Letter of Request), czyli zapytanie ofertowe ws. kupna 32 myśliwców F-35;

Wrzesień 2019 – Departament Stanu, w imieniu prezydenta USA, wydaje zgodę na potencjalną sprzedaż Polsce samolotów F-35. Maksymalną wartość transakcji oszacowano na 6,5 mld dolarów. Następnie zgodę musiał wyrazić amerykański Kongres;

Wrzesień 2019 – Po kilku dniach od decyzji Departamentu Stanu, Kongres USA daje zielone światło dla transakcji. Od tej pory obie strony rozpoczynają negocjacje cenowe;

Listopad 2019 – „Szczegóły negocjowanej z USA umowy na zakup F-35 zostaną ujawnione na początku 2020 r.” – deklaruje szef MON;

Styczeń 2020 – Podpisanie umowy na zakup 32 samolotów piątej generacji F-35A. Wartość umowy to 4,6 mld dolarów.

Nowa era w polskim LOTNICTWIE

W uroczystości w 4. Skrzydle Lotnictwa Szkolnego wzięli udział m.in. prezydent Andrzej Duda, premier Mateusz Morawiecki oraz szef MON Mariusz Błaszczak. – Przystępujemy do rodziny F-35, samolotów najnowszej generacji, które przenoszą lotnictwo w zupełnie nową erę zdolności obronnych i bojowych – powiedział prezydent RP. – F-35 to samoloty stanowiące swoiste centra dowodzenia i wyróżniające się interoperacyjnością, współpracujące także na przykład z systemem Patriot, który zakupiliśmy w 2018 roku, współpracujące z samolotami F-16, które posiadamy już od kilku lat – powiedział z kolei szef MON. – F-35 spowoduje, że cień rosyjskiej dominacji będzie coraz dalej odsuwał się od Rzeczypospolitej – zaznaczył premier Morawiecki.

Kwota, jaką Polska zapłaci za 32 samoloty, a także za wsparcie logistyczne i szkoleniowe, jest znacznie niższa od tej, którą przewidziały Stany Zjednoczone. We wrześniu ubiegłego roku Departament Stanu wyrażając zgodę na sprzedaż Polsce myśliwców F-35, oszacował koszty umowy na 6,5 mld dolarów. Tymczasem różnica wynosi aż 1,9 mld dolarów. Pierwsze samoloty mają zostać przekazane Polsce w 2024 roku. Pozostaną przez dwa lata w USA, gdzie odbędzie się szkolenie pilotów i personelu.

Najlepszy na świecie

Pozyskanie przez Polskę myśliwców F-35 to jeden z dwóch, obok umowy na zakup systemów rakietowych Patriot, najważniejszych kontraktów zbrojeniowych w historii. Dzięki podpisanej przed kilkoma dniami umowie nasz



LICZBY F-35

3 – samolot piątej generacji F-35 produkowany jest w trzech wersjach: (A) – startujący i lądujący w konwencjonalny sposób, (B) – krótkiego startu i pionowego lądowania, (C) – wersja pokładowa, przeznaczona dla Marynarki Wojennej USA;

9 krajów na świecie wykorzystuje F-35 na swoim terytorium, m.in. USA, Izrael, Korea Płd., Japonia, Kanada;

21 – z tylu baz na świecie startują dziś myśliwce piątej generacji;

34 samoloty F-35 zamówiły niedawno siły zbrojne Belgii. Koszt transakcji to 4,25 mld dolarów;

77,9 – tyle mln dolarów kosztuje myśliwiec F-35A z 14. serii produkcyjnej;

134 samoloty F-35 wyprodukowano w 2019 r., o 3 więcej niż zakładano;

240 – tyle tys. godzin wylatały łącznie do końca ub.r. wszystkie samoloty F-35;

491 – tyle samolotów F-35 dostarczono do tej pory; 975 pilotów przeszkolono z obsługi F-35;

1500 dostawców z całego świata bierze udział w produkcji tych myśliwców;

1960 km/h czyli około 1,6 Ma – to prędkość myśliwca przy pełnym uzbrojeniu wewnętrznym,

13 290 – tyle kg wynosi masa własna samolotu F-35A. To najlżejsza z wersji myśliwca;

44 000 – tyle dolarów kosztuje godzina lotu F-35. Do 2025 r. koszt ten zostanie zredukowany do 25 tys. dol.

KONTRAKT NA F-35

W miniony piątek w Dęblinie podpisano umowę na zakup 32 amerykańskich wielozadaniowych samolotów piątej generacji F-35A dla Sił Powietrznych RP. Kontrakt przewiduje również wsparcie logistyczne i szkoleniowe, a jego wartość to 4,6 mld dolarów. Pierwsze myśliwce zostaną przekazane Polsce w 2024 roku.

kraj wchodzi do elitarnego grona państw posiadających samoloty piątej generacji. Po wielu latach użytkowania wiekowych i nieprzystosowanych do współczesnego pola walki myśliwców (MiG-29 i Su-22, pamiętających jeszcze czasy ZSRS), już niedługo Polska wkroczy z przytupem do podniebnej gry jako posiadacz najlepszych myśliwców na świecie. Wzmocni to przywództwo obronne Polski w Europie Środkowej.

Lockheed Martin F-35 Lightning II w wersji A, bo taką kupuje Polska, mierzy 15,7 m długości, a jego rozpiętość skrzydeł to 10,7 m. Masa własna samolotu to około 13,3 tony. Z uzbrojeniem osiąga maksymalną prędkość 1,6 Macha. Maksymalny zasięg F-35A z zapasem paliwa w zbiornikach wewnętrznych to 2200 km, a zasięg bojowy około 1100 km. W skład standardowego uzbrojenia samolotu

wchodzi działko 25 mm GAU-22/A, dwie rakiety powietrze-powietrze AIM-120C/D oraz dwie bomby kierowane GBU-31 JDAM.

F-35 z powodzeniem realizuje całe spektrum strategicznych misji: rozpoznawczych, prowadzenia walki radioelektronicznej, wsparcia komponentu lądowego czy zwalczania statków powietrznych przeciwnika. Samoloty F-35 są jedynymi dostępnymi obecnie na rynku, produkowanymi seryjnie statkami powietrznymi posiadającymi właściwości „stealth”, które ograniczają możliwość wykrycia ich przez wszystkie wykorzystywane obecnie systemy. To kluczowy element umożliwiający skuteczną realizację zadań w przypadku konfliktu z przeciwnikiem posiadającym zaawansowane systemy antydostępowe.

GP



Hanna
Shen

WSPÓŁPRACA MACIEJ KOŻUSZEK

WIRUS, KTÓRY WSTRZĄSNAŁ CHINAMI

JAKIE STRATY PRZYNIESIE KORONAWIRUS

Epidemia koronawirusa jest testem nie tylko dla chińskiej opieki medycznej, lecz także pokazuje luki w całym systemie władzy. Konsekwencje, szczególnie te gospodarcze, mogą okazać się globalne i daleko idące.

Dziś wiemy już, że do pierwszych zachorowań wywołanych przez koronawirusa 2019-nCoV w Wuhan doszło co najmniej na początku grudnia ubiegłego roku. Mówi o tym m.in. artykuł dotyczący epidemii opublikowany 24 stycznia tego roku w brytyjskim czasopiśmie medycznym „Lancet”. Autorzy tekstu, chińscy naukowcy, badali 41 przypadków zachorowań, wśród nich był jeden pacjent zarażony koronawirusem już 1 grudnia. Z danych zaprezentowanych w „Lancet” wynika, że do czasu, gdy Chiny powiadomiły świat o wybuchu choroby, tj. 31 grudnia, wykryto już wiele przypadków zachorowań.

Dopiero po wystąpieniu prezydenta Xi Jinpinga 20 stycznia, w którym stwier-

dził on, że niezwykle istotne jest podjęcie wszelkich możliwych środków w celu zwalczania nowego zagrożenia, chińskie media zaczęły donosić o gwałtownym wzroście liczby osób zakażonych. Oficjalna narracja dotycząca epidemii stała się wręcz alarmująca. 29 stycznia media ChRL donosiły o spotkaniu prezydenta Xi z szefem Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) Tedrosem Adhanomem Ghebreyesem, podczas którego przywódca Chin nazwał epidemię diabłem.

Strach przed chińskim Czarnobyłem

W chińskich mediach oczywiście dominuje przekaz, który ma przekonać Chińczyków, że tylko pod kierownictwem

Komunistycznej Partii Chin (KPCh) możliwy jest sukces w walce z epidemią. I tak na przykład artykuł z 29 stycznia na pierwszej stronie „Dziennika Ludowego” został zatytułowany: „Niech flaga partii wysoko wisi na pierwszej linii walki z epidemią”. Widać wyraźnie, iż KPCh boi się, iż wirus z Wuhan może stać się dla ChRL tym, czym Czarnobyl dla ZSRS. Porównania do Czarnobyla pojawiły się zresztą we wpisach chińskich internautów. Na chińskim portalu Douban.com, na którym zamieszczane są recenzje i opinie na temat filmów, rozgorzała dyskusja o serialu produkcji HBO „Czarnobyl”. „To socjalizm”, „W Wuhan tak samo ukryli prawdę”, „Nie potrzebujemy kolejnego lotniskowca czy lądowania na Księżycu, ale wolnego przepływu informacji i niezależnego sądownictwa” – to tylko kilka komentarzy na Douban. Chińska cenzura bardzo szybko na nie odpowiedziała – stronę poświęconą serialowi na tym portalu zablokowano.



WUHAN

Miasto, w którym doszło do wybuchu epidemii koronawirusa, zajmuje szczególne miejsce w chińskiej ekonomii. Wuhan ma 11 mln mieszkańców i dzięki swojemu centralnemu położeniu w prowincji Hubei pełni rolę potężnego huba transportowego, nazywanego często „arterią komunikacyjną Chin”. Wzrost PKB w 2019 r. (7,8 proc.) w samym mieście był wyższy niż w całych Chinach. Wartość eksportu i importu w 2019 r. była o 13,7 proc. wyższa niż w 2018 r. i wyniosła 35,5 mld dolarów. Ponad 300 z 500 największych przedsiębiorstw świata ma swoje oddziały w tym mieście. Wuhan znane jest też jako „chińskie Detroit” ze względu na silnie rozwinięty przemysł samochodowy. W ostatnich latach poczyniono tu inwestycje w nowoczesne technologie, przede wszystkim w przemysł optyczny.

Ale i na innych chińskich portalach społecznościowych widać, że internauci zbulwersowani są kłamstwami władzy w sprawie wirusa z Wuhan, stosowaniem „patologicznej skrytości” i nieumiejętnością poradzenia sobie z kryzysem. Mało kto wierzy w podawane przez rząd dane dotyczące przypadków zachorowań wywołanych przez koronawirusa. Z chińskimi oficjalnymi danymi nie zgadzają się także zachodni badacze. Raport naukowców z brytyjskich uczelni – Uniwersytetu w Lancaster i Uniwersytetu w Glasgow – oraz amerykańskiego Uniwersytetu Florydy stwierdza, że na początku lutego liczba zachorowań może wynosić 250 tys. tylko w samym Wuhan.

Laboratorium źródłem wirusa?

Korytarze pełne czekających pacjentów, a obok leżące zwłoki, personel medyczny donoszący o wyczerpywaniu się podstawowych środków medycznych – to sceny z filmików kręconych w szpitalach. Widać,

że władza nie radzi sobie z zagrożeniem. Zresztą sam burmistrz Wuhan, Zhou Xianwang, przyznał, że jego rząd zataił przed opinią publiczną prawdę o wybuchu epidemii. Zhou tłumaczył, że czekał z wiadomością na pozwolenie z Pekinu.

Szybko za to podano oficjalne informacje dotyczące źródła zakażenia – miał nim być targ ryb i owoców morza w Wuhan. Pojawiają się tu jednak wątpliwości. Wspomniany przez czasopismo „Lancet” najwcześniejszy, jak dotąd, odnotowany przypadek chorego – z 1 grudnia 2019 roku – nie miał kontaktu z tym targiem. Stąd podejrzenia, że wirus mógł się dostać ze znajdującego się około 30 km od targu, jedyne w Chinach laboratorium 4. klasy bezpieczeństwa (BSL-4 – najwyższy stopień bezpieczeństwa biologicznego). Już w lutym 2017 roku w artykule, jaki ukazał się w „Nature” (jednym z najstarszych i najbardziej prestiżowych czasopism naukowych na świecie), wyrażano wątpliwość, czy pla-

cówka ta potrafi dochować odpowiednich standardów bezpieczeństwa, i sugerowano, że może tam dojść do „wycieku” wirusa. Cytowany w artykule Tim Trevan, były inspektor ONZ i ekspert w zakresie oceny zagrożeń biologicznych oraz opracowywania planów zarządzania ryzykiem, mówił, że dla bezpieczeństwa laboratoriów typu BSL-4 ważne są: „Różnorodność punktów widzenia, w których każdy może zabrać głos, i otwartość informacji”. Tymczasem w Chinach, gdzie ważną rolę odgrywa silna hierarchia, takie warunki nie są spełnione.

Zagrożenie dla gospodarki

Panika związana z epidemią wywołaną koronawirusem wybuchła w czasie, gdy Chińczycy przygotowywali się do świętowania chińskiego Nowego Roku. To okres wzmożonych zakupów i wyjazdów do bliskich. W związku z ograniczeniami podróży, a także ostrożnością wielu mieszkańców Państwa Środka, spadły obroty w handlu. Mocno ucierpiał przemysł turystyczny. Ponadto wiele firm musi się zmagać z konsekwencjami przerwania łańcuchów dostaw. Dotyczy to także przedsiębiorstw spoza Chin, z których część już podjęła decyzję o zawieszeniu działalności w Państwie Środka.

Jak duże straty mogą ponieść gospodarki chińska i globalna w związku z koronawirusem? Szacunki są bardzo rozbieżne. Według jednej z chińskich państwowych telewizji straty tylko w pierwszym kwartale 2020 roku mogą wynieść nawet 62 mld dolarów. Oznaczałoby to spadek wzrostu chińskiego PKB o 2 punkty procentowe. Tego rodzaju szacunki budzą wiele obaw. Szczególnie że wzrost gospodarczy w 2019 roku (6,1 proc. PKB) był najniższy od trzech dekad.

Epidemie i związane z nimi spowolnienia gospodarcze nie są jednak zjawiskami trwałymi. Analitycy z firmy Charles Schwab sprawdzili, jak zachowywały się kursy giełdowe w przypadkach wybuchu 13 epidemii od 1981 roku. Z ich wniosków wynika, że choć wiele firm poniosło duże straty w pierwszym kwartale od wybuchu epidemii, to większość nadrobiła straty już w następnym półroczu.

GP

WSZYSTKIE ZAGRYWKI KOMISJI

CO DALEJ W SPORZE O PRAWORZĄDNOŚĆ W POLSCE

KE w sporze z Polską coraz częściej sięga po śmielsze i bezprecedensowe ruchy. Rzecznik KE ocenia legalność polskiego Trybunału Konstytucyjnego, a TSUE jest proszony o zawieszenie Izby Dyscyplinarnej SN. Jak daleko mogą sięgać ambicje Komisji?



Maciej
Kożuszek
SZEFEK DZIAŁU ŚWIAT

W ostatnim czasie Komisja Europejska zdecydowała się na znaczne podniesienie temperatury sporu wokół praworządności w Polsce. Ta wzmożona presja może być związana z innymi ważnymi decyzjami, które obecnie znajdują się na agendzie Unii Europejskiej: ustalaniem Wieloletnich Ram Finansowych i ambicjami Komisji Ursuli Von der Leyen związanymi z polityką klimatyczną.

Polscy politycy i urzędnicy na co dzień pracujący w Brukseli, rozmawiając z autorem tego tekstu wyrażali przekonanie,

że dotychczasowe ustępstwa ze strony Polski nie przyniosły oczekiwanych rezultatów i tylko doprowadziły do eskalacji po drugiej stronie. Może trzeba pomyśleć o tym, by Polska wetowała w najbliższym czasie wszystkie ważne ustalenia, na przykład dla Niemiec, do czasu, aż ta presja na nasz kraj się zmniejszy – mówi jeden z naszych rozmówców.

Procedury i traktaty sobie

Wątpliwości wśród naszych rozmówców w Brukseli budzi sposób, w jaki doszło do skierowania wniosku KE do TSUE o za-

wieszenie działania Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego. Nie ma pewności co do tego, kto tak naprawdę podjął decyzję w tej sprawie. – Ta decyzja nie została przeprowadzona przez cały aparat urzędniczy Komisji. Jeszcze na dwie godziny przed jej ogłoszeniem komisarze nic nie wiedzieli o tej sprawie – mówi jeden z rozmówców „GP”. Nieoficjalnie spekuluje się, że decyzja zapadła w trójkącie Frans Timmermans, Vera Jourova i gabinet szefowej KE Ursuli von der Leyen. Mamy więc sytuację, w której decyzję absolutnie bez precedensu: prośbę o zawieszenie





konstytucyjnego organu suwerennego państwa członkowskiego podjęto w niejasnych okolicznościach i w niezgodzie z procedurami.

W dyskusji w Polsce zapomnianym faktem staje się często to, że cała afera z polską praworządnością zaczęła się od uruchomienia przeciw Polsce procedury wynikającej z art. 7 Traktatu o UE. Zgodnie z tą procedurą, powinna się ona zakończyć głosowaniem w Radzie UE ds. ogólnych (tzw. radzie ministrów). Do takiego głosowania jednak nigdy nie doszło, a w międzyczasie Komisja zdecydowała się na

zmianę strategii i proszenie o rozstrzygnięcie poszczególnych spraw dotyczących Polski przez Trybunał Sprawiedliwości UE. Nieoficjalnie wiadomo, że KE nie chciała głosowania, bo jego wynik mógłby się okazać korzystny dla Polski. „Przeciąganie procedury w nieskończoność, czyli jej cel – trwanie zamiast rozstrzygnięcia, do czego przyznał się Timmermans – jest sprzeczne z Traktatem, co stwierdza stanowisko Służby Prawnej Rady” – napisał na Twitterze europoseł PiS Jacek Saryusz-Wolski. Oprócz KE miało być też kilka państw, m.in. Francja i Niemcy, które naciskały

na kraje sprawujące prezydencję w Radzie, by do głosowania nie doszło.

Komisja a sądownictwo w Polsce

Jednym z kluczowych elementów sporu pomiędzy KE a polskim rządem jest to, czy w ogóle Komisja ma uprawnienia do zajmowania się kwestią reformy sądownictwa w Polsce. Wśród naszych rozmówców dominuje przekonanie, że podstawową kwestią w tym sporze jest to, w jaki sposób kompetencje Unii Europejskiej opisane są w traktatach. – Traktat o UE w sposób

jasny i enumeratywny wylicza, co pozostaje kompetencją państw członkowskich, a co jest kompetencją Unii – mówi jeden z nich. – Sądownictwo nie jest wymienione jako kompetencja UE – dodaje.

Zwolennicy ingerencji UE w proces reformy sądownictwa w Polsce często powołują się na zapisy tzw. Karty Praw Podstawowych. Jednak zapis Karty Praw Podstawowych, do którego odwołuje się KE i polska opozycja, tak naprawdę ogranicza się do jednego zdania. Chodzi o tytuł 6 art. 47, który stwierdza: „Każdy ma prawo do sprawiedliwego i jawnego rozpatrzenia jego sprawy w rozsądnym terminie przez niezawisły i bezstronny sąd ustanowiony uprzednio na mocy ustawy”. Problem z taką interpretacją Karty Praw Podstawowych polega na tym, że Polska i Wielka Brytania podpisując Traktat Lizboński, dołączyły do tzw. protokołu brytyjskiego, który jest klauzulą opt-out dotyczącą ograniczenia stosowania całości przepisów Karty Praw Podstawowych dla obywateli Wielkiej Brytanii i Polski. Kluczowy zapis, zawarty w art. 1 protokołu, stwierdza: „Karta nie rozszerza zdolności Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej ani żadnego sądu lub trybunału Polski lub Zjednoczonego Królestwa do uznania, że przepisy ustawowe, wykonawcze lub administracyjne, praktyki lub działania administracyjne Polski lub Zjednoczonego Królestwa są niezgodne z podstawowymi prawami, wolnościami i zasadami, które są w niej potwierdzone”.

Nawet jeśli uznać, że ogólnikowe zapisy Traktatu o UE i Karty Praw Podstawowych dają KE uprawnienia do interweniowania w sprawie praworządności w Polsce, to nadal problemem pozostaje mglistość przywoływanych zapisów. To, czy na przykład dany sposób wybierania i powoływania sędziów jest zgodny z zasadą „niezawisłości i bezstronności”, nigdzie nie zostało w sposób jasny określone i, co może najważniejsze, nigdy nie było przedmiotem zgody poszczególnych państw członkowskich. Dlatego ocena polskich reform musi mieć charakter daleko idących interpretacji, które nie są w stanie do końca wyjaśnić, dlaczego mechanizmy funkcjonujące w innych państwach praworządności nie łamią, a te proponowane w Polsce już tak. Jak zauważył wiceminister

sprawiedliwości Sebastian Kaleta, sama komisarz Vera Jourova brała udział jako polityk w Czechach w wyborze sędziów. „Tam jest taka procedura, że minister sprawiedliwości proponuje listę, rząd ją zatwierdza, a następnie trafia ona na biurko prezydenta. Nie ma tam żadnego KRS-u i nie ma tam problemu z tym systemem od lat. Tak jak nie ma problemu z systemem niemieckim, szwedzkim, duńskim, łotewskim, słoweńskim” – mówił Kaleta.

Więcej władzy dla Komisji

Krótkoterminowy cel w wojnie o praworządność w Polsce to zmuszenie do posłuszeństwa polskiego rządu, który w kluczowych sprawach mógłby stać na przeszkodzie planów brukselskich elit i zwolenników „coraz głębszej integracji”. Ale za działa-

tencji dla niej zaczynało się od jakiejś niewielkiej, nieszkodliwej propozycji, przeciwko której nikt nie mógłby zaprotestować. Gdy zasada została zatwierdzona, wtedy uprawnienia mogły być stopniowo zwiększane. Każdy nowy problem albo przeszkoda mogły być użyte jako »korzystny kryzys«, by uzasadnić dalsze rozszerzanie władzy Komisji, która miała być rozwiązaniem” – piszą Christopher Booker i Oliver North w książce „The Great Deception”, opowiadającej historię integracji europejskiej.

Warto zauważyć, że tzw. spór o praworządność w Polsce przebiega dokładnie według tego schematu. Wprowadzenie mglistych i ogólnikowych zapisów na temat niezawisłości sądownictwa w Traktacie Lizbońskim i Karcie Praw Podstawowych było taką „niewielką nieszkodliwą propozycją”, której

Mamy sytuację, w której decyzję absolutnie bez precedensu: prośbę o zawieszenie konstytucyjnego organu suwerennego państwa członkowskiego podjęto w niejasnych okolicznościach i w niezgodzie z procedurami.

niami KE kryje się też długoterminowa strategia: dążenie do stopniowego zwiększania uprawnień Komisji, co siłą rzeczy musi oznaczać ograniczanie suwerenności państw członkowskich. Strategię tę nazywa się często „metodą Monneta” od Jeana Monneta, jednego z „ojców założycieli” wspólnoty europejskiej. Francuz był przekonany, że jedynym sposobem na doprowadzenie projektu europejskiego do końca jest oddanie jak największej władzy w ręce urzędników, którzy nie będą reprezentowali poszczególnych państw, ale całą wspólnotę. Tam, gdzie to możliwe, trzeba było blokować prawo weta państw członkowskich, a uprawnienia przenosić na KE.

„Metoda Monneta” „dostarczyła uniwersalne określenie dla wszystkich tych technik, za pomocą których »projekt« mógłby być pchany do przodu i można było realizować jego jedyną, główną agendę: ciągłą, nieustającą presję, by rozszerzać ponadnarodowe uprawnienia Komisji (...). Za każdym razem uzyskanie nowych, dodatkowych kompe-

konsekwencji nikt się nie spodziewał. Reforma sądownictwa w Polsce i pretekst, którym jest działalność opozycji, w instytucjach europejskich jest „korzystnym kryzysem”, którego rozwiązanie wymaga rozszerzenia kompetencji Komisji. – Nie mam wątpliwości, że Polska jest tutaj królikiem doświadczalnym. Chodzi o jak największe rozepchanie uprawnień KE – mówi jeden z rozmówców „GP”. Trzeba pamiętać, że to rozszerzenie kompetencji nie musi ograniczać się do kwestii sądownictwa. Jeśli sprawy poszłyby po myśli KE, oznaczałoby to m.in. uzyskanie szerokiego wpływu na proces legislacyjny w państwach członkowskich, dodatkowo Komisja chciałaby uzyskać możliwość nakładania konkretnych sankcji na państwa, na przykład przez uzależnianie wypłat środków budżetowych od realizacji jej zaleceń. Swojej ekspansji kompetencyjnej dokonałby też TSUE, który z sądu zajmującego się prawem europejskim przestoczyłby się stopniowo w Sąd Najwyższy, którego jurysdykcja obejmowałaby wszystkie państwa członkowskie.

GP



Tomasz
Mysłek

Europa w skrócie

Nowe prawo o rybołówstwie Brytyjski rząd przedstawił projekt ustawy o rybołówstwie: wraz z końcem okresu przejściowego (31 grudnia br.) kutry z państw UE utracą dotychczasowe prawo połowów na brytyjskich wodach. Brytyjczycy będą mogli znów decydować – po raz pierwszy od 1973 roku – kto i na jakich warunkach będzie mógł łowić na ich wodach. Brytyjska minister środowiska T. Villiers oświadczyła: „Opuszczenie nieudanej unijnej Wspólnej Polityki Rybołówstwa jest jedną z najważniejszych korzyści płynących z brexitu. Ta ustawa pozwoli na odzyskanie kontroli nad naszymi wodami i stworzenie zyskownego rybołówstwa – z korzyścią dla naszych przybrzeżnych społeczności”.

Pomoc dla niemieckich rolników Rząd Niemiec postanowił, że w ciągu czterech lat przeznaczy miliard euro na wsparcie dla tysięcy rolników, którzy ponoszą duże koszty coraz bardziej rygorystycznych wymagań UE dotyczących ochrony środowiska. Od września ub. roku niemieccy rolnicy organizowali w dużych miastach wielotysięczne protesty przeciw tym wymaganiom i polityce rządu wobec rolnictwa.

Fałszywy obraz statystyk W Niemczech od ubiegłego roku nie publikuje się już statystyk dotyczących przestępczości czy

kwalifikacji zawodowych, opracowanych według kryteriów etnicznych. Chodzi o to, aby nie stygmatyzować np. Cyganów czy Arabów i chronić ich przed dyskryminacją. Publikowane jest tylko obywatelstwo przestępców czy pracowników, a nie ich narodowość. A w styczniu minister spraw wewnętrznych kraju Berlin Andreas Geisel z SPD „poprawnie” ogłosił, że „przestępczość nie ma nic wspólnego z pochodzeniem”.

Precedensowe orzeczenie sądu Sąd apelacyjny w Berlinie orzekł, że aptekarze mogą odmawiać klientom sprzedaży pigułki wczesnoporonnej. Ten wyrok zapadł w sprawie farmaceuty, który z przyczyn religijnych odmówił wydania tej pigułki kobiecie, która miała na nią receptę. Sąd uznał, że aptekarz nie popełnił wykroczenia, a w pobliżu były inne apteki, których pracownicy nie mieli zastrzeżeń co do sprzedaży ww. „antykoncepcji awaryjnej”. Sąd wskazał, że klienci nie mają prawa żądać od aptekarzy, żeby postępowali wbrew swoim religijnym przekonaniom.

„Postęp” w Aragonii Rząd socjalistów w hiszpańskiej Aragonii nakazał tysiącom swoich urzędników korzystanie z zaleceń podręcznika „Język inkluzywny z perspektywą gender”. Ten zbiór neokomunistycznych zaleceń narzuca m.in. unikanie słów sugerują-

OKRES PRZEJŚCIOWY

Parlament Europejski zatwierdził umowę o wyjściu Wlk. Brytanii z UE 621 głosami za i 49 przeciw. Od 1 lutego to państwo już nie jest częścią UE – rozpoczął się „okres przejściowy”.

cych płć, np. słowa „mężczyzna” czy „chłopiec” należy zastąpić słowem „osoba”, a wyrazy „syn, córka” – słowem „potomstwo”. Natomiast w wypadku zwracania się do grupy osób należy używać słów: „pracownicy i pracownicy”, „delegaci i delegatki”, „towarzyszek i towarzysze”, podkreślając obecność obydwu płci.

Nowe fale imigrantów? Dziennik „Bild” podał, że z poufnego raportu rządu Niemiec wynika, iż krajom Europy grożą kolejne fale imigrantów wskutek zmiany polityki Turcji. Od grudnia obowiązują tam bowiem zaostrzone przepisy azylowe i deportacyjne. Osoby, którym odmówiono przyznania azylu, są zmuszane do wyjazdu, i to na własny koszt. Odmawia się im także pomocy socjalnej i medycznej. Z tego powodu sam Sztambuł opuściło już ponad 120 tys. Syryjczyków i innych uchodźców z Bliskiego Wschodu. **GP**

Legalizują eutanazję

Lewicowy rząd Hiszpanii przekazał do parlamentu projekt ustawy o eutanazji, która miałaby być finansowana przez państwo i przeprowadzana w szpitalach – publicznych i prywatnych. Miałyby dotyczyć osób „przewlekłe i nieuleczalnie chorych, których cierpienia nie można uśmierzyć”. Do przeprowadzenia tej tzw. śmierci wspomaganej byłaby niezbędna zgoda pacjenta.





Protest „Sardynek” w Bolonii

WŁOSKI KOCIOŁ



Tomasz
Łysiak

OBRAZKI Z ITALII PO WYBORACH REGIONALNYCH

Po kolejnym ważnym politycznym zwarcu w Italii, czyli wyborach regionalnych w Emilii-Romanii i w Kalabrii, śpieszę z doniesieniami z włoskiego frontu. Tak, z frontu – bo jeśli ktoś myśli, że tylko nad Wisłą fruwają siekiery z jednej strony barykady na drugą, to się myli. Nad Tybrem też nikt się nie patyczkuje. A wobec możliwego powrotu prawicowych „nazistów”, „faszystów” i „rasistów” do władzy cały obóz liberalno-lewicowy wyje ze złości i walczy, używając wszelkich dostępnych środków. Przygotowałem dla państwa specjalny włoski „słowniczek polityczny”, umożliwiający zapoznanie się z podstawowymi terminami, nazwiskami i pojęciami, które stanowią esencję obecnego politycznego sporu na Półwyspie Apenińskim.

Sovranista

Każdy szanujący się „europeista” („trzymający za nowoczesną Europą i kibicujący Brukseli”), kiedy w wyborczą niedzielę 26 stycznia otworzył swój ulubiony dziennik, czyli „La Repubblica”, to na pierwszej stronie zobaczył zestaw przedwyborczych artykułów oraz rysunek satyryczny przedstawiający głównego „sovraniście” kraju, szefa partii Lega (Liga), Mattea Salviniego. „Sovranista” to po naszymu suwerenista, wyznawca „suwerenizmu”, doktryny, w której interes narodowy, suwerenność państwa stawia się ponad interesy inne. Salvini na owym rysunku ukazany został w stylu, jaki kojarzy mi się z epoką, w której w Niemczech rządili naziści, a Żydów przedstawiało się na plakatach tak, by budzili odrazę: wielki nochal, broda, krosty. W ten sposób elegancki, zwracający się do ludzi kultury i sztuki, intelektualistów włoskich, wyznawców tolerancji i wrogów „języka nienawiści”, największy dziennik lewicowy we Włoszech pokazał Salviniego. Oczywiście taki rysunek, w pojęciu redaktorów, to nie „kampania” i nie łamie ciszy wyborczej. O tweetach Salviniego jednak krzyżowano wieńce. Wszak w „obronie demokracji”, tak jak i u nas, można wszystko,



a zwalczanie „nienawiści” najlepiej się robi za pomocą własnej nienawiści, usprawiedliwionej „słuszością sprawy”. Terminu „sovraniista” liberalno-lewicowe środowiska używają jako obelgi. A że „sovraniista” dobrze się rymuje z „nazista” czy „fascista” albo „razzista”, to jest stałym słowkiem w magazynku polemicznej broni włoskich lewicowców.

Papeete czy Bibbiano?

Obie nazwy są używane w dyskursie publicznym bez żadnych dodatkowych określeń, gdyż każdy Włoch wie, do czego się odnoszą. „Papeete Beach” to ośrodek wypoczynkowy nad morzem. To tutaj na początku sierpnia 2019 roku Matteo Salvini uczestniczył w wielkiej imprezie dla swoich zwolenników. W pewnym momencie zabawił się nawet w DJ’a i puszczał oraz miksował muzykę. Szef Legi, chociaż przekonania ma konserwatywne, jest – co ważne – najdoskonalej wyczuwającym społeczne trendy politykiem włoskim. Z używania social mediów uczynił majstersztyk. Jego aktywność na Twitterze bije na głowę wszystkich pozostałych i jedynie Giorgia Meloni stara się dotrzymać mu kroku (zresztą z sukcesem). Salvini ma doskonały kontakt z ludźmi – jest bezpośredni,

zwykły, bliski; rozmawia, uśmiecha się, zachowuje normalnie; nie stwarza bariery „ja polityk – ty, zwykły człowiek”. Wszędzie, gdzie się pojawia, ściska się ze swoimi zwolennikami, rozmawia i robi sobie z nimi selfie. To z tego względu lewica przezywa go (poza innymi, ostrzejszymi sformułowaniami) Mr Selfini. Wróćmy jednak do plaży Papeete. Oto w trakcie pobytu w ośrodku, siedząc na leżaku, Salvini doszedł do wniosku, że należy rozwiązać rząd Conte i zarządzić nowe wybory. Szef Legi nie dogadywał się z Ruchem Pięciu Gwiazd i w dodatku dowiedział się, że Conte działa niejako „za jego plecami”, szykując m.in. wysadzenie w powietrze planu budżetowego na następny rok (krytykowanego przez organy UE). W dodatku przywódca Partii Demokratycznej (PD) Zingaretti wysłał mu wyraźny sygnał, że on także chce wyborów. Salvini nie zdawał sobie sprawy z tego, że przygotowano na niego „pułapkę” i że zostanie utworzony rząd Conte Bis, w którym władzę dzielić będą dwaj najzagorzalsi przeciwnicy – Ruch Pięciu Gwiazd i PD.

Ludzie ze świata kultury, tzw. elita (całkiem jak u nas), zaczęli pokazywać się na zgromadzeniach i wspierać „sardyńki” w mediach.

Papeete jako hasło, termin językowy i miejsce wróciło do mediów w trakcie kampanii wyborczej w Emilii-Romanii i Kalabrii. Właśnie tam, w dzień wyborów, publiczną „kąpiel” urządzili członkowie Ruchu Sardynki i dla każdego było jasne, co oznacza ów zbiorowy „żarcik” pod hasłem: „Kto nie głosuje – wyrzuci go na plażę. Plaża wolna dla wszystkich”.

Bibbiano natomiast to miasteczko w prowincji Reggio Emilia, w którym w 2018 roku wybuchł skandal – urzędnicy miejscy z Partii Demokratycznej uczestniczyli w „handlu dziećmi”. Pod płaszczykiem ochrony najmłodszych odbierano dzieci biednym rodzinom, żeby potem, robiąc na tym biznes, przekazywać je odpłatnie bogatym „nowym rodzicom”. To dlatego Salvini w trakcie tej kampanii wyborczej zjawił się w Bibbiano. Chciał przypomnieć, jakiej maści ludzie należą do PD.

Domofon – najpopularniejsze słowo kampanii

Mamy wtorek 21 stycznia. Kilka dni do wyborów. Matteo Salvini jest w dzielnicy Bolonii – Pilastro. Rozmawia z mieszkańcami. Ci opowiadają o potwornych kłopotach w życiu codziennym – przestępczości, narkotykach i nielegalnych imigrantach. Szef Legi idzie otoczony wianuszkami ludzi. Jedna z pań opowiada o handlarzu narkotyków, prowadzi Salviniego do wejścia na klatkę schodową i wskazuje, w którym mieszkaniu przebywają Tunezyjczycy, według niej dopuszczający się przestępstw. Polityk naciska guzik domofonu, a gdy po drugiej stronie ktoś się odzywa, pyta wprost: „Przepraszam, czy pan handluje narkotykami?”, po czym dodaje: „Pytam, żeby oczyścić pana z zarzutów”. Nagranie tej sytuacji zostaje umieszczone w internecie i rozpętuje się burza. Na Salviniego rzuca się cała liberalna lewica, krzycząc, że to złamanie zasad, że prawie faszyzm. „Domofon” staje się motywem przewodnim kampanii. „Kapitan” (tak na-

zywają Salviniego jego wielbiciele) odpiiera zarzuty, tłumaczy, że narkotyki wraz z napływem imigrantów stały się złą Italią, że należy z nimi walczyć. Strona prawicowa go wspiera, nawet jeśli po cichu sądzi, że posunął

się o krok za daleko. W trakcie wiecu wyborczego pojawia się na scenie trójka prawicowych „tenorów” – Salvini, Meloni i Berlusconi. Giorgia Meloni, szefowa partii Fratelli d'Italia, to kobieta-rakietka. Gdy mówi, pełna emocji i werwy – bywa porywająca. Odnotowuje coraz większe sukcesy, jej partia zbiera wyniki w okolicach 10 procent, co czyni ją drugą siłą prawicową w kraju. Meloni parafrazując akcję Salviniego, krzyczy ze sceny: „W poniedziałek zadzwonimy domofonem do Conte!”. Sprawa ma jednak dalszy ciąg – siedemnastoletni Tunezyjczyk chce pozwać Salviniego.

Gregoretti i więzienie

Kolej na nazwę, która była przyczynkiem politycznych kłótni wokół wyborów – to „sprawa Gregoretti”, czyli statku NGO, który został zatrzymany na kilka dni w porcie Augusta, bo płynął z nielegalnymi imigrantami na pokładzie i planował ich wysadzić na terenie Włoch. Zablokował to Salvini mówiąc, że do Włoch nie będą przyjmowani imigranci, chyba że wezmą ich inne kraje europejskie. Został więc oskarżony przez prokuraturę w Syrakuzach o „porwanie” i przetrzymanie przemocą ludzi. Na kilka tygodni przed wyborami regionalnymi sprawa została przekazana do senackiej komisji, która miała zdecydować, czy senat będzie procedował nad odebraniem szefowi Legi immunitetu i pozwoleniem na proces, czy też nie. Doszło do sytuacji absurdu. Oto Partia Demokratyczna, która przecież chciała (i chciałyby nadal) ukarać Salviniego, a najlepiej skazać i uniemożliwić mu startowanie w wyborach, nagle... zaczęła robić wszystko, by do głosowań nie doszło. Dlaczego? Bo wiadano, że Salvini-męczennik, Salvini stojący w obronie Włochów, będzie dla nich zagrożeniem. Jaka była odpowiedź? A taka, że za przekazaniem sprawy pod głosowanie byli... senatorowie Legi! Jakby chcieli powiedzieć: „Bardzo proszę, stawiajcie Salviniego przed sądami!”. Ale na tym nie koniec – nie dość, że premier Conte i Ruch Pięciu Gwiazd, którzy przecież tworzyli rząd wspólnie z Salviniem, gdy doszło do zatrzymania Gregoretti, próbowali pokazać się jako niewiniątka, które o niczym nie wiedziały (choć trąbiły o tym media na całym świecie, a Conte dostał w tej sprawie od Salviniego siedem e-maili!), to w trakcie kampanii wyborczej znowu zatrzymano statek z imigrantami i przetrzymywano ich na pokładzie, by nie



Napis na ścianie w Bolonii: „Przed wszystkim strzelaj do Salviniego” (Gra słów nawiązuje do zwrotu „strzelaj salwami”).

zeszli na ląd przed wyborami. Powód był banalny – obrazki z wyładowywania imigrantów na wybrzeże włoskie natychmiast obiegłyby media i trzeba by się tłumaczyć Włochom z prowadzenia polityki „otwartych portów”. Salvini nie omieszkiał tego wyśmiać.

Sardynki, broda i okulary

Na koniec, wbrew sondażom pokazującym, iż w czerwonej od dziesięcioleci Emilii-Romanii może w końcu wygrać prawica, tryumfował kandydat Partii Demokratycznej Stefano Bonaccini. Nastąpiła wielka mobilizacja, w dużej mierze dzięki Ruchowi Sardyniek. Ruch Sardyniek powstał w Bolonii w listopadzie 2019 roku. Gdy w mieście miał się pojawić nienawidzony „faszysta” Salvini, kilku trzydziestolatków postanowiło zorganizować uliczny protest – każdy miał na płac miejski przyjść z narysowaną na kartonie i wyciętą sardynką. Niczym rybki w puszcze, stłoczone i pozbawione wolności – manifestanci postanowili protestować przeciwko prawicowemu politykowi. Ruch miał być niepolityczny, oddolny, spontaniczny. A czym się okazał? Tym samym, co nasz Komitet Obrony Demokracji – ruchem społecznym stającym u boku polityków obozu „demokratycznego”. Politycy lewicy natychmiast zwiertrzyli w tym interes. Ludzie ze świata kultury, tzw. elita (całkiem jak u nas), zaczęli pokazywać się na zgromadzeniach i wspierać „sardynki” w mediach. Każdy ma w życiu jakiś swój KOD – chciałoby się rzec.

Stefano Bonaccini wygrał. Ciekawe jest to, że ubiegając się o reelekcję, całkowicie zmienił wygląd – zapuścił brodę i założył modne okulary, w kształcie dużych łez. Takie numery też znamy nad Wisłą – i u nas niejeden dawny komunista zmienił skórę i teraz udaje demokrację. A Włochów czekają w tym roku dalsze regionalne boje.

GP

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej” wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą o **wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłaty można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336

DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA

PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.

Więcej informacji pod adresem:

www.parafiabarnabici.pl



Ryszard
Czarnecki

„My, artyści

– nasze miejsce w bufecie”

Prawdziwie rosyjski pisarz Aleksander Ostrowski (1823–1886) – skądinąd twórca narodowej sceny rosyjskiej – w komedii pt.: „Niewinni winowajcy” wystawionej trzy lata przed jego śmiercią włożył w usta jednego z bohaterów następujące słowa: „My, artyści – nasze miejsce w bufecie”. Wypowiada je postać określana jako „Artysta-Szmaga”.

Sztuka owego pisarza – słowianofila zresztą – doczekała się premiery w Polsce dopiero w okresie PRL-u, kiedy rosyjscy pisarze, także ci z okresu caratu, w tym wyznawcy słowianofilstwa pod rosyjskim butem, mieli zielone światło w czerwonym raju.

Myślę o jego słowach: „My, artyści...”, gdy słucham niektórych artystów właśnie, pardon, „twórców”, którzy jako (łże)autorytety moralne czy specjaliści od politologii wypowiadają się na tematy polityczne, zwykle po prostu bredząc albo – łagodniej – mówiąc trzy po trzy. Przypominają mi tego znanego aktora, pana Andrzejka, który był w komitecie honorowym kandydata PO na prezydenta w 2010 roku, a zapytany przy okazji spędu założycielskiego tegoż komitetu o to, kogo popiera, odparł, że „Władysława Komorowskiego”. A przecież Komorowski nie przypominał jako żywo ani Władysława Warneńczyka, który zginął w obronie chrześcijaństwa w 1444 roku, ani Władysława IV Wazy – od roku 1632 króla Polski i tytularnego króla Szwecji, a wcześniej cara Rosji. Pan Andrzejek rąbnął się, bo być może był w stanie „pomroczności jasnej”, co mu się wtedy często zdarzało.

Nie należy Aleksandra Nikołajewicza Ostrowskiego mylić z Mikołajem A. Ostrowskim, też pisarzem, a raczej pisarczykiem – komsomolcem, bolszewickim żołdakiem z Armii Konnej Siemiona Budionnego, autora słynnej polit-gramoty „Kak zakaliałas’ stal” – czyli „Jak hartowała się stal”.

Tadeusz Boy-Żeleński po obejrzeniu sztuki Zygmunta Nowakowskiego „Gałązka rozmarynu” rzekł: „Nic w życiu nie było mi oszczędzone”. Sztukę oglądałem w... Londynie, na deskach polskiego teatru, i miałem inne wrażenie niż wolnomysłiciel Boy-Żeleński, zamordowany przez Niemców w 1941 roku. Użyję jednak właśnie tego jego cytatu: „Nic nie było mi oszczędzone”, bo tę propagandową komucha Ostrowskiego musiałem przeczytać



Myślę o słowach: „My, artyści...”, gdy słucham niektórych „twórców”, którzy jako (łże)autorytety moralne wypowiadają się na tematy polityczne.

w szkole. Cóż, będę miał krótszy życie. Na szczęście moi synowie nie byli już zobligowani do czytania stalinowskich szmir (książka ukazała się w 1935 roku). Zatem: postęp jest...

Właśnie byłem zmuszony odwołać (wirus!) swój lutowy wyjazd do Chin. Zatem nie zobaczę przez najbliższe miesiące smogu w Pekinie i tysięcy rowerzystów w maseczkach na twarzy. Ciekawe zresztą, co inni politycy z Polski chcieliby w Pekinie zwiedzać? Ja, jako historyk, Zakazane Miasto, choć już je widziałem. Część zapewne wybrałaby się na bazar, bo tam czułaby się jak u siebie w domu lub w Sejmie. Niektórzy politycy opozycji zapewne skierowaliby swoje kroki do muzeum Mao Zedonga. Cel? Inspiracja do tego, aby po przejęciu władzy dokonać w Polsce „rewolucji kulturalnej” i prowadzić kampanię „stu kwiatów”. No, ale tego nie zrobią, bo wirus to wirus.

GP

rys. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

PREZENT DLA NETANYAHU

POKOJOWY PLAN TRUMPA

Po trzech latach negocjacji prezydent Stanów Zjednoczonych przedstawił plan pokojowy dla Izraela i Palestyny. Tak naprawdę różni się on od poprzednich tylko tym, że zawiera szczegółową mapę. Bo szans na realizację ma niewiele.

Antoni Rybczyński

Wizja prezydenta USA spełnia wiele żądań Izraela i wszystkie premiera Benjamina Netanyahu. Plan Trumpa nie przyniesie pokoju między Izraelem a Palestyną, ale zapewne zagwarantuje dalsze rządy Netanyahu. Donald Trump wzywa do utworzenia dwóch oddzielnych państw: Izraela i Palestyny. Sama możliwość istnienia dwóch suwerennych państw to niewątpliwie krok naprzód w procesie pokojowym. Jednak szczegóły tego planu już na samym początku każą zakładać, że pokoju nie będzie. Chyba że zostanie on narzucony siłą przez jedną ze stron, czyli Izrael wspierany przez USA.

Plan Trumpa

Pakiet propozycji administracji amerykańskiej opiera się na „kluczowej przesłance, że zasady bezpieczeństwa Izraela nie zostaną podważone w wysiłkach na rzecz rozwiązania konfliktu z Palestyńczykami”. Przy takim założeniu musiał to być plan satysfakcjonujący tylko jedną stronę. Amerykański prezydent przedstawił proponowaną mapę państw izraelskiego i palestyńskiego. Zgodnie z planem liczącym 80 stron, terytoria palestyńskie (obecnej Autonomii Palestyńskiej) miałyby zostać powiększone dwukrotnie, ale jednocześnie Izrael uzyskałby suwerenność nad żydowskimi osiedlami na Zachodnim Brzegu Jordanu. Projekt zakłada też zamrożenie na cztery lata żydowskiego osadnictwa na palestyńskich terenach administrowanych przez Izrael. Plan zakłada także całkowitą demilitaryzację Palestyńczyków. Palestyńską stolicą miałyby być 12-tysięczne miasteczko Abu Dis leżące na

obrzeżach Jerozolimy Wschodniej. W 2004 roku zostało ono oddzielone od miasta wysokim ogrodzeniem. Abu Dis było proponowane na siedzibę władz ustawodawczych Autonomii Palestyńskiej w porozumieniach z Oslo z 1995 roku; rozpoczęto tam nawet budowę siedziby parlamentu, ale ostatecznie wstrzymano ją, bo deputowani wybrali dogodniejszą lokalizację w Ramallah. Obok praw do Jerozolimy, drugim najbardziej spornym punktem w planie Trumpa jest uznanie jurysdykcji Izraela nad żydowskimi osiedlami na Zachodnim Brzegu Jordanu. Do inkorporacji terenów w Dolinie Jordanu premier Netanyahu nawoływał już we wrześniu 2019 roku. Dolina Jordanu rozciąga się od Morza Martwego na południu do izraelskiego miasta Bet Szean na północy. Zajmuje powierzchnię około 2400 km². Rzeka wyznacza granicę między Jordanią z jednej strony a Izraelem i Zachodnim Brzegiem Jordanu z drugiej. Izrael prowadził tam swoją akcję osiedleńczą, która budziła żywe protesty Palestyńczyków i opinii międzynarodowej.

Przyszłe państwo palestyńskie miałyby się składać z Zachodniego Brzegu Jordanu i Strefy Gazy, połączonych kombinacją dróg i tuneli. Obecne terytoria Autonomii Palestyńskiej miałyby docelowo zostać powiększone dwukrotnie, ale w zamian Izrael uzyskałby pełną suwerenność nad żydowskimi osiedlami na Zachodnim Brzegu. Izrael zachowałby kontrolę nad Doliną Jordanu, odcinając państwo palestyńskie od bezpośredniego sąsiedztwa z Jordanią. Nie zrekompensują tego dwie specjalne drogi do granicy. Aneksja szeregu osiedli żydowskich na Zachodnim Brzegu oznacza poszatkowanie terytorium państwa palestyńskiego. W efekcie miałyby ono przypominać archipeląg wysp połączonych tunelami i mostami. Strefa Gazy zostałaby połączona z Zachodnim Brzegiem tunelem przebiegającym pod izraelskim terytorium. Za utraconą część Zachodniego Brzegu Jordanu Palestyńczycy dostaliby rekompensatę w postaci dwóch enklaw na Pustyni Negew, sąsiadujących z Egiptem i połączonych wąskim pasem ziemi ze Strefą Gazy. Palestyna miałaby mieć zagwarantowany dostęp do izraelskich portów Aszdod i Hajfa.

Netanyahu powiedział, że lada moment poprosi swój gabinet o zatwierdzenie sto-

FOT. FLORIAN/THE WHITE HOUSE

sowania prawa izraelskiego w odniesieniu do osiedli żydowskich na Zachodnim Brzegu Jordanu. Może być to pierwszy krok w kierunku formalnej aneksji osiedli oraz Doliny Jordanu – terytorium, które Izrael okupuje od czasu jego przejścia w wojnie sześciodniowej w 1967 roku. Netanyahu będzie działał zgodnie z wyborczym kalendarzem. Ogłoszenie planu pokojowego Trumpa może być decydującym wydarzeniem dla losów kampanii w Izraelu przed wyborami 2 marca. Oczywiście to duży sukces Netanyahu. Przyćmi zapewne jego prawne problemy. Zaś główni rywale, czyli koalicja Niebiesko-Białych oraz Nasz Dom Izrael, w razie głosowania w Knesecie nad aneksją osiedli, będą musieli głosować za. Likud zyska wśród prawicowego i nacjonalistycznego elektoratu. Benny Gantz zaś straci możliwość uzyskania większości po wyborach – bo opowiedzenie się za aneksją oznaczać będzie utratę możliwości zawarcia koalicji z blokiem partii arabskich. Netanyahu już teraz może być pewny, że w najgorszym razie, nawet jeśli sam nie uzyska większości 61 mandatów, to rywale też tego nie będą mieli. A to oznaczać będzie kolejne wybory.

„Nie padniemy na kolana”

Plan Trumpa otwiera drogę do działań izraelskich mogących podbić popularność Netanyahu. Ale zarazem zawiera długą i niemożliwą do spełnienia listę warunków dla Palestyńczyków. Żaden lider palestyński nie może zaakceptować tego planu – zwłaszcza, że Palestyńczycy odrzucili w 2000 i 2008 roku znacząco lepsze oferty pokojowe izraelskich premierów i nie zamierzają teraz zmienić zdania. Prezydent Autonomii Palestyńskiej Mahmud Abbas chce wystąpić w Radzie Bezpieczeństwa ONZ w sprawie amerykańskiego planu pokojowego. Abbas tuż po jego ogłoszeniu oświadczył, że Palestyna odrzuca go. „Żadne dziecko, Arab czy Palestyńczyk, nie jest w stanie zaakceptować Jerozolimy jako miasta niebędącego stolicą państwa palestyńskiego” – mówił. „Nie padniemy na kolana i nie poddamy się” – zapowiedział Abbas, dodając, że Palestyńczycy będą stawiać opór planowi zaprezentowanemu przez USA. Nie wiadomo jednak, czy sytuacji nie wykorzystają do osłabienia Abbasa konkurenci z Hamasu czy Islamskiego Dżihadu. Zwłaszcza Hamas wciąż myśli o przejęciu kontroli nad Zachodnim Brzegiem. Jeden czy dwa nierozważne kroki Abbasa, a może być to realne. Palestyńczycy nie mają jednak dobrego dla nich wyjścia z obecnej sytuacji. Nie mają już silnego politycznego i finansowego wsparcia wielu arabskich krajów, więc na plan Trumpa nie zareagują zbrojnym powstaniem. Mogą być nawet zmuszani do ustępstw.

Jeśli mowa o świecie arabskim, to w reakcji na plan Trumpa większość jest „za”. Jednak podkreśla, że Izrael musi wycofać się z ziem okupowanych od 1967 roku. To oznacza sprzeciw wobec aneksji osiedli żydowskich na Zachodnim Brzegu oraz Doliny Jordanu. Arabia Saudyjska, Jordania, Katar i Zjednoczone Emiraty Arabskie wyraziły poparcie dla planu pokojowego Donalda Trumpa. Władca Arabii Saudyjskiej, król Salman, rozmawiał przez telefon z prezydentem Autonomii Palestyńskiej Mahmudem Abbasem. Próbował przekonać go do nieodrzućania propozycji pokojowych USA. „Jedyną drogą ku zapewnieniu trwałego pokoju jest stworzenie niepodległego państwa palestyńskiego na ziemiach z 1967



„Plan przewidujący oddanie Jerozolimy Izraelowi jest absolutnie nie do przyjęcia” – oświadczył szef tureckiego państwa.

roku” – oświadczył szef MSZ Jordanii. Jordania nie dopuszcza innej możliwości niż stworzenie państwa palestyńskiego w granicach administracyjnych z 1967 roku, to jest ze wszystkimi bez wyjątku obszarami wchodzącymi w skład Zachodniego Brzegu Jordanu i stolicą we wschodniej Jerozolimie. Z kolei Egipt przyjął wyczekujące stanowisko. Podobnie jak Europa i Rosja.

Co innego Turcja i Iran. Jako „absolutnie nie do przyjęcia” określił prezydent Turcji Recep Tayyip Erdoğan plan pokojowy prezydenta USA dla Bliskiego Wschodu, w którym Jerozolima została przedstawiona jako „niepodzielna stolica Izraela”. „Jerozolima jest święta dla muzułmanów. Plan przewidujący oddanie Jerozolimy Izraelowi jest absolutnie nie do przyjęcia” – oświadczył szef tureckiego państwa. Erdoğan regularnie krytykuje politykę Izraela, ale także politykę administracji Trumpa w odniesieniu do terytoriów palestyńskich. Przeciwnie założeniom planu są także władze Iranu. Nazywają go „spiskiem między reżimem syjonistycznym a Ameryką”. Iran już zaczął sugerować, że plan Trumpa może uruchomić „nową intifadę”. Wspierana przez Iran libańska organizacja Hezbollah odrzuciła ogłoszony przez prezydenta USA plan pokojowy dla Bliskiego Wschodu i określiła go jako środek do zniszczenia praw Palestyńczyków. Oskarżyła także państwa arabskie o udział w „umowie wstydu”.

Rosja: Horror from real Mordor

Wot i paradoks W Moskwie coraz wyraźniej sugeruje się, że to Polacy powinni zapłacić Rosji odszkodowanie za II wojnę światową. Nie jest przy tym do końca jasne, co będzie, jeśli Polska jednak nie zapłaci... Rosjanie wejdą jeszcze raz za darmo? Byłby to swoisty paradoks. Można jednak podejrzewać, że w grę wchodzi nie paradoks, lecz precedens: kolejne wyzwolenie i wystawienie łącznego rachunku za wszystkie dotychczasowe. Plus wyjaśnienie, że do czasu uregulowania należności już nigdzie sobie nie pójdą...

Nowości z Davos Kilka miesięcy przed niedawnym forum w Davos szwajcarskie służby zatrzymały tam dwóch hydraulików z Rosji. Szwajcarzy nieco się zaniepokoiili – co rosyjscy hydraulicy zamierzali robić w Davos? I to przez trzy tygodnie, jak wynikało z ich wyjaśnień? Niestety, więcej szczegółów nie udało się ustalić. Hydraulicy okazali Szwajcarom rosyjskie paszporty dyplomatyczne i pośpiesznie opuścili ich górzysty, niegościnnie kraj.

Tajne przez poufne Wszystko, co jest tajne, staje się jawne. Tak właśnie stało się z ukrytym pod Moskwą supertajnym

bunkrem łączności rządowej. Bunkier, w którym na wypadek wojny miał się mieścić sztab dowodzenia, został bowiem splądrowany przez złodziei. Na szczęście rabusie nie tknęli najnowocześniejszego sprzętu zainstalowanego tam przez Federalną Służbę Ochrony, ale połazczyli się na stare centrali telefoniczne. Zapewne ze względu na obwody scalone, z których będą mogli pozyskać złoto, platynę i pallad i sprzedać je na skupie złomu.

Ratownik specjalnej troski „W Permi głuchy mężczyzna pomagał szukać kobiety-niemowy i sam się zgubił” – taką sensacyjną wiadomość podał internetowy serwis gazety „Komsomolskaja Prawda”. Na szczęście oboje niebawem odnaleziono. Można przypuszczać, że tylko dzięki temu, iż na ich poszukiwania nie wyruszył niewidomy z kulawym...

O wyższości szachów nad judo W barze na Prospekcie Zwycięstwa w Lipiecku odbył się interdyscyplinarny pojedynek, w którym miejscowy judoka zmierzył się z szachistą. Długo miał przewagę judoka, który sprowadził przeciwnika do parteru i przyduszał, dopóki obu nie rozdzielili

WSTAŁA I POSZŁA

„Mieszkanka Izłuczińska wypadła z okna na 8. piętrze, a potem wstała i poszła” – podaje portal TV NTV. Dokąd udała się potem, telewizja nie informuje, ale można podejrzewać, że po następnej flaszce.

znajomi. Jednak szachista wymyślił kombinację godną arcymistrza tej strategicznej gry. Poprosił judokę na słowo i z zaskoczenia pchnął go kilka razy nożem. Szach i mat?

GP

Recepta na służbę zdrowia

Niecierpliwý pacjent trafił się lekarzom ze szpitala w Korolewie pod Moskwą. Nie mogąc doczekać się wypisu, zapowiedział, że jeżeli nie zostanie natychmiast wypuszczony do domu, to wyrzuci wszystko w powietrze. I wyciągnął granat F-1... Granat, co prawda, okazał się ćwiczebný, ale zasugerowane rozwiązanie, być może, jest jedyną skuteczną metodą na kompleksowe rozwiązanie problemów służby zdrowia w Rosji. I nie tylko tam.



ŚMIERĆ NASTĘPCY JORDANA

KOBE BRYANT. TRAGICZNY KONIEC LEGENDY NBA



Dziedzictwo Kobe Bryanta rozciągało się poza koszykówkę. Pozostawił w żałobie nie tylko żonę i trójkę dzieci, ale cały świat sportu. Nietuzinkowy profesjonalista, filantrop, zdobywca Oscara i miłośnik piłki nożnej zginął w katastrofie helikoptera w Calabasas.



Fatalna widoczność ze względu na mgłę, zniżanie się w złych warunkach atmosferycznych i rozbiecie w kalifornijskich górach – to wstępne przyczyny katastrofy, w której zginął Kobe Bryant i osiem innych osób będących na pokładzie. Wymiar tragedii staje się niepojęty, gdy uświadomimy sobie, że żona byłego koszykarza Vanessa straciła w Calabasas również 13-letnią córkę Giannę. W bólu z rodziną gwiazdy NBA łączą się miliony – niezależnie od tego, czy byli pasjonatami koszykówki czy też innych dyscyplin sportu. „Jesteśmy całkowicie zdruzgotane nagłą stratą mojego kochającego męża Kobe’ego – niezwykłego ojca naszych dzieci. I stratą mojej pięknej, słodkiej Gianny – kochającej, mądrej córki i niezwyklej siostry Natalii, Bianki i Capri. Jesteśmy też zdruzgotane, myśląc o innych rodzinach, które straciły w niedzielnym wypadku swoich bliskich” – wyznała Vanessa Bryant, która od ślubu w 2001 roku wiernie trwała u boku męża. Zostały jej trzy córki. Najmłodsza urodziła się zaledwie trzy miesiące przed katastrofą.

Następca Jordana

Nie dziwi, że świat z podziwem wspomina „Czarną Mambę”, jak nazywano słynnego koszykarza, i nie może pogodzić się z niewytłumaczalną stratą tego ambasadora sportu. Kobe Bryant był godnym następcą Michaela Jordana. W latach 90. eksperci i fani koszykówki mieli wątpliwości, czy kiedykolwiek na amerykańskich parkietach ujrzą gracza z taką techniką, fantazją i po-

lotem w grze. Odpowiedź nadeszła szybko. Kobe Bryant pojawił się w NBA rok po odejściu Jordana na emeryturę. Bryant w 1996 roku stał się najmłodszym debiutantem w historii najlepszej ligi świata, miał niewiele ponad 18 lat i z racji jego niepełnoletności pierwszy kontrakt z Los Angeles Lakers podpisali za niego rodzice. Był to strzał w dziesiątkę – Kobe spędził w zespole 20 sezonów. W tym czasie osiągnął jako koszykarz wszystko – pięć razy zdobyte mistrzostwo NBA z „Lakersami”, dwa złota olimpijskie z kadrą amerykańską, 18 występów w Meczach Gwiazd ligi, rekord 81 punktów zdobytych w jednym starciu i wreszcie ponad 33,5 tys. rzuconych punktów w rundzie zasadniczej. Niemal do śmierci zajmował w tej ostatniej statystyce trzecie miejsce w historii. Przegonił go na kilkanaście godzin przed katastrofą helikoptera LeBron James, lider drużyny z Los Angeles, który z powodzeniem przejmuje pałeczkę od Jordana i Bryanta. LeBron zdążył jeszcze otrzymać od swojego idola gratulacje.

Miłość Bryanta do piłki nożnej
Kobe wyznaczał trendy, będąc ciągle porównywanym do legendy Chicago Bulls Jordana. „Lakersi” pod jego przywództwem grali wyjątkowo, a duet „Czarnej Mamby” z Shaquillem O’Nealem siał postrach na parkietach NBA. Na przełomie wieków na polskich podwórkach każdy chciał być brazylijskim Ronaldo, Michaelem Jordanem, Markiem Citko i właśnie Bryantem. Był symbolem również dla najmłodszych, ganiających za piłką.

Pewnie wielu Czytelników zastanawia się, dlaczego koszykarza z USA żegna tak wielu piłkarzy ze Starego Kontynentu. Otóż Bryant był bardzo związany się z futbolem. Dzieciństwo spędził we Włoszech, gdzie jego ojciec Joe wpajał mu miłość do koszykówki. Tata Kobego grywał w NBA, ale w połowie lat 80. wyemigrował na Półwysep Apeniński i kontynuował karierę we włoskiej lidze. Bryant w młodości zastanawiał się, czy podążać w ślady ojca, czy może zostać piłkarzem. Zapisał się do szkółki AC Milan i bardzo szybko nauczył się języka. Do grona ulubionych piłkarzy Bryanta należały takie tuzy jak Frank Rijkaard, Johan Cruyff, Marco van Basten czy Paolo Maldini. „W szatni Los

„Lakersi” pod jego przywództwem grali wyjątkowo, a duet „Czarnej Mamby” z Shaquillem O’Nealem siał postrach na parkietach NBA.

Angeles Lakers zawsze mam koszulkę i szalik Milanu, kibicuję mu od zawsze” – mówił Kobe w czasie odwiedzin ośrodka treningowego drużyny z San Siro. Nie zamykał się jednak tylko na Milan. Doceniał wielkich piłkarzy i zasłużone marki: Real Madryt, Barcelonę czy PSG.

Gdy Brazylijczyk Ronaldinho przedstawiał Kobemu Leo Messiego jako przyszłego najlepszego zawodnika w historii piłki nożnej, Bryant odparł: „Dla mnie to ty jesteś najlepszy”. Czy pasja do piłki nożnej u gwiazdy NBA to coś niespotykanego? Tak, bo Amerykanie nie rozumieją na ogół szaleństwa wokół futbolu. Piłkarska liga MLS jest tylko emeryturą dla wielkich graczy z przeszłości, którzy przyjechali za ocean zarobić dodatkowe miliony dolarów. W Europie futbol jest niemal religią, a przywiązanie fanów do dyscypliny to coś, czego brakowało Bryantowi w koszykówce, mówił o tym otwarcie. Gdyby nie wyjazd z Włoch wraz z rodzicami na początku lat 90., Kobe Bryant zamiast parkietów wybrałby murawę.

Jak większość sławnych celebrytów, legenda Los Angeles przeżyła upadki. Najcięższym z nich był kryzys rodzinny, spowodowany jego zdradą. Bryant miał odwagę przyznać się do skoku w bok, przeprosił żonę, uratował małżeństwo. Było to w 2003 roku, gdy jedna z pracownic hotelu oskarżyła go o gwałt. 25-letni wówczas sportowiec żył w strachu, że niechybnie trafi za kratki. Przekonywał opinię publiczną o obopólnej zgodzie na seks, stanowczo zaprzeczał, by zgwałcił kiedykolwiek kobietę. Oprócz zszarganego wizerunku, który skutkowało zakończeniem współpracy z wieloma sponsorami, ta sprawa spowodowała, że Kobe musiał ratować małżeństwo. Zarzuty o gwałt zostały umorzone po roku od wybuchu skandalu. Jedną z zalet w tym całym zamieszaniu – jak przyznawał po latach gwiazdor sportu – stało się nawrócenie. „Utrata sponsorów była naprawdę najmniejszą z moich obaw. Czy bałem się pójść do

więzienia? Tak. Byłem dwudziestopięcioletkiem. Byłem przerażony. Jedyną rzeczą, która naprawdę pomogła mi w tamtym czasie, była rozmowa z księdzem. Jestem katolikiem, dorastałem jako katolik, moje dzieci są katolikami. Tam szukałem pomocy” – wyznał Bryant.

Filantrop i zdobywca Oscara

Ostatecznie uratował małżeństwo i po dwóch latach przezwycięzył problemy, para zaangażowała się w pomoc ubogim. Bryantowie założyli fundację, która wspomagała bezdomnych w USA. Skupiali się też na dzieciach z biednych rodzin. Wszystko, czego dotknął Bryant, niemal natychmiast zamieniało się w złoto. Prawdziwym hitem w świecie sportu była informacja o zdobyciu przez niego Oscara w kategorii najlepszy krótkometrażowy film animowany („Dear Basketball”). Przez 20 lat profesjonalnej kariery zarobił blisko 700 mln euro. Nie popadł w dług, nie przepił pieniędzy, nie roztrwonil ogromnego kapitału, lecz inwestował w różnych branżach biznesu. Również w przyszłość swoich córek, którym poświęcał każdą wolną chwilę. Co do Gianny miał szczególne plany – pragnął, by poszła w jego ślady. Podróżowali helikopterem na jej trening. „Zdarzyło się, że nie dotarłem na szkolne przedstawienie, bo utknąłem w korku. Musiałem znaleźć rozwiązanie, które pozwoliłoby mi trenować i nie tracić czasu rodzinnego” – tłumaczył. Dlatego koszykarz postawił na wygodny helikopter. Zginął tragicznie, w ulubionym środku transportu.

To nie jedyna w ostatnim czasie tragedia sportowca w czasie lotu prywatną maszyną. Uderzenie helikoptera w zbocze gór Calabasas nastąpiło niemal rok po katastrofie samolotu piłkarza Emiliano Sali. Argentyński napastnik zginął 21 stycznia 2019 roku, lecąc nad kanałem La Manche. Jego ciało wyłowiono kilka tygodni po rozbiciu się maszyny. Tych dramatów z pewnością można było uniknąć.

GP

LOT NA CORAZ WYŻSZYM PUŁAPIE

POLSKI PRZEWOŹNIK PRZEJMUJE NAJWIĘKSZE W NIEMCZACH LINIE CZARTEROWE

To zapewne pierwsza tak duża transakcja z udziałem polskiej spółki z większościowymi udziałami państwa. Stojące jeszcze sześć-siedem lat temu na krawędzi upadku PLL LOT ogłosiły przejęcie Condora, największej wakacyjnej linii lotniczej w Niemczech.



Maciej Pawlak

SZEF DZIAŁU GOSPODARKA

Jeszcze w 2013 roku premier Donald Tusk publicznie dowodził, że nasz narodowy przewoźnik nie zasługuje na przetrwanie i najlepiej będzie go sprzedać. Co przy tym ciekawe, informacja o przejęciu Condora pojawiła się niemal w tym samym czasie, co nieoficjalne doniesienia o chęci nabycia przez co najmniej dwa polskie banki – Pekao SA i PKO BP – mBanku kontrolowanego przez niemiecki Commerzbank. To Pekao stanął na czele konsorcjum, które sfinansuje transakcję przejęcia Condora przez PLL LOT.

– Skuteczna ekspansja naszych firm na rynki zagraniczne obrazuje siłę i rozpęd polskiej gospodarki – zaznaczył premier Mateusz Morawiecki podczas konferencji z okazji nabycia Condora przez LOT. – Pokazujemy, że awans naszego kraju do rynków rozwiniętych nie jest przypadkiem – dodał. Premier przypomniał, że jeszcze kilka lat temu LOT miał być zamknięty. Tymczasem od 2015 roku polska linia zwiększyła liczbę przewożonych pasażerów z 4 mln do prawie 11 mln. – To fenomenalny przyrost – ocenił. Podkreślił przy tym, że do tej pory to firmy zagraniczne przejmowały polskie aktywa. – My odwróciliśmy ten trend. Dziś podbijamy zachodnie rynki naszymi produktami. Sięgamy po firmy zagraniczne i jesteśmy w stanie za nie zapłacić – dodał.

Niemal przez całe lata 90. ubiegłego wieku i kolejne półtorej dekady obowiązywała liberalna doktryna wyprzedzały państwowych firm praktycznie każdemu inwestorowi zainteresowanemu takimi transakcjami. W ten sposób spora ich część przeszła w ręce zagranicznych właścicieli. Nie było zatem specjalnym zaskoczeniem, że gdy w pierwszych latach mijającej dekady PLL LOT, nasz narodowy przewoźnik lotniczy, zaczął przynosić straty, ówczesni rządzący zamierzali firmę sprzedać. Firmę ciągnęły w dół m.in. finansowe tarapaty, w jakich się znalazł ówczesny właściciel jej 49 proc. udziałów, szwajcarski Swiss Air, który w końcu upadł. Mówiło się o przejęciu LOT-u przez niemiecką Lufthansę, w grę miała także wchodzić sprzedaż polskiej firmy tureckim liniom lotniczym.

Nie ratować „za wszelką cenę”

– Najwyższy czas zerwać z doktryną, że LOT to jest firma, którą należy ratować za wszelką cenę, niezależnie od realiów, tylko dlatego, że nazywa się LOT i ma piękną tradycję, albo dlatego, że nacisk związków zawodowych jest tak silny, że poszczególni urzędnicy kapitulują przed tym naciskiem – mówił w styczniu 2013 roku ówczesny premier Donald Tusk. Podczas sejmowej debaty nad informacją o sytuacji PLL LOT szef spółki Sebastian Mikosz zapowiedział, że nie czekając na plan naprawczy, wkrótce zostanie ona sprywatyzowana. Tusk zaś dodał, że nie będzie tolerował wyrzucania





pieniędzy w przedsięwzięcie, które nie będzie rokowało żadnych nadziei. W maju 2013 roku ówczesna większość sejmowa (PO-PSL) uchwaliła, a prezydent Komorowski podpisał ustawę, która miała otwierać drogę do sprzedaży udziałów LOT-u, likwidowała bowiem istniejący dotychczas obowiązek posiadania przez Skarb Państwa 51 proc. akcji spółki.

Ostatecznie jednak w kolejnych latach LOT-owi udało się przetrwać. Firma wystąpiła jeszcze w 2012 roku o 1 mld zł rządowej pomocy. W końcu Ministerstwo Skarbu jej udzieliło (w wysokości 400 mln zł), co pozwoliło LOT-owi w ostatnich latach wyjść na plus.

Niepowtarzalna okazja rynkowa

Pod koniec stycznia polska firma, a ściślej Polska Grupa Lotnicza (PGL), dla której PLL LOT jest spółką matką, ogłosiła przejęcie czołowej, europejskiej linii czarterów wakacyjnych, niemieckiej spółki Condor Flugdienst GmbH. To firma istniejąca od 1956 roku. Każdego roku obsługuje około 9,4 mln pasażerów z ośmiu niemieckich lotnisk, wykonuje loty czarterowe do około 90 lotnisk w Europie, Afryce i Ameryce. W latach 2018–2019 Condor zanotował około 57 mln euro zysku operacyjnego przy około 1,7 mld euro przychodów. Dysponuje flotą ponad 50 samolotów.

Jak wyjaśnił nam rzecznik PLL LOT Michał Czernicki, składając ofertę przejęcia Condora, PGL wykorzystała „niepowtarzalną okazję rynkową”. We wrześniu ubiegłego roku upadło brytyjskie biuro podróży Thomas Cook, do którego należała niemiecka spółka. Jako efektywne pod względem kosztowym i operacyjnym przedsięwzięcie, Condor został decyzją niemieckiego sądu wyłączony z masy upadłościowej Thomasa Cooka. Wówczas rozpoczęte zostały poszukiwania nowego inwestora.

Według Czernickiego, złożenie oferty zakupu przez PGL zostało poprzedzone dogłębными analizami. Obie linie będą korzystać z poszerzonej siatki połączeń i licznych synergii operacyjnych. Condor ma komplementarną w stosunku do LOT-u ofertę rejsów czarterowych wraz z rozwiniętą siatką sprzedaży biletów dla klienta indy-

FOT. FILIP BIAŁEWSKI/GAZETA POLSKA

widualnego. Współpraca LOT-u w ramach Grupy PGL z najlepszą europejską marką wśród linii wakacyjnych pozwoli nie tylko na zwiększenie przychodów, ale też wykorzystanie wiedzy i doświadczenia Condora na tym rynku. Jednocześnie LOT będzie nadal prowadzić własną działalność czarterową i współpracować z touroperatorami w tym zakresie.

– Dzięki tej transakcji PGL dwukrotnie zwiększa skalę swojej dotychczasowej działalności. W grupie PGL będzie linia sieciowa, czyli PLL LOT, oraz czarterowo-wakacyjna, czyli Condor. To znakomita kombinacja, coś, czego nam brakowało – zauważył Rafał Milczarski, prezes PGL i PLL LOT. – W momencie, kiedy Condor spłaci zobowiązania wynikające z upadłości spółki matki, stanie się całkowicie zdrową spółką, gotową do dalszego rozwoju – dodał.

Finansowanie zapewnia konsorcjum Pekao SA

Na czele konsorcjum finansującego transakcję stanął Bank Pekao SA, który ponad 20 lat temu został sprzedany za zgodą rządu Włodzimierza Cimoszewicza włoskiemu UniCredit i za obecnych rządów znalazł się ponownie pod kontrolą Skarbu Państwa. W konsorcjum znalazły się również PZU, PKO BP oraz BGK. – Jesteśmy gotowi do tego, aby wspierać naszych klientów w ich globalnych aspiracjach i projektach – jest to element naszej szerszej strategii umacniania pozycji globalnych championów z Polski – powiedział Marek Lusztyn, prezes Banku Pekao.

Jak wyjaśnił nam rzecznik LOT-u, transakcja powinna zostać sfinalizowana zgodnie z harmonogramem do końca kwietnia bieżącego roku, po uzyskaniu zgód organów antymonopolowych i opuszczeniu procedury ochronnej przez Condora. W transakcji wykorzystano finansowanie długoterminowe, typowe dla spotykanych w tego typu transakcjach fuzji i przejęć przedsiębiorstw.

Według nieoficjalnych doniesień medialnych, PGL prawdopodobnie zapłaci stronie niemieckiej 250 mln euro oraz spłaci pożyczkę udzieloną Condorowi przez rząd federalny i rząd Hesji w wysokości 380 mln euro. Łącznie zatem, licząc po obecnym kursie, polska strona zapłaci około 2,7 mld zł.

Zgodnie z założeniami, Condor zostanie utrzymany jako samodzielny podmiot pod dotychczasowym kierownictwem i wykorzystujący renomowaną markę. – Obecnie koncentrujemy się na procesie sfinalizowania transakcji. Dopiero po jego zakończeniu prześlemy informacje na temat zasad współpracy między spółkami czy też siatki połączeń – poinformował nas rzecznik PLL LOT.

Zmiana podejścia władzy do budowania pozycji na rynku lotniczym w Europie

– Podjęto odważną decyzję, inwestując w rynek lotniczy poza Polską na zasadach konkurencyjnych. To buduje większą ofertę PGL – współpracy LOT-u z Condorem – uważa pos. Jerzy Polaczek (PiS), wiceszef sejmowej komisji infrastruktury, b. minister transportu. – Jeśli zderzy się tę decyzję z planami Donalda Tuska z 2014 roku, który nie wykluczał sprzedaży LOT-u, to widać z perspektywy ostatnich ponad czterech lat zmianę podejścia władzy publicznej do budowania pozycji kapitałowej naszego przewoźnika na rynku lotniczym w Europie. Na forum sejmowym, czy to w Podkomisji ds. Lotnictwa, czy szerzej: w Komisji Infrastruktury lub może w Komisji Skarbu Państwa łącznie z Komisją Infrastruktury, będziemy analizowali skutki zakupu Condora. Mając przy tym na uwadze przede wszystkim ocenę kondycji finansowej LOT-u – zapowiedział poseł.

Według Andrzeja Sadowskiego, prezenta Centrum im. Adama Smitha, z LOT-em od lat jest taki problem, że jest to gracz rewelacyjny na kontynencie europejskim, ale z bardzo ograniczonymi możliwościami konkurencji z większymi od siebie graczami w skali globalnej. – Ta transakcja może być szansą. Tylko że LOT powinien wybrać strategię: albo jest graczem średnim i ma spójną strategię gracza takiej wielkości, albo próbuje stawiać na obsługę rynku lokalnego, europejskiego, i jeszcze rozpychać się na rynku transatlantyckim. Jednak dla LOT-u z obecnym potencjałem jedno i drugie może być nie do zrealizowania – obawia się Andrzej Sadowski.

FOT. NANUKGAZETA.POLSKAFLDP.COM



NA RZECZ LEPSZEGO POWIETRZA W POLSCE

Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo i Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej podpisały porozumienie o wsparciu programu „Czyste powietrze”. Ma to usprawnić proces przyznawania dofinansowania na wymianę ogrzewania na gazowe, co przyczyni się do ograniczenia emisji pyłów i innych zanieczyszczeń z domów jednorodzinnych. Dzięki porozumieniu NFOŚiGW uzyska wgląd do informacji o dostępie do sieci gazowej konkretnej nieruchomości, co przyspieszy weryfikację wniosków w programie „Czyste Powietrze”.



ZŁOTO NAJDROŻSZE W HISTORII

Konflikt irański, wojny handlowe, polityka ultraniskich stóp procentowych, a ostatnio nawet atak koronawirusa w Chinach – to tylko część argumentów, które pojawiają się jako wytłumaczenie wysokich cen złota na światowych giełdach. Kruszcę jest notowany około 1580 dolarów za uncję. Choć już jest to ponad 50 dolarów za gram, wciąż wycena jest o prawie 20 proc. niższa niż rekord z 2011 roku. Słabość polskiego złota powoduje jednak, że w rodzimej walucie notowania otarły się o 6,2 tys. zł, a to już najwięcej w historii.

Agencja Rozwoju Przemysłu S.A.

zaprasza przedstawicieli małych i średnich firm
do Centrów Obsługi Przedsiębiorców
we Wrocławiu, Katowicach, Poznaniu i Gdyni

W OFERCIE:

- pożyczki dla małych i średnich firm:
inwestycyjne, obrotowe, restrukturyzacyjne,
split payment oraz na finansowanie realizacji
kontraktów
- leasing specjalistycznego wyposażenia, maszyn
i urządzeń
- instrumenty wspierające eksport, dostępne
w ramach Grupy Polskiego Funduszu Rozwoju.



Centrum Obsługi Przedsiębiorców w Gdyni

+48 885 600 156
al. Zwycięstwa 96/98
81-451 Gdynia

Centrum Obsługi Przedsiębiorców w Katowicach

+48 510 075 249
ul. Lompy 14 – III piętro, pok. 302
40-040 Katowice

Centrum Obsługi Przedsiębiorców w Poznaniu

+48 734 214 121
ul. Bukowska 12 – budynek WTC
60-810 Poznań

Centrum Obsługi Przedsiębiorców we Wrocławiu

+48 604 798 175
ul. Fabryczna 10
53-609 Wrocław

Agencja Rozwoju Przemysłu S.A. Biuro Usług Finansowych

+48 22 695 36 31
ul. Nowy Świat 6/12
00-400 Warszawa



Wprowadzenie opłaty cukrowej spowoduje spadek zapotrzebowania na owoce i warzywa o kilkadziesiąt tysięcy ton rocznie, a producenci napojów z sektora małych i średnich przedsiębiorstw będą musieli ograniczyć zatrudnienie.

Maciej Pawlak

Takie są główne tezy listu do resortów zdrowia i rolnictwa skierowanego przez organizacje rolnicze i sadownicze. Choć Ministerstwo Zdrowia złagodziło swoje pierwotne stanowisko, proponując w ostatecznym projekcie ustawy niższe opłaty, w dalszym ciągu nowe regulacje dyskryminują branżę napojową w porównaniu z producentami

słodczy oraz premią dosładzane piwa smakowe i radlery. Akcyza na ten typ alkoholu jest nadal niższa niż wysokość opłaty cukrowej.

Od momentu publikacji projektu ustawy na stronie Rządowego Centrum Legislacji, resort zdrowia zdążył już zmienić pierwotną propozycję sposobu naliczania wysokości opłaty za napoje. Jej ostatnia wersja została przyjęta pod koniec stycznia przez Komitet Stały Rady Ministrów. Zgodnie z nią, najmniej podatku od słodkich napojów zapłaci ci producenci, których wyroby zawierają do 5 gramów cukru na 100 ml napoju. Obejmie ich opłata w wysokości 0,5 zł za litr produktu. Nowy podatek ma według projektodawców z resortu zdrowia zniechęcić Polaków do spożywania napojów lub zachęcić producentów do zmiany składu.

Cukrowej daninie sprzeciwiają się organizacje rolnicze i sadownicze, ze stowarzyszeniem Krajowa Unia Producentów Soków (KUPS) na czele. Ich zdaniem niesprawiedliwe jest to, że projekt obciąża

tylko jedną kategorię spożywczą – producentów napojów słodzonych, w tym producentów polskich napojów owocowych i warzywnych z wysoką zawartością soku oraz nektarów. Z opłaty całkowicie zwolniono natomiast branżę zajmującą się produkcją słodczy, dosładzanego piwa czy mieszanek piwa ze słodkimi napojami typu radler.

– Proponowane przez resort zdrowia rozwiązania prawne uderzają w polską gospodarkę, w szczególności szkodzą producentom napojów oraz nektarów owocowych i warzywnych, sadownikom, a także konsumentom. W ewidentnej sprzeczności z celami prozdrowotnymi, nakreślonymi w ustawie, jest także zupełne pominięcie opłat za napoje alkoholowe typu piwa smakowe oraz radler. Uważamy, że opłata w tej formie nie spełni swojej roli pod kątem aspektów zdrowotnych, przyczyni się do nieodwracalnych negatywnych skutków ekonomicznych i ma charakter wyłącznie fiskalny – podkreśla Julian Pawlak, prezes KUPS. O negatyw-

SADOWNICZY NIE CHCĄ PODATKU CUKROWEGO

NOWA DANINA OD NAPOJÓW FAWORYZUJE PRODUCENTÓW SŁODCZY I PIWA

nych skutkach dla polskiej gospodarki mówią też przedstawiciele sadownictwa. – Po raz kolejny rząd próbuje ograniczyć zapotrzebowanie na krajowe owoce i warzywa dla polskiego przetwórstwa. Rolnicy mają problem z zagospodarowaniem każdej tony swoich surowców, a dodatkowe opłaty fiskalne tylko pogorszą sytuację na polskim rynku – przekonuje Witold Boguta, prezes Krajowego Związku Grup Producentów Owoców i Warzyw.

Rolnicy i sadownicy podkreślają, że opłata cukrowa będzie szczególnie dotkliwa dla producentów polskich jabłek i owoców miękkich, takich jak czarna porzeczka, aronia czy wiśnia. – Wzrost cen wywołany nowym podatkiem spowoduje spadek popytu na nektary i napoje owocowe. Z wyliczeń branży wynika, że wprowadzenie ustawy oznacza zmniejszenie zapotrzebowania na owoce i warzywa dla przetwórstwa o kilkadziesiąt tysięcy ton rocznie – komentuje prezes KUPS.

Jak wskazują producenci napojów, ustawa nie służy także konsumentom, którzy będą

musieli zapłacić więcej za ulubione produkty. Napoje z wysoką zawartością naturalnych soków, po wprowadzeniu opłaty cukrowej zdrożeją około 1,2 zł na litrze. Ich spożycie z pewnością więc spadnie, w efekcie czego pojawi się groźba ograniczenia zatrudnienia w małych i średnich przedsiębiorstwach produkujących napoje. Jak wskazują organizacje branżowe w komunikacie, w sumie zagrożonych będzie kilka tysięcy miejsc pracy.

– Ustawa jest wybiórcza, dyskryminuje przedsiębiorców zajmujących się produkcją napojów, stawiając w uprzywilejowanej pozycji pozostałe podmioty, zajmujące się produkcją takich artykułów jak słodczyce czy napoje alkoholowe (piwa, piwa smakowe i radlery) – uważa Andrzej Arendarski, prezes Krajowej Izby Gospodarczej. I dodaje, że produkcja napojów i nektarów owocowych to filar polskiego przemysłu spożywczego, jednego z dwóch (obok mleczarskiego), które pozostały jeszcze w polskich rękach – dlatego takie propozycje zaskakują.

Krytyczną opinię wobec nowego podatku wyraził także rzecznik MŚP Adam Abra-

mowicz. W jego ocenie, analizy i założenia do projektu powinny zostać uzupełnione o „wskazanie możliwie najbardziej precyzyjnych wyliczeń związanych z wpływem proponowanych regulacji na sektor MŚP, a pożądane byłoby także (...) uwzględnienie skutków pośrednich dotyczących np. wpływu projektu na inne branże”.

W konsultacjach społecznych nad ustawą o podatku cukrowym uczestniczą wszystkie najważniejsze instytucje branżowe. Pod pismem do ministerstw Zdrowia i Rolnictwa podpisały się: stowarzyszenie Krajowa Unia Producentów Soków, Związek Sadowników RP, Federacja Gospodarki Żywnościowej RP, Stowarzyszenie Polskich Dystrybutorów Owoców i Warzyw „Unia Owocowa”, Krajowy Związek Grup Producentów Owoców i Warzyw, Krajowe Stowarzyszenie Przetwórców Owoców i Warzyw, Krajowe Zrzeszenie Plantatorów Aronii – Aronia Polska, Krajowe Stowarzyszenie Plantatorów Czarnych Porzeczek oraz Polska Izba Produktu Regionalnego i Lokalnego. **GP**



Napoje z wysoką zawartością naturalnych soków po wprowadzeniu opłaty cukrowej zdrożeją około 1,2 zł na litrze.



FOT. PIXABAY



Kolejowa odnowa

PRZYSZŁOŚĆ I PERSPEKTYWY DLA POLSKIEJ BRANŻY KOLEJOWEJ

O wadze II Kongresu Rozwoju Kolei świadczy nie tylko liczba ponad 1000 uczestników w porównaniu z 700 w ubiegłym roku, ale i ranga uczestniczących w nim gości, z prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej Andrzejem Dudą i premierem Mateuszem Morawieckim na czele.

Organizatorzy wydarzenia, spółki z Grupy PKP: PKP S.A., PKP Polskie Linie Kolejowe S.A., PKP Cargo S.A. i PKP Intercity S.A., zwracają uwagę, że tegoroczna edycja Kongresu Rozwoju Kolei, odbywającego się po raz drugi na warszawskim PGE Narodowym, wyznacza kierunki dalszego rozwoju branży kolejowej w Polsce.

Jedna ze strategicznych gałęzi przemysłu

Inaugurując tegoroczną edycję Kongresu, prezydent Andrzej Duda powiedział: – Wszyscy doskonale zdajemy sobie sprawę, że kolej miała, ma i będzie miała znaczenie strategiczne. Ma także znaczenie militarne, polityczne i międzynarodowe. Będzie miała ogromne znaczenie dla kształtowania

polityki, ma i będzie miała ogromne znaczenie dla zdobywania przewag, także na arenie międzynarodowej.

Prezydent ocenił również, że kolej znajduje się w „awangardzie elektromobilności i polityki proklimatycznej”. Dodał, że z tego powodu m.in. perspektywy dla rozwoju kolei są bardzo optymistyczne i dalece bardziej obiecujące niż transportu samochodowego.

– We wcześniejszych latach kolej przeżywała regres, ale po 2015 roku rozpędza się – zauważył prezydent. – I mam nadzieję, że nikt tego kierunku nie zdoła zatrzymać – tego życzę wszystkim uczestnikom Kongresu. Nasza kolej będzie zwiększała swoje znaczenie m.in. w kontekście rozwijania koncepcji Trójmorza, która ma w ramach UE przyspieszyć rozwój naszej części Europy, wciąż mniej rozwiniętej gospo-

darczy niż stara część Unii. Mamy też ambicje rozbudowy naszych portów bałtyckich, zwłaszcza w Gdańsku i w Gdyni. Aby to zrealizować, potrzebujemy także poszerzenia możliwości funkcjonowania transportu kolejowego, by z portów w miarę szybko i bezpiecznie transportować ładunki w głąb lądu – dodał prezydent Andrzej Duda.

Koło zamachowe rozwoju

Premier Mateusz Morawiecki w swoim wystąpieniu na Kongresie zwrócił uwagę na znaczenie powstającego Centralnego Portu Komunikacyjnego (CPK) jako koła zamachowego rozwoju polskiej gospodarki. – Dzięki tej inwestycji zwiększy się potencjał handlowy i biznesowy polskiej gospodarki. Centralny Port Komunikacyjny jest sercem planu zrównoważonego roz-



woju. To największa inwestycja infrastrukturalna realizowana przez polski rząd: nie tylko lotnisko, ale także wiele kilometrów nowych linii kolejowych. Rząd konsekwentnie realizuje strategię rozwoju kolei. To kolejny krok w ramach przygotowań do budowy ponad 1,6 tys. km nowych linii prowadzących do CPK. Centralny Port Komunikacyjny ma pełnić rolę centralnego hubu transportowego opartego o najnowocześniejsze technologie – dodał premier.

Rok 2019 dobry dla polskiej kolei

Andrzej Adamczyk, minister infrastruktury, wspominając ubiegłoroczną edycję wydarzenia stwierdził, że nie przypuszczał, iż właśnie 2019 rok okaże się tak dobry dla polskiej kolei w porównaniu z kilkunastoma poprzednimi latami, a nawet całymi wcześniejszymi trzema dekadami po 1989 roku. – Polska kolej – tu widać wyraźnie dobrą zmianę – zaznaczył minister. – O tym, jak rośnie popularność przewozów kolejowych, świadczy choćby

Inwestycje w tabor i rozbudowę stacji postojowych zwiększają zainteresowanie przewozami kolejowymi.

wzrost liczby pasażerów: z 280 mln w 2015 roku do 335 mln – podkreślił. – Od ubiegłego roku jednym z naszych priorytetów stała się walka z wykluczeniem komunikacyjnym i odtwarzanie wcześniej istniejących tras kolejowych. W 2019 roku udało się przywrócić połączenie do Lubina, podobnie od niedawna pociągi mogą dojeżdżać także m.in. do Bielawy, Głogowa, Leszna czy Polkowic. Będziemy przywracać więcej takich tras – zapewnił minister Adamczyk – bo rząd przyjął Program Kolej+. Wkrótce zostanie uchwalona poświęcona mu ustawa.

Jak mówił dalej, w ubiegłym roku udało się przeznaczyć 16,5 mld zł na rozwój i modernizację kolei. – Rząd zwiększył również o 10 mld zł Krajowy Program

Kolejowy. To pozwoli dalej realizować modernizację szlaków kolejowych. To nie wszystko, rząd bowiem przeznaczył też 5 mld zł na inwestycje tzw. ostatniej mili, tj. rozbudowę odpowiednich połączeń kolejowych z naszymi portami morskimi. Staną się one w ten sposób konkurencyjne wobec portów niemieckich. Co więcej, w 2023 roku pojedziemy pierwszą trasą kolei dużych prędkości (KDP) z szybkością do 250 km/godz. W ten sposób ze stolicy dojedziemy do Krakowa w niecałe dwie godziny – zaznaczył Adamczyk.

Transport pierwszego wyboru

– Kolej rozwija się, bo nasi klienci i pasażerowie o tym decydują – stwierdził podczas debaty otwarcia „Kolej motorem dla go-



Rząd zwiększył o 10 mld zł Krajowy Program Kolejowy. To pozwoli dalej realizować modernizację szlaków kolejowych.

spodarki” Krzysztof Mamiński, prezes PKP S.A. – Stała się ona dla nich w zakresie transportu pierwszym wyborem. Świadczy o tym choćby liczba ponad 50 mln pasażerów, o tyle więcej przewieźliśmy w całym ubiegłym roku niż w 2015. Nic w tym dziwnego. Zapewniamy im coraz bardziej komfortowe warunki podróży. Pasażerowie mogą np. w internecie sprawdzić rozkład jazdy, kupić bilet, w tym również Wspólny Bilet – na połączenia z przesiadkami, gdy korzystają z usług różnych przewoźników. Obecnie testujemy wprowadzenie możliwości śledzenia w internecie informacji o ewentualnych opóźnieniach. Planujemy także wprowadzenie usług car sharingu i bike sharingu dla pasażerów – dodał prezes Mamiński. – Wcześniej kolej się związała. Obecnie, m.in. na Kongresie, dyskutujemy, co jeszcze możemy w niej zmienić na lepsze – podkreślił.

Koleje najbardziej ekologiczne

– Koleje to najbardziej ekologiczny rodzaj transportu – podkreślił Ireneusz Merchel, prezes PKP Polskich Linii Kolejowych S.A. – Jednym z kierunków prowadzonych przez PLK prac modernizacyjnych jest budowa i modernizacja kolei aglomera-

cyjnych wokół wielkich miast – takich jak np. Warszawa (linia obwodowa i z Grodziska Mazowieckiego) czy Kraków. Na liniach kolejowych tworzymy warunki do powstania centrów przesiadkowych, by kierowcy mogli się przesiąść na pociąg, zostawiając swoje samochody. Planujemy też budowę kolei aglomeracyjnych wokół takich miast jak Rzeszów czy Szczecin. Po modernizacji i wymianie starej infrastruktury na wielu trasach, gdzie jeszcze do niedawna pociągi jeździły z prędkością 30–40 km/godz., obecnie poruszają się one znacznie szybciej (100–120 km/godz.). Planujemy także m.in. zwiększyć średnie prędkości pociągów towarowych. Dążymy do tego, żeby zastosowanie znalazło w praktyce hasło „TIRy na tory”, by dla operatorów transportowych stało się opłacalne przewożenie towarów koleją, a nie samochodami ciężarowymi.

Zwiększamy nakłady na modernizację taboru pasażerskiego

– Inwestycje w tabor i rozbudowę stacji postojowych zwiększają zainteresowanie przewozami kolejowymi – stwierdził Marek Chraniuk, prezes PKP Intercity. – Ponad

4 mld zł zainwestowaliśmy w kupno i modernizację nowych elektrycznych zespołów trakcyjnych, wagonów oraz lokomotyw, które poruszają się z prędkością do 160 km/godz. – Wracamy do tego, by pasażerowie wybierali pociągi jako codzienny środek transportu do pracy. W miejscowościach, w których zatrzymują się nasze pociągi, będzie dzięki temu wzrastać chęć do zamieszkania – uważa Marek Chraniuk. Wśród przedsięwzięć cieszących się rosnącą popularnością, w których uczestniczy jego spółka, wymienił m.in. organizację przejazdów na imprezy masowe, takie jak zawody w skokach narciarskich w Zakopanem.

Znaczenie kolei powiązane ze wzrostem PKB

– W bieżącym roku nasze PKB ma wzrosnąć o 4 proc., podobnie jak w Chinach. To jeden z największych wzrostów w całej Unii Europejskiej – zauważył Czesław Warszewicz, Prezes PKP CARGO S.A. – Wzrost przewozów w PKP skorelowany jest ze wzrostem całej gospodarki. Nic zatem dziwnego, że z roku na rok rosną nakłady na inwestycje infrastrukturalne. Tylko w 2020 roku ich wielkość (łącznie na drogi i koleje) ma wynieść 37 mld zł, a w 2021 roku – 40 mld zł. My się do tego przygotowujemy. Nasz wzrost wynika ze wzrostu inwestycji – powiedział Czesław Warszewicz. Prezes Warszewicz zaznaczył, że jednym z głównych kierunków ekspansji spółki PKP CARGO jest obszar państw Trójmorza, a kierunek północ-południe to jeden z głównych filarów wzrostu. – Będziemy starać się odgrywać rolę międzynarodowego operatora logistycznego, dostarczającego ładunki door-to-door, łącząc przewozy morskie i kolejowe. Musimy maksymalnie wykorzystywać położenie geograficzne naszego kraju na skrzyżowaniu szlaków: północ-południe i wschód-zachód. Jeśli przygotujemy dobrze nasze zaplecze logistyczne (m.in. terminale w Małaszewiczach i Zduńskiej Woli-Karsznicach), zyskamy nie tylko na włączeniu się w międzynarodowe przewozy tranzytowe, ale i będziemy w stanie sami organizować takie przewozy dla polskich klientów. To element naszej racji stanu – podkreślił prezes Czesław Warszewicz. ■



Kamil
Goral

ekspert
RG SWS

INWESTYCJE PRYWATNE BĘDĄ STANOWIĆ O SILE POLSKIEJ GOSPODARKI

Szybki wzrost polskiej gospodarki był w ostatnich latach napędzany głównie konsumpcją. Swoje zrobiły programy społeczne, obniżki stawek podatkowych i bardzo dobra sytuacja na rynku pracy. W portfelach Polaków było więcej pieniędzy, które chętnie wydawali. Dla wielu z nich była to okazja, aby uwierzyć we własne państwo, od którego przez lata słyszeli, że nic się nie da dla nich zrobić, a pieniędzy nie ma i nie ma co liczyć na to, że będą. Okazało się, że te pieniądze były, wystarczyło uszczelnić system podatkowy, a szczególnie załatać potężną dziurę w VAT. Rola popytu jako silnika napędowego naszej gospodarki jednak maleje, społeczeństwo jest zamożniejsze, większa część dochodu przekształca się w oszczędności niż w bieżące wydatki. To zaś wygasza dynamikę konsumpcji.

Teraz pora na dobre odpalić inny silnik, czyli inwestycje przedsiębiorstw. Dotąd nie było z tym najlepiej. Ostatnie dane GUS pokazują, że stopa inwestycji, czyli nakłady na środki trwałe w relacji do PKB, nie przekraczają 20 proc. Jeśli chodzi o ten wskaźnik, rok 2019 został zamknięty wynikiem 18,8 proc. Rewelacji zatem nie ma, zważywszy, że plany rządu były i są znacznie bardziej ambitne. Wskazują na to obietnice premiera z exposé wygłoszonego na początku tej kadencji Sejmu. Szef rządu zapewniał w tym wystąpieniu: „(...) Wprowadzimy kolejne ulgi inwestycyjne dla najmniejszych przedsiębiorców, na przykład możliwość natychmiastowego rozliczenia kosztów inwestycji w środki trwałe, bez konieczności długotrwałej i wiążącej się z formalnościami amortyzacji”.

Zapowiedzi Mateusza Morawieckiego przekuć mają na konkrety resorty finansów i rozwoju. Polski system podatkowy wciąż zawiera wady, jeśli chodzi o opodatkowanie inwestycji. Decyduje kryterium fiskalne, a zapomina się o tym, że rozwiązania podatkowe mogą służyć także innym celom. Poprzez odpowiednio sformułowane regulacje można stymulować przedsiębiorców do podejmowania pożądanych działań, takich właśnie jak inwestycje. Odczuwalne zmniejszenie ciężaru podatkowego dla podmiotu, który rozwija swój potencjał produkcyjny czy angażuje

środki w nowe technologie, powinno mieć w tych okolicznościach priorytet. Nieraz pisałem także o tym, że owo wsparcie nie może mieć charakteru pozornego, w efekcie którego owe ulgi skutkują raczej wzrostem ryzyka podatkowego niż realnym wsparciem dla biznesu. To zadanie niełatwe, bo dla rządzących liczą się też kwestie stabilności finansów publicznych.

W tym miejscu warto wspomnieć, że polityka fiskalna w Polsce wymaga uelastycznienia. Nie zapewniają go sztywne reguły, krępujące nawet dobre posunięcia dla gospodarki. Tej kwestii zaradzić może powołanie organu zwanego roboczo Radą Polityki Fiskalnej (RPF). Tego typu ciała występują w wielu państwach Unii Europejskiej. Zasiadają w nich specjaliści od polityki fiskalnej właśnie, i to oni w dużej mierze oddziałują na kształtowanie finansów publicznych. Oczywiście RPF musi mieć jakieś jasno ustalone ramy prawne dla swojego funkcjonowania, podobnie jak ma je Rada Polityki Pieniężnej, której działanie w polskich realiach sprawdza się bardzo dobrze.

Ostatnio dołączyliśmy do grona państw, którym udało się uplasować na rynku swój dług z ujemnym oprocentowaniem. Oznacza to, że oddamy mniej pieniędzy, niż pożyczaliśmy. To pokazuje, że nasza gospodarka postrzegana jest pozytywnie przez inwestorów, a jej perspektywy oceniane są jako co najmniej dobre. Aby tę sytuację utrzymać, potrzebne są odważne działania, także jeśli chodzi o wsparcie przedsiębiorstw. Powinny być one właściwie zaadresowane i dobrze sprofilowane, tak aby służyły przede wszystkim budowaniu efektywnego kapitału narodowego. Polskie firmy na to czekają, ich zasoby ułożone na bankowych kontach sięgają setek miliardów złotych. Trzeba zatem stworzyć zachęty, aby przedsiębiorcy przynajmniej ich część przeznaczali na inwestycje.

GP

Rada  Gospodarcza
STREFA WOLNEGO SŁOWA



Minister
Rozwoju



Min
Roz

two



Ministerstwo
Rozwoju

Nowoczesne leki powstana w Warszawie

Według danych Polskiej Agencji Inwestycji i Handlu w naszym kraju zainwestowało już około 2500 firm zagranicznych – wśród nich koncern biofarmaceutyczny AstraZeneca, który zapowiedział przeznaczenie u nas na działalność badawczo-rozwojową kolejne 1,5 mld zł.

**Maciej
Pawlak**

– Polska to dziś doskonałe miejsce do prowadzenia i rozwijania biznesu – podkreśliła minister rozwoju Jadwiga Emilewicz na wspólnej konferencji z Jarosławem Oleszczukiem, prezes AstraZeneca Pharma Poland.

Obopólne korzyści

– Nasza atrakcyjność inwestycyjna wynika z wielu czynników, m.in. takich jak stabilność makroekonomiczna, dobrze wykształ-

ceni pracownicy i kadra menedżerska, wysoka jakość oferowanych produktów i usług czy też dogodne położenie w sercu Europy. Tym bardziej cieszy mnie decyzja zarządu firmy AstraZeneca, która zdecydowała się zainwestować w najbliższych latach w naszym kraju 1,5 mld zł w biotechnologię i life science (badania nad organizmami żywymi) – dodała minister Emilewicz.

Premier Mateusz Morawiecki wraz z prezesem AstraZeneca, Leifem Johanssonem

po raz pierwszy o tej inwestycji poinformowali w Davos, podczas Światowego Forum Ekonomicznego. W przekonaniu Johanssona decyzja o zwiększeniu zaangażowania koncernu w działalność badawczo-rozwojową (B+R) zapadła w związku z jego bliskotrzydziestoletnią obecnością w naszym kraju i chęcią wykorzystania szerokiego doświadczenia polskiego zespołu AstraZeneca w prowadzeniu globalnych projektów badawczych. Oznaczać to będzie m.in. szersze zaangażowanie naszej kadry

rstwo
u



**INWESTYCJE
W POLSCE**
AstraZeneca myśli
strategicznie
i długofalowo o Polsce,
w której istnieje
przyjazne środowisko
dla rozwoju biznesu.

awie

akademickiej oraz dalszy transfer do Polski nowoczesnych technologii wypracowanych przez koncern.

Inwestycja koncernu uruchomi efekt kuli śniegowej

– Tak znacząca inwestycja globalnego koncernu w działalność badawczo-rozwojową w Polsce to potwierdzenie słuszności drogi, jaką obraliśmy w Strategii Odpowiedzialnego Rozwoju – przedstawienia polskiej gospodarki na bardziej innowacyjne tory. W ostatnich latach obserwujemy stały wzrost nakładów na B+R w Polsce. Szczególnie cieszy mnie fakt, iż wzrost ten wynika głównie z działalności przedsiębiorstw prywatnych. Wierzę, że inwestycja AstraZeneca w prace badawczo-rozwojowe w obszarze biotechnologii

uruchomi efekt kuli śniegowej, służący rozwojowi tej innowacyjnej branży w Polsce – powiedział premier Mateusz Morawiecki.

– Myślimy o Polsce strategicznie i długofalowo, bowiem istnieje w niej przyjazne środowisko dla rozwoju biznesu. Tak dużą kwotę planujemy zainwestować w ciągu najbliższych pięciu lat, z czego większość zostanie przeznaczona na inwestycje napędzające dalszy rozwój naszego globalnego centrum badawczo-rozwojowego w Warszawie. Wierzymy, że będzie to katalizator dynamicznego rozwoju całego sektora biotechnologii w Polsce – powiedział Leif Johansson, prezes AstraZeneca.

– Nasza firma zdecydowała się na tak dużą inwestycję właśnie w Polsce z powodu sprzyjających warunków do pro-

wadzenia działalności badawczo-rozwojowej. Obok dostępu do dużej liczby doskonałych absolwentów kierunków medycznych i ścisłych, doceniamy rozwiązania legislacyjne premiujące działalność badawczo-rozwojową, które zaczęły się pojawiać od 2016 r., takie jak ulga IP Box (zmniejszony do 5 proc. podatek PIT i CIT dla dochodów z praw własności intelektualnej) czy ulga na działalność badawczo-rozwojową (możliwość całkowitego odliczania od dochodu wydatków na działalność B+R) – podkreślił prezes Jarosław Oleszczuk. I dodał: – AstraZeneca stawia na Polskę. Wierzymy że za naszym przykładem podążać będą inne firmy zainteresowane badaniami i rozwojem w branży biotechnologicznej.

Badania z przełożeniem na skalę globalną

– Takie nastawienie do biznesu pozwala nam prowadzić badania, które mają przełożenie na skalę globalną. Największym dotychczasowym sukcesem polskiego zespołu jest przeprowadzenie wszystkich badań i doprowadzenie do rejestracji, a następnie dopuszczenie do obrotu innowacyjnego leku biologicznego stosowanego w jednej z ciężkich postaci astmy (eozynofilowej) – dodał Oleszczuk. – To pierwszy taki innowacyjny lek wdrożony przez polskich specjalistów w warszawskim centrum badawczo-rozwojowym naszej firmy. Ośrodek ten stał się magnesem dla ludzi wykształconych, z odpowiednimi kwalifikacjami. Podobne centra w Polsce przyciągają takie osoby i zmniejszają ich chęć do wyjazdów za granicę w poszukiwaniu dobrej pracy. W ciągu kilku lat chcemy zwiększyć zatrudnienie w naszym ośrodku z obecnych 1700 do 2,5 tys. pracowników. To poziom czterokrotnie większy niż jeszcze w 2016 roku – stwierdził Oleszczuk.

Warszawskie centrum badawczo-rozwojowe to jedno z najważniejszych takich ośrodków firmy na świecie. Kluczowe obszary medyczne, nad którymi pracuje warszawska placówka, to onkologia, w szczególności rak płuca, kardiologia, choroby metaboliczne, choroby nerek, diabetologia i astma.

GP

FOT. MARCIN PEGAZ/GAZETA POLSKA



Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

VIII Wielki Wyjazd na Węgry

Mija osiem lat od pierwszego wyjazdu klubów „Gazety Polskiej” na uroczystości Święta Narodowego w Budapeszcie.

Inicjatywę, która otworzyła nowy rozdział stosunków i przyjaźni między Polakami i Węgrami, nazwaliśmy wtedy Wielkim Wyjazdem na Węgry, nie przypuszczając, że razem z nami pojedzie ponad 10 tys. Polaków. To właśnie w 2012 roku podpisaliśmy umowę o współpracy pomiędzy Radą Porozumienia Społecznego (CET) na Węgrzech a klubami „Gazety Polskiej”. W porozumieniu, w którym zawarto sentencję „Nic o nas bez nas”, znalazły się także następujące słowa: „Nasza wspólna ojczyzna, Europa, potrzebuje współdziałania jej obywateli jak nigdy dotychczas, i to w oparciu o duchowe skarby tego starego kontynentu, o tradycyjne wartości jego narodów. Naszym celem jest ponowne zapewnienie należnego miejsca tym siłom spajającym, jakimi są rodzina, wierność, wiara i miłość bliźniego”.

Jedziemy po raz kolejny do Budapesztu. Pierwszy raz pojechaliliśmy w 2012 roku, w momencie, kiedy rząd Viktora Orbána był najbardziej atakowany przez większość rządów Europy Zachodniej. Wtedy kluby „GP” przybyły na Węgry, aby pokazać swoje poparcie dla polityki węgierskiego premiera. Po zmianie władzy w 2010 roku i rozpoczęciu reform Węgrzy byli całkowicie osamotnieni w Europie. Rok 2012 to apogeum ataku na rząd Viktora Orbána. W Parlamencie Europejskim przewodniczący KE José Barroso rozwodził się nad zagrożeniem demokracji na Węgrzech, broniąc międzynarodowych spekulantów, którzy doprowadzili Węgry na skraj bankructwa. Nie wspomniał, co mówił poprzednik Orbána, premier Ferenc Gyurcsány na węgierskich taśmach prawdy: „Kłamaliśmy rano, nocą i wieczorem”. Kiedy w Polsce ujawniono nasze taśmy prawdy, m.in. słowa Bartłomieja Sienkiewicza: „Ch..., d... i kamieni kupa”, Polacy także zapragnęli zmian. Po zmianie ekipy rządzącej, gdy władzę przejęła Zjednoczona Prawica, Polska została podobnie zaatakowana jak wcześniej Węgry. Viktor Orbán nie zostawił nas w potrzebie, a węgierscy przyjaciele co roku przyjeżdżają do Polski na Narodowe Święto Niepodległości, życząc nam wytrwałości w naprawie Polski i zwycięstwa w walce z tymi, którzy doprowadzili nasz kraj niemal do ruiny. Teraz kolej na nas: 15 marca po raz ósmy



W 2012 roku kluby „GP” po raz pierwszy przybyły na Węgry, aby pokazać poparcie

jedziemy do Budapesztu. Jak powiedział kilka lat temu w Budapeszcie red. Tomasz Sakiewicz: – Nadchodzi nasz czas – czas wolnych narodów.

Dwa lata temu, tuż po wizycie tysięcy Polaków w Budapeszcie na uroczystościach Święta Narodowego Węgier, premier Węgier Viktor Orbán przesłał listy do redaktora naczelnego „Gazety Polskiej” Tomasza Sakiewicza oraz wyżej podpisanego:

„Według znanego powiedzenia: kiedy spotykamy się – to jest początek, kiedy trzymamy się razem – to jest postęp, a kiedy łączymy siły – to jest sukces. Dlatego w imieniu wszystkich obywateli Węgier chciałbym wyrazić naszą wdzięczność Panu i Pańskim współpracownikom za wieloletnią pracę na rzecz pogłębiania polsko-węgierskiej przyjaźni i za organizowanie wspólnych upamiętnień, wzmacniających współpracę pomiędzy naszymi narodami. Braterski sojusz Węgier i Polski jest dzisiaj najmocniejszym filarem zachowania chrześcijańskiej Europy, więc z radością zobaczyłem, jak wielu naszych polskich przyjaciół przyjechało również na tegoroczny Marsz Pokoju. Uważam za rzecz wspaniałą, że nasze wielowiekowe relacje z upływem czasu nie straciły na swej intensywności, lecz przeobraziły się w mocniejszy sojusz.

Dziękując za podjęcie inicjatywy wspierania pracy obu rządów, chciałbym życzyć Panu dużo zdrowia i pomyślności!

Niech Pan Bóg ma w opiece Polskę

Z wyrazami przyjaźni

/-/ Viktor Orbán”

Od dwóch lat kluby „Gazety Polskiej” wspólnie z Forum Współpracy Obywatelskiej (CÓF) i Fundacją Pożytku Publicznego Współpracy Obywatelskiej (CÓKA) współpracują w Radzie Europejskiej Współpracy Obywatelskiej (EUCET). Główne cele wyznaczone przez EUCET są następujące: zachowanie wartości judeochrześcijańskich w Europie, potrzeba zachowania europejskich państw narodowych, uwzględnienie suwerenności narodu jako wartości demokratycznej oraz podstawowe założenia cywilizacji jako nauki.



węgierskiego premiera.

Ostatnie Wielkie Wyjazdy na Węgry zorganizowane przez kluby „Gazety Polskiej” na zawsze pozostaną w sercach i pamięci tych tysięcy Polaków, którzy podążyli do Budapesztu, aby zademonstrować przyjaźń i poparcie dla węgierskiego narodu.

Na razie możemy podać tylko wstępny plan wyjazdu. Jedziemy specjalnie wynajętym pociągiem. 13 marca wyruszamy z Warszawy. Przez Kraków do Budapesztu przyjedziemy 14 marca w godzinach porannych. Z dworca zostaniemy autobusami przewiezieni do hoteli. Ten dzień przeznaczamy na zwiedzanie Budapesztu. Oficjalne uroczystości państwowe z udziałem Viktora Orbána odbędą się 15 marca. Złożymy kwiaty pod pomnikiem Józefa Bema i pod pomnikiem Męczenników Katynia w Budapeszcie. Przewidziane są przemówienia przedstawicieli delegacji polskiej oraz wystąpienie red. Tomasza Sakiewicza. 15 marca po uroczystościach, późnym wieczorem, udamy się w drogę powrotną do Polski.

WARUNKIEM UCZESTNICTWA W WYJEŹDZIE JEST: Wpłata na specjalne konto, które w ramach Fundacji Klubów „Gazety Polskiej” utworzono na tę okazję: PKO SA 26 1240 1040 1111 0010 7806 1812

W temacie przelewu prosimy o dokładne podanie swojego imienia, nazwiska oraz daty urodzenia (informacje potrzebne do ubezpieczenia) oraz miasto (Warszawa, Kraków), w którym będą Państwo wsiadać. Prosimy o dopisanie numeru telefonu. Wpłata na konto równoznaczna jest z akceptacją regulaminu wyjazdu, który znajduje się na stronie: www.wielkiwyjazdnewegry.pl

Osoby, które nie podały kompletnych danych, prosimy o uzupełnienie ich i wysłanie za pomocą formularza dostępnego na stronie www.wielkiwyjazdnewegry.pl lub bezpośrednio na e-mail: solidarnoscwzeglami@gazetapolska.pl Ostatecznym terminem wpłaty na WWnW jest 1 marca 2020 roku lub do wyczerpania miejsc, o czym zostaną Państwo powiadomieni.



Ceny za cały wyjazd:

- miejsca siedzące – 350 zł brutto
- miejsca w wagonie sypialnym – 450 zł brutto

W cenie zawarty jest:

- koszt przejazdu w obie strony pociągiem;
 - jednodniowy pobyt w 3-gwiazdkowym hotelu w Budapeszcie oraz śniadanie;
 - kolacja 15 marca w hotelu;
 - przejazdy wynajętymi autobusami, np. z pociągu do hotelu i na uroczystości;
 - koszt ubezpieczenia;
 - broszury i drobiazgi (np. identyfikatory, buttony, smycze), którymi będzie można podzielić się z przyjaciółmi z Węgier.
- Prosimy w miarę szybko podjąć decyzję, ponieważ liczba miejsc jest ograniczona, a organizatorzy są zobligowani zapłacić z góry np. za hotele.

Nowe informacje znajdą Państwo na stronie: www.wielkiwyjazdnewegry.pl,

www.klubygp.pl oraz w mediach Strefy Wolnego Słowa.

Kontakt: Ewa Wójcik, tel. 505

038 217, Maria Mach, tel. 789 347 787.

Pytania i oferty pomocy:

solidarnoscwzeglami@gazetapolska.pl. Przewodniczący klubów „GP” będą na bieżąco informowani o szczegółach wyjazdu.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz

REDAKTOR NACZELNY „GP”

e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński

PREZES KLUBÓW „GP”

e-mail: ryszard.kapuscinski@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik

BIURO KLUBÓW „GP”

ul. Bracka 15, I piętro

31-005 Kraków

e-mail: klubygp@gazetapolska.pl

tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

KONDOLENCJE

„I w życiu więc i w śmierci należymy do Pana”

Rz 14,9

**Rodzinie i najbliższym
wyrazy głębokiego żalu i współczucia
z powodu śmierci**



JURKA SZARWARKA

**wielkiego patrioty, członka poznańskiego
klubu „Gazety Polskiej”
składa Tomasz Sakiewicz**



Grzegorz
Broński

ZABÓJCA SZYKOWAŁ MASAKRĘ

Mord „na próbę”

Paweł Z. planował masowe morderstwo – chciał dokonać zbrodni w dniu swoich urodzin. Kilka tygodni wcześniej zastrzelił przypadkowo spotkanego emerytowanego lekarza. W tak okrutny sposób zwyrodnialec sprawdzał, czy jest zdolny – z zimną krwią – zabić człowieka. Był!

Nad ranem 29 maja 2018 roku pracownik sportowego ośrodka działającego w centrum Olsztyna zauważył, że w parku koło miejskiego basenu leży mężczyzna w podeszłym wieku. Był zakrwawiony, z obrażeniami głowy. Dlatego świadek zadzwonił pod numer alarmowy, a na miejsce wkrótce przyjechała karetka pogotowia. Niestety, lekarze nie byli w stanie pomóc, staruszek nie żył. Już wstępne oględziny ciała nie pozostawiały wątpliwości – padł ofiarą zbrodni.

Sekcja zwłok wykazała, że mężczyzna został zastrzelony. Jeden pocisk trafił go w skroń, drugi w oko. Oba strzały sprawca oddał z bardzo bliskiej odległości. A miejsce znalezienia ciała było również miejscem zbrodni. „To wyglądało na egzekucję” – podkreślali policjanci, którzy zajmowali się wyjaśnianiem okoliczności zabójstwa. Śledztwo prowadziła Prokuratura Okręgowa w Olsztynie. Z ustaleniem tożsamości zmarłego nie było problemów. Okazał się nim Karol S., 89-letni emerytowany lekarz, mieszkaniec domu stojącego w pobliżu parku, niemający wrogów, prowadzący spokojne życie seniora. Dlaczego więc został zamordowany? Od razu wykluczono rabunek, bo emeryt nie został okradziony, a miał przy sobie sporo gotówki. Innych tropów początkowo

Broń czarnoprochowa CO TO JEST?

Dawniej powszechna w użyciu, ale zaprzestano jej produkcji w XIX wieku. Chodzi o broń, w której gwałtowne spalanie czarnego prochu „wysstrzeliwuje” pocisk. W Polsce legalna, nie wymaga pozwolenia ani rejestracji. Musi być jednak wyprodukowana przed 1885 rokiem lub pozostawać jej replika. Czarny proch jest dość łatwo dostępny.

nie znaleziono. Brak motywu stał się zresztą poważną przeszkodą w szybkim namierzeniu zabójcy. Mijały kolejne tygodnie, a sprawca makabrycznej zbrodni pozostawał nieuchwytny. Wciąż przebywał na wolności. Policjanci jednak nie próżnowali – wprawdzie brakowało naocznych świadków tragedii, ale śledczy z Olsztyna analizowali różne tropy, weryfikowali operacyjnie zdobyte informacje, analizowali nagrania miejskiego monitoringu. Gromadzili również informacje dotyczące narzędzia zbrodni, które było bardzo nietypowe (ale przez pewien czas te szczegóły pozostawały tajemnicą). I w końcu dopięli swego...

Pod koniec lipca, czyli niemal dwa miesiące po zabójstwie w parku, w Olsztynie zatrzymany został Paweł Z. Do tychczas niekarany 23-latek, który niby unikał kłopotów, okazał się wyrachowanym, bezwzględnym bandytą. Podczas przeszukania mieszkania podejrzanego policjanci znaleźli rewolwer – pozornie bezpieczny „rekwizyt”, bo miał być jedynie repliką broni wytworzonej przed 1885 rokiem. Na jej posiadanie nie jest nawet wymagane pozwolenie. To tzw. broń czarnoprochowa, która według miłośników militariów jest niegroźna. Niestety, w tym wypadku było zgoła inaczej. Stała się śmiertelnościami narzędziem. „Z opinii powołanych w sprawie biegłych wynika niezbicie, iż to właśnie z zabezpieczonej broni oddano strzały do pokrzywdzonego” – ujawnił prokurator Krzysztof Stodolny z Prokuratury Okręgowej w Olsztynie. „Ustalono również, iż broń tę Paweł Z. nabył za pośrednictwem Internetu na kilka dni przed zdarzeniem”. Przesłuchiwany Paweł Z. nie przyznał się do odebrania życia Karolowi S. i złożył wyjaśnienia „znacząco odbiegające od ustaleń śledztwa”. Niewiele tym zdziałał. Zgromadzono bowiem dowody jednoznacznie wskazujące, że to on zastrzelił emerytowanego lekarza. I zrobił to, choć wcześniej nigdy nie poznał ofiary, nie było między nimi żadnego konfliktu. Dlatego więc strzelił do osoby przy-



Strach w mieście

NIE BYŁO INNYCH
OFIAR

Po zabójstwie emerytowanego lekarza wśród mieszkańców Olsztyna zapanował strach. Tym bardziej że morderca długo pozostawał na wolności. A jak przypomina „Gazeta Olsztyńska”, w tym samym czasie wylowiono z jeziora zwłoki mężczyzny z raną postrzałową głowy. Później jednak ustalono, że było to samobójstwo.

padkowo spotkanej w parku? Policjanci odkryli przerażającą prawdę – mord staruszka był zabójstwem... „na próbę”! Paweł Z. zamierzał bowiem popełnić znacznie poważniejszą zbrodnię. „Miała to być dla niego próba przed urodzinami. (...) Chciał zobaczyć, jak to będzie zabić człowieka, bo planował masakrę na dużo większą skalę” – podała „Gazeta Olsztyńska”. Morderca chciał wyjść uzbrojony na ulice Olsztyna i strzelać do ludzi. Obojętnie do kogo – ofiar miało być jak najwięcej. Na szczęście Paweł Z. nie zrealizował makabrycznych planów. Urodziny obchodził na początku sierpnia – wpadł kilka dni wcześniej. Choć dowody przeciwko podejrzanemu zgromadzono bardzo mocne, nie było pewności, czy stanie on przed sądem. W dużej mierze decyzja zależała od biegłych psychiatrów. Lekarze stwierdzili jednak, że Paweł Z. był całkowicie poczytalny w chwili popełnienia zabójstwa i może odpowiadać za swoje czyny. Prokuratura Okręgowa w Olsztynie zakończyła śledztwo i skierowała do sądu akt oskarżenia. „Zbrodnia zabójstwa zagrożona jest karą dożywotniego pozbawienia wolności” – podkreśla prokurator Stodolny. Czy w tej sprawie może zapaść inny wyrok?!

GP

GP

Nie pierwszy raz

POTWORNE
ZBRODNI

Cztery lata temu w Matopolsce
- podczas kłótni kolegów - zginął
mężczyzna postrzelony z broni
czarnoprostrowej w klatkę piersiową.
Pocisk uszkodził serce ofiary. Z kolei
we wrześniu zeszłego roku w Gorzowie
Wlkp. zabito młodą kobietę - napastnik
strzelił jej w głowę (zabójca uciekł do
Niemiec i odebrał sobie życie).

*Dotychczas niekarany
23-latek, który niby
unikał kłopotów, okazał
się wyrachowanym,
bezwzględnym bandytą.*

RYSOWAŁ **FILIPBAK.PL**

TANGO EMOCJI

„MARIA DE BUENOS AIRES”

BOSKIE BUENOS W WARSZAWIE

Reżyser spektaklu Michał Znaniecki mieszka w Buenos Aires od wielu lat i czuje to miasto, czuje też tango i fantastycznie przenosi je na warszawską scenę.

Bam – pada głośnie uderzenie w beczkę, które wybija się z rytmu ulicznego tanga. Bam – pada uderzenie kobiety, po którym ona już nie może się podnieść. Są takie sceny w tym spektaklu, które przyprawiają o dreszcze. Obok nich nie można przejść obojętnie. Chce się na chwile zamknąć oczy, ale wtedy człowiek uświadamia sobie, że takie rzeczy dzieją się w realnym świecie.

Anna
Krajewska

Tango operita Astora Piazzolli „Maria de Buenos Aires” nie jest łatwą sztuką. Tu taniec i namietność idą w parze z brutalnością i okrucieństwem, piękno ze złem, czystość z brudem i nieładem. Stąd też oglądając ten spektakl na scenie Basenu Artystycznego (scena Warszawskiej Opery Kameralnej), można czuć jednocześnie zachwyt i przerażenie. To opowieść wstrząsająca. Spektakl zamknięty jest klamrą – zaczyna się i kończy pogrzebem Marii. W pierwszym akcie dowiadujemy się, jak doszło do śmierci tytułowej bohaterki, w drugim obserwujemy już jej ducha, który krąży po Buenos Aires. Nie są to spokojne ulice przedstawiane turystom w folderach reklamowych. Tu tętni życie. I jak w życiu – czasem spotyka nas dobro, czasem zło. Widzimy piękno, ale również brud. – W Bu-

enos Aires wszyscy na starcie mieli równe szanse – taki właśnie był pomysł na to miasto. Oczywiście jednym się udawało, innym nie – o tym też opowiada nasz spektakl. Ważne w tej historii są jednak ten równy start, tolerancja, różnorodność kulturowa i religijna oraz to, że ci wszyscy ludzie potrafią żyć w tym magicznym mieście obok siebie, z wzajemnym szacunkiem i tolerancją – mówi o stolicy Argentyny reżyser spektaklu Michał Znaniecki. Mieszka tam od wielu lat i czuje to miasto, czuje też tango i fantastycznie przenosi je na warszawską scenę. Mało tego, sadza widza w samym centrum wydarzeń. Przez te dwa akty „Marii de Buenos Aires” wtapiamy się w dziejące się na kolorowych ulicach wydarzenia. Bohaterowie otaczają nas zewsząd, poruszają się między nami i przez to są nam bliżsi, a ich mroczne historie tym bardziej nas dotykają. To niezwykle plastyczna wizja, działająca na wszystkie zmysły. Biję pokłony przed scenografem Luigi Scoglio, który

wprost wyczarował nam ulice Buenos Aires w sali (bo nie tylko na scenie) Basenu Artystycznego. Zjawiskowe są kostiumy autorstwa Magdaleny Dąbrowskiej, idealnie wpisujące się w wizję reżysera. Uwagę zwraca charakterystyka, która – podobnie jak cała sztuka – bazuje na kontrastach: piękno – szpetota, biel – czerń. Tych przeciwieństw jest dużo. El Duende (znakomity Marek Kaliszuk) toczy dialog ze śpiewającą Marią (fenomenalna Gosha Kowalinska, a w marcu w tej roli zobaczymy Alicję Węgorzewską) oraz z widzami. Są emocje i żądze, miłość i ból. Urzeka wszechobecny, pełen pasji taniec, który jest cudowną wizualizacją muzyki. Hadrian Tabęcki i jego grupa muzyczna (Tango Attack) wznoszą tango na wyżyny. Ileż tam się dzieje! Wiele razy ciarki przeszywały mnie nie tylko ze względu na mocną treść spektaklu, ale właśnie poprzez słyszane dźwięki. Te pełne wirtuozerii nuty i frazy zostają na długo po wyjściu z teatru.

GP

FOT. ANNA KRAJEWSKA

MIĘDZY KAZANIEM OŚLICY A MĄDROŚCIAMI REŻYSERA

Można prowadzić z Pawłem Passinim analizy historii Kościoła i snuć rozważania filozoficzne na temat postawy Judasza. A można też napisać, że w przeintelektualizowanym spektaklu #chybanieja reżyser użył tematu afer pedofilskich w Kościele, by ogłosić, że Judasz był jego najjaśniejszym punktem... I zagrać to aktorami ślaniającymi się w chorym transie.

BAKTERIA, KTÓRĄ POMYŁONO Z BOGIEM, CZY SZTUKA, KTÓRĄ POMYŁONO Z BEŁKOTEM?

Sylwia Kołodyńska

Gdzie się kończy Kościół? I czy poza nim nie ma zbawienia? To pytania postawione w finale spektaklu Pawła Passiniego #chybanieja zagranego w Centrum Kultury w Lublinie w ramach Karnawału Teatralnego. Na takie pytania łatwiej byłoby odpowiedzieć rzeczowo, gdyby nie koncert manipulacji, którego przed ich zadaniem dokonał Passini w trakcie półtoragodzinnej sztuki. Twórcy opisując afery pedofilskie, wychodzą z założenia, jakoby papież był jak Bóg – nieomylny. Granie zdjęciem Jana Pawła II z meksykańskim pedofilem Marcialem Macielem Degollado było rekwiizytem do podważenia autorytetu Kościoła. Idąc dalej tym tokiem myślenia sugeruje się, że zapewne pedofile, którzy znaleźli się w hierarchii kościelnej (na przykładzie ojca Degollado, sprawcy molestowania seksualnego), z pewnością

dostępują zbawiania i trafiają do „nieba”. A skoro tak, to już prosta droga do tego, by uznać, że Jezus brata się z przestępcami. „Jeśli ty jesteś po drugiej stronie, to ja idę w drugą” – mówi do Boga aktorka grająca córkę Degollado. To jeszcze prostsza droga, by oznajmić, że „Kościół to kamień, o który potyka się człowiek”.

Opowieść Pawła Passiniego jest oczywiście wielowątkowa i bardziej złożona. Pojawia się w niej wątek Judasza, dzięki któremu Kościół, zdaniem twórców, wiele zyskał, bo „zdraycy ukrywają to, co jest ukryte”. A więc aktorce nie pozostaje nic innego, jak wyznaczyć Judaszowi miłość i przedstawić go jako bohatera. Na scenie pojawia się też oślica, która wygłasza swoje „kazanie”, mające pokazać rozbieżności w historycznych opisach życia Judasza. Jest również wątek tzw. „cudu w Sokółce” i skompromitowanie tego wydarzenia poprzez wskazanie, że „krwawienie” hostii mogło być efektem bakterii,

a nie Boga. Zabrakło jednak najwyraźniej miejsca na powiedzenie, że Kościół przecież oficjalnie nigdy nie potwierdził tego cudu eucharystycznego. No tak, ale bez tej informacji znacznie łatwiej jest obśmiać instytucję. I tak Paweł Passini idzie rozdeptanymi już przez siebie ścieżkami. Tworząc własną wizję historii Kościoła i używając do tego niepokojących środków wyrazu. Aktorki tańczą w chorobliwym transie, Jezus grany przez kobietę jest niczym krwawa kukła z najgorszych horrorów, a wraz z dusznym dymem, którego na scenie nie mniej niż w klubie disco, widzowie wdychać muszą mądrości Passiniego ubrane w te opary absurdu. Nie ma wątpliwości, że pedofilia w Kościele i jej tuszowanie szkodzi wspólnocie wiernych. Szkodzi znacznie bardziej niż bełkotliwe spektakle teatralne. Ale czy to daje prawo artystom do serii manipulacji i swawolnego podejścia do historii?

GP

FOT. MARTA ANKERSZTEJN/DLA FESTIWALU NOWE EPIFANIE

M ZACISZE MELOMANA



★★★★★

POWRÓT DO KORZENI

Janek Pęczak
JESTEM

Gitarzysta Janek Pęczak współtworzył wiele rock'n'rollowych składów, choć najbardziej znany jest z wieloletniej działalności w T.Love. Zawieszenie zespołu Muřka Staszczyka dało okazję do realizacji solowych pomysłów, których efekty zaowocowały autorskim albumem „Jestem”. Za mikrofonem Pęczak daje się wreszcie poznać nie tylko jako świetny instrumentalista, a płyta – jak sam mówi – jest powrotem do źródeł. W piosenkach opartych na brzmieniu akustycznej gitary usłyszycie więc zarówno fascynację Bobem Dylanem, jak i Neilem Youngiem. W przebojowej piosence „Szedłem do Ciebie” znalazła się też szczerść i energia dawnych płyt T.Love. Premiera płyty 20 lutego.



★★★★★

MUZYCZNY HERBERT

HERBERT 3.0
NCK

Błażej Król, Krzysztof Zalewski, Mela Koteluk, Justyna Święś, Wojciech Waglewski – to tylko część wykonawców, którzy wzięli udział w koncercie upamiętniającym 20. rocznicę śmierci Zbigniewa Herberta. Choć od wydarzenia upłynęło już ponad rok, wreszcie ukazuje się płytowy zapis tego niezwykłego spotkania. Każdy z artystów przyniósł swój autorski pomysł na odczytanie wierszy mistrza, a pozornie trudna do zaśpiewania poezja Herberta, okazuje się zaskakująco otwarta na muzyczne interpretacje. W zadaniu niewątpliwie pomógł, towarzysząc wokalistom, bogaty skład instrumentalistów: pięcioosobowy zespół muzyczny, orkiestra smyczkowa i sekcja dęta.

Przygotował

Marek
Kalinowski

KSIĄŻKA { BIOGRAFIE }

★★★★★

Polka potrafi

„WILCZYCE Z DZIKICH PÓL”

Joanna Puchalska

ZONA ZERO, WARSZAWA 2019

Legenda Kresów to ciągle niewyczerpany rezerwuár opowieści godnych zagnieżdżenia się w zbiorowej wyobraźni Polaków. Dotąd miejsce poczesne zajmowali tam wielcy hetmani, zagońcy i awanturnicy, o kobietach wspomniano peryferyjnie. A jeśli już, to żartobliwie, np. tak jak pisał Andrzej Waligórski o dzielnej obrończynie Trembowli, Annie Dorocie Chrzanowskiej, która w obliczu tureckiej nawały zatkała własnym ciałem wyłom w murze, walnie przyczyniając się do zwycięstwa. Pani komendantowej akurat brakuje w pracy Joanny Puchalskiej „Wilczyce z dzikich pól”, mimo że podtytuł głosi „Kresowe Polki z temperamentem”. Faktycznie, nie zbywało tego animuszu ani Annie Błockiej, która za wziętym w jasyr mężem peregrynowała aż do Konstantynopola, ani „Lasce diablicy” Zofii Opalińskiej, która pochowała



dwóch mężów, choć i tak daleko jej do rekordzistki Krystyny Jeziorkowskiej, pięciokrotnej mężatki (Świrski, Kondracki, Cwilichowski, Wołodajowski, Dziewanowski). Ów Sienkiewiczowski „Hajduczek” miał w momencie ostatniego ślubu 52 lata!

Co do dwukrotnej carycy Maryny Mniszówny, jest ona przede wszystkim ofiarą polityki zachłanności ojca. Brak za to w rolach głównych dwóch panien Komorowskich, z których jedna, Helena, stała się bezpośrednim powodem powstania Chmielnickiego, a zabójstwo drugiej, Gertrudy, z inspiracji wojewodziny Potockiej, zламаło charakter przyszłego targowiczana Szczęsnego Potockiego. Osobiście wspomniabym też w tej kolekcji – nie przesadzając, czy owa piękna kobieta była porwaną w jasyr szlachcianką, czy córką popa z Rohatynia – jedyną sułtankę o aspiracjach politycznych, Roksolanę.

GP

MIX
Kulturalny

połącz się

Z LUTOSŁAWSKIM

Do 8 lutego trwa w Warszawie XVII edycja festiwalu „Łańcuch”. W programie kompozycje Witolda Lutosławskiego, jednego z najwybitniejszych kompozytorów XX wieku. Na finał perełka – IV symfonia.

umów się

Z ABBY JOHNSON

Autorka książki „Nieplanowane”, była dyrektor „kliniki” aborcyjnej, dziś przeciwniczka zabijania dzieci nienarodzonych, odwiedzi Polskę. Będzie w Bydgoszczy (11.02), Krakowie (12.02), Pile (13.02), Rumi (14.02) i Warszawie (15.02).

★★★★★

Królowa Marysieńka

„DŻENTELMENI”

reż. Guy Ritchie

USA

POLSKA PREMIERA 14 LUTEGO

Sylvia Kołodzyńska

Oglądając najnowsze dzieło brytyjskiego mistrza reżyserii Guy Ritchiego mamy wrażenie, że do tego filmu nie można dołożyć żadnej sceny i żadnej z niego usunąć. Uwielbiamy, gdy używa się wręcz aptekarskiej precyzji przy budowaniu punktów zwrotnych, napięcia i błyskotliwych scen. I gdy ta precyzja finalnie przekłada się po prostu na świetną rozrywkę. Widz ma świadomość, że za lekkością, z jaką odbiera film, stoi wytężona praca reżysera, którą porównać można do zadania neurochirurga. I gdy filmowcy w pocie czoła realizują każdą kolejną scenę, widzowie wybuchają śmiechem co kilka minut. Każdy żart sytuacyjny jest błyskotliwy. A kryminalny rollercoaster, w którym uczestniczą bohaterowie, nie pozwala na chwilę oddechu.



Mikcey Pearson (zniewalający Matthew McConaughey) to brytyjski król marihuany. Ukryta przez niego, wielkich rozmiarów plantacja „królowej Marysieńki” (bo tak ją pieszczotliwie nazywa), przynosi mu pieniądze i władzę. Mikcey obraca się w towarzystwie samych wpływowych „grubych ryb”. Wśród nich są m.in. mafiosi, redaktor naczelny brukowca i jego piękna żona. Świat, w którym żyje nasz bohater, to dzika dżungla, gdzie król może być tylko jeden. Tym królem jest on i nic tego nie zmieni. Nawet gdy postanowi sprzedać swoją „zieloną krainę szczęśliwości”. Goryle w dżungli dzielą się na niedojrzałe, nieradzące sobie z testosteronem płotki, i samce alfa, dla których nie-taktem są praktyki bandziorów z ciemnych zaułków. Są inteligentni, dobrze uczesani i skuteczni. Nie rozmieniają się na drobne i nie zawodzą swoich partnerów. Tak jak Guy Ritchie, który potrafi też bardzo sprytnie i z dystansem wypunktować bolączki filmowego biznesu. A to nic innego jak dżungla właśnie. On w tej dżungli jest niekwestionowanym samcem alfa.

GP

Mikcey Pearson (zniewalający Matthew McConaughey, na zdjęciu) to brytyjski król marihuany, który dzięki swojej plantacji ma pieniądze i władzę.



odzyskaj

WAWEL

Na Zamku Królewskim na Wawelu zobaczyć można wystawę „Wawel odzyskany”. Ta najnowocześniejsza ekspozycja opowiada dzieje wzgórza od utraty niepodległości Rzeczypospolitej w 1795 roku do czasów współczesnych.



poznaj

POWAŻNE FRYDERYKI

Znany nominowanych do Fryderyków Znamy nominowanych do Fryderyków 2020 w kategorii muzyki poważnej. To Orkiestra Kameralna Polskiego Radia Amadeus pod dykcją Anny Duczmal-Mróz, a także wokaliści sekstetu Promodern. Gala 8 marca w katowickim NOSPRze.



zobacz

KOMIKS KRÓLOWEJ KRYMINAŁÓW

Agata Christie doczekała się wydania komiksowego. Do księgarń trafiły komiksy „Morderstwa w Orient Expressie”, „Tajemniczego przeciwnika” i „Nocy w bibliotece”. Pisarka jest autorką 66 powieści kryminalnych i 6 obyczajowych.

W OTCHŁANI BIAŁEGO PIEKŁA

DEPORTACJE POLAKÓW W GŁĄB ZWIĄZKU SOWIECKIEGO W ROKU 1940

Na przełomie 1939 i 1940 roku trzeba było być człowiekiem naprawdę silnego ducha, by nie ulec przeświadczeniu, że Bóg odwrócił się od Polski. Po zaledwie 19 latach istnienia, mimo olbrzymiego poświęcenia uczciwych obywateli i ich ofiarnej pracy, państwo polskie znów zniknęło z mapy. Uderzyły na nie dwie największe potęgi militarne świata, pozostające w zbrodniczej zмовie. Sojuszniczym armiom III Rzeszy Niemieckiej i Związku Sowieckiego nie sprostałby nikt. Dziesiątki tysięcy zabitych, zbombardowane, zrujnowane miasta, miasteczka i wsie. Ludzie bez dachu nad głową, bez pracy, bez źródeł utrzymania, osierocone rodziny, ojcowie i mężowie polegli lub przebywali w niewoli. Później przyszła zima: długa, śnieżna i straszliwie mroźna. A potem było jeszcze gorzej.



Tomasz
Panfil
BEN IPN

Ekstremalnie niskie temperatury zdarzały się w Polsce wcześniej – zimą roku 1929 odnotowano mrozy sięgające minus 46 st., a zaspy śnieżne sięgały 4 metrów. Jednak w styczniu i lutym 1940 roku okupanci nie tylko niszczyli polskie instytucje, ale i ograbiali zajęte przez siebie ziemie z żywności, opału i odzieży. Tymczasem nad okupowany kraj 10 stycznia 1940 roku dotarły straszliwe mrozy. Na wschodzie termometry pokazywały około minus 30 st. C. Potem wyż niosący mroźne powietrze przesunął się nad Ukrainę i temperatury nieco wzrosły, by znów około 10 lutego spaść do minus 30 st. C. Nocami do polskich domów pukał nie tylko mróz, ale i wróg gorszy, bo jeszcze bardziej bezwzględny.

Fala pierwsza

Jeśli w czymś Związek Sowiecki osiągnął mistrzostwo – oprócz kłamstwa oczywiście – to były to: niszczenie tradycyjnych norm i struktur społecznych oraz organizowanie



Sowieckie pociągi wożące skazanych na wieloletnie roboty jeździły w konkretne miejsca, u celu ich drogi były łagier albo nieludzkie pustkowia.

przymusowych deportacji gigantycznych mas ludzkich. Zająwszy ponad 200 tysięcy km² ziem Rzeczypospolitej, Sowieci zlikwidowali wszelkie organizacje, zamknęli wszystkie świątynie, wprowadzili ruble zamiast złotych i prymitywną propagandę zamiast szkół. Na koniec odebrali język i obywatelstwo. A potem rozpoczęli wysiedlanie.

Zaczęło się ono już w listopadzie 1939 roku, kiedy okupanci przemianowali zajęte przez siebie ziemie państwa polskiego na Zachodnią Białoruś i Zachodnią Ukrainę. Nocami znikali pojedynczy ludzie i całe rodziny – do dziś nie sposób ustalić, ile osób objęło to preludium pierwszej fali deportacji.

W największy mróz, nad ranem 10 lutego 1940 roku, do tysięcy polskich domów przyszli enkawudziści. Odczytali „wyroki” skazujące niewinnych ludzi na 5, 10, 20 lat osiedlenia we wschodnich rejonach czerwonego imperium. Dawali 10, góra 30 minut na spakowanie najpotrzebniejszych rzeczy

i zawozili „czornymi woronami” (karetkami więziennymi) na najbliższą stację, gdzie kłębił się tłum podobnych nieszczęśników. Płacz dzieci i kobiet, wrzaski enkawudzistów, szczekanie psów, ostre snopy reflektorów, metaliczne łomoty przetaczanych wagonów. Porzućcie wszelką nadzieję wy, których skazała władza sowiecka.

Decyzja o deportacjach Polaków stanowiących „element niepewny” zapadła już 5 grudnia 1939 roku, a podjęła ją Rada Komisarzy Ludowych. Przez dwa miesiące tworzone listy proskrypcyjne, podciągano szerokie linie kolejowe do głównych punktów zbiorczych, przygotowywano „wyroki”. Operację nadzorować miał nie byle kto, bo zastępca Berii, Wsiewołod Mierkułow.

Pierwsza fala poniosła na wschód około 140 tysięcy ludzi: przede wszystkim polskich osadników wojskowych, zasobniejszych w ziemię chłopów, elity małych miast oraz pracowników leśnych. Polacy stanowili ponad 80 proc. deportowanych, reszta to

Białorusini i Ukraińcy zatrudnieni w polskiej służbie leśnej.

Fala druga

W 1937 roku, na początku „operacji antypolskiej” prowadzonej przez NKWD na rozkaz ówczesnego szefa Jeżowa, Józef Stalin na jednym z raportów podającym liczbę rozstrzelanych Polaków, napisał: „Bardzo dobrze! Kopcie i czyście ten polski brud!”. Sowiet Narodnych Komisarów realizował wytyczne „Ojca Narodów” i „czyścił” bez wytchnienia – decyzje o drugiej fali deportacji podjęto 2 marca 1940 roku. Nieludzka bezwzględność bolszewików sięgnęła zenitu – zsyłce miały podlegać rodziny oficerów, policjantów i innych aresztantów przebywających w obozach jenieckich w Starobielsku, Kozielsku i Ostaszkowie. Trzy dni po tym postanowieniu przywódcy Związku Sowieckiego na wniosek Berii podjęli decyzję o rozstrzelaniu więzionych Polaków. W ten sposób po polskich elitach ziem wschod-



nich Rzeczypospolitej miał zginąć wszelki ślad i pamięć.

Gdy mężczyźni ginęli od strzałów w tył głowy, ich rodziców, żony i dzieci wożono na stacje – druga zsyłka rozpoczęła się w nocy z 12 na 13 kwietnia 1940 roku. Enkawudziści wsadzali po 50–70 osób do czerwonych, towarowych wagonów, zestawianych w długie składy, które powoził polski „niebezpieczny element” daleko na wschód. W każdym ze składów mieściło się początkowo 1000–1500 osób. Początkowo, bowiem każdego dnia umierali najslabsi: dzieci i starszaki. Ta czerwona karawana śmierci pędziła przez bezludne pustkowia tygodniami, coraz dalej od cywilizacji, coraz dalej od nadziei. Sowieckie pociągi wożące skazanych na wieloletnie roboty jeździły w konkretne miejsca, u celu ich drogi był łagier, baraki, kuchnia, dach nad głową, nędzny wprawdzie, ale posiłek. Lecz na polskie kobiety i dzieci nie czekały obozy. Jakże często chorych i osłabionych koszmarną podróżą, bez żywności i środków niezbędnych do najprymitywniejszego choćby bytowania, konwojenci wyrzucali pośrodku niczego, w pustym stepie. „Przez kilka dni nie jedliśmy zupełnie nic. Była zima. Lepianka była całkowicie zasypana śniegiem. (...) Nie mieliśmy siły, aby zejść z pryczy. W lepiance, mimo otuliny ze śniegu, było bardzo zimno. Spaliśmy, wciąż spaliśmy. Brat od czasu do czasu budził się i wołał »jeść« – już nic więcej nie mógł mówić – albo »Mammmmo, umieram«. Mama płakała”. W drugiej fali wywieziono około 61 tysięcy ludzi, niemal wszyscy trafili do Kazachstanu.

Fala trzecia

To najdziwniejsza deportacja. O ile celem i efektem dwóch poprzednich zimowych zsyłek była fizyczna eksterminacja Polaków, o tyle ta z 28/29 czerwca 1940 roku, wbrew zamierzeniom władz sowieckich, wielu zesłańcom uratowała życie. Do czerwcowej deportacji przeznaczono tych obywateli Rzeczypospolitej, którzy przed wybuchem wojny zamieszkiwali na ziemiach zajętych przez Niemców, i którzy nie powrócili do swych domostw. Byli to w znacznej większości Żydzi, obawiający się o swój los pod niemieckimi rządami. W czasie trzeciej

deportacji przesiedlono około 80 tysięcy ludzi, z czego około 68 tysięcy stanowili właśnie Żydzi. I chociaż na sowieckim zesłaniu lekko nie było nikomu, a ciężka praca i warunki pogodowe wykańczały wszystkich jednakowo, bez względu na narodowość, to jednak Żydzi wywiezieni w czerwcu 1940 roku w znacznej większości uniknęli śmierci, która czekałaby ich z rąk niemieckich morderców.

Fala czwarta

Miedzy trzecią a czwartą wielką deportacją minął prawie rok. W maju 1941 roku Stalin potajemnie rozpoczął przygotowania do ataku na III Rzeszę. Armia Czerwona rozlokowywała swe siły uderzeniowe bliżej granicy. Postanowiono więc „oczyścić” te

PONURA STATYSTYKA

Bilans dwóch lat sowieckiego panowania nad ziemiami wschodnimi Rzeczypospolitej: około miliona obywateli RP zostało rozstrzelanych, uwięzionych, zesłanych na wschód lub wcielonych w szeregi sowieckiej armii.

tereny z „elementów niepożądanych”. Akcja objęła nie tylko mieszkańców zagrabionych ziem polskich, ale dotknęła również Litwinów, Łotyszy i Estończyków. Przeznaczonych do deportacji Polaków w większości zakwalifikowano do grupy „zsyłposielenców”, czyli skazanych na 20 lat przymusowego pobytu w wyznaczonych rejonach. W wyniku tej deportacji około 86 tysięcy obywateli polskich trafiło głównie do Kazachstanu.

Milion

Cztery wielkie fale deportacji objęły więc w sumie około 350 tysięcy osób. Ale to zaledwie część ofiar „wyzwolenia Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy”, dokonanego przez Armię Czerwoną we wrześniu 1939 roku. Bowiem aresztowania i wywózki mniejszych grup trwały cały czas, a liczby represjonowanych w ten

sposób Polaków nie sposób ustalić. Da się natomiast – choć znów w przybliżeniu – określić liczbę mężczyzn w wieku poborowym, siłą wcielonych w szeregi Armii Czerwonej: było ich 150–200 tysięcy, a ich służba polegała na katorżniczej pracy w tak zwanych strojbatalionach. Niemal drugie tyle – bo ponad 100 tysięcy – mężczyzn w wieku produkcyjnym zmuszono do pracy w przemyśle sowieckim: głównie w kopalniach Zagłębia Donieckiego, zakładach przemysłu ciężkiego na Uralu i na Syberii. Bilans dwóch lat sowieckiego panowania nad ziemiami wschodnimi Rzeczypospolitej: około miliona obywateli RP zostało rozstrzelanych, uwięzionych, zesłanych na wschód, wcielonych w szeregi sowieckiej armii, zmuszonych do niewolniczej pracy w sowieckim przemyśle.

Kłamstwo

Napisałem na początku, że Związek Sowiecki po mistrzowsku prześladował ludzi i kłamał. Niechaj zatem puentą opowieści o prześladowaniach Polaków z ziem zabranych będzie kłamstwo na ten temat. Kłamstwo o wyjątkowo długich nogach, które pozwoliły mu dojść aż do czasów współczesnej Rosji: „Nie ma potrzeby udowadniać, że w chwili całkowitego upadku państwa polskiego rząd nasz musiał podać pomocną dłoń mieszkającym na terytorium Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi braciom Ukraincom i Białorusinom. Tak też postąpił (burzliwe, długotrwałe oklaski, delegaci wstają z miejsc i urządzają owację). Armia Czerwona weszła do tych rejonów przy powszechnej sympatii ludności białoruskiej i ukraińskiej, która przywitała nasze wojska jako swoich wyzwolicielek spod ucisku pańskiego, spod ucisku polskich obszarników i kapitalistów. (...) Wszystkie wiadomości z Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy świadczą o tym, że ludność z niedającym się opisać zachwytem spotkała swe wyzwolenie spod pańskiego ucisku i gorąco witała wielkie zwycięstwo władzy radzieckiej”. Tezy z przemówienia Władysława Mołotowa, wygłoszonego 31 października 1939 roku, z niewielkimi zmianami (albo i bez nich), powtarza dziś niejeden rosyjski polityk i publicysta.

GP

KGHM Polska Miedź S.A. - Mecenas Złoty
Biegu Pamięci Żołnierzy Wyklętych TROPEM WILCZYM



CO SOWIETOM ZAWINIŁA DZIEWIĘCIOLATKA...

DZIECI – OFIARY DEPORTACJI W GŁĘB ROSJI SOWIECKIEJ

Ojciec Marii Gordziejko brał udział w wojnie z bolszewikami w 1920 roku. Dobrze musiał nakombinować, żeby go przyjęto. Był przecież niepełnoletni. Po demobilizacji wrócił na rodzinne Kresy. Jak wszyscy legionści, otrzymał do zagospodarowania działkę z nadania marszałka Piłsudskiego. Ożenił się i doczekał trójki dzieci.

Kaja Bogomilska

Po aneksji Polski przez Sowieców zdał broń, zakopał dokumenty identyfikujące go jako żołnierza Wojska Polskiego i czuł się względnie bezpieczny. Enkawudziści nachodzili rodzinę, domagając się wojskowych dokumentów, ale przecież ich nie było. Jednak i tak został aresztowany. Bliscy stracili z nim kontakt. Wiedzieli, że jest w areszcie MSW u Białorusinów i nic więcej.

W bydlęcych wagonach

Wieczór 10 lutego 1940 roku. Dziewięcioletnia Maria zapamiętała walenie do drzwi i kilku uzbrojonych żołdatów panoszących się po domu. Tego roku była sroga zima. Jeden z żołnierzy żywił jakieś ludzkie uczucia, bo poradził gospodyni, by zabrała jak najcieplejsze rzeczy. Na spakowanie mieli pół godziny. Potem zawieziono ich na stację między Brześciem a Baranowicami. Tam kłębił się tłum. Sporo znajomych, kolegów ojca z wojska, leśników... Anna Muszczyk, dziewiętnastoletnia żona leśnika, płakała.

Pierwsza deportacja, tak jak i pozostałe, była działaniem celowym i przemyślanym. Pracowników leśnych wywożono, bo doskonale znali teren. Legionistów – wiadomo



dlaczego. Tylko co mogła Sowiecom zawinić dziewięcioletnia czy inne dzieci...

Zapakowani „na ścisk” w bydlęce wagony, jechali trzy tygodnie do Workuty. Jedzenia mieli tylko tyle, ile zabrali z domu. Dostawali „kipiatok” (wrzątek), i to najwyżej raz dziennie. Za toaletę musieli wystarczyć dziura w podłodze wagonu. I tak Maria znalazła się w „pasiołku”, czyli miejscu wywózki. – To była podróż po ZSRS na koszt NKWD – żartuje dziś.

Trzymała ich wiara i modlitwa

Głód, przejmujące zimno, komary, pluskwy, praca ponad siły, od której zwolnione były tylko najmłodsze dzieci – to była ich codzienność. Pani Maria uważa, że przeżyła tylko dzięki łasce i opiece Bożej. Trudno z tym polemizować. Gdy Sowieci ogłosili amnestię dla Polaków, komendanci pasiołków tworzyli listy zdolnych, ich zdaniem, do służby wojskowej. Oczywiście Gordziejków na nich nie było. Wtedy mama

wysłała ich, aby szli za saniami wiozącymi szczęśliwców. Wychudzone, ledwo trzymające się na nogach dzieciaki nie nadążały. Były przerażone. Blisko słychać było wycie wilków. W Kołtasie zapakowano ich do bydłych wagonów. Znowu trzy tygodnie w podróży bez jedzenia i picia. Nie wszystkim udało się przetrwać. Wzdłuż trasy pociągu wyrastały pospiesznie wygrzebane mogiłki. Anonimowe. Było ich bardzo dużo.

Matula, matula

W Samarkandzie warunki też były tragiczne. – Wśród dzieci o wzdętych brzuskach, cieniutkich nóżkach i rączkach wyróżniała się dziewczynka, która nie mówiła. Wołała tylko: matula, matula. Takie dano jej więc nazwisko – wspomina pani Gordziejko.

Ona i rodzeństwo mieli wielkie szczęście. Odnalazła ich matka. Zamieszkali w ziemiance dla pastuchów, ale że teren był malaryczny, zaczęli chorować. Naj-

pierw do szpitala zabrano siostrę, potem matkę. Arby (szałasy) były pełne zwłok. – Ciągłe zastanawiałam się, co z nami będzie – mówi pani Maria. Jej bracia, Alek i Franek, zostali skierowani do sierocińca w Krasnowolsku, a ona razem z innymi zwolnionymi z łagrów znalazła się w Iranie. – Dla nas generał Anders był jak Mojżesz, który uratował swój lud, wprowadzając go do Ziemi Obiecanej – stwierdza. Sto tysięcy ludzi zdolnych do noszenia broni, czterdzieści tysięcy cywilów, dwadzieścia tysięcy sierot. Oni wszyscy zawdzięczają generałowi wiele – jeśli nie wszystko.

Bądźcie dobrymi Polakami

W Persji stu dwóch chłopców i tyleż dziewcząt (w tym pani Maria) trafiło pod opiekę sióstr szarytek. Dziećmi zajmował się też harcmistrz, a potem kapelan rodzin katyńskich, ks. Zdzisław Peszkowski. – Miał charyzmę. Kochaliśmy go, a on

powtarzał: musicie być dobrymi Polakami. Wzięłam to sobie do serca. Mama dołączyła do nas w Libanie. To był cud. Wspomnienia z Libanu są już piękne. Persowie witali nas jak bracia. Pan Józef Czapski był dla nas niesłychanie serdeczny – opowiada Maria Gordziejko.

Ksiądz Franciszek Tomasik, salezjanin, opiekun dzieci w Libanie, dbał o ich religijne wychowanie. Co niedziela prowadził swoich podopiecznych do kaplicy szarytek w Isbachanie, który zaczęto wkrótce nazywać miastem dzieci.

Dzisiaj pani Maria przyjmuje wszystkie zaproszenia od tych, którzy pragną poznać jej historię. Ostatnio na zaproszenie Akcji Katolickiej gościła w kościele oo. bernardynów pw. św. Jana z Dukli w Warszawie. Sala była pełna. – Tysiące mężczyzn, kobiet i dzieci zgłosiło po drodze z nieludzkiej ziemi do ojczyzny. To ich pamięć chcę utrwalac – mówi ta niezwykła kobieta.

GP

KONDOLENCJE

27 stycznia w wyniku doznanego udaru zmarł
nasz kolega klubowicz



ŚP. JUREK SZARWARK

wielki patriota, człowiek prawy, inicjator wielu akcji, aktywny uczestnik każdego wydarzenia patriotycznego i historycznego.

Artysta plastyk. Inicjator i autor tablicy poświęconej płk.

Stanisławowi Kasznicy, ostatniemu dowódcy NSZ oraz projektu pomnika płk. Ryszarda Kuklińskiego.

Dzięki Jego pomysłowości i zaangażowaniu każde wydarzenie mogliśmy upamiętnić okolicznościowymi butonami.

Autor naszego klubowego logo.

Jego odejście to wielka strata dla Klubu.

ŻEGNAJ KOLEGO !
Poznański Klub „Gazety Polskiej”

Z głębokim smutkiem i żalem zawiadamiamy
o śmierci naszego Drogiego Kolegi
Klubowicza z Poznania



Jurka Szarwarka

Wyrazy szczerzego współczucia i słowa otuchy
dla całej rodziny

Składa Ryszard Kapuściński,
Poznański Klub „Gazety Polskiej”
oraz członkowie Klubów „Gazety Polskiej”

„RÓŻA” Z BEZPIEKI

GRAJCIE IM OSTRO, BO TO ICH OSTATNI DZIEŃ...

Przełom lat czterdziestych i pięćdziesiątych XX w. w Polsce był okresem potocznie określanym mianem stalinowskiego, w którym główną rolę – obok aktywistów PPR – odegrali funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. To im powierzono fizyczną eliminację przeciwników ustroju komunistycznego, a w szczególności zbrojnego podziemia niepodległościowego. W teorii mieli to być ludzie ideologicznie pewni, najlepiej członkowie organizacji komunistycznych z okresu międzywojennego lub tacy, którzy podczas okupacji brali aktywny udział w „czerwonej konspiracji”.

„RÓŻA” POLITYCZNIE PEWNA

Jej bezpośredni przełożony podkreślał w opinii służbowej, że Bielakówna „dokłada dużo starań w werbowaniu świeżych pracowników. (...) Politycznie pewna”.

Do
Wojewódzkiego Urzędu
/Wydział Personalny

R A P O R T .

o zaboju Bielak Wandy pracownicy
Publicznego w Lublinie.

W dniu 16.VI.1946r. podopiecznych z Bychawy, została zabita P.U.B.P. w Lublinie z konwoju, Słaz Janem, Mazur Franciszkiem. Zabójstwo nastąpiło na przez zatrzymanych, którzy odefunkcjonariuszy U.B. Podczas Srodek Jan, prac. P.U.B.P. Lublin. Lublin.

Lublin, dnia 11.VII.1946r.

Urzędu Bezp. Publicznego
w Lublinie.

Powiatowego Urzędu Bezp.

W sprawie transportowania zatrzymanej
Bielak Wanda referent Pers.
wraz z Skulimowskim Henrykiem,

skutek obezwładnienia konwoju
brawszy bron, zucili sie na
w/w zajscia zostali ~~zabici~~ ranni
n, Pazdzior Stanisław z O.R.M.O.

Szef Pow. Urzędu Bezp. Publ.
w L u b l i n i e.

/-/-/ Joszczuk M.



Daniel Piekaruś

W praktyce do bezpieki bardzo często zgłaszali się ludzie nieuświadomieni politycznie, legitymujący się kilkoma klasami szkoły powszechnej. Służba była dla nich życiowym awansem, za który gotowi byli oddać życie. Ponadto permanentna propaganda ukazująca podziemie jako wroga klasowego, odpowiedzialnego za wszelką krzywdę chłopca i robotnika, oraz poczucie, że poprzez ofiarną służbę budują państwo dobrobytu sprawiało, że czuli się silni i bezkarni.

Wanda, co... do UB chciała

Stworzenie „sowieckiego” modelu obywatela, wrogię polskiej tradycji i religii, zaowocowało też powstaniem nowego typu bohatera, tzw. utrwalacza władzy ludowej. Doskonałym tego przykładem jest Wanda Bielak, urodzona 17 września 1925 roku we wsi Żabno, która już wiosną 1943 roku, a więc jako niespełna osiemnastoletnia dziewczyna, została członkiem lokalnej komórki PPR i przystąpiła do oddziału Gwardii Ludowej, dowodzonego przez Leona Radeckiego „Boleszczyca”. W partyzantce nadano jej pseudonim Róża, powierzając funkcję łączniczki i sanitariuszki. Po wkroczeniu Armii Czerwonej na Lubelszczyznę rozpoczęła pracę w Powiatowym Oddziale Informacji i Propagandy w Krasnymstawie, po czym skierowano ją do służby w Miejskim Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Lublinie, gdzie objęła obowiązki referenta personalnego. W pracy Wanda Bielak wywiązywała się doskonale z obowiązków. Jej bezpośredni przełożony podkreślał w opinii służbowej, że Bielakówna „dokłada dużo starań w werbowaniu świeżych pracowników. (...) Politycznie pewna”. A ponadto „posiada w sobie dużo odwagi i męskości”. Prawdopodobnie ta ostatnia cecha spowodowała, że podjęto decyzję o zezwoleniu na jej czynny udział w tajnych akcjach operacyjnych czy obławach na grupy zbrojne podziemia niepodległościowego.

Fałszywi partyzanci

Jednym ze sposobów zwalczania antykomunistycznego oporu było tworzenie tzw. grup pozorowanych złożonych z funkcjonariuszy UB, MO i KBW, które pod przykrywką oddziałów podziemia niepodległościowego nawiązywały kontakt z partyzantami, doprowadzając do ich zatrzymania bądź likwidacji. Już 16 czerwca 1946 roku st. sierż. Wanda Bielak, wraz z kilkunastoma funkcjonariuszami UB z Lublina, wzięła udział w obławie w południowej części powiatu lubelskiego. W akcji aresztowano dziesięciu członków podziemia, w tym Józefa Franczaka „Lalusia” i Franciszka Hołotę „Małego”.

W drodze powrotnej grupa operacyjna zatrzymała się w miejscowości Chmiel, gdzie akurat trwało wesele. Według relacji kłarnecisty Ksawerego Ładosza, funkcjonariusze postanowili skorzystać z darmowego poczęstunku, wrzucając aresztowa-

nych partyzantów do piwnicy. Po pewnym czasie jeden z ubeków postanowił przywołać muzykantów do piwnicy rozkazując, żeby zagrali więźniom marsza weselnego. Według świadka miał stwierdzić: „Grajcie im ostro, bo to ich ostatni dzień”. Następnie ubecy wraz z aresztowanymi udali się w dalszą drogę. Pod wieczór dotarli do wsi Skrzynice, gdzie z kolei trwała zabawa w remizie. Podchmieleni funkcjonariusze, pozostawiając wartę przy samochodzie, poszli do remizy z zamiarem przeprowadzenia „rewizji”. Po pewnym czasie do funkcjonariusza Mieczysława Najduka stojącego przed budynkiem podszedł jeden z mieszkańców z pytaniem, kim są i dlaczego niepokoją uczestników zabawy. Wówczas Najduk powiedział, że nazywa się Marian Pawełczak „Morwa” i jest z oddziału AK-WiN dowodzonego przez Hieronima Dekutowskiego ps. Zaporą. Na te słowa mężczyzna ucieszył się i przedstawił jako Czesław Ostrowski ps. Cygan, były dowódca 16. plutonu AK. Tymczasem kolejny funkcjonariusz UB Józef Kołtuniak oznajmił, że jest dowódcą oddziału partyzanckiego WiN i ma bardzo ważne zadanie do wykonania: „Po krótkiej rozmowie Kołtuniaka z »Cyganem« domówili się obaj, iż »Cygan« da ich grupie dla rzekomo nowo przybyłego członka grupy broń oraz dopomoże swymi ludźmi w rozbrajaniu członków ORMO, w związku z czym Najduk, Kołtuniak i Bielak Wanda poszli wraz z »Cyganem« do jego domu po ową broń”. W mieszkaniu Ostrowskiego wypito ćwiartkę wódki, po czym gospodarz przekazał funkcjonariuszom pistolet, karabin oraz 400 sztuk amunicji. W drodze powrotnej do remizy do grupy dołączył miejscowy członek ORMO. „»Cygan« zorientowawszy się, kim właściwie są owi partyzanci, od razu wypowiedział się, że »już on leży na obu łopatkach«, usiłując jednocześnie zbiec”. Jednak ucieczka okazała się niemożliwa. Do uciekającego Ostrowskiego kilkakrotnie strzeliła Wanda Bielak, zabijając go na miejscu.

„Laluś” kontra UB

Po całym zajściu wyznaczono siedmioosobową grupę funkcjonariuszy, którzy mieli

odtransportować aresztowanych wcześniej partyzantów do WUBP w Lublinie. Kierowała nimi Wanda Bielak. Widoczny znaczny stopień upojenia alkoholowego sprawił, że Józef Franczak „Lalek” namówił towarzyszy niedoli do podjęcia próby ucieczki. W aktach IPN zachowało się oświadczenie z ujawnienia Edwarda Sochy ps. Nitka, który został wtedy aresztowany z Franczakiem: „W 1946 r. w m[iesią]cu czerwcu zostałem aresztowany przez Władze Bezpieczeństwa. Gdy wieźli nas do Lublina, z namowy naszych d[owó]dców: 1) Franczaka Józefa, 2) Hołoty Franciszka, namówili mnie, ażeby się rzucić na funkcjonariuszy z UB, którzy nas wieźli do Lublina, i rozbić, na co ja się zgodziłem i chwyciłem ob. Środka Jana za PPSz-a. Po upływie paru minut zmagania się z nim odebrałem mu PPSz-a i strzeliłem najpierw do szofera. Gdy ja przestałem strzelać, dany funkcjonariusz rzucił się na mnie, gdzie mnie zdołał wywrócić. W tym czasie został ranny, przez kogo, tego nie wiem, bo ja leżałem pod spodem. Gdy maszyna stanęła, my zeszliśmy z maszyny i udaliśmy się na wioskę Jadwisin, gm. Piaski, pow. Lublin, gdzie odpoczywaliśmy jeden dzień”.

Powyższe zajście zostało potwierdzone telefonogramem do Wydziału Śledczego KWMO w Lublinie, w którym potwierdzono śmierć grupy funkcjonariuszy bezpieczeństwa: „Po przybyciu na miejsce stwierdzono na szosie samochód nr 07655. Z jednej strony paliło się światło. Po prawej stronie szosy leżał zabity cywil, na samochodzie zaś dwóch żołnierzy WP i jedna żołnierka, a w życie około 150 [metrów] od samochodu znaleziono 2-ch rannych ciężko z tej samej grupy”.

Za grzechy córki...

Śmierć Wandy Bielak była początkiem przyczynowo-skutkowym, mającym wpływ na dalsze losy co najmniej kilku osób. Prawdopodobnie powyższe wydarzenia sprawiły, że Józef Franczak „Laluś” postanowił nie ujawnić swojej działalności w czasie amnestii, pozostając w konspiracji aż do 21 października 1963 roku, kiedy to został zastrzelony przez Służbę Bezpieczeństwa podczas obławy w Majdanie Kozic Górnych.

W sprawie zabójstwa Czesława Ostrowskiego Prokuratura Wojskowa w Lublinie prowadziła dochodzenie, lecz zostało ono umorzone, ponieważ stwierdzono, że w zasadzie nie było postronnych świadków zabójstwa, a rozmowa w domu Czesława Ostrowskiego przy jego rodzinie „miała charakter dość przyjazny [sic!]”. Zatem jest wielce prawdopodobne, że rodzina Ostrowskiego nigdy nie poznała okoliczności jego śmierci. Ponadto 30 października 1947 roku Piotr Smagała „Sroka”, dowódca poakowskiego oddziału partyzanckiego, zorganizował akcję przeciwko członkom ORMO zamieszkałym w Żabnie, podczas której wykonano wyrok na komendancie ORMO Stanisławie Bielaku, ojcu Wandy. Podczas przesłuchania jej siostra Julia Bielak zeznała, że po zastrzeleniu ojca partyzanci zaczęli bić pozostałych członków ORMO, których przyprowadzili ze sobą do ich domu, krzycząc, że są „komunistami, dziadami i żydowskimi parobkami. (...) Bandyci będąc u nas w mieszkaniu mówili, że są z oddziału »Zapory« i zwracali się do jednego z bandytów już po zabójstwie ojca, mówiąc: Panie Komendancie, wypisać im wyrok, ażeby wiedzieli, za co zginął, a Komendant odpowiedział: na co im wyrok, oni i sami wiedzą, za co zginął”. Jest zatem wielce prawdopodobne, że Stanisław Bielak poniósł konsekwencje działalności swojej córki w resorcie.

Wanda, bohaterka post-mortem

W okresie PRL Wanda Bielak była przedstawiana przez propagandę jako nieskazitelna bojownicza walk o „demokrację i socjalizm”, stając się lokalną bohaterką. W jej aktach osobowych do dziś znajduje się list Stanisława Pietrzyka, który znał ją od młodości i stwierdził, że już jako dziewczynka „rysowała na kartonach przebudowę wsi, umieszczając na rysunku miejsce budowy szkoły, z dała od szkoły fabrykę”. W 1969 roku jej imieniem nazwano 62. drużynę harcerską działającą przy szkole podstawowej w jej rodzinnej miejscowości. Dumnie podkreślano, że drużyna posiadała portret swojej patronki, życiorys oraz zaświadczenia potwierdzające jej komunistyczną działalność. **GP**



Bank Pekao

BIERZ ŻYCIE ZA ROGI



Sebastian Kawa

15-krotny mistrz świata
w szybownictwie

SIĘGAJ WYŻEJ

Zyskaj

3%

**w skali roku przez 4 miesiące
na Koncie Oszczędnościowym¹**

200 zł
z Kontem Przekorzystnym²

¹ Promocja 3% w skali roku, przez 4 miesiące, do 30 tys. zł na Koncie Oszczędnościowym jest dostępna dla klientów, którzy do 31.03.2020 r. otworzą nowy rachunek Konto Oszczędnościowe.

² Aby otrzymać 200 zł premii, należy: do 31.03.2020 r. otworzyć Konto Przekorzystne lub Konto Świat Premium z kartą i aplikacją mobilną PeoPay, umowa powinna zostać zawarta w aplikacji PeoPay lub online na pekao.com.pl/konto (jeśli identyfikacja klienta podczas zawierania umowy się nie powiedzie, umowę można zawrzeć w oddziale naszego banku), do końca kolejnego miesiąca kalendarzowego po otwarciu Konta Przekorzystnego lub Konta Świat Premium i w każdym z trzech kolejnych miesięcy spełnić oba warunki aktywności, tzn. zapewnić pojedynczy wpływ min. 500 zł z zewnątrz lub konta firmowego z Banku Pekao S.A. oraz wykonać jedną transakcję kartą do tego konta lub aplikacją PeoPay, a także zalogować się do aplikacji PeoPay i spełnić pozostałe warunki określone w regulaminie promocji.

Promocje są dostępne dla klientów nowych lub z niskimi saldami rachunków. Sprawdź szczegółowe warunki i zasady promocji w ich regulaminach dostępnych w oddziałach banku i na pekao.com.pl/konto. Pojęcia: konto, PeoPay, mają następujące znaczenie wynikające z przepisów prawa: rachunek płatniczy, usługa bankowości elektronicznej. Stosowne definicje znajdziesz na pekao.com.pl/ definicje | **Bank Pekao S.A.**



Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

Południk, od którego się zaczyna

JEDNĄ NOGĄ NA DWÓCH PÓŁKULACH

DOKŁADNI AMERYKANIE

Ministerstwo Obrony USA w już latach 80. opracowało dokładniejszą siatkę geograficzną, wzorowaną na bardziej szczegółowym modelu Ziemi. Zgodnie z nią południk 0 nie znajduje się w Greenwich.

Być południkiem, od którego zaczyna się świat? Od którego zaczynają liczyć? Być pierwszym? Brzmi pięknie. Przez stulecia dyplomatyczna walka o ustalenie punktu, przez który będzie przebiegać „bazowy” południk zerowy, nie mogła osiągnąć konsensusu.

Kiedyś przyjmowano, że długość geograficzną całego świata będziemy liczyć według południka przebiegającego przez hiszpańską wyspę El Hierro (zwaną „Wyspą Południkową”). Tam miał być początek. Dopiero w 1884 roku na międzynarodowej konferencji ustalono, że jedynym „południkiem 0” będzie umowna linia przechodząca przez środek lunety Królewskiego Obserwatorium w Greenwich w Londynie.

– Przykro mi, ale tutaj nie ma przejścia – brytyjski policjant łagodnie, ale stanowczo wystawia rękę, blokując nam dalszą drogę.

– Jak to nie ma przejścia? Przecież to droga do Greenwich.

– Tak, ale tędy nie przejdziecie. Trwa demontaż widowni.

– Jakiej znowu widowni?

– Po zawodach jeździeckich. Skończyły się igrzyska, sir.

– Urządzaliście zawody jeździeckie w ogrodach Greenwich? – nie dowierzam.

– W rzeczy samej. A teraz panowie pozwolą, ale muszę was przeprosić i prosić o zawrócenie.

Ta scenka z 2012 roku, gdy pierwszy raz usiłowałem dostać się w okolice

południka zero, tylko wzmogła moją ciekawość. Nie mogłem się spodziewać, że dostęp do jednego z najsłynniejszych parków świata będzie zatarasowany barierami z kratami. Minęło trochę czasu, a ja nadal chciałem stanąć na południku, od którego wszystko się zaczyna. Gdy wreszcie to mi się udało, czułem przypływ delikatnego entuzjazmu. Z drugiej jednak strony wkraczam na miejsce, o którym uczy się każde dziecko w szkole podstawowej. O którym słyszały kiedyś zarówno dzieci z podstawówki w Zimbabwie, jak i egzotyczni Eskimosi. Sławne Greenwich. Majestatyczne, bo królewskie, obserwatorium astronomiczne! Słynne Flamsteed House z Meridian Courtyard! To musi działać! I faktycznie działa...

– Poproszę 16 funtów – w pierwszej chwili mam wrażenie, że pani z okienka przy wejściu po prostu sobie żartuje.

Jak trafić:

Królewskie Obserwatorium Astronomiczne (ang. The Royal Greenwich Astronomical Observatory) położone jest na londyńskim wzniesieniu w parku Greenwich. Wzniesienie góruje nad historycznym kompleksem Old Royal Naval College. Park położony jest w centrum Londynu w jego wschodniej części, na południe od Tamizy. Ze względu na korki najszybciej dojedziemy tu metrem: linią Jubilee na North Greenwich, by następnie przesiąść się do autobusu. W okolicy Greenwich Park jeżdżą linie 188 oraz 129.

Orientacyjny koszt podróży:

W tzw. tanich liniach lotniczych za bilet lotniczy z Warszawy do Londynu zapłacimy do 300 zł. Wówczas dolecimy do oddalonego od centrum Londynu 50 km lotniska Stansted. Stąd najtańszym sposobem dojazdu do centrum Londynu będzie przejazd autobusem easyBus. Kupując bilety ze sporym (minimum miesięcznym) wyprzedzeniem natrafimy na cenę od 2 £. W dniu przejazdu cena zbliży się do 12 £.

Kiedy zwiedzać:

Królewskie Obserwatorium Astronomiczne w Greenwich czynne jest codziennie od 10 do 18. Ostatnie wejście zaczyna się o g. 17:15.



Okolica Greenwich nie różni się od reszty Londynu.

Nad panią dostrzegam tabliczkę z wyraźnym napisem „Tickets”, czyli jednak tu nic nie będzie za darmo. Trzeba zapłacić, aby postać nad narysowaną linią symbolizującą przebieg południka zero. By przez chwilę być jednocześnie jedną nogą na umownie nazywanej półkuli zachodniej oraz wschodniej. 16 funtów, czyli około 80 zł za kilka chwil złudnie pojmowanej przyjemności. Ciekawe tylko, ile spośród znajdujących się tutaj ludzi ma świadomość, że ten południk już od dawna wcale nie jest „tym” południkiem. Technika poszła do przodu także w pomiarach geodezyjno-kartograficznych. Ministerstwo Obrony USA już w latach 80. opracowało dokładniejszą siatkę geograficzną, wzorowaną na bardziej szczegółowym modelu Ziemi. Projekt nazwano modelem WGS (World Geodetic System). I zgodnie z przyjętą w 1984 roku wytyczną to on stał się najczęściej stosowanym układem do odwzorowań kartograficznych. W nowym systemie południk graniczny między dwoma półkolami, czyli tzw. południk zero, nie przebiega już przez królewskie obserwatorium, lecz... 102 metry na wschód od swojego poprzednika.

Oczywiście dumnym Brytyjczykom ani się śniło wycierać starą, pożółkłą linią symbolizującą „nieważny już” południk zero. Ten nadal tu jest. I wciąż mnóstwo ludzi chce mieć zdjęcie, stojąc na dwóch



Londyn to miasto niezwykle oryginalne.

półkulach. Ale aby stanąć w podobnym rozkroku, wcale nie trzeba kupować biletów do Flamsteed House. Wystarczy sympatyczny pan z portierni.

– Sir, tak szczerze: czy naprawdę nie macie tego południka namalowanego gdzieś indziej? Przecież skoro ciągnie się on dalej na północ i na południe, to może... – pytam pana pilnującego wejścia do obserwatorium.

– No, jest, jest... Pan zejdzie kawałek w dół. I tam na ścianie otaczającej budynek jest namalowany ciąg dalszy.

– Thank you, sir!

– Panowie... – uśmiecha się na odchodne, jakby doskonale nas rozumiał. – Żał było 16 funtów dla jednego zdjęcia, co? **GP**



Jacek
Liziniewicz

STRACH nigdy nie ginie

ZASKAKUJĄCY ŚWIAT MIKROORGANIZMÓW

Koronawirus – to hasło od kilkunastu dni jest powtarzane we wszystkich miejscach na świecie. Część komentatorów sieje grozę i zapowiada armagedon. Druga część uspokaja i wskazuje na niską śmiertelność wirusa.

PANDEMIE
KTÓRE
ZMIENIŁY
ŚWIAT

Choroby wirusowe przez tysiące lat dawały się ludzkości we znaki. Z czasem rozwój nauki i szczepienia pozwoliły nam ograniczyć ich szkodliwe skutki.



UPADEK ATEN

W czasie wojny peloponeskiej w 430 r. p.n.e. otoczone Ateny nawiedziła epidemia, która zdziesiątkowała ludność i dotknęła przywódcę Peryklesa. Ludność przestała wierzyć w bogów, którzy nie oszczędzali ludzi religijnych.



ZARAŻA ANTONINÓW

To najprawdopodobniej ospa, która dziesiątkowała Imperium Rzymskie w II wieku n.e. Przywlekli ją żołnierze rzymscy wracający z wypraw. Szacuje się, że zginęła 1/3 populacji. O wywołanie plagi oskarżono chrześcijan.



Wiedział bowiem to, czego nie wiedział ten radosny tłum i co można przeczytać w książkach: że bakcyl dżumy nigdy nie umiera i nie znika, że może przez dziesiątki lat pozostać uśpiony w meblach i bieliźnie, że czeka cierpliwie w pokojach, w piwnicach, w kucharach, w chustkach i w papierach, i że nadejdzie być może dzień, kiedy na nie-szczęście ludzi i dla ich nauki dżuma obudzi swe szczury i pośle je, by umierały w szczęśliwym mieście” – pisał Albert Camus w „Dżumie”. Dziś na początku 2020 roku widać, że świadomość ludzi w dziedzinie pandemii jest duża. A może to tylko genetyczny strach?

Wirus

Gdy nie wiesz, jak zacząć, to najlepiej zacząć od początku. W tym wypadku najpierw wypadałoby odpowiedzieć na pytanie, czym są wirusy. Wbrew pozorom odpowiedź nie jest łatwa. Do tej pory nie wiadomo w zasadzie, czy można o wirusach powiedzieć, czy są żywe czy jednak martwe. Spór jest właściwie nierozstrzygalny, bo odpowiedź na pytanie zależy od przyjęcia definicji życia. W zasadzie można przyjąć, że jest tak, iż wirusy przypominają organizmy żywe, bo są zdolne do pomnażania i mogą wykazywać dziedziczną zmienność. Zbudowane są nie tak jak nasze organizmy z komórek, lecz jedynie z białek i kwasów nukleinowych. Posiadają

materiał genetyczny w postaci RNA lub DNA. Są bardzo małe, zwykle dużo mniejsze niż bakterie. To sprawia, że w zasadzie bez znaczenia jest to, czy próbując ochronić się przed nimi, zakładamy maseczki na usta i nos. Warto dodać, że wirusy to najliczniejsza na ziemi grupa organizmów. Liczbą określającą jej „populację” jest jedynek z 31 zerami. Jest się więc czego bać. O tym, jak w przeszłości kończyły się pandemie, przeczytacie Państwo w poniższych ciekawostkach. Ogólny bilans jest jednak taki, że wirusy mają na koncie setki milionów ludzkich istnień, zdecydowanie więcej niż jakiegokolwiek skomplikowane organizmy żywe. Winny jestem również informacji dotyczącej odkrycia wirusów. Dokonał tego w 1892 roku Dmitrij Josifowicz Iwanowski, profesor botaniki na uniwersytetach w Warszawie i w Rostowie.

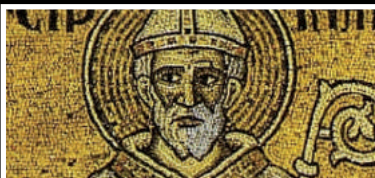
Wykazał przenikanie wirusów mozaiki tytoniowej przez porcelanowe sączki bakteryjne.

Koronawirus

Ostatnio modny koronawirus 2019-nCoV jest wirusem osłonkowym, podatnym na działanie wszystkich rozpuszczalników lipidów. Swoją nazwę zawdzięcza wyglądowi, który rzeczywiście w przybliżeniu przypomina coś na kształt korony. Naukowcy spierają się co do tego, jak powstał. Część uważa, że nosicielami były nietoperze i inne dzikie zwierzęta sprzedawane na targu

POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

FOT. ADOBE STOCK (D), PIMBAY CO



PLAGA CYPRIANA

Nazwa wzięła się od św. Cypriana, który opisał zjawisko z lat 249–263. W Rzymie umierało wówczas 5 tys. osób dziennie. Tym razem jednak nie było prześladowań chrześcijan, lecz wiele nawróceń.



DŻUMA JUSTYNIANA

Dżuma, która wybuchła w VI wieku n.e., mogła zabić nawet 100 mln ludzi. Pierwsza fala uśmierciła 1/4 populacji wschodnich wybrzeży M. Śródziemnego. Nowe rzuty pojawiały się w VI, VII i VIII wieku i były mniej „zachłanne”.



CZARNA ŚMIERĆ

Do Europy dostała się najprawdopodobniej z Azji Środkowej. W XIV wieku ludzkość była bezbronna w starciu z dżumą. Nic dziwnego, że choroba zmniejszyła populację z 450 mln do 350 mln, którą ludzkość odrabiała przez następne 150 lat.

WHO DORADZA

Często myć ręce mydłem, podczas kaszlu i kichania zakrywać usta i nos chusteczką i natychmiast po kichnięciu myć ręce, unikać kontaktu z chorymi, a w razie zachorowania iść do lekarza.

w mieście Wuhan. Jest też inna wersja. „Nie wykluczam, że koronawirus mógł powstać w laboratorium w Wuhanie w Chinach” – stwierdził hiszpański mikrobiolog Francisco Mojica. Jego zdaniem patogen prawdopodobnie wydostał się z obiektu badawczego

„w wyniku ludzkiego błędu”. Brzmi to dość przekonująco, biorąc pod uwagę informacje, że wygląd koronawirusa sugeruje sztuczną ingerencję w jego budowę.

Dlaczego stanowi on problem? Okres wylęgania się wirusa może trwać do 14 dni.

Najczęściej jest to 5–6 dni. Jak ustalili naukowcy, nosicielami i roznoszącymi zagrożenie mogą być ludzie, którzy całkiem dobrze się czują i nie mają żadnych objawów. Biorąc pod uwagę, że w momencie, gdy wybuchła panika, z Wuhan wyjechało



SYFILIS ZABÓJCA?

Tuż po powrocie Kolumba do Europy, na naszym kontynencie wybuchła epidemia syfilisu. Wkrótce rozniosła się na cały kontynent i pochłonęła 5 mln istnień. Dziś kwestionuje się wersję, że syfilis rozprzestrzenił się przez wyprawy Kolumba.



NOWY ŚWIAT I OSPA

Europejczycy zrewanżowali się mieszkańcom Ameryki. Ospa, odra i dżuma zebrały ogromne żniwo w Nowym Świecie. Szacuje się, że zmarło 56 mln ludzi, rdzennych Indian. Czasami stanowiło to 90 proc. populacji danej grupy.



CHOLERA

W 1817 roku rozpoczęła się pierwsza pandemia cholery. Przez kolejne cztery dekady przyczyniła się w Indiach do śmierci około 40 mln ludzi. W Europie i Ameryce Płn. spowodowała zgon ponad 100 tys. osób.

chorych. To właśnie dlatego wstrzymano loty do Chin.

Bywało gorzej

Media każdego dnia ujawniają nowe przypadki chorych w kolejnych krajach na świecie. Gdy piszę ten tekst, władze Chin przyznały, że tylko na ich terenie zmarło 260 osób, a kilkanaście tysięcy jest hospitalizowanych. Jak wynika z danych, około 75 proc. zarażonych przechodzi chorobę w miarę łagodnie. U pozostałych objawy są bardziej dotkliwe, a w około 2–4 proc. przypadków dochodzi do śmierci. Oczywiście te dane to tylko statystyka. Nawet „zwykła” grypa to przecież poważna choroba, którą zwykle bagatelizujemy. Jak poważna, pokazuje liczba osób, które w wyniku powikłań pogrypowych trafiły do polskich szpitali w ubiegłym roku. Szacuje się, że było to nawet 20 tys. osób, spośród których zmarło około 140.

Dlatego nie należy bagatelizować wirusa z Wuhan, choć nie powoduje wysokiej śmiertelności, i zastanowić się, jak wcześniej dbać o to, aby się nie zarazić. Lekarze mają w zasadzie jedną radę. Higiena. Światowa Organizacja Zdrowia doradza, aby często myć ręce mydłem, podczas kaszlu i kichania zakrywać usta i nos chusteczką i natychmiast po kichnięciu myć ręce, unikać kontaktu z chorymi, a w razie zachorowania po prostu iść do lekarza. I nie popadać w panikę. Spokój, odpoczynek i sen mogą nam bardzo pomóc.

GP

mnóstwo ludzi, przenosząc zagrożenie poza granice miasta, a nawet kraju, nie napawa to optymizmem. Co więcej, na razie nie mamy ani leków, ani szczepionki na chorobę wywołaną przez 2019-nCoV. Jedyne, co możemy zrobić, to separować



PRZYRODNICZY FLASH

MYŚLIWI BĘDĄ MIELI ŁATWIEJ

Prezydent ostatecznie podpisał ustawę ułatwiającą zwalczanie ASF-u. O zawetowanie nowych rozwiązań apelowali ekolodzy, którzy przeciwstawiali się zakazowi przeszkadzania w polowaniach. Taka zabawa to w ostatnich latach ulubiona rozrywka aktywistów. W lasach będzie można również ustawiać specjalne ploty, aby móc oddzielać ogniska ASF-u. – Polska jest państwem prawa, trzeba go przestrzegać. Jeśli są legalne polowania zgodne z prawem istniejącym od dziesiątków lat, nikt nie ma prawa mu przeszkadzać, bo łamie prawo – powiedział w PR24 Jan Krzysztof Ardanowski, minister rolnictwa i rozwoju wsi.



THUNBERG, Z ZASTRZEŻONYM NAZWISKIEM

Znana na całym świecie aktywistka ze Szwecji Greta Thunberg złożyła wniosek o zarejestrowanie jej imienia i nazwiska, a także nazwy ruchu „Piątka dla Przyszłości”, jako znaków towarowych. Aktywistka co chwilę wzbudza kontrowersje przez swoje poglądy. Twierdzi, że umie dostrzec dwutlenek węgla. Świat usłyszał o Thunberg pierwszy raz w 2017 roku, kiedy odbywał się w Polsce szczyt klimatyczny.



HISZPAŃSKA PLAGA

Największa pandemia grypy w historii ludzkości, która uderzyła w 1918 roku. „Hiszpanka” zaatakowała niemal wszystkie kontynenty, zabijając ponad 100 mln ludzi. Zachorowało na nią około 500 mln osób – wówczas 1/3 populacji świata.



NIEROZWIĄZANY PROBLEM

Śmiertelne żniwo zbiera również wirus HIV. Szacuje się, że od jego odkrycia w latach 50. do dzisiaj zabił ponad 40 mln osób. Choroba przenoszona najczęściej drogą płciową niszczy system immunologiczny.



Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA



Zapomniane smaki **GÓRALSKIEJ KUCHNI**

Oscypek i kwaśnica to najbardziej znane tradycyjne specjały kuchni góralskiej. Mało kto zdaje sobie sprawę, że tradycyjna kuchnia góralska ma niewiele wspólnego z tym, co serwują dziś karczmy na Krupówkach.

Chociaż śniegu tej zimy jak na lekarstwo, w górach jak zwykle tłumi. Jedni tylko spacerują, inni szusują na narciarskich trasach, ale wszyscy tłumnie odwiedzają tutejsze karczmy i restauracje. Góralska kuchnia regionalna, znana z wielu pysznych i sycących potraw, jest prawdziwą atrakcją zimowych wyjazdów. Podhalańskie restauracje prześcigają się w wymyślnych daniach. Znajdziemy w nich pysznego pstrąga smażonego z oscypkiem czy karczek jagnięcy z purée ziemniaczanym, smażonym borowikiem z dodatkiem kolendry i piklowanym fenkułem. Wszystko pięknie podane i bardzo smaczne, ale z typową góralską kuchnią wspólnego ma niewiele. Na szczęście są jeszcze miejsca, gdzie można znaleźć tradycyjne smaki, a wśród nich te najstojniejsze, jak moskole czy bryjkę. Warto poszukać miejsc, gdzie spróbujemy jagnięciny, pieczeni z baraniny, góralskiej golonki i oczywiście rozgrzewającej kwaśnicy. Bo kuchnia podhalańska jest sycąca, prosta i kaloryczna. Bazuje na mące, ziemniakach i kapuście, okraszona olejem lnianym albo skwarkami z boczku i cebuli. Kuchnia ludzi prostych i biednych, którzy każdego dnia walczyli z naturą, by na trudnych do uprawy glebach wyhodować najmniej wymagające produkty, takie jak ziemniaki, gwarowo zwane grulami, kapustę, rzepę oraz owies. Powstawały z nich rzadko dziś spotykane moskole, bryjka, czosnianka czy hałuski. Produkty mleczne, których dostarczały wypasane na górskich pastwiskach owce, rzadko gościły na stołach gospodarzy, bo stanowiły źródło dochodu. Z mleka wyrabiano masło, bryndzę i oscypki, które sprzedawano na targu. W domach pito maślanek lub serwatkę, zwaną żętycą. Podstawą dań mięsnych była oczywiście baranina i jagnięcina, ale na stołach w góralskich domach gościły one rzadko, tylko z okazji świąt lub uroczystości rodzinnych. Wszystkie tradycyjne góralskie dania były proste w przygotowaniu, a smaku dawały im rosnące na górskich zboczach zioła i aż nie chce się wierzyć, że tak trudno znaleźć je dziś w gastronomicznej ofercie Podhala. **GP**



CZY WIESZ, ŻE...

Kwaśnica, królowa zakopiańskich stołów, to nieliczne z tradycyjnych dań góralskich, któremu udało się przetrwać do dziś. Podstawowym jej składnikiem jest kapusta naturalnie kiszona. W odróżnieniu od kapuśniaku kwaśnicę przygotowuje się bez dodatku jarzyn. Dobra kwaśnica jest bardzo kwaśna, zaś tłuszcz z mięsa jest „przegryziony” przez kwas kapusty.

Na terenie Żywieczyzny popularna jest spożywana w Wigilię Bożego Narodzenia kwaśnica sporządzona na wywarze z łbów rybich. Jest ona także bardzo kwaśna i ma specyficzny rybny smak.

Oscypek to twardy, wędzony ser z mleka owczego. Sezon produkcyjny prawdziwych oscypków trwa od maja do września. Już od listopada wszystkie kryjące się pod nazwą „oscypek” wyroby serowe nie mają zbyt wiele wspólnego z tym słynnym, góralskim produktem regionalnym.

OSCYPKOWE CIASTECZKA Z KMINKIEM

200 g oscypka

180 g mąki pszennej

100 g masła

3 jajka

1/4 łyżeczki soli

1/4 łyżeczki pieprzu

1/4 łyżeczki mielonej kolendry

1/2 łyżeczki suszonego tymianku

2 łyżki zimnej wody

2 łyżki kminku

Oscypki zetrzyj na tarce. Mąkę wymieszaj z tartym oscypkiem, dodaj 2 jajka, masło, sól, pieprz kolendrę, tymianek i wodę. Zagnieć gładkie, elastyczne ciasto. Uformuj w kulkę, owiń folią spożywczą i włóż na minimum 1/2 godziny do lodówki. Po tym czasie ciasto cienko rozwałkuj, podsypując mąką. Wykrawaj kieliszkiem okrągłe ciasteczka. Ułóż je na papierze do pieczenia, wierzch posmaruj roztrzepanym jajkiem i posyp kminkiem. Piecz około 10 minut do zarumienienia w temperaturze 180 stopni.

CZAS	90 min
KOSZT	10 zł
PORCJE	4
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	łatwe

PIECZONE ŻEBERKA JAGNIĘCE

8 żeberek jagnięcych z jedną kostką

sól morską

świeżo zmielony czarny pieprz

gałązka świeżego rozmarynu drobno posiekana

3 ząbki czosnku przecięnięte przez prasę

2 łyżki masła klarowanego

4 łyżki konfitury żurawinowej

2 łyżki octu balsamicznego

1/2 łyżeczki musztardy

Żeberka oprószyć solą morską i czarnym pieprzem, natrzeć rozmarynem i czosnkiem. Piekarnik rozgrzej do 180 stopni. Rozgrzej patelnię do grillowania, ustaw średni ogień i roztop masło klarowane. Układaj żeberka na patelni od strony skórki na kostce. Smaż na średnim ogniu około minuty lub nieco dłużej, jeśli warstwa tłuszczu jest grubsza. Gdy się zrumieni, przewróć i smaż z drugiej strony około pół minuty. Wstaw żeberka wraz z patelnią do piekarnika lub przełóż je na nagrzaną blaszkę i piecz przez 3 minuty. Upieczone mięso wyjmij z piekarnika na talerz i przykryj folią aluminiową, niech „odpocznie” przez kilka minut. Na patelnię po żeberkach wlej sos z pieczenia, dodaj ocet balsamiczny, musztardę i żurawinę. Delikatnie wymieszaj i zagotuj. Żeberka podawaj z sosem żurawinowym.

CZAS	30 min
KOSZT	50 zł
PORCJE	4
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	łatwe





Brytyjczycy lubią się wyróżniać. Mają specyficzne, inteligentne poczucie humoru. Ogólnie są niezbyt urodziwi, przeważnie opalają się na różowo i mają krzywe zęby. Ich gwiazdy telewizyjne są błyskotliwe, lecz niezbyt wyglądne w przeciwieństwie do prezenterów telewizyjnych z innych krajów. Kreują nowe trendy w muzyce. Większość muzyki popularnej XX wieku to ich pomysły: The Beatles, The Rolling Stones, Elton John, Sex Pistols... Wymyślili nawet brexit, żeby wyróżnić się spośród krajów Unii Europejskiej. Jeśli chodzi o motoryzację, to także są odszczepieńcami. Jeżdżą po innej stronie jezdni. I mimo że obecnie praktycznie ich przemysł motoryzacyjny nie istnieje, to marki brytyjskie, przejęte głównie przez Niemców i trochę przez Hindusów, wciąż działają na wyobraźnię milionów miłośników samochodów. Symbolem luksusu nie są przecież precyzyjne i niezawodne niemieckie Mercedesy klasy S czy BMW serii 7. To brytyjski Rolls Royce jest godny nosić miano króla samochodów. A wicekrólem jest nie kto inny jak sir Bentley. Co z tego, że obydwie są własnością Niemców. W segmencie SUV-ów także brytyjska marka dzierży palmę pierwszeństwa. Land Rover to przecież marka, która przyćmiewa amerykańskiego Jeepa czy japońskiego Land Cruisera, mimo że konkurenci są równie dobrzy w terenie. A gdyby ktoś stwierdził, że Land Rover jest jednak zbyt plebejski, to jest jego brat, niemal skoliigający z rodziną królewską, Range Rover. A propos, brytyjska korona także wyróżnia się. Mimo że mamy w Europie rody królewskie np. w Szwecji czy Hiszpanii, to jednak uwaga świata skierowana jest na brytyjskie perypetie dworu. Ale wróćmy do motoryzacji. Należy odnotować, że to Brytyjczycy stworzyli najwięcej motoryzacyjnych ikon. Mamy przecież jeszcze Jaguara, Mini czy Astona Martina, którym przemieszcza się najsłynniejszy, oczywiście brytyjski, agent na świecie. Brytyjski supersamochód sprawia wrażenie lepiej urodzonego niż nierzadko nowocześniejsze niemieckie Porsche czy włoskie Ferrari. Nawet w komunikacji zbiorowej Brytyjczycy się wyróżniają. Nie

tylko dlatego, że stereotypowym symbolem punktualności są brytyjskie koleje. To na ulicach Londynu na początku lutego 1956 roku zaprezentowano autobus, który stał się symbolem tego miasta – Routemaster. Oczywiście wszyscy wiemy, że pojazd ten wyróżnia się tym, że jest piętrowy. Lecz nie tylko na to należy zwrócić uwagę. „Nowy autobus dla Londyńczyków” był starannie przemyślaną konstrukcją. Autobus musiał sprawnie poruszać się wąskimi ulicami miasta. Krótszy pojazd jest bardziej zwrotny, żeby więc go nie wydłużać, a zwiększyć jego możliwości przewozowe, dodano drugi poziom. Poza tym czas postoju na przystankach Routemasterów był krótki. Ludzie wsiadali doń bez biletów, a konduktor, który był w każdym pojeździe, sprzedawał bilety podczas jazdy. To była wówczas rewolucja. Kolejną było tylne wejście, a właściwie coś w rodzaju rampy. Dzięki temu pasażerowie mogli wsiadać i wysiadać np. podczas postoju na światłach, a nie tylko na wyznaczonych przystankach. Kierowca był odizolowany w swojej kabinie, dzięki czemu nikt go nie rozpraszał. W warszawskich tramwajach i autobusach odseparowane kabiny dla kierowców zaczęły się pojawiać dopiero w latach 80. Z nowinek technologicznych: brytyjski „piętrus” od początku produkcji miał półautomatyczną lub automatyczną skrzynię biegów i wspomaganie kierownicy. Być może niektórzy z czytelników pamiętają jeszcze, jak męczyli się kierowcy polskich autobusów, tzw. ogórków, kręcąc kierownicą. Oczywiście nie wszystko w Routemasterach było rewelacyjne. Oba poziomy były dość niskie, na wyższym dało się tylko siedzieć i jeśli ktoś był wysoki, wchodził tam kucając. Lecz bez wątpienia zalet było więcej niż wad. Na koniec rozważań o Routemasterze przychodzi mi do głowy taka refleksja. W jaki sposób działają Brytyjczycy? Nie oglądają się na innych, tylko tworzą to, co im jest potrzebne. Podobną filozofię działania zastosowali w przypadku Mini czy Land Rovera. Można to nazwać egoizmem, snobizmem czy nawet brytocentryzmem. Lecz właśnie dzięki temu powstało wiele ikon motoryzacji.

GP



Robert
Tekieli

MÓDL SIĘ O KRYZYS

Można być żywym trupem i mieć pięknie pomalowane paznokcie albo błysk zdobywcy w oku. Widuję pod sklepem żywe trupy śmierdzące brudem i wychodzące ze sklepów w centrum żywe trupy w markowych garniturach i butach za 5 tysięcy.

Kim jesteś? Co robi twoje serce, gdy nikt nie widzi? Powiedz, co robisz, gdy tracisz kontrolę nad sobą? Do kogo piszesz SMS-y po pijaku, jakie żywisz fantazje, o czym marzysz śpiąc-nie-śpiąc nad ranem? Twoje serce mówi wtedy o wewnętrznej prawdzie. Ona wyjdzie na jaw prędzej czy później. Komu oddasz wszystko za ciepło, uwagę, szacunek? Ile razy się na tym przejechałeś? Nie chcesz czytać o tym, jaki jesteś? Boisz się nawet zajrzeć do środka? Bez wyjścia z lęku nic w życiu nie zmienisz. Im bardziej go przed sobą ukrywasz. Ucieczka w zamykanie oczu na wewnętrzną prawdę o nas prowadzi donikąd. Bóg nienawidzi faryzeizmu. Kryzys jest Bożym darem. Dziękuj, jeśli nadszedł. Módl się o niego, jeśli jesteś z życia zadowolony. Módl się o kryzys. Prawdziwą radość daje dawanie. A nie myślenie o sobie. Postawa: nic nie mam, wszystko dostałem z góry – przenosi góry. Trzeba Bogu wszystko oddać, nie mieć niczego ważniejszego od Niego, by dostać Wszechświat z powrotem.

Wszystko co dobre, zrobił w moim życiu Bóg. Ja zrobiłem samo zło. Autorem gnoju jestem. Dobrze to wiedzieć, by ze spokojem prawdę przyjąć. Prawda nie upokarza.

Można być żywym trupem. Porzucając Boga, żyjąc, jakby Go nie było, skazujemy się na to co skończone, na to, co nie może zaspokoić tęsknoty ludzkiego serca. Stąd zastępy znużonych życiem bogaczy. Stąd celebryci w psychiatrykach, stąd strzelba Cobaina, zaćpana Amy, uduszony rzygowinami geniusz gitary.

Odchodzić od Boga można i na bardziej zwyczajne, codzienne sposoby. Wygaste małżeństwa, zabite marzenia. Jeśli całą naszą wyobraźnię wypełnia dążenie do sukcesu, jeśli wszystkie nasze siły pochłania zarabianie kasy, jeśli cały czas myślimy tylko o dobrym wycho-

waniu dzieci – też grzeszymy przeciwko pierwszemu przykazaniu.

Jeśli On nas pochłania, jeśli przez cały dzień staramy się z Nim rozmawiać, pytać się, radzić, szukać siły i ucieczki przed stresem czy paniką – jeśli pielęgnujemy relację z Największą Miłością, wtedy kariera będzie dobrem, a wychowanie dzieci dobrą pracą, a nie ponad siły wyzwaniem. Dostając wszystko od nas, słysząc – weź zdrowie, zostaw zdrowie, weź tego faceta, zostaw go przy mnie, zrób, jak chcesz, bo wiem, że robisz dobrze – słysząc, że to prawda, Bóg oddaje nam Wszechświat z powrotem.

Nasze dzieci nie umieją rozmawiać twarzą w twarz, zwykła rozmowa je boli. Nic ich nie porywa, nie kręci. Kręcą się w kółko, wokół smartfonów, nie wiedząc, co zrobić ze swym życiem. Żyją, nie żyjąc. Wegetują uśmiechnięte, wymuskane.

Skupione na sobie żywe trupy. Jak napisał ktoś na moim profilu: „Pan ożywia umarłych, podnosi upadłych, przychodzi tam, gdzie jest potrzebny. Do żywych trupów. Tyle jest w nas śmierci, ile grzechu, i tylko On może nas od tego grzechu wykupić”. Mając Boga za obrońcę, nie musimy się niczego lękać. Szczęśliwi, którzy zachowują ufność w swym sercu.

Albo smutek, pycha, pożądanie, albo radość, ufność, oczekiwanie.

Chrześcijanin powinien być niewolnikiem bliźnich. Wiemy, jak to zrobić. W życiu nie musimy biec na oślep. Poskramianie naturalnych pragnień ciała daje duchową siłę. Wiedzą o tym wszystkie religie. Głęboka modlitwa i wyrzeczenia. Relacja z Jezusem napędza człowieka wewnętrznym. Dusza tęskni do chwil, w których Bóg się do nas zbliża. Nie da się nienagannie żyć własnymi siłami. Ale Bóg może ludzkie serce przemienić. Jesteśmy Kościołem pierwotnych, pokoleniem wybranych, Bóg nas adoptował! Imiona nasze zapisano w księgach niebieskich. Mamy cel i środki, by zbawienie osiągnąć. „Synu, z łagodnością wykonuj swe sprawy, a każdy, kto jest prawy, będzie cię miłował. Im większy jesteś, tym bardziej się uniażaj, a znajdziesz łaskę u Pana”. I tyle właściwie wystarczyłoby na program każdego człowieka na całe życie. Pycha zabija. Pokora się opląca. Czytanie Biblii rodzi w sercu światło. Zdziera bielmo z oczu serca. Wyrzuć najpierw belkę ze swego oka. Jak możesz zamykać się na prawdę o sobie, którą wszyscy wokół ci przed oczy podsuwają? Prawda boli. Ale wyzwoli. **GP**



URODZINY NOWEGO LEONA

Seat zaprezentował nowego Leona. Kompaktowy model Hiszpanów opiera się na technice najnowszej wersji VW Golfa. Stąd obecność na pokładzie typowych silników koncernu, począwszy od 1.0 TSI, przez 1.5 TSI aż do dwulitrowych jednostek zarówno benzynowych, jak i wysokoprężnych. Nowością względem poprzedniej generacji będą hybrydy, zarówno te „miękkie”, oznaczone mianem eTSI, jak i plug-in, nazwane eHybrid, wykorzystujące ten sam zespół napędowy co Passat GTE czy Skoda Superb (połączenie silnika 1.4 z elektrycznym). Na zewnątrz nowy Leon nieco urosł. Zwiększył się rozstaw osi, co daje pasażerom tylnej kanapy o 5 cm więcej miejsca na nogi. Nad głową wygospodarowano o 3 mm więcej przestrzeni. Bagażnik pięciodrzwiowej wersji Hatchback się nie zmienił (380 l.), za to kufer wersji kombi został powiększony do 617 litrów (poprzednio 587 l.).

Y = 3+SUUV

Tesla pokazała nowy model. Tym razem chodzi o mniejszego SUV-a nazwanego literą Y. To stylistyczna kontynuacja designu modelu X. Nowy model ma być znacznie tańszy niż jego większy brat, cena podstawowej wersji to 39 tys. dol. Samochód technicznie będzie oparty na modelu 3, czyli klasie średniej. Tesla Y ma mieć cztery opcje zasięgu baterii. Na standardowym ogniwie samochód przejedzie około 370 km. W najmocniejszej wersji model Y będzie przyspieszał w 3,5 sekundy do 100 km/h. Przewidziana jest nawet wersja siedmiomiejscowa.

PLASTUSIOWY KOMENTARZ

Barbary Pieli





A ŻÓŁTE KAMIZELKI
WYSŁĘ MU NA SPOTKANIE,
BY POCZUŁ SIĘ JAK W DOMU
I GODNE MIAŁ PRZYWITANIE!

2

SKORO FAŁA PROTESTÓW
I TUTAJ ZALEWA KRAJ CAŁY,
MAM TU OKRĘTY PODWODNE!
WAM TAKŻE BY SIĘ PRZYDAŁY...



MY WZORCE PRAWORZĄDNOŚCI
WRĘCZAMY NA DO WIDZENIA!
BO MAMY CAŁE NARĘCZA
AKTÓW OSKARŻENIA!



WNET POLSKA SOPHIA LOREN
I FRANCUSKI BELMONDO
SPOTKAJĄ SIĘ POSPOŁU
I DO STOŁU ZASIĄDĄ.

3

A CO DO PRAWORZĄDNOŚCI...
CZY NIE WIECIE W WARSZAWIE,
ŻE PRZECIEŻ NIKT NIE MOŻE
BYĆ SĘDZIĄ WE WŁASNEJ SPRAWIE?



6



8

Wizyta



TEKST I KONCEPT
HELENA
TROJAŃSKA

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra
Lisiewicza

Dziś po raz pierwszy nagrodą w naszej krzyżówce jest filmowa superprodukcja „Legiony” na płycie DVD! Film o młodych Polakach z tamtego pokolenia, którzy wywalczyli niepodległość. Na zachętę pytanie historyczno-współczesne: „Rzeka we Francji słynna z bitwy w czasie I wojny światowej, albo jakoś koniaków, na którą narzekał Grodzki”. A może wiedzą też Państwo, kim jest „jedyne kandydat na prezydenta, który występował w „Tańcu z gwiazdami” w TVN”? Hasło dziś niełatwe do odgadnięcia, bo czterowyrazowe.

Hasło krzyżówki sienkiewiczowskiej sprzed tygodnia to BAR WZIEŹTY, nagrody za tydzień. Dziś przyznaję nagrody za krzyżówkę antykorupcyjną sprzed dwóch tygodni z hasłem MAR-SZAŁEK. Nagrodę główną, czyli płytę z filmem „Bóg w Krakowie”, otrzymują Jolanta Brzustowska z Lublina oraz Mikołaj Baranow z Prabut. Nagrody niespodzianki trafiają do Jadwigi Ciołkowskiej z Chrzastowa Wielkiego, Grażyny Bukowskiej z Pruszcza Gdańskiego, Janiny Firli z Leszna i Jędrzeja Nawrockiego z Brzegu.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki.

Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na email: krzyzowka@gazetapolska.tv albo listownie na adres „Gazeta Polska”, ul. Filtrowa 63 m. 43, 02-056 Warszawa z dopiskiem na kopercie „Krzyżówka”

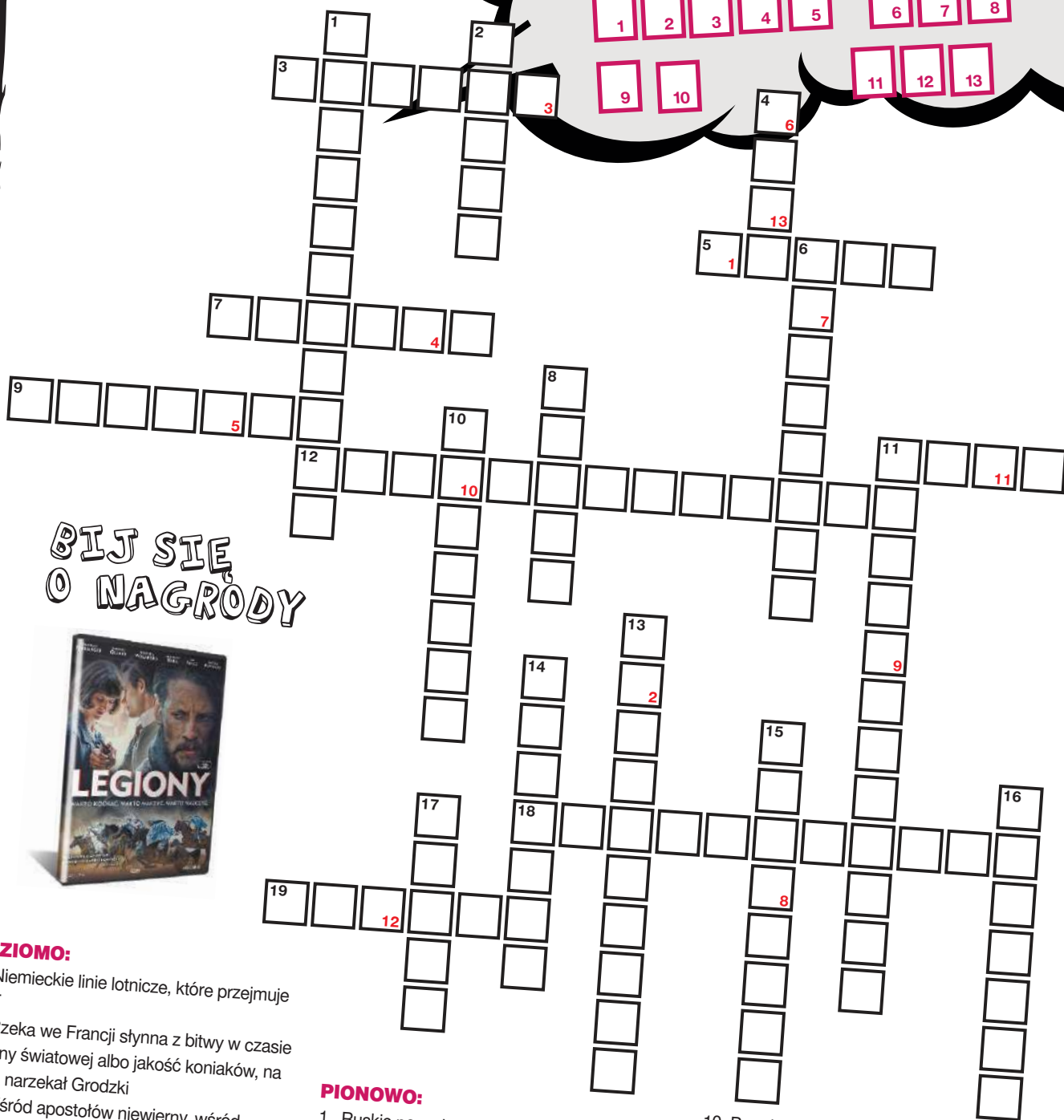
Piotr Lisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie
www.gazetapolska.pl



PODAJ HASŁO

1	2	3	4	5	6	7	8
9	10	11	12	13			



BIJ SIĘ
O NAGRODY



POZIOMO:

3. Niemieckie linie lotnicze, które przejmuję LOT
5. Rzeka we Francji słynna z bitwy w czasie I wojny światowej albo jakoś koniaków, na którą narzekał Grodzki
7. Wśród apostołów niewierny, wśród senatorów skorumpowany
9. Chłopak Biedronia prowadzący antypolską działalność w PE
11. Imię tragicznie zmarłego amerykańskiego koszykarza NBA
12. Jej zdaniem Polacy z Wielkiej Brytanii przyczynili się do brexitu
18. Obecny mąż Małgorzaty Gersdorf jako niezależny ekspert krytykujący w TVN reformę sądownictwa
19. W imię lewicowych wartości ubrała bytło w pasiaki z Auschwitz

PIONOWO:

1. Ruskie popychadło z muchą, szkalujące Polskę w rosyjskich telewizjach
2. Jedyiny kandydat na prezydenta, który występował w „Tańcu z gwiazdami” w TVN
4. Zdaniem Gersdorf ten strój jest jak fartuszek w przedszkolu
6. Generał z PZPR, dowódca kompanii w czasie manewrów „Przyjaźń 1989”, obecnie współpracownik Szymona Hołowni
8. Były mąż Małgorzaty Gersdorf jako niezależny ekspert krytykujący w TVN reformę sądownictwa
10. Przedstawiciel Rosji potępiający reformę sądów w Polsce w Zgromadzeniu Parlamentarnym Rady Europy
11. Coroczna górnicza impreza na Śląsku, w czasie której prezydent Duda mówił o reformie sądów
13. Nowy polski eurodeputowany
14. Putin na Ukrainę wysłał zielone, w Sądzie Najwyższym z podobnego nadania siedzą fioletowe
15. Koreański piosenkarz, którego wysmiali obrzydliwi rasiści z TVN
16. Redaktor naczelny znanej gazety, którego brat ukrywa się za granicą
17. Jelcyn, Bierzowski albo Budka

Listy



OKŁADKA: TREVOR. FOT. LESZEK SZYMAŃSKI/PAP

Apel

Apel do Polaków poszkodowanych przez sądy, które za nic nie odpowiadają i są bez honoru. 8 lutego o godz. 12 pod Trybunałem Konstytucyjnym odbędzie się demonstracja poparcia dla reformy sądów postkomunistycznych w Polsce. Polacy, musimy pokazać, że jest nas więcej niż tych uzurpatorów do władzy, dla których Polska to nie my, tylko oni. Precz z POKO!

Kwintesencja

Jeden obraz więcej wart niż 1000 słów. Pan sędzia Sądu Okręgowego w Krakowie, Żurek Waldemar, [pokazując środkowy

palec – przyp. red.] czytelnie prezentuje obecny stan mentalny i moralny nadzwyczajnej kasty. Warto tę fotkę wykorzystać na forum KE czy PE, aby uzmysłowić tamtejszym lewakom, dokąd ta bezrozumna mierza zmierza.

Era prosperity naszego regionu

[...] Musimy pozostać w Unii, ale dokonać w niej radykalnych zmian, udowodnić starounijnym, że muszą przyjąć do wiadomości, iż Polska i kraje naszego regionu muszą być traktowane jak równorzędny partner, jeżeli nie, to starounijni stracą [...], ulegną procesom gnilnym, bo gdziekolwiek spojrzeć, to starounijni przeżywają potężny kryzys. Myślę, że starounijni powoli zaczynają rozumieć, że zaczyna się era prosperity naszego regionu, a era starounijnych kona na naszych oczach i jeśli starounijni chcą się utrzymać na powierzchni, to muszą uznać nasze prawa [...]. Starounijni [...] chcieli tu sobie urządzić nowe żerowisko, patrzyli na nas jak na białą plamę do skolonizowania! Myślę, że to był ich cel, ale my się nie daliśmy i usunęliśmy marionetkowy rząd Tuska i zaczęliśmy przejmować kontrolę

nad naszym państwem i losem. To się oczywiście nie podoba, więc próbują nas powstrzymać, ale nic z tego. Wyborcy, którzy poszli w 2015 na wybory i oddali władzę Prawu i Sprawiedliwości, nawet jeszcze nie zdają sobie sprawy z tego, że są bohaterami, że uratowali ojczyznę przed ostateczną likwidacją, do której by na pewno doszło, gdyby targowica pod wodzą Tuska/Komorowskiego pozostała u władzy. [...]

Anonim

Wyłącznie łgarstwa

Jak ktoś mówi prawdę o sowieckich zbrodniach, to w opinii tych sowieckich zbrodniarzy i morderców bluźni i oczernia Rosję. Ciekawe, czy ci zbrodniarze z Kremla na czele z Putinem powiedzą kiedyś coś, co nie będzie wierutnym kłamstwem. Jak do tej pory kłamstwo i zbrodnia to podstawowe formy działania tych zbrodniarzy z Kremla.

George

KASTA PONAD WSZYSTKIMI
Kasta sędziowska chyba naprawdę
uwierzyła, że jest ponad ten
marny naród i że jej się należy cała
władza i cała bezkarność, no bo
kto by miał sądzić te święte
krowy?

Anonim

Adres redakcji:

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl



redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska
kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Dorota Kania, Piotr Nisztor, Grzegorz Wierzbowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Kołodziejka (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Tysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Wojciech Mucha (kier.), Joanna Lichocka, obrona narodowa Igor Szczepanowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (klub), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, Jerzy Targalski, Tomasz P. Terlikowski, Robert Tekieli, Piotr Wielgucki „Matka Kurka”, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Raczworkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kielucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.



Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
Ewa Wójcik, tel. 505 942 224
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl

GAZETA-POLSKA
www.gazetapolska.pl



Quiz
GAZETA-POLSKA

1. Poeta okresu romantyzmu zwany lirnikiem wioskowym to...
2. Ten papież w 1506 roku położył kamień węgielny pod nową bazylikę św. Piotra w Rzymie. A na jego zlecenie Michał Anioł namalował freski zdobiące sklepienie Kaplicy Sykstyńskiej. Jak nazywał się ten papież?
3. Była malarką i graficzką, jedną z największych polskich artystek w dwudziestolecu międzywojennym. Na Światowej Wystawie w Paryżu w 1925 roku zdobyła cztery Grand Prix za malarstwo ściennie, plakat, tkaninę i ilustrację książkową. To...
4. Na wieży katedralnej w tym mieście wisi zegar o nazwie Digitus Dei (Palec Boży). Zegar ma tylko wskazówkę godzinową, zakończoną dłonią z wyciągniętym palcem wskazującym. O jakie miasto chodzi?
5. „Trzeba dać napis, żeby wpuszczać tylko w krawatach. Klient w krawacie jest mniej awanturujący się” – z której polskiej komedii pochodzi ten cytat?

ODPOWIEDZI:
1. WŁADYSŁAW SZYMSZAK, 2. JULIUSZ II, 3. ZOFIA STRYJEŃSKA,
4. TORUŃ, 5. „MISJ”

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@gazetapolska.pl

www.prenumerata.gazetapolska.pl

Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

konto: Bank PEKAO SA

Nr konta:

82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

(przelew z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW)

sklep.gazetapolska.pl

tel.: 722 111 655

Nr konta:

61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }



Tomasz
Łysiak

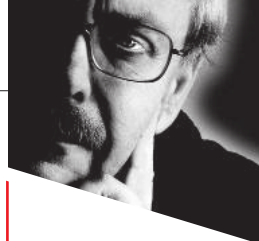
WIRUS Z CHIN

Za Chiny Ludowe – mówiliśmy w szkole, gdy się czegoś nie chciało zrobić. Teraz Chińczykom udało się coś zrobić – wstrząsnąć całym światem. Za pomocą wirusa, który wedle wielu oficjalnych wypowiedzi ma nie być wcale taki straszny, jak go malują. Że niby tylko dwa procent śmiertelności etc. Taka bardziej niebezpieczna grypa, no, może zapalonko płuc. Powstaje oczywiście pytanie natury logicznej – jeśli tak jest w istocie, to dlaczego w Chinach odizolowano od świata kilkadziesiąt milionów ludzi, zamknięto całe miasta, buduje się szpitale w dziesięć dni? Czy rzeczywiście nikt nie powinien się niepokoić i wszystko jest pod kontrolą? Właśnie w takich chwilach przydają się, często krytykowane, media społecznościowe. Można się bowiem z nich dowiedzieć, choćby od Chińczyków żyjących w Anglii czy w USA, co się dzieje w ich kraju, gdzie założono na ludzi totalną blokadę informacyjną, tak że niektórzy członkowie rodzin boją się nawet odpowiadać na pytania w rodzaju „Co słyszać?”. W internecie krążą rysunki ilustrujące to zjawisko: maseczka zostaje zerwana z twarzy ręką władzy i wepchnięta obywatelowi w usta, by milczał. Niektórzy lekarze epidemiolodzy – jak dr Eric Feigl-Ding z Uniwersytetu w Harvardzie – od początku piszą, ostrzegają, że jest bardzo możliwe, iż mamy do czynienia z naprawdę groźnym wirusem. Krytykują również zbyt opieszale działanie Światowej Organizacji Zdrowia. Sytuację w Chinach przybliżają też dziennikarze zachodnich stacji telewizyjnych, którzy – jak Stephen McDonnell z BBC – wrzucają do sieci nagrania z opustoszałych, wyglądających jak scenografia filmów katastroficznych, chińskich miast. Według wielu, panika i strach przed wirusem może wyrządzić więcej strat niż on sam. W sklepach brakuje towarów, a w niektórych chińskich dzielnicach ludzie stawiają barykady na ulicach i nie wpuszczają „obcych”. Jak będzie, zobaczymy. Tak czy siak, Netflix znakomicie wyczuł „timing” i wstrzelił się z serialem o pandemii. Się umie robić interesy! Ceny maseczek na Allegro też skoczyły w górę, a co!

Dlaczego w Chinach odizolowano od świata kilkadziesiąt milionów ludzi, zamknięto całe miasta, buduje się szpitale w dziesięć dni?

FELIETON

{ WRZUTKA }



Marcin
Wolski

SUWERENNOŚĆ

Nie ulega wątpliwości, że ostatni król Polski, Stanisław August, popełnił wiele błędów, przestępstw, zrad, ale prawdziwą zbrodnią był jego czyn ostatni – abdykacja. Mimo poniesionych klęsk miał jeszcze wyjście – mógł polec na polu walki, wybrać samobójstwo jak braciszek prymas lub uciec na bezpieczną emigrację. I czekać, jako król na wychodźstwie. W lepszym klimacie mógłby przeżyć carycę, a nawet doczekać Napoleona. I Polska wróciłaby do gry jako byt państwowy, choć chwilowo bez terytorium. Legalizm jest fundamentem dyplomacji i ładu międzynarodowego. Po upadku Pierwszego Cesarstwa mnóstwo groteskowych władców przepędzonych ze swoich domen powróciło na trony. Bonaparte dobrze o tym wiedział i dlatego abdykował wprawdzie, ale na rzecz syna... Czyn Poniatowskiego przypominał działanie egzotycznych tubylców, oddających swoje ziemie za garść paciorków. Skądinąd w przeklętym XVIII w. nasza polityczna elita zachowała się dokładnie jak kacykowie Abo-rygenów. Historiografia niechętnie to podkreśla, ale wszystkie kolejne rozbiory Polski dokonywały się (formalnie) w majestacie prawa. Grabież „postawu sukna” ratyfikowały polskie sejmy (czasem na niemo), Rejtan to przypadek odosobniony. A przecież inna jest sytuacja kraju podbitego, a inna takiego, który skapitulował sam (choć przed przemocą). Tego błędu nie popełnili przywódcy Polski w 1939 roku, co zapewne uniemożliwiło Stalinowi przekształcenie nas w 17. republikę. Nawet śladowa suwerenność jest lepsza od jej braku. Nie dostrzegają tego w swojej głupocie i zaciętrzewieniu nasi Opozycjoniści Totalni, oddając decyzje w sprawach polskich anonimowym eurokratom z TSUE. Nie ma co się łudzić, kompetencje raz oddane już nie wrócą, nawet gdy rządzić będą (czy raczej zarządzać) ci światli, postępowi i europejscy. Poniewczasie zdali sobie z tego sprawę nawet targowiczanie, którzy przecież też chcieli jedynie dobra Rzeczypospolitej. Czy doczekamy się podobnego otrzeźwienia u ich totalnych następców?

Nie ma co się łudzić, kompetencje raz oddane już nie wrócą, nawet gdy rządzić będą ci światli, postępowi i europejscy.



Katarzyna
Gójska

OKONIEM

DYPLOMATA GRODZKI **BYĆ MOŻE** **DA NAM SZANSĘ**

FELIETON

Marszałek Senatu obwieścił opinii publicznej, iż spotka się z prezydentem Francji. Uczył to z wrodzoną sobie gracją: „Odwiedzi mnie prezydent Francji (...). Będę musiał go przekonać, żebyśmy dali jeszcze Polsce szansę”. W tej sytuacji pozostaje postawić pytanie, czy ta „Polska” jest zainteresowana usługami z zakresu polityki zagranicznej, które dość nachalnie oferuje jej marszałek ze Szczecina? Do tej pory bowiem jego samowolna aktywność dyplomatyczna przyniosła dość żałosne rezultaty. Zaczęło się od przyjęcia ambasadora Federacji Rosyjskiej. Grodzki z przyklejonym uśmiechem ścisnął z nim dłoń na potrzeby senackiego biura prasowego. Ale też rozmawiał, by poprawić kontakty między Warszawą a Moskwą, a potem opowiadał, że spotkanie przebiegło w bardzo dobrej atmosferze. Wyborny nastrój Grodzkiego najwyraźniej nie udzielił się jego rozmówcy, który od dnia wizyty w Senacie brutalnie atakuje Polaków i Polskę z częstotliwością większą niż kiedykolwiek wcześniej. Niełatwo zatem zgadnąć, iż Andriejew wykorzystał naiwność marszałka Senatu, by wzmocnić akcję upokarzania nas. W świat poszedł bowiem taki oto komunikat: zobaczcie, jacy jesteśmy silni, przyjmuje nas jedna z głównych osób w RP, a my zaraz po spotkaniu odpowiadamy bluzgiem. Po fandze od dyplomaty Kremla Grodzki ruszył do Brukseli, by dowiedzieć się, co izba wyższa polskiego parlamentu ma zrobić z nowelizacją dyscyplinującą sędziów łamiących prawo RP. Historia najnowsza polskiego parlamentaryzmu nie zna takich konsultacji, ale niestety ta sprzed 200 lat już tak. I to właśnie z tych niechlubnych tradycji marszałek zdaje się czerpać garściami. W Senacie – jeszcze przed rozpoczęciem prac senatorów – zorganizował spotkanie z zagranicznymi ekspertami. Nie wiemy, kto

wybrał tych nieznanych szerzej ludzi, nie wiemy również, czym się kierował przy dokonywaniu tego wyboru. Wiemy za to, iż panowie powołując się m.in. na artykuł opublikowany przez jeden z międzynarodowych tytułów prasowych orzekli, iż Senat ma odrzucić uchwalone przez Sejm prawo, nie podejmując nawet próby rzeczowej pracy nad nim. W ciągu kilkudziesięciu godzin tak też się stało. Izba wyższa polskiego parlamentu zaprezentowała się światu jako pseudodemokratyczna instytucja, która nie podejmuje suwerennych decyzji. Bo nawet jeśli senatorowie opozycji z profesorem Grodzkim na czele chcieli zawetować nowelę uchwaloną przez Sejm, to konsultacje zagraniczne poprzedzające obrady zbudowały im wizerunek niesamodzielnych, a podatnych na wpływ pozapolskich polityków, działaczy czy gremiów. Nikt, komu leży na sercu dobro państwa i prestiż jego instytucji, nie pozwoliłby sobie na tak bezrozumne i szkodliwe działanie. Ostatnim akordem dotychczasowej aktywności dyplomatycznej Grodzkiego było spotkanie ze spiker Kongresu USA. Doszło do niego w czasie kremlowskiej akcji zakłamywania historii Polski, w przeddzień wydarzenia w Jadwa-Szem. Co uzyskał marszałek Senatu? To, że Nancy Pelosi zapomniała o Polakach, którzy stracili życie w Auschwitz. Sukces goni sukces. Tomasz Grodzki puszy się przed aparatami fotoreporterów, karmi swoje otumanione wizją „wielkiego świata” ego, ale szkodzi naszemu państwu. Jeżeli ogłasza, że będzie z prezydentem Francji „dawał szansę Polsce”, to można powiedzieć, iż rzeczywiście może nam „dać szansę”, ale byśmy nie byli zmuszeni oglądać jego buzujących kompleksami nieudacznicy prób obecności na arenie międzynarodowej. Niech lepiej jedzie do Szczecina i wyjaśnia sprawę oskarżeń o łapówki. To powinno być teraz jego główną misją.

GP

Michał
Rachoń



Długa praktyka próśb o interwencję w Polsce kierowanych przez polskich polityków do polityków innych państw rozwija się w najlepsze. Właśnie kolejny rozdział dopisuje Radek Sikorski, który zorganizował w Parlamencie Europejskim naradę na temat tego, jak zagraniczni politycy mogą pomóc w zmianie władzy w Polsce.

STARA TRADYCJA ZDRADY

Problem postawiony przed eurodeputowanymi z nowego składu Parlamentu Europejskiego jednak zdaje się ich przerastać. Jak bowiem wynika z opublikowanej dzięki obecności kamery TVP na sali wypowiedzi hiszpańskiego europosła z Wysp Kanaryjskich Juana Fernando Lopeza Aguilara, wśród adresatów próśb o pomoc panuje lekkie zniecierpliwienie. „Co jeszcze może zrobić unijny parlament? Czego jeszcze można od niego oczekiwać, bo my zrobiliśmy w obecnej sytuacji wszystko, co było możliwe” – pyta pan Aguilar. Nie jest on po prostu pierwszym lepszym posłem do PE. Przez kilka lat (prawie 3) pełnił funkcję hiszpańskiego ministra sprawiedliwości, więc świetnie powinien rozumieć problem, przed którym stoją jego polscy koledzy oraz siłą rzeczy również on sam. Zgodnie z hiszpańskimi regulacjami, sędziowie muszą stosować się do przepisów dużo bardziej restrykcyjnych niż te, które obowiązują lub mają obowiązywać w Polsce. Hiszpańscy sędziowie nie mają bowiem prawa członkostwa nie tylko w partiach politycznych, ale również nie mogą wydawać „publicznych oświadczeń”, dotyczących „pochwał lub recenzji władz publicznych” czy „oficjalnie działających korporacji”. Mają również zakaz „uczestnictwa w publicznych spotkaniach oraz manifestacjach” ze względu na rolę, jaką pełnią w hiszpańskim wymiarze sprawiedliwości. Krótko mówiąc, gdyby w czasach rządów lewicowej partii Zapatero w latach 2003–2007 konserwatywni sędziowie w Hiszpanii wpadli na pomysł manifestowania przeciwko rządowi na przykład w formie marszu tysiąca tóg albo protestu świeczkowego, to właśnie dzisiejszy gość Radosława Sikorskiego w Europarlamencie musiałby zająć w tej sprawie stanowisko. Tak się zresztą składa, że w 2006 roku, kiedy w Hiszpanii trwały napięcia polityczne wywołane między innymi sprawami przepisów antyterrorystycznych, niepodległości Katalonii oraz legalizacji małżeństw homoseksualnych przez partię pana Aguilara, wezwany przed zdominowane przez hiszpańską lewicę Kortezy (tamtejszy sejm) został ówczesny prezes Sądu Najwyższego Francisco José Hernando. Odmówił pojawienia się przed tym ciałem mówiąc, że byłoby to złamaniem

zasady apolityczności, a odpowiedzi na wszystkie pytania, jakie politycy do niego mają, mogą znaleźć w orzecznictwie Sądu Najwyższego. Pan Aguilar świetnie też wie, że w jego państwie odpowiednikiem naszej Krajowej Rady Sądownictwa jest instytucja, w której decyzję podejmują politycy. Tamtejsza rada składa się z 20 członków. 12 z nich to sędziowie, 8 to inni prawnicy. 6 z sędziów wybieranych jest przez Kortezy, 6 przez Senat kwalifikowaną większością 3/5 głosów. Nic więc dziwnego, że w Parlamencie Europejskim w tej sprawie panuje konfuzja. Jednak z naszej perspektywy kluczowe jest co innego. To oczywiste, że po stronie krytyków reformy polskiego wymiaru sprawiedliwości nie ma już żadnych argumentów prawnych. Polityczne też, jak widać na powyższym przykładzie, nie istnieją. Coraz bardziej bezwstydne działania polskich polityków, pragnących powrócić do władzy z pomocą zagranicznych przyjaciół, stają się zagrożeniem dla odzyskanej po ponad 200 latach polskiej państwowości. Bo nie ma takiej sprawy, której dzisiejsza opozycja nie byłaby w stanie wykorzystać dla próby odzyskania władzy w Polsce. Jednak zamiast dopingować polskich wyborców dla poparcia swoich rozwiązań, koncentrują się na mobilizowaniu zagranicznych polityków do udzielania im „bratniej pomocy”. W tej chwili dotyczy to nie tylko spraw wymiaru sprawiedliwości. Podważane są inne kluczowe decyzje dotyczące polskich spraw: obronności, suwerenności energetycznej, swobody przekraczania granic przez polskich obywateli (vide: sprawa przekopu Mierzei Wiślanej). Każdy z tych tematów jest dobry, żeby poprosić o pomoc polityków z innych krajów. Ci, którzy proszą o pomoc za granicą, liczą na premię w formie stanowisk. Ale taka „pomoc” zawsze przychodzi za cenę, którą płacić będą polscy obywatele i polskie państwo. Być może ostateczną zapłatą będzie jego suwerenne istnienie. Ta praktyka w Polsce ma bardzo długą tradycję i za każdym razem w naszej historii kończyła się bardzo źle. W tej chwili nie należy więc tego ignorować i nie sposób tych działań interpretować inaczej jak wypowiedzenie lojalności Polsce. A to w polskiej tradycji nazywane jest krótko i konkretnie – zdradą.

GP

FELIETON

Wygraj i odbieraj
600 zł co tydzień przez cały rok



Graj w punktach

